



PAMIĘTNIKI

Ks. A. KITOWICZA

do panowania

Augusta III. i Stanisława Augusta.

BIBLIOTEKA UNIWERSALNA

ARCYDZIEŁ POLSKICH I OBCYCH.

TOM III.

WYDANIE NOWE

przejrzane, uporządkowane i poglądem krytycznym zaopatrzone
przez

A. KACZURBĘ.

Wydawca: Adam Kaczurba

we Lwowie, Rynek I. 37.

Czcionkami S. F. Piątkiewicza w Przemyśle.

1882.



II - 349 111

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000308530

PAMIĘTNIKI

Ks. A. KITOWICZA.

Tom III.





ROZDZIAŁ I.

O gatunku terażniejszych Polaków.

Niech to będzie w sekrecie u Czytelnika co dalej powiem ; ale to jest prawda wiele dowodów mająca, że między wielkimi panami mało jest prawdziwych Polaków. Z ojca, są to synowie rozmaitych cudzoziemców, metrów, tancmistrzów, fehmistrzów, lingwistów, nareszcie kamerdynerów, fryzyerów, hajduków i Turczynów. Wszakże nie dawno żona jednego ministra koronnego urodziła murzyna. Mąż nie mógł żony martwić za tak jawne cudzołóstwo, bo z niej panem został, ale nie chcąc szpeci ć białej swojej familii czarnym odrodkiem, kazał go ochrzcić inak sztem imieniem i oddał do szpitala do dzieci podrzuconych. Wkrótce potem umarł, a pani żona wyjechała za granicę, żeby swobodniej mogła tam rodzić choć niechcący dzieci zdarzone białe i czarne, albo pstrokate.

Edukacya tedy Polaków terażniejszych niewieściuchowata i krew cudzoziemskich łajdaków, włóczęgów, w żyły synów przez panie matki wlana, tudzież zbyt nia dla białej płci powolność, za najmodniejszą obyczajność wzięta, przyczyną jest iż Polacy terażniejsi wcale do szabli się nie porywają, idąc za swojemi mistrzyniami które nimi rządzą i które według natury swojej bojaźliwej, te tylko środki do zmo cnienia kraju podają, które są łagodne

i od wojny jak najodleglejsze. Król też nie mało przyczynia się do takowego umysłu narodu, nie wojownik, lubi rozkosze, zabawy jego z książkami, ludźmi uczonymi i z miłośnikami. Chce on Polskę wsławić swoim panowaniem, ale tylko takimi dziełami, które nie śmierdzą prochem. Ma rozum przenikający, trudno mu tego ująć, ale z tym rozumem tylko jemu samemu dobrze. Widząc albowiem że natura nie wydała go na bohatera, przez rozum nie sprzeciwia się drapieżnym zaborom. On tylko przez rozum dokazuje tego, że go ubezpieczają na tronie, że te dochody które miał z zabranych krajów, wypłacają mu regularnie; przez rozum dokazał tego że owa burza, która się wywarła była roku 1789., a skończyła się w roku przeszłym 1790. na Ponińskim, jego głowę minęła, chociaż intencya tej burzy w rzeczy samej na króla wymierzona była. Rozum królewski potrafił i to iż z tego samego postępuku o który Ponińskiego winowano i skarano, króla ani tknięto, wszakże król pierwszy sprowadził Moskwę do Polski, król przez moc oręża moskiewskiego utrzymał się na tronie, król zawdzięczając Moskwie wyniesienie siebie na tron i drugim dwóm Dworom że nie przeszkadzały pierwej podpisał sekretną assekuracją na pozwolenie zaboru Polski; nim go podpisał uroczyście, sam podział do skutku przywiódł wraz z innymi i z królem Poniński. Z instynktu i interesu króla, nie Ponińskiego, w roku 1765. Moskwa zajechała dobra księciu Radziwiłłowi, wojewodzie Wileńskiemu, z instynktu mówię króla prześladowała tych wszystkich, którzy króla nie chcieli przyznać za króla, a po staremu w całym procesie intentowanym Ponińskiemu nikt nie śmiał wytknąć króla, ani jednym słowem, choć te deklamacye, które były czynione o wprowadzenie Moskwy do kraju i rozebranie onego bardziej do króla, niż do Ponińskiego należały. Sam nawet Poniński, choćby mu było zręczniejsz bronie się wciągnawszy w swoją winę króla, tak był dobrze ujęty od króla, iż go zupełnie ochronił i szukając w innych osobach, a najwięcej w nieboszczykach współwinowajców, na króla jakoby nie mógł trafić.

Te są przyczyny istotne, dla których Polacy znikczemnieli, dla których nie śmieją wzięść żadnego kroku heroicznego; naród nikczemny, król bojaźliwy, czegóż się więc spodziewać należy, tylko ostatniej zguby, jeżeli się sąsiedzkie potencye już w swoich

planach udeterminowały. A jeżeli chcą zachować Polskę w swojej egzystencji, to dla tego, że się o rozebranie jej do reszty nie mogą zgodzić, albo że ją chcą mieć wszystkie trzy Monarchie wspólnie, nakształt ściany, lub kopców granicznych między swojemi państwami; to zawsze będą się o to starały aby z nieładu i gnuśności swojej nigdy nie wyszła, aby się nie dostała nigdy pod waleczne berło, ale zawsze pod takie, pod jakim dziś zostaje, zgoła aby zawsze była niewolnicą.

Wyżej napisałem iż sejm ciąg swój prorogował do dnia 16. lutego w roku następującym 1791. Tam są wyrażone przyczyny takowej prorogacyi, tu więc o tym artykule nie ma eo przydać. Sejm się ciągnie swoim zwyczajem, nowi posłowie złączyli się z dawnymi, żaden z dawnych nie został rewokowany i mamy teraz wszystkich posłów 354, a przeto że ich jest drugie tyle jak dawniej bywało, nie pilnują wciąż wszyscy sejmu, jeżdżą po swoich interesach, przybywają i odjeżdżają jak i kiedy się któremu podobą, czynności albowiem sejmowe nie są pod takim rygorem jak bywały za Sasa króla, gdzie nie można było radzić o niczem inaczej, tylko in pleno, a gdy jednego posła brakowało, cała izba poselska zostawała nieczynną, chyba że z stancyi poseł chory, lub inną przeszkodą zatrudniony, przysłał przez kolegę dyspensę izbie, aby bez niego radzić mogła. Teraz nie oglądając się na komplet, ale jaka się liczba którego dnia zbierze, w takiej radzą i dobijają. Dzień 6. lutego przeszedł cicho bez abrogacyi limity.

O sukcesyi tronu i wolności miast.

Sesye sejmowe ciągnęły się zwyczajnym trybem, to jest radząc, perorując i wotując, tak przez głośny turnum, jako też przez

sekretne vota. Dwie materye czas zabierały: jedna skąd wynaleść fundusz na dokompletowanie sto tysięcy wojska, druga, jaką dać formę rządowi publicznemu, aby był stały i wszystkim dogodny, a najbardziej dla wolności bezpieczny. Im więcej około tego radzili, tem więcej nagalało im się trudności.

Król także udawał jakoby i on wraz z innymi członkami Rzeczypospolitej w rownej postanowienia tego lub owego zostawał wątpliwości; gdy tymczasem robił cicho i zreźnie około zamiaru swego.

Najprzód tedy w miesiącu kwietniu kazał miastom odezwąć się z przytłumionemi prefensyami swemi i poprzeć je żwawiej. Szlachta, aby się ich pozbyć, wzięła nasunięty sobie sposób nobilitowania co najcelniejszych mieszczan; aby tak ujawnszy pryncypalniejszych, resztę zostawiła bez siły dopinania pragnionych prerogatyw.

Zrobiono tedy nowej szlachty więcej 300 osób i rozumieli posłowie iż już wszystkiego tym sposobem zbyli; lecz dnia 3. maja nowa pokazała się scena. Król wigilią tego dnia, to jest 2 maja, obesłał wszystkie magistraty i wszystkie cechy miasta Warszawy z rozkazem aby się wszystka starszyzna znajdowała na zamku w izbie senatorskiej, reszta zaś drużyny, aby opatrzona w broń, jaką kto mieć mógł szablę, szpadę, pistolet, pod chorągwiami cechowemi, jak tylko się zacznie sesya sejmowa, natychmiast opanowali wszystkie sale, wszystkie przystępy do izby sejmowej, cały dziedziniec zamkowy, zgoła cały zamek i żeby byli gotowi czynić, co im starszyzna każe. Sam król obwarował się do koła oficerami wojskowymi, których około boku królewskiego i po wszystkich kątach i oknach znajdowało się pełno.

To gdy się stało, król zagaił izbę sejmową tem doniesieniem iż ma pewną wiadomość jaką trzy potencje sąsiedzkie zmówiły się nanowo rozebrać między siebie Polskę. Na dowód tej prawdy kazał czytać listy od Ministrów polskich przy różnych dworach za granicą będących. Czytano tedy te listy z Wiednia, z Berlina, z Francji, Holandyi, Szwecyi i Moskwy. Zewsząd jednostajnie donoszono iż ów podział Polski już jest w gabinetach ułożony. Między donoszącymi najobszerniej rozwodził się ze swoim donie-

sieniem Deboli, rezydent polski u dworu petersburskiego, opisując cały rozmiar i wszystkie ułożenia pomienionego podziału, podając iż jeżeli stany polskie co prędzej temu nieszczęściu niezapobiegną, kraj polski we dwie najdalej niedziel będzie rozerwany (coby się tak prędko stać nie mogło, chyba cudem). Po przeczytaniu listów posłowie w sekretnej umowie z królem będący, pokazali po sobie wielkie zatrwożenie, z pomiędzy których Linowski poseł krakowski zabrawszy głos, udawał jakoby nagłem takim nieszczęściem Ojczyźnie nad karkiem wiszącym z gruntu przerażonego, a potem obrócił mowę do króla, iż w okolicznościach tak niebezpiecznych nie widzi żadnego ratunku, tylko w jednym królu, którego mądrość jedyna może wyrwać Ojczyznę z tej ostatniej toni.

Prosił go aby natychmiast podał środki do ocalenia, które mu się najlepsze być widzą. A gdy inni posłowie z partyi namówionej wołać na króla poczęli aby co prędzej ratował ginącą Ojczyznę; król się odezwał iż nie widzi lepszego sposobu, jak nadnąć miastom wolność miast dawno żadaną, aby je tem ściślej związać z stanem rycerskim ku obronie kraju i deklarować nieodwłocznie tron polski sukcesyjnym. Na ten koniec proponował czytanie projektu do tych dwóch materyj przygotowanego.

Ledwo co król skończył, zaraz sejmowy sekretarz zaczął czytać projekt. Za przeczytaniem którego dały się zewsząd słyszeć głosy w Izbie sejmowej po wszystkich gankach, po wszystkich salach, po całym dziedzińcu zamkowym od owych cechów: wiwat Sukcesya tronu, wiwat wolność!

Posłowie niektórzy, którzy o tej sztuce nie wiedzieli, a postrzegłszy ją, rzecz odwrócić, a przynajmniej chcieli przewlec, wołali co gardła: iż tak ważne interesa obyczajem innych materyj powinny być do deliberacyi stanom podane, że połowy posłów nie masz na sejmie, za których przybyciem zatrzymać by się należało, że to jest zdrada oczywista wprowadzać z nienacka i niespodzianie takowe materye kardynalne i zaraz je decydować w garstce posłów, przeciw większej liczbie nieprzytomnej; że ów gmin otaczający i napełniający Zamek, nie na upewnienie stanów sejmujących, ale na zniewolenie stanu szlacheckiego i zgubę wolności jest sprowadzony.

Na to, odezwał się Małachowski, marszałek sejmowy, iż nie ma czasu do deliberacyi w tak niebezpiecznym razie, iż dzień dzisiejszy nie jest deliberacyjnym ale rewolucyjnym.

Wszyscy zatem posłowie sprzyjający projektowi królewskiemu, poczęli wołać na niego aby natychmiast poprzysiągł wolności miastom i sukcesyą tronu. Usiłowali przeciwni posłowie wstrzymać ten zapęd: Suchorzewski poseł Kaliski położył się krzyżem na środku izby, wołał z całego gardła: stójcie! nie kwapcie się do własnej zguby, rozsiekajcie mnie na ofiarę wolności już, już ginącej.

Lecz się darmo nieborak silił, bo kilka tysięcy gardzieli przeciwnych wołających: wiwat wolność, wiwat sukcesya tronu! zagłuszyły kilku malkontentów i jego a tocząc dzieło nastrojone spieszo do swego celu, podano natychmiast królowi księgę ewangelii, na której przed Turskim biskupem krakowskim przysiągł, jako ową konstytucyą ściśle zachowywać i bronić do ostatniej kropli krwi będzie. Po skończonej przysiędze, zaprosił król wszystkich do farnego kościoła, na wykonanie podobnejże przysięgi

Poszli zatem do kościoła wszyscy za królem i tam przysięgę wszyscy razem wykonali: posłowie i nie posłowie, kto tylko chciał podniósł rękę na znak przysięgi i mówił za drugimi formę przysięgi, i tak dzieło wolności miast i sukcesyi tronu, niemal przez dwa roky na sejmie i w pismach publicznych na tę i ową stronę obracane, w jednej godzinie skutek wzięło.

Po wykonanej przysiędze w kościele farnym, zaśpiewano *Te Deum laudamus*, a potem do izby sejmowej powrócono dla dokończenia nowego dzieła, to jest dla przeniesienia go na papier opisem należytym i należytą formalnością prawa opatrzenia, gdyż co się stało w izbie sejmowej przed przysięgą, tylko się słownie stało: bo czasu pisać nie było. Obawiano się albowiem aby jaki kaduk z boku nie przeszkodził, albo żeby się duchy namówione na inną stronę nieprzedzierzgnęły.

Suchorzewski zostawiony w izbie sejmowej, gdy inni wszyscy z niej wyszli do kościoła, ale gdzie indziej, zrozpaczy wpadłszy prawic w szaleństwo, pobiegł do swojej stancyi. Tam mając synka

małego, który podług zwyczaju chciał ojca powracającego z sesyi przywitać pocałowaniem w rękę, porwał za kark, dobywszy drugą ręką szabli, chciał mu uciąć głowę, mówiąc do niego: moje dziecko, masz ty żyć w niewoli pod jarzmem tyrańskim, lepiej że umrzesz.

Jakoż byłby zapewne posłał na ofiarę swojej zaślepionej pasyi, gdyby mu go byli domowni z rąk nie wydarli. Chęć jego jednak pozbawienia syna życia wzięła skutek, albowiem dziecie przestraszone, wpadłszy w konwulsye, w kilka godzin umarło, którym przypadkiem ojciec ten bardziej zgryziony i pomięszany, wyjechał z Warszawy.

Drugi podobnie jak Socharzewski urażony, lubo nie tak gwałtownie szalejący, Jacek Małachowski, kanclerz wielki koronny, brat rodzony referendarza, marszałka sejmowego. Tego nie gniewała konstytucya lubo jej był zawsze przeciwny, jak to, że będąc pierwszym ministrem i siedząc w Warszawie, nie wiedział co się święci, aż wtenczas dopiero gdy się już stało. To go baniebnie bolało. Nie mogąc zatem zwyciężyć żalu i wstydu, odesłał królowi pieczęć, a sam zaraz tejże nocy wyjechał do dóbr swoich. Tam przez trzy dni zamknąwszy się, nie dał się nikomu widzieć. A że na sejmie po opisaniu konstytucyi z strony wolności miast i sukcesyi tronu, dopisano konkluzją, iż ktoby się ważył sprzeciwić tejże konstytucyi, powinien być za buntownika i zdrajcę Ojczyzny sądem sejmowym osądzony i na gardle skarany; więc marszałek sejmowy mający miłość wielką króla i stanów, salwując brata acz ci dwaj bracia są sobie we wszystkim przeciwnych humorów i sentymentów, w czasie zalimitowanego do kilku dni sejmu, pobiegł do niego, chcąc go powrócić do lepszych sentymentów; ale nie mógł przewyciężyć dużo zaciętego. A tak ci dwaj bracia wywodziwszy się o całość Rzeczypospolitej od ostatnich słów, które aż w trzecim pokoju słyhać było, rozjechali się w zawziętym humorze. Przecież iż król i stany mając wzgląd na Marszałka, nie chciały postępować z kanclerzem surowo, ale zleciły Marszałkowi aby napisał do niego list imieniem Stanów, zapraszając go do obrad i urzędu kanclerskiego.

Z tym listem wysłany był umyślny do kanclerza z rozkazem oddania go jemu samemu do rąk. Kanclerz jeszcze się dąsał,

nie kazał z listem przysłanego do siebie wpuszczać, udając że chory. Lecz gdy posłany zapowiedział iż jeżeli pan kanclerz listu Rzeczypospolitej od niego sam do rąk nie odbierze, tedy prosi przytomnych o *testimonium* na piśmie jak go w pałacu kanclerskim widzieli, jako z ust jego oznajmienie z czem i do kogo przyjechał słyszeli; a jeżeli takowe świadectwo dane mu nie będzie z pałacu, tedy otrzyma je na wsi, a jeżeli i tego nie, to od najbliższego sąsiada. Po takiej dopiero zapowiedzi pan kanclerz kazał się wrócić posłańcowi, list od niego odebrał i poznawszy czem pachną takowe zaprosiny, przyjechał do Warszawy.

Rozumieć by należało iż ten fawor pokazany kanclerzowi stał się jedynie dla brata; dla brata prawda uczyniono że kanclerstwo po odesłanej królowi pieczęci komu innemu niedano, że go od urzędu nieodsądzono, że go i owszem od dalszego sprawowania zaproszono, albo raczej przymuszono; że go zaś nie pozwano tak, jak konstytucją pogroźono, tego nie uczyniono; dla brata ale z zwykłej rządowi polskiemu łagodności, w razie terażniejszym gdy trzeba umysły kojarzyć do jedności potrzebnej. Że zaś łagodność była przyczyną do wybaczenia kanclerzowi, ztąd wnieść należy że ani Suchorzewskiego, ani innych malkontentów, którzy nawet manifesta przeciwko konstytucyi poczynili, nie zapozywają.

Jeżeli jednak Rzeczpospolita zechce się rządzić zawsze i we wszystkich ustawach taką łagodnością, a nigdy nie zażyje na przeciwników surowości, będzie zawsze w takim nieporządku i nieładzie, jak bywała zdawna. Nowa forma rządów, około której smażą się wielkie rozумы, a po większej części głowy zapalone, tyle zrobi że się na nową formę będą działały bezprawia.

Konstytucją nową po wielu miejscach przyjmowano z wielkimi uroczystościami, balami, fajerwerkami i illuminacyami, wszędzie zaś na nią przez prawa naznaczone przysięgano.

Małachowski marszałek sejmowy w kilka dni po konstytucyi, dając pochopiny szlachcie, pojechał na ratusz miasta starej Warszawy i tam przyjął miejskie prawo. Mieszczanie czyniąc mu honor, a oraz sobie, asystowali mu do tej ceremonii z cechami pod chorągwiami prowadzonemi; po przyjęciu zaś miejskiego prawa, gdy miał siadać do karety, zaczęli wyprzągać konie, a sami

się na ich miejsce obyczajem angielskim zaprzęgać, w wszelki na to przygotowane; lecz pan na pozór skromny, w duchu zaś w samej skromności szukający próżnej chwały, który dopiero co zrównał się z miejską drużyną, nie chciał na to pozwolić aby mu nowi bracia jego zamiast koni służyli. Więc tylko na to pozwolił że go do pałacu wprowadzić z chorągwiami odprowadzili, przy okrzykach: vivat marszałek.

Za przykładem Małachowskiego wielu panów pierwszej rangi wpisało się w miejską księgę Warszawską, co też i po innych województwach uczynili obywatele stanu szlacheckiego, a między nimi prym trzymający J. O. Antoni Jabłonowski, kasztelan krakowski, pierwszy senator polski, który z paradą podobną, jaką Małachowskiemu w Warszawie uczyniono, przyjął miejskie prawo w Międzyrzeczu, mieście do swego starostwa należącym, na pograniczu Brandenburgii leżącym. Tak stan miejski długo w wzgardzie zostający, raptem wzbił się do pobratymstwa z najwyższymi osobami, bo Polacy nie umieją chodzić czyli postępować miernym krokiem, ale zawsze skaczą od jednej ostateczności do drugiej.

Po przyjęciu miejskiego prawa Małachowski, marszałek sejmowy, był z wizytą u kanclerza. Kanclerz nie mógł wytrzymać aby brata z tej okoliczności nie ugryzł i rzekł tedy do niego:

A witam waćpana, jeszcze też nie było w domu naszym mieszczanina; któremu natychmiast odpowiedział marszałek: i rubłów moskiewskich nie było tyle nigdy w domu naszym, co u Waćpana.

Tak ci dwaj bracia rozdzieleni są między sobą w usługach publicznych, nie wchodząc jacy są sobie w braterskiej przyjaźni.

Prawo napisane o wolności miast wzięło swój skutek pierwszych dni sierpnia w roku terażniejszym 1791. Nastąpiły sejmiki miejskie, które odprawiali mieszczanie po miastach, przepisem prawa wyznaczonym. Zachowali się na tych sejmikach bardzo skromnie, na jednych szlachtę dawną, na drugich stanu swego obrali plenipotentów. Nigdzie nie było pijatyki i brawury, która też i szlacheckim sejmikom przez nową formę rządu jest zakazana,

O pojedynku posłów 1791.

Pojedynki pod Augustem III. rzadkie, za panowaniem terażniejszym weszły w modę i lubo kilku obywateli znacznych zabitych zostało w pojedynkach, żadnego atoli zabójcy śmiercią nie skarano; nawet drugich ani nie przyzwano, albowiem inna nastąpiła moda, że mający się z sobą pojedynkować wprzód się rewersują iż którego z nich potka śmierć, na adwersarzu dochodzona nie będzie. Do takowych rewersów przypisują się czasem krewni stron obydwóch. Tak tedy pojedynek uprzywilejowany rozszerzył się w narodzie i wdarł się do samych prawodawstw. Książę Hieronim Sanguszko wojewoda wołyński przymówił się w izbie sejmowej z Kazimierzem Rzewuskim, pisarzem polnym koronnym, posłem województwa podolskiego, o materją starostw prywatnie między sobą traktowaną. Upór żwawy przy swoim zdaniu pomknął się do słów uszczypliwych, po których Rzewuski gorączka wielki, tkliwy i sierzysty do pojedynków (jako już w nich ostrzelany) porywczy, ścisnął rękę wojewodzie, wzajemnie od niego odściśniony. Takie jest terażniejszych kawalerów pierwsze i najmodniejsze wyzywanie, po którem naznaczają sobie przez bilety plac, oręż i czas pojedynku.

Wojewoda nie mając w sobie ducha mieszkalnego rycerskiego, tylko przemijającego, sam na pojedynek nie wyszedł, ale stawił za siebie syna, który za ojca z Rzewuskim pojedynkował; obciął go w głowę, a Rzewuski Sanguszkę w rękę. Jeżeli Rzewuski przestanie na tem, to robota wielkiej usilności króla, familii, a najwięcej kobiet, które najwięcej dokazują. Pogodzili się po tym razie i są w przyjaźni. Stało się to *primis Decembris*.

O zjeździe Obywateli Województwa Wołyńskiego.

Obywatele Województwa Wołyńskiego w miesiącu listopadzie zjechali się w liczbie znacznej do miasta Łucka; stamtąd napisali listy: do króla jeden, do Stanów drugi, dziękując za nową konstytucyą, wielkimi pochwałami uwielbioną. Te listy przeczytane na sesyi sejmowej dwojakię w umysłach sprawiły wyobrażenie. Jedni tłumaczyli że takowy zjazd jest wbrew prawom dawnym, wszelkich prywatnych zjazdów i schadzek bez uniwersału królewskiego zakazującym; drudzy utrzymywali iż ten zjazd nie był z tego gatunku zjazdów, których prawo pod tytułem *Conventiculów* zakazało, ponieważ nie było tam żadnej deliberacyi, ani rady w jakiej materyi, ale same tylko wynurzenia ukontentowania z nowej konstytucyi. Radzili ci ostatni ażeby Stany obywatelom pomienionym grzecznie odpisały. Po kilku perorach z tej i z owej strony bez rezolucyi puszczonech, przystąpiono do innej materyi. Jakoż kiedy o wiele innych podobnych zjazdów w różnych województwach na uwielbienie konstytucyi nowej odprawionych nie gniewała się Rplta, za cóż miała się gniewać na zjazd Wołyński?

O zjeździe Kaliskim.

Nowszy i osobliwszy był zjazd Województwa Kaliskiego w mieście Kaliszu d. 25 listopada r. b. 1791 w dzień anniwersarza koronacyi króla Jmci panującego odprawiony, gdzie po przysiędze obywateli na nową konstytucyą w kościele kanoników regularnych, damy zapalone duchem patryotycznym też przysięę

wykonały; a przecie ta nowość kobieca żadnego podziwienia i zastanowienia się Stanom sejmującym nie sprawiła. Damy polskie dotąd nigdy nie mieszały się do spraw publicznych; teraz zaczynają naśladować francuskie kobiety, wdając się modą tamtych do interesów państwa; powoli zechcą być prawodawczyniami, to jest poślicami na sejm, luboć i tak są niemi, chociaż nie urzędownie; bo drugie po całych sesyach przesiadują na ganku w izbie sejmowej, dając znaki posłom i senatorom swoim konfidentom przymilaniem ust, lub marszczeniem czoła, co się im podoba, a co się niepodoba, ażeby w takt z niemi materye toczące się utrzymywali albo odrzucali.

O sprzedaży starostw.

Niemal od początku sejmu terażniejszego wniesiony był projekt sprzedania starostw i wszelkich królewszczyzn na dziedzictwo; lecz zawsze miała ta materya wielkie przeszkody, nieraz będąc to zaniechana, to do dalszej deliberacyi odłożona, to wielkim krzykiem i hałasem jakoby wygnana z izby sejmowej w milczeniu tłała, wracając się coraz do izby prawodawczej przez nowych promotorów, którzy nareszcie wzięwszy się za ręce, tak się usadzili, że przez 15 godzin trwającej wciąż sesyi, to jest od godziny 12 południowej, do godziny 3 po północy, dnia 19 grudnia r. b. 1791 walcząc z przeciwnikami, nareszcie swego dopięli. Napisano prawo aby wszelkie królewszczyzny, nawet lennym prawem familiom różnym dawniej puszczone, na skarb publiczny przez *plus* oferencyą były sprzedane prawem dziedzicznym, ale z płaceniem rok rocznie kwoty, któraby odpowiadała sumie kapitałnej za królewszczyznę wylicytowanej, rachując procentu po 5 od sta

Starostowie i inni królewsczyn posesorowie są temże prawem prawem upewnieni iż jeżeli się nie zechcą przez licytacyą utrzymać przy swoich królewsczynach będą brali ten procent z skarbu Rzeczypospolitej, który dotąd po wytrąceniu kwarty mieli z swoich królewsczyn; a to do ich tylko życia, chociażby który miał *emphitensim* na 50 lat, a nie dożył ich dla należytego wyprowadzenia intraty z królewsczyn. Postanowiło to prawo przedaży komisye, które mają wszelkie spory między chłopami i starostami, tudzież innemi posiadaczami części jakowych w jednej królewsczyźnie, jako to księżmi, wójtami, sołtysami czyli wybrańcami ostatecznie osądzić, części oddzielne między sobą, jako też całe wsie królewskie jedna od drugiej, chociażby do jednego starostwa należące i znowu też wsie z wsiami sąsiedzkimi bądź duchownemi, bądź królewskimi porozgraniczać, powinności i procenta posiadaczowi od posiadacza i od chłopów dworom lub kościołom należące poopisować, ponaznaczać; zgoła cokolwiek tylko w której królewsczyźnie znajdują się w sporze i wątpliwości, rozciąć i zupełnie rozsądzić.

Po rozgraniczeniu, po rozsądzeniu sporów, po ustanowieniu finalnem dochodów, dopiero będzie wyciągniona z każdej części oddzielnej intrata, nie łącząc jednej z drugą, lecz każdą z osobna kalkulując, np. w jednym starostwie jest 4, 2 lub 3 folwarki które z osobna chłopki z wsiów do nich należących obrabiają; choć dotąd te folwarki z wsiami swemi składały jedno starostwo, odąd już nie będą go tak składały, ale koniecznie ma być na części podzielone, i ile tylko będzie pozwalał nacisk konkurentów na części sprzedane. Kazano nawet tem prawem kilka starostw w województwach tych, gdzie się znajduje wiele drobnej szlachty, podzielić na jak najmniejsze części, aby niemi pomienionej szlachty nędza wspomóżoną została i żeby takowe części od wspomnianej szlachty nawet bez kaucyi, na same tylko dobre imię obejmowane być mogły.

Otóż nowy zamiar: jednych chcą ubożyć, drugich chcą bogacić: lecz podobno ani pierwszych nie zubożą; bo czyli ten pan, który teraz posiada jakie wielkie starostwo, nie potrafi przy nim utrzymać się całkowicie pod różnemi osobami namówionemi, choć to starostwo będzie na sztuki pokrajane? A z drugiej strony ów

charłak który się docisnie kawałka ziemi królewskiej, czy on sobie zrobi z niej fortunę, kiedy przez licytacyą będzie wysoko wyciągniona? Długoż to drobna szlachta będzie się utrzymywała w częściach nabytych? Oto rok jeden i drugi; zadłuży się który skarbowi Rzeczypospolitej, obawiając się wygnania i grabieży, przeda część swoją za co za to drugiemu możniejszemu, a w lat kilka lub kilkanaście znowu jeden pan, a drugi charłak.

Tak było zawsze na świecie i tak będzie do końca. Próżno sobie mędrkowie terażniejszego wieku smarzą głowy nad nowym rządem, nowemi prawami, chcąc ludzi porównać między sobą. Nigdy tego nie dokazą, zamącą, zakłóca i nie mogą trafić do końca, wróca się do tego, skąd zaczęli.

O sejmikach podług nowej konstytucyi 1791.

Zadano przeszłym sejmikom że się tumultem odprawiały, że elekcyje deputatów, posłów, sędziów ziemskich i innych jakichkolwiek urzędników gwałtem i przemocą głosowały. I to była prawda jasna jak słońce na niebie. Dla tego sejm terażniejszy zabiegając takowym bezprawiom, postanowił aby odtąd elekcyje, wszelkie deliberacye odprawowane były przez wota pojedynczo od każdego szlachcica dziedzictwo mającego, od zastawnika sto złotych podatku ofiarą zwanego do skarbu płacącego, w księgę ziemską wpisanego zbierane i rozumiano że tym sposobem gwałt i przemoc dawna zabitemi na wieki zostaną. Prawda że gwałt zginął, ale na miejsce jego nastąpiło frantostwo, które tak dobrze sprzyja przemocy jak przedtem gwałt. Panowie i możniejsza szlachta po dawnemu zwożą na sejniki szlachtę brykami, karmią, poją i pieniędzmi ujmują, a ci im sowiecie kreski przydają. Bo ponieważ prawo zostawiło przy czynności każdego dziedzica, choćby miał

tylko zagon roli, a zatem mało ubyło motłochu. Ta zaś drobna szlachta raz iż się nie zna na talentach do sprawowania urzędów potrzebnych; druga że ich to bynajmniej nie obchodzi czy oni obiorą mądrych, czy głupich, czy sprawiedliwych, czy niesprawiedliwych urzędników; bo który n. p. sędzia między dwoma biedakami sądzi sprawę, wartą kilkanaście złotych, będzie się uwodził faworami ku jednej stronie? żaden. A zatem ta szlachta przy elekeyach uważa tylko na to, kto im lepiej zapłaci, lepiej brzuch napcha i gardło lepiej naleje. Więc rzeczy idą tak jak szły, tylko pod inną formalnością.

Co się zaś tyczy panów ruskich, którzy najwięcej przedtem dokazywali czynszownikami, tym się przemocy ujęło, gdy teraz ani czynszownik, ani sługa żaden, choćby miał dziedzictwo, nie ma *vocem activam*, ale oni i w to niezadługo potrafią że będą mieli po dawnemu partye swoje, gdyż czynszownikom małe jakie kawałki w dziedzictwo poustępują.

O dniu trzecim Maja w roku 1792.

Miłość sławy konstytucyi 3 Maja w roku przeszłym utworzonej rozpalona, nie miała dosyć na tym uczynku słusznie dokazanym; ale chciała mu też jeszcze osobliwszym jakim blaskiem dodać wspaniałości i podziwienia. Postanowiono zaraz wtenczas na zawdzięczenie Bogu że im pozwolił dopiąć tej konstytucyi, jakoby naród z niewoli wyprowadzającej i u wszystkich potencji tryumfującej, wybudować kościół pod tytułem Opatrzności; a kościół nad wszystkie inne kościoły wspanialszy, kosztem publicznym. Także na pamiątkę wieczną tej osobliwszej konstytucyi dzień 3 Maja obchodzić rokrocznie uroczyscie.

Król mający upodobanie wielkie w widowiskach uroczystych, wyrobił to u stanów izby święto Świętego Stanisława biskupa, dawniej z innymi świętami wielu zniesione, było restaurowane na uroczyste, tak jak bywało uroczyste przed zniesieniem świąt. Powtóre żeby to święto św. Stanisława z dnia 8 Maja, którego dotąd przypadało, było przeniesione na dzień 3 tegoż miesiąca, a to aby pomieniony dzień 3 Maja uroczystość nie tylko za kościołem ale i w kościele mógł być obchodzony. Na co napisano konstytucyą i proszono Ojca św. o aprobacją tak samej przemiany dni jako też elewacyi święta z powszedniego na uroczyste, co oboje bez trudności w Rzymie otrzymano.

Mając już święto podług swojej myśli, postanowił król pierwszą rocznicę 3 Maja uczynić tak świetną, jak sam akt jej był dziwny i niespodziany. Na ten koniec wybrali kościół XX. Misyonarzów na krakowskiem przedmieściu ze wszystkich warszawskich kościołów najwspanialszy i do przyjęcia budowli wszelakiej bez uszczerbku nabożeństwa najwygodniejszy, jako mający pod sobą drugi kościół dobry, w którym się zwykle odprawuje nabożeństwo kiedy górny jaką architekturą bywa zaprzątiony.

W tym tedy kościele będącą kratę żelazną osobliwszej roboty między praesbyterium i chórem wielkim, czyli jak nazywają łodzią kościoła, rozebrano, a w tem miejscu, gdzie była krata, wystawiono tron królewski z zawieszonym nad nim pawilonem karmazynowym aksamitnym, złotemi galonami suto szamerowym, a we cztery skrzydła czyli fronty tronu czyniące rozpiętym, misternie w pukle powiązanych. Na około kościelnej nawy i samego Praesbyterium porobili rozmaite łoże i pod nimi Amfiteatrum czerwonym suknem okryte. Na chórze, gdzie są organy, porobili ławki aż do sklepienia kościelnego sięgające dla kapeli, której do dwóchset osób na ten akt zgromadzono, a do dyrekcyi tej orkiestry zapisał i sprowadził Król IMci aż z Neapolu jakiegoś Włocha księdza, który sam na żadnym instrumencie nie grał, tylko dużym papierem w trąbkę zwiniętym grającej i śpiewającej kapeli takt dawał.

Przez 4 dni poprzedzające dzień 3. Maja kapela schodziła się i zjeżdżała do kościoła na generalną próbę, na której sam Król IMci codzien bywał, wyjąwszy dzień przedostatni, którego

nie był. Grała ta kapela tylko jedno, *Te Deum laudamus*, na 3 trzęści podzielone, które razem wzięte zabierały czasu dobre dwie godziny.

Na te próby puszczano wiele osób dobrze ubranych, których schodziło się codzień do kilku tysięcy. W sam zaś dzień tylko za biletami. Warta od zaczęcia roboty zewsząd opasywała kościół i cały dom Missyonarski, gdzie tylko jakie drzwi były od niego. W sam dzień 3. Maja kościół dolny był zamknięty dla jakiejś niepojętej ostrożności i księża domowi Missyonarze musieli się udać do innych publicznych kościołów.

Ściągnęli także do Warszawy na ten akt do 5000 wojska rozmaitego konnego i piechoty. Od Missyonarskiego kościoła aż do miejsca czyli placu kościołowi Opatrzności przeznaczonego, to jest aż do góry Kalwaryą zwanej, prosto w łązienki Ujazdowskie będącej, ułożony był most z tarcie na bruku, po 9 tarcie wzdłuż kładzionych szeroki, którym mostem szła processya, niżej wyrazić się mająca. Kiedy Rzeczpospolita postanowiła obchodzić tym kształtem dzień 3. Maja, jak sobie życzył król Jegomość, najprzód na sesyi sejmowej przez Konstytucyą uchwaliła jego porządek, gdzie zaraz dla ostrożności od jakiego podstępu, dołożyła aby na sesyi dnia 3. Maja, w kościele Misyonarskim odprawiać się mającej, nie mogły być traktowane żadne materye inne, prócz tylko samych powinszowań, ponieważ to nie będzie sesya sejmowa, ale tylko ceremonialna. Pod takowem ostrzeżeniem zaczął się festyn następującym porządkiem.

Dnia 3. Maja, około godziny 7mej lub 8mej z rana zamaszrowały na ulicę Krakowskie przedmieście zwaną, rozmaite komendy z regimentów gwardyi pieszej koronnej i litewskiej: Regimentu Działyńskiego, regimentu Pontonierów, szwadrony Kawaleryi narodowej i lekkich pułków przedniej straży; zastąpiły ulicę od zamku aż do kościoła misyonarskiego, po obu stronach ulicy, jazda na koniach, piechota pieszo, mająca za sobą na plecach wtroczone płaszcze na wałki pozawijane. Tuż pod glejtami żołnierskimi z obu stron stanęły cechy z chorągwiami i kapelami, tudzież konfraternie kupieckie i magistrat miasta Warszawy, mający Prezydentem tego roku Jaśnie Wgo Zakrzewskiego, posła kaliskiego, kawalerya orderu Śgo Stanisława. Konfraternia kupiecka

i magistrat z swoim Prezydentem byli wszyscy w mundurach koloru wierzchnich sukien granatowego, spodniach błękitnego, bez broni w ręku, tylko z szpadą lub szablą przy boku; co także i po cechach, ile do broni, widzieć się dało; ale mundury jedni mieli, drudzy nie mieli. W środek dziedzińca wmaszerował regiment gwardyi konnej koronnej, który królowi Imci za karetą asystował.

Król ruszył z Zamku o godzinie blisko 9 przed południem w karecie paradnej, w taflach, kryształowej przeźroczystej, sam jeden siedzący, nad którą karetą dwa geniusze trzymały koronę. Wszystko z bronzu suto wyślacane. Przed królewską karetą szła najprzód karetą jedna i druga Prymasowska z jego Prałatami i z nim samym z liberyą pieszo karetą poprzedzającą, z krucyferami i marszałkiem laskowym Prymasowskim i kilku dworzanami na koniach paradnych między liberyą i karetą prymasowską paradującymi. Za karetą prymasowską szła karetą Nuneyuszowska, mająca przed sobą liberyą paradną srebrem szamerowaną, bez asystencyi konnej; po której w małej przerwie o kilka kroków szła liberya królewska, a za nią sadziła na koniach dzielnych kalwakata królewska, w rzędach sutych i czaprakach bogatych, wszystkich najwięcej z 15 osób, między którymi dystyngował się staropolskiem siadzeniem i dywdykiem tureckim na koniu generał Byszewski. Drudzy albowiem choć w polskim kraju, mieli siadzenia terażniejsze, z siodła niemieckiego i węgierskiej kulbaki składane, dekami bogatemi, na kształt czapraków przykryte.

Za karetą królewską maszerował cały regiment Gwardyi konnej w paradnych koletach, a za nim kilka karet poszóstnych, podwójnych i jedna poczwórna z rozmaitemi paniami i panami. Ale to już nie należało do parady, tylko zwyczajnym sposobem wieźli się te i ci do kościoła. W ogólności biorąc rzeczy, ta parada acz dosyć świetna, dużo atoli nie dochodziła parady Augusta III, kiedy ten monarcha publiczny wjazd czynił na sejm albo *Senatus Consilium* z pałacu swego teraz saskim zwanego do Zamku.

Skoro wysiadł król z karety do kościoła, gwardya konna zsiadła z konia, wmaszerowała pieszo do kościoła, w którym zajęła miejsce swoje. Konie zaś tak gwardyi, jak inne wszelkie i

karety przez misyonarską furte i ogród udały się tylnymi ulicami pod koszary gwardyi pieszej litewskiej, nie daleko od placu kościoła Opatrzności, gdzie miały umówioną stacyą czekania tam na swoich jeźdźców, panów, aż odbędą pieszo procesyą i nadejdą do nich. Cechy zaś i konfraternia kupiecka, tudzież żołnierstwo, króre stało od zamku do św. Krzyża, pomknęły się za kościół tenże i stanęli żołnierze nad mostem dwiema liniami, a cechy i konfraternia kupców rozciągnęła się na moście i stała na nim przez cały czas aktu w kościele; magistrat wszedł do kościoła, gdzie miał dla siebie miejsce wyznaczony.

U tronu królewskiego wartę trzymali kadeci w koletach paradnych i kaszkietach na głowach suto wyłacanych; dzieci małe, wojsko mrówczane, bo między ludem dorosłym ledwo tę dziatwę znać było.

Po oddanym ukłonie wielkiemu ołtarzowi w tyle majestatu będącemu, usiadł król na tymże majestacie, obróciwszy się twarzą na kościół, w okręgu którego zasiedli na krzesłach i ławkach senatorowie, ministrowie, posłowie od województw i ziem, plenipotenci od miast. Po innych zaś gankach, łożach i amfiteatrach mieścili się rozmaici spektakrowie za biletami wpuszczani.

Księżna Kurlandzka z froncymerelem swoim miała łożę po prawym boku tronu królewskiego, posłowie cudzoziemscy po lewym; ale poseł moskiewski nie był na tym akcie, dwiema dniami przed nim wyjechawszy do Siedlec, dóbr Ogińskiej hetmanowej wielkiej litewskiej, która dawniej tamże z Warszawy z wielu panami polskimi i cudzoziemskimi wyjechała. Nad spodzianie i nad przygotowanie miejsca, mniejszy był konkurs. Dosyć że czwarta część owych ganków, łożów, amfiteatrów i samego nawet koła, niby sejmowego wakowała. Żle wykalkulowali architekci obszerność kościoła misyonarskiego, a według ich kalkulacyi narobiono biletów; dla tego dom wesela nie był napełniony, czyli też pogarda tego niepotrzebnego festynu, albo zła wróżka z niego przyszłych konsekwencyi zawczasu od północka zalatujących, wielom do służenia mu zepsuły ochotę.

Gdy wszyscy na miejscach swoich zasiedli, Mniszech marszałek wielki koronny miał pierwszą mowę do króla, drugą Potocki

marszałek wielki litewski. Potem marszałkowie sejmowi, potem król Jmci. Po królu dano głosy deputowanym od trzech prowincyi, z podziękowaniem królowi Jmci i Stanom sejmującym za konstytucyą 3. maja 1791. z upewnieniem o jej powszechnem przyjęciu i ukontentowaniu z niej. Na co znowu król Jmci z oświadczeniem swego ukontentowania odpowiedział. Na ostatku perorował plenipotenci od miast trzech prowincyi, tak jako i szlachta, którym od tronu odpowiedział Dembowski, sekretarz koronny za Kołontaja podkanclerzego koronnego, temu aktowi z racyi podagry prawdziwej lub zmyślonej nieprzytomnego; bo to pewna że niemal wszystkim nawet przyjaciołom królewskim ten akt jako zawczesny niepotrzebny, próżny koszt znaczny przyczyniający, a nadto z Moskwy już grożącej się na Polskę, jakoby się naigrawający, niepodobał się; lecz królowi nie mogli wyperswadować zaniechania, a już powoli wciągnęli się panowie posłowie ulegać woli królewskiej.

Ledwo mu to wyperswadowali że się w koronie ze wszystkimi insygniami (tak jak był koronowany) nie prezentował; a nawet i tego chciał i długo się przy tem żądaniu upierał i już go był w ceremoniale tego aktu poprzedniczym wydrukować kazał.

Po odbytych mowach król zszedł z tronu, obrócił się do ołtarza, uklęknął na przygotowanym wezglówiu. Biskup poznański, miał mszę czytaną po której w cichości odprawionej, kapela zagrała *Te Deum laudamus*, do którego przez kilka niedziel sposobila i która, rzekłszy prawdę, była jednym punktem tego aktu najważniejszym i najkosztowniejszym i największą frekwencyą do siebie zwabiającym.

Po skończonym *Te Deum* ruszyła się procesya tym porządkiem. Najprzód szły cechy, za którymi szły zakony z krzyżami, z dominikańskiego obserwantskiego kościoła w którym kazano im czekać na procesyą. Ze zakonami wysypali się księża misyonarscy i od św. Jędrzeja i różni podróżni wrotami kościelnymi, siedząc tym czasem przez całą sesyą i nabożeństwo w kaplicy N. Panny w zakrystyi i na korytarzach. Za tem duchowieństwa zakonne i świeckie. Następowala konfraternia kupców i magistrat warszawski, parami uszykowany (i przykładem ponizenia ducho-

wieństwa wzięwszy mu miejsce) w ostatniej mając JW. Zakrzewskiego prezydenta w mundurze municypalnym i w orderze św. Stanisława paradującego garbatego, a za magistratem pełnomocnej od miast rozmaitych i delegowani.

Za plenipotentami następował znowu drugi orszak duchowieństwa świeckiego kolegiaty warszawskiej, kanoników, prałatów i biskupów, których ostatnich poprzedzał metropolita ruski Teodory Rostocki, tego sejmu do senatu przypuszczony, w czamarze czarnej, na której długich rękawach od ramienia aż do dołu błyszczwały się haftowane złotem i srebrem okręgi wielkości talerzów z herbami jego rodowitemi, obyczajem, (jak wiadomo kościoła ruskiego). Tę procesyą prowadził książę prymas, postępując sam na ostatku w kapie litej, w infule takiejże na głowie i z pastorałem w ręku srebrnym. W oddaleniu na trzy kroki za księciem prymasem szedł Najjaśniejszy Pan w sukniach niemieckich jasnego koloru, z nakrytą kapeluszem głową, przed którym po bokach nieśli laski dwaj marszałkowie wielcy, koronny i litewski. Tu zaś za królem gmin bez szyku senatorów, ministrów, posłów i rozmaitych obojej płci osób. Gwardya konna koronna pieszo szła pod bronią na ramionach, począwszy od municypalności, czyli szyków miejskich do księcia prymasa, a od księcia prymasa, aż do posłów i gminu kadeci.

Za tłumem procesyonalnym ośmiu hajduków w długie konтусze ubranych, niosło lektykę królewską od pozłoty sutej z wierzchu, a zewnątrz od aksamitu i galonów złotych jaśniejącą, jak ciborium, znać dla przygody jeżeliby król jegomość w pieszym chodzie ustał, aby mógł być niesiony. Przeciąg albowiem tej drogi od kościoła misyonarskiego do placu kościoła Opatrzności dochodził albo przechodził ćwierć mili dobre.

W trakcie procesyi Duchowieństwo śpiewało pieśń na ten Akt do Krasickiego księcia biskupa Warmińskiego złożoną z paузami, w które odzywały się kapele rozmaitych cechów, Gwardye piesze i inne regimenta i komendy konne piechotą uszykowane stały w swoich miejscach nieporuszone przez cały trakt procesyi i ceremoniału zakładania kamienia węgielnego, które orszaki tak świeckie, jak duchowne doszły do owego placu kościołowi Opa-

trżności naznaczonego, występowały na boki na miejsca sobie naznaczone. Formując wielki cyrkuł w około placu wyżej wspomnianego, w którym cyrkułe drugi mniejszy, placu bliższy, zrobili z siebie księża kollegiaty, kanonicy, prałaci i biskupi, senatorowie posłowie i damy; a te z przepisu ceremoniału były w białych sukniach, z czerwonymi wstęgami na głowach i takiego koloru szarfami przepasane.

Gdy król Imci stanął nad placem, gdzie miał być założony kamień węgielny, książe Imci prymas poświęcił plac. Potem przygotowany materiał kilka cegieł i szaflik wapna, Architekt podał królowi Imci pierwszą cegłę, którą wzięwszy w rękę król Jegomość, rzucił na plac nawiasem, toż samo uczynił z wapnem podanym sobie na kielni, a w tem zaraz 12 mularzów w białe żupany, czerwone kontusze z zielonemi wyłogami ubranych, w fartuchy cięte skórzane opasanych, wzięło się do cegły i wapna pobenedykwanych i ułożyli kopczyk czworograniasty na trzy łokcie w szerz i wzdłuż, równo obszerny, a na dwa blisko łokcie wysoki, w czasie którego murowania Jm. książdz Naruszewicz, biskup Łucki miał mowę do króla, wzięwszy asumpt od Dawida króla, który takąż procesyą odprawił przed Arką Pańską, gdy ją prowadził do miejsca kościołowi potem przez Salamona zbudowanemu przeznaczonemu. Trwał ten Akt blisko do godziny czwartej po południu.

Po skończonej mowie król Imci w lektyce swojej udał się do letniego pałacu swege do łaźienek; panowie zaś do karet, a drużyna piesza spiesznym krokiem każdy do domu, wyjąwszy cechy, które swoje chorągwie do domów gospodarskich, w kupie idąc, poodprowadzały,

Wojsko także do swoich kwater pościągano, wyznaczwszy z pomiędzy nich patrole i ronty, które przez całą noc następującą ulice warszawskie objeżdżać miały, dla utrzymania wszelkiej spokojności.

Magnaci podzielili się częstowaniem. Książę Prymas dawał obiad posłom i ministrom cudzoziemskim; marszałek wielki koronny senatorom i ministrom krajowym; marszałek sejmowy koronny posłom, delegatom z powinszowaniem od województw i miast

koronnych, szlachcie i mieszczanom; marszałek sejmowy litewski posłom, delegatom od powiatów i miast prowincyi litewskiej, szlachcie i mieszczanom; JW. Zakrzewski, poseł kaliski, a Prezydent warszawski częstował w pałacu swoim municypalność Warszawską.

Wieczorem twardym po 9 godzinie dała się widzieć iluminacya wspaniała różnych pałaców i kamienie przedniejszych różnemi conceptami i napisami ozdobiona.

Pałac saski był także suto illuminowany, ale tylko świecami w oknach. W dworakach i kamienicach których mieszkańcy nie chcieli się sadzić na przepych, świeciły się świeczki w oknach po sześć, po cztery, po dwie, podług woli lub możności każdego.

Najwspanialej ze wszystkich był illuminowany ratusz warszawski Starego miasta; ale tylko w jednej facyacie; drugie po nim miejsce trzymała iluminacya w pałacu Małachowskiego marszałka, gdzie na środku dziedzińca zrobiony był kolos duży, z obszernemi gradusami, gzemsami i czterema pobocznemi piramidami w różnemi figury poetyczne illuminowany. Trzecie miejsce trzymała iluminacya pałacu biskupa kijowskiego od Dembowskiich najętego.

Spoczawszy sobie król Jegomość po fatydze procesjonalnej objeżdżał pryncypalniejsze ulice, przypatrując się iluminacyi.

Odprawiło się wszystko spokojnie bez wielkiego nieszczęścia wrózonego, wyjąwszy jedno dziecic przed kościołem misyonarskim w cizbie uduszone i słusznego jakiegoś szlachcica dobrze ubranego w wigilię aktu końmi dwóch nagle zatkniętych z ulicy Trembaekiej i Koziej wypadających stratowanego

Cóż potem, kiedy ten jasny festyn wesolo odprawiony właśnie jak słońce gdy zbytne dogrzewa, przyspieszył i sprowadził na Polskę straszną gradową chmurę, to jest wojnę moskiewską.

ROZDZIAŁ II.

O wojnie z Moskwą 1792.

Stanisław Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski złożeni nie dawno z urzędów przez wyrok sejmu, pierwszy z generalstwa artyleryi, a drugi z buławy polnej koronnej, od tego czasu, t. j. od konstytucyi 3. maja w roku 1791 ustanowionej, szukali po różnych dworach zagranicznych protekeyi naprzeciw tejże konstytucyi: byli w Wiedniu, w Dreźnie i w Berlinie, nie wskórawszy nic u tych dworów, udali się nareszcie do Jass, gdzie jeszcze obóz moskiewski po zakończonej wojnie z Turczyńcem zostawał.

Tam Potocki do Feldmarszałka moskiewskiego Bezborodka długi czas przegrywał w karty tysiące czerwonych złotych, tym politycznym sposobem zakupując go do sprzyjania zamiarom udeterminowanym przeciw własnej Ojczyźnie. Gdy już Bezborodka ujął i otrzymał deklaracyą wstawienia się za sobą do Imperatowej, ściągawszy i przemówiwszy do siebie do Jass niektórych Polaków, pobiegł z nimi do Petersburga; tam przez nowe sypania pieniędzy między ministrów moskiewskich, między których (jak nauczają wiadomości) rozrzucił dwa miliony samych pieniędzy, oprócz prezentów innych, wyszachrował na carowej protekcyą, do której ta Monarchini, lubo się zrazu opierała, z przyczyny że

jeszcze się po wojnie z Turkiem nie wzmocniła, jeszcze się względem swojej chęci z gabinetami postronnemi nie ułożyła, aż go-rzałką gdańską, trunkiem swoim najmiłszym zamroczona, dała się nakoniec użyć z powodu serca swego, za wyrugowanie jej wojsk z magazynów Ukrainy podczas wojny z Turkiem na jej terażniejszą zajętą, jeszcze bardziej z powodu podgarnięcia pod swoje rządy Polski.

Dnia 14. miesiąca maja nadszedł uniwersał do ks. Józefa Poniatowskiego, generała Szefa i Komendanta partyi wojska polskiego pod Lubarem obozem stojącego, który że nie zbyt drugi, słowo w słowo niżej wypisuję:

Kopia uniwersału Rzewuskiego.

Sewern na Rzewuskach księstwie Oliskim, księstwie Kowelskim, Podhoreach, Jezierzanach, etc. Rzewuski hetman polny, koronny, Doleński, etc. Starosta orderu orła białego kawaler. Wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, osobllwie zaś J. Oś. Jaś. W. i J. panom generałom, majorom i brygadierom, rotmistrom, sztabs- i ober-oficerom obojego autorementu do wiadomości podaje, iż konfederacja generalna koronna z senatorów, ministrów, urzędników, dignitarzów i rycerstwa koronnego w Targowicy pod marszałkostwem JW. JMci pana Stanisława Szczęsnego Potockiego, generała artyleryi koronnej, przy wierze, wolności, całości granic, zachowaniu potęgi narodowej, niezadowoleniu rozprzeztrzenienia władzy królów i zachowaniu imienia towarzystwa i prerogatyw kawaleryi narodowej związać, zapatrzywszy się na to: iż sejm niniejszy warszawski przeciwko instrukcyom wojewódzkim postąpiwszy wolną elekeyą

królów zniósł, dziedzictwo tronu postanowił, króla Jmci od przysięgi na *pacta conventa* narodowi wojskowemu wykonanej, uwolnić się dozwolił, gwardyami koronnemi, ułanami królewskimi i współstwem izbę senatorską napełniwszy, nową konstytucyą monarchiczną mimo protestacyi posłów, gwałtem narzucił, w osobie JWgo Suchowskiego, posła kaliskiego nogami deptanego o to: iż królowi Jmci przypominał świętość przysięgi jego charakter reprezentanta narodu znieważył, królowi Jmci wojsko, skarb, *Jus aggratiandi* i moc absolutną w ręce oddał, prawo szlacheica na jego poddanym nadwreżył i zupełnie je znieść zamysła; słowem wolność zniósł, niewolą postanowił, Rzeczpospolitą obalił i imię szlacheica zgubić usiłuje.

Z tych powodów sejm niniejszy za sejm gwałtowny i za illegalny poczytała, recessa od niego pod karą na nieprzyjaciół ojczyzny wymierzoną czynić zakazała, trybunałom, komisjom, jurysdykcyom wszystkim *quoque nomine* będącym za limitowanie ich zaleciła i zleciła hetmanom aby wojska koronne pod władzę ich wzięwszy do wolności i posłuszeństwa generalnej konfederacyi (rozciągnawszy karę *hostis patriae* na tych wojskowych, którzyby temu wyrokowi byli nieposłusznymi) przyprowadzili, na mocy tedy wyroku tego generalnej Konfederacyi, dając ten mój ordynans JO. JWW. JMci panom generałom, lieutenantom, majorom, brygadyerom, vice-brygadyerom, stabs- i ober-officerom obojogo zaciągu: pierwsze, aby się odtąd żaden z nich, ani żadna komenda do komisyi wojskowej ani do sejmu nie udawała, żadnych od nich ordynansów i raportów nie przyjmowała i raportów nie czyniła.

Drugie, aby ichmość generałowie i komenderujący dywizyami i komenderujący seorsim każdy z nich *respective* z swoją komendą jak najprostszym traktem pod Braclaw ściągali się i stamtąd hetmanom przy konfederacyi będącym, raporta swoje czynili i tam dalszych ich ordynansów czekali.

Trzecie, aby z wojskiem rossyjskiem, jeżeliby na leżach im się lub w marszu razem być zdarzyło, zgodnie i spokojnie zachowywano się, jako z wojskiem posiłkowym generalnej konfederacyi i które wielkoduszna Najjaśn. Imperatorowa rossyjska daje do obrony i utrzymania Rzeczypospolitej naprzeciw tym rodakom,

którzy zapomniawszy iż się wolnymi i szlachtą zrodzili, wolność, i szlachtę pokonać i zgubić pokusili się.

Czwarte, aby ten uniwersał przy odebraniu go zaraz w komendach ich publikowali i raport o tem jak najprędzej hetmanowi uczynili. Dan w Targowicy w miesiącu generalnej konfederacyi dnia 14. miesiąca maja, roku pańskiego 1792. (LS) Seweryn Rzewuski hetman polny koronny.

ROZDZIAŁ III.

Respons X. Józefa Poniałowskiego.

Odebrałem pismo W Pana Mości Panie Rzewuski, nad którym długo myślałem, co ono ma znaczyć: i czyli mam na nie odpowiedzieć; lecz człowiek poczciwy nie ukrywa swych myśli, wzgarda dla podłych jest jego prawidłem, tak i ja dzisiaj z W Panem postępuję jako żołnierz przysięgły, honor kochający i powinności swej zadosyć czyniący, nie znam innej władzy, jak władzę, którą naród cały ustanowił, żadnego innego prawa, jak rozkaz Króla i prześwietnej komisji wojskowej; żadnego innego obowiązku, jak żyć z ukochaną ojczyzną lub za nią umierać. Jako obywatel nie mogąc słuchać rady W Pana, która pod pozorem wolności, napstrzona licznemi bajkami, wsparta jest obcą przemocą. Ci, którzy śmieli dla ich dumy i własnej miłości zaprzedać krew współziomków swoich, są ohydą narodu i zdrajcami ojczyzny. Te są moje sentymenta i wszystkich podkomendnych moich, zacząwszy od prostego żołnierza.

Proszę W Pana zaniechać odtąd niepotrzebnych pism, które nikogo omanić nie potrafią i być przekonanym, że Ojczyzna jest naszym Bogiem (Ojczyzna Bogiem to termin nie katolicki;) że zbrojny obcy żołnierz na granicę polskim znajdujący się, niesprzy-

mierzony, nie może nam przynosić przyżoźni i że takowego żołnierza Rzeczypospolitej szukać będzie, aby zwyciężyć, albo umrzeć ze sławą. Dan w obozie pod Lubarem d. 3. Czerwca 1792. roku, Józef X. Poniatowski. G. L. Tu nastąpiły liczne podpisy JJ. PP. Generałów, Stabs-Oficerów, towarzystwa i żołnierzy wielu.

We cztery dni po Uniwersale czyli ordynansie przysłanym od JW. Rzewuskiego Xciu Józefowi Poniatowskiemu d. 18. maja 1792 Jaśnie Wny Pan Bułaków poseł rossyjski oddał notę do rąk J. P. Chreptowiczowi podkanclerzemu litewskiemu, imieniem swojej Monarchini o wyrządzone jej krzywdy jako to zrzucenie gwarancyi pozbycie z granic polskich wojska moskiewskiego i magazynów podczas wojny z Turczyńcem, o nieprzystojne przeciw państwu rossyjskiemu i samej Imperatorowej Jejmości na tymże sejmie deklamacye, oczernienia poddanych Imperatorowej z towarami do Polski wyjeżdżających jakoby poddanych polskich Schyzmatyków do rzeźby ludzi religii łacińskiej grecko-unickiej podmawiali, pojmanie o to i stracenie niektórych osób z tychże poddanych imperatorskich i wielu swoich niewinne pojmanie i dotychczas więzienie w areszcie warszawskim Biskupa Perejesławskiego i Opata Sługkiego o takież podmawianie do rzeźby, jakoby fałszywie i niesłusznie posądzonych i przez tortury do przyznania na siebie takowych zbrodni przymuszonych, o zgwałcenie prawa narodów w najściu kaplicy w pałacu poselskim rossyjskim pod herbami imperatorowej będącej i z niej zakrystyana bez dania racyi wywleczenie.

Zbierając poseł moskiewski jakie mógł kawałki pretensyi, wtrącił też i te do noty swojej. że Suchorzewskiego posła kaliskiego w Izbie poselskiej obstającego za wolną elekcją królów nogami podeptano. Prawda że tak było, ale nie z umysłu, tylko w tumulecie, gdy się na podłodze rozkrzyżował, a wtenczas wszyscy ruszyli się do kościoła, popchnięty jeden od drugiego, choć nie chcąc musiał nadepnąć Suchorzewskiego.

Notandum: Żołnierze od Gwardyi zwerbowali rekruta. Ten im uciekł do kaplicy rossyjskiej. Żołnierze za nim wpadli. Na swoje nieszczęście zakrystyan podobny z fizyognomii do tego rekruta, zdał im się być ten sam; więc go porwali, lecz gdy rekwiżycya zaszła od posła, komisya wojskowa zakrystyana udarowanego

za napaść niesłuszną uwolniła, unteroficera, który naszedł kaplicę, degradacyą, a gemejnów plagami ukarawszy. Ołóż ten kawałek choć zagodzony, niewinną, wtrącił poseł do swojej noty, aby ukazał więcej słusznej jakoby urazy.

Proponowanie nareszeie przez posła polskiego w Stambule Porcie przymierza zaczepnego przeciw Moskwie wtenczas gdy się z Turkiem w wojnie krwawej znajdowała. Po wyluszczeniu tych uraz oświadcza Bułaków iż Imperatorowa jego mimo siebie puszcza one, ile wiedząca że temu cały naród nie jest winien, który ona kocha jako sąsiedzki, różnemi przymierzami z Moskwą związany, jednym językiem z Rosyą mówiący i Jej Imperatorską Mość kochający; ale tylko ujmując się za krzywdami tegoż kochanego narodu pelskiego, które mu kilka osób sejmem warszawskim rządzących wyrzuciły.

Tu wylicza te mniemane krzywdy, tj. artykuły głównejsze konstytucyi 3. maja 1791. uchwalonej, do sukcesyi tronu i obrania za żywota terażniejszego następcy ściągające się a nareszeie tylko generalnie nadmienią że stan republikański w stan monarchiczny zamieniony i wszystkie prawa dawne kardyualne zgwałcone; o nadaniu miastom wolności nie wspomina.

Po wyrażeniu tego wszystkiego oznajmuje, że Imperatorowa Jejmość rozkazała pewnej części wojska swego w granice Polski wkroczyć, a to na prośbę panów polskich liczných, którzy się pod jej protekcyą udali, którzy kochając wolność swoją i dawny stan republikański, dawną gwarancyą zawarowany, fundamentem szczęścia publicznego i prywatnego będący.

Oświadcza, jeżeli Polacy przez nowy sejm zgładzą wszystkie bezprawne czynności terażniejszego, tedy zapomni wszystkich swoich uraz Imperatorowa: ale jeżeli się będą sprzeciwiać, sami sobie będą winni kiedy doznają skutków najokropniejszych wojny. To cała treść noty moskiewskiej na której podpisał się Jakób Bułaków, nieprzydawszy sobie więcej żadnego tytułu.

Sejm warszawski odpisał na notę moskiewską skromnie i poniekąd nazbyt pokornie: usprawiedliwia się z wszystkich zarzutów takim tonem, jak obwiniony przed sędzią; przecie nakoniec dołożył że się Rzeczpospolita będzie broniła od niesłusznej napaści

rossyjskiej. Arcybiskupa Słuckiego, Statkowskiego nazwiskiem odesłano do Częstochowy pod konwojem, gdzie go wsadzono w ciemną komórkę pod wałami przy bramie. Ledwo co wyszła nota z ręki posła moskiewskiego, a już dano znać do Warszawy że wojska rossyjskie czterema kolumnami weszły w granice polskie, dwie kolumny w Litwę, dwie kolumny na Ukrainę; wszystkiego wojska moskiewskiego miało wkroczyć do Polski 75 tysięcy, ludu najbiutniejszego, w sztuce wojennej przez wojnę z Turkami świeżo skończoną doskonale wyćwiczonego. 50 tysięcy w Ukrainie, a 25 tysięcy w Litwie.

Po odebranych raportach o wkroczeniu wojsk rossyjskich w granice polskie sejm natychmiast zalimitowanym został, oddawszy zupełną władzę nad wojskiem i nad skarbami królowi. Racyą prawdziwą czy zmyśloną limity sejmu było, że sobie sami jedni drugim nie dowierzali, mając porozumienie iż sekretne rady wydają posłowi rossyjskiemu, które prędzej utajone być mogą pod rządem jednej osoby. Pozorna racya, lecz skutek pokazał że na zły koniec wyszła i tylko do tego zmierzająca żeby mogli zwałać winę na króla niedobrego sekcesu; jakoż tak się stało.

Pierwsze podjazdy naszym dosyć pomyślnie idą, lubo świeży żołnierz polski, bo najwięcej nowo zaciężnych i zwerbowanych; stawia się jednak do tego czasu, kiedy to piszę 28. Junii 1792 Moskałom mężnie i natarezynie. Giną prawda (jak mamy wiadomość) nasi, ale w pięciornasób więcej ginie Moskałów; lecz podług tychże relacyi, nasi się coraz dalej w kraj umykają a Moskale następują, bo Ks. Józef Poniatowski nie ma tylko 24 tysięcy wojska, a Kochowski generał moskiewski ma 50 tysięcy. Już był raz obległ Ks. Józefa z 3 stron, z czwartej zostawiwszy mu błota i bagna niepodobne do przeprawy; przecież Ks. Józef rozdzieliwszy się na 3 kolumny, z których jedną oddał Kościuszce, drugą Wielhorskiemu, a trzecią sam komenderując, szczęśliwie się wyróżnął z owego osaczenia; ale zgubił do 2000 ludzi, między którymi 20 samych oficerów; utracił niektóre bagaże partykularnych osób i 3 harmaty, których po złamaniu mostku nie mógł salwować. Lecz za to Wielhorski odebrał Moskałom 16 harmat i znaczną dziurę w Moskałach na których uderzył, zrobił. Mówią iż w tej potyczce Moskałów legło na placu 5 tysięcy.

Czas to pokaże, a cośmy omylnie za złą powieścią napisali, to dostawszy pewniejszej poprawimy.

I to nam nie na rękę poszło żeśmy bardzo w mowy sejmowe zaufali. Rozumieliśmy że wymownemi językami naszemi cały świat zastraszymy: a to nieprawda. Myśmy na sejmie długie oracye prawili, uroczystość pompatycznie odprawiali, a Moskwa tymczasem nie zastawszy granic dobrze opatrzonych wojskiem, weszła w kraj i coraz się głębiej pomyka. Ukrainę przeszła i już jest na Wołyniu pod Dubnem, w Litwie zaś pod Grodnem.

Pomogła do takiego spiesznego wkroczenia Moskalom zła wiara naszych komendantów. Dzieżek, generał w partyi ukraińskiej, co większa stary człowiek, oszpecił siwiznę konszachciami z Moskwą, dawszy jej podstąpić tak blisko pod stanowisko swoje, że gdyby jego zdrada jakimsiś szczęściem przed kilką godzinami nie była wydana, tedyby całą jego komendę do kilku set wynoszącą, byli Moskale zagarnęli; po wzięciu której z tego miejsca i wzięciu Dzieżka w areszt przez Ks. Józefa, w godzinę Moskale na to miejsce przyszli.

Jest wiadomość że tę zdradę nie Dzieżek zrobił ale Kwaśniewski, major z jego komendy, który po tej wydanej zdradzie, przeszedł z kilką dziesiąt ludzi na stronę moskiewską. Dzieżek zaś oczyszczony od kalumnii, został przy swoim honorze i jest w obozie, starzec już na konia wsieść bez pomocy niemogący.

Drugi takież małej wiary człowiek książę Wirtemberski, który w czasie pokoju dosyć się dobrym żołnierzem pokazywał, pilnie i pożytecznie jazdę i piechotę swojej komendzie oddaną exerceyował, że u całego narodu zyskiwał wielką reputacją i wdzięczność. Aż gdy wojna nastąpiła, on się najprzód uczynił chorym na nogę, a gdy mu tę racyą żona księżniczka Czartoryska poczciwa obywatelka wyperswadowała, pogroziwszy rozwodem jeżeli nie zechce w tym razie służyć ojczyźnie, wynalazł drugą, że nie ma o czem jechać na kampanią.

Król wiele się po nim dobrego spodziewając ułatwił mu i tę przeszkodę kazawszy wyliczyć ze skarbu koronnego 20 tysięcy czerwonych złotych.

Nabrawszy ten niecnota złota którego nie wart, nie mogąc się wykręcić poszedł z wybornym pułkiem swoim od generała Byzlewskiego niedawno nabytym. Jednego dnia maszerował a drugiego znów się cofał, jak rak. Nie przyszedł tedy z nieprzyjacielem do rozprawy, który małe zastępy polskie łatwo przelamawszy opanował Wilno i posunął się aż do Grodna.

Dyskrecya królewska i względna kolligacya tego Niemca z księżną, lubo w takowym razie rzeczom ojczyzny szkodliwa jako pochóp do niewiernej służby drugim dajaca, sprawiła, że Witembergowi tylko komendę odebrano i dano ją Judyckiemu, a Niemiec z 20 tysięcy czerwonych złotych marnie wziętych wyniósł się za granicę.

Judycki nie lepiej się sprawił od Wirtemberga, majaczal z komendą po stronach wtenczas kiedy Bielakowi generałowi Moskwy do 7000 na jednym tylko pułku swoim utrzymującemu i ciężko zranionemu, sukurs dać trzeba było.

Jedni Judyckiego wymawiają nieumiejętnością rzemiosła wojennego, drudzy go posądzają o zdradę. Skończyło się na tem że i temu komendę odebrano. Konsekwencya z tych początków że chyba jedna ręka Boska osobliwym rządem i miłosierdziem swoim może nas z tego nieszczęścia wyratować. Król nie wojowny, władza nad wojskiem i skarb jemu oddane. Sejm chorągiewkę zwinął, zalimitował się; rzecz wszystka na partykularnych wodzach: a ta jest w takim razie ostatnia. Bo to być nie może aby się wszyscy równo żarliwie o interes publiczny starali. Któż rozsądzi między szczerym a nieszczerym, między losem wojny nieszczęśliwym a zdradą, kiedy najpierwsza komenda nie zna się na tem i nie jest przy obrotach wojennych, ale z daleka; między nadzieją i bojaźnią wybrać nieumiejąca z tego dwojga, którego się chwycić, czy jechać do obozu (jak się oświadczył) dla dodania serca wojsku swoją przytomnością; czy zostać w Warszawie dla spokojniejszego myślenia o dalszych progressach?

Doświadczenie nauczyło gdzie nie masz generalnej i absolutnej komendy przytomnej w obozie, tam zawsze rzeczy poszły złe. Macć wprawdzie książe Józef generalną komendę nad wojskiem na Ukrainie, ba już ci teraz na Wołyniu, ale z referencyą do

króla. A król o mil kilkadziesiąt, a w wojnie czasem od jednej minuty zawisło wszystko; jak tu chybi, co miało być na pożytek, obraca się na zgubę.

Do tego król nie pozwolił więcej wojsku polskiemu jak tylko bronić się Moskalom. To już połowa zguby, bo to często bywać zwykło że nieprzyjaciel znajduje się w złym stanie, którego w takim razie zaskoczywszy możnaby pobić albo i znieść do szczętu. A kiedy nie wolno atakować, to na jedno wychodzi jakby go ratować w złym razie, aby z niego wyszedłszy mógł lepiej szkodzić.

Trafiło się po dwa razy pod Szepetówką i Dubienką generałowi Kościuszcze atakowanemu od generała moskiewskiego Kochowskiego, tak odeprzeć Moskalów że porażonych znacznie byłby zniósł do nogi, gdyby pomoc żądaną księżę Józef Poniatowski podesłał był Kościuszcze dla zabrania tyłu z boku uchodzącym Moskalom; ale miasto sukkursu odebrał ordynans aby się rejterował.

Takowe przedsięwzięcie królewskie słusznie czyni podejrzenie o tem, że się król boi, że nie śmie bardzo rozdrażnić Monarchini rosyjskiej swojej stwórczycielki, że najpierwszym jego jest celem utrzymać się na tronie a zresztą niech się co chce dzieje. A jak prędko tak, to i wojsko straci serce i ochotę i cały naród przykleknie pod rozkazami upartej i niezbytej protektorki swojej Imperatorowej Jej Mości; bo za kimże ma obstawać; za królem? a ten o więcej nie dba byle tylko jako tako panował choć by na tyłkim kawałku ziemi jak kapelusz (jako się dał z tym słyszeć przy rozbiórce Polski). Za sobą? a jakże kiedy król przeskadza, bez którego jako bez głowy sam naród nie może działać pożytecznie. Gdyby teraz naród chciał usilnie jakby się należało wypierać z swego kraju Moskwę, trzebaby mu najpierwej aby odebrał napowrót do siebie władzę daną królowi nad wojskiem i skarbem, czego podobno by nie dopiął. Bo najprzód król dobrowolnie wyzuczyłby się z tej władzy nie chciał której utrata pokazywałaby jego niedołężność. Więc by mu ją potrzeba wydrzeć; a to jako? kiedy najlepsza partya wojska zostaje pod komendą synowca królewskiego i kiedy imię króla więcej znaczy w wojsku niż komisya wojskowa i niż cała Rzeczpospolita.

Gdyby nawet król dobrowolnie oddał Rzeczypospolitej władzę nad wojskiem i skarbem, któż jest ktoby z pojedynczej osoby swojej mógł wystawić pewnego ojezyźnie obrońcę i zastępcę? nie ma żadnego. Więc chyba cała Rzeczypospolita albo i komisya wojskowa kierowałaby obrotami wojennemi; coby było sto razy gorzej, bo nie masz nigdzie na świecie w kupie wielkiej zgody; dopiero u nas w Polsce: jedni trzymają z Moskwą, drudzy z Prusakiem, trzeci z Rzeczpospolitą, czyli z prawdziwym dobrem Ojezyzny, których że jest najmniej, więc pod rządem tak rozerwanym, poszłyby rzeczy gorzej niż idą teraz pod królewskim.

Owo zgoła usiedliśmy pod tym Królem, siedzmy i słuchajmy losu który nas czeka. Pokazało się skutkiem że naszych sejmujących rozумы sześćma końmi po ich głowach jeździły, ale końmi szalonemi, ale bez woźnicy.

Od tej uwagi przystępując do historii, dywizya wojsk moskiewskich w Litwie po złamaniu Bielaka, nie mając żadnych zastępów przysłała do Wilna, do którego weszła spokojnie bo się jej nikt nie sprzeciwiał, nie zostało nikogo z celniejszych cobywatelów miasta, którzy wszysecy pouchodzili do Prus, przełękniemi złem traktamentem i okróciństwem które Moskale i Kozacy z pod komendy Szymona Kossakowskiego i Kreczetnikowa generałów moskiewskich, na wielu obywatelach litewskich różnej kondycyi popełnili, mianowicie na narodzie tatarskim w Litwie osiadłym, którego narodu białogłowy w domach od mężów pod znakami polskimi służących zostawione. rozpustni i na wszelkie zbrodnie wylani Kozacy moskiewscy najprzód pogwałcili a po uczynionym gwałcie do lasu wyprowadziwszy i obnażywszy, psami ak zwierza szczuli.

Nie lepiej, wyjąwszy polowanie, obchodzili się z szlachtą osobliwie tą, która z racyi rozmaitych interesów domowych i publicznych familii albo też szczególniejszemu osobie JMei pana Kosakowskiego przeciwną będąc, na gniew jego zasłużyła, rabowano takowych. gwałcono płeć niewieścią, poddaństwo rozpędzano, wsie palono, szlachtę przydybaną w domach lub w ucieczce schwytaną do Wilna pędzono, opierającym się boki kułakami i batogami obkładając. Mieszczanów zaś, których Moskale przez złą pronunciacją słowa municypalny przezwali municypalami, naigrawanie czyniąc

z nadanej im przez konstytucyą trzeciego Maja wolności, najprzód każdemu złapanemu z magistratowych kilkadziesiąt batogów liczyli a gdzie znaleźli takiego który będąc dawniej szlachcicem przyjął mijskie prawo, to mu drugie sto batogów, jakoby za zniewagę szlacheckiej prerogatywy przydawali a potem zrzuciwszy z urzędów nowy magistrat stanowili pod przysięgą konfederacyi Targowickiej i obowiązkiem dawnego starostom posłuszeństwa.

Toż samo acz nie tak powszechnie jak w Litwie, działo się na Ukrainie. Włodzimierz miasto i kilka innych miasteczek zrabowano, spalono i wielu z mieszkańców pozabijano.

Te nieszczęśliwości stawały się od Kozaków moskiewskich Dońcami zwanych, rabunku cheiwych; po potyczce jakiej dla siebie z Polakami niepomyślnej, rozłukanych i rozjuszonych.

W Wilnie generałowie moskiewscy złożyli zjazd szlachty którą gdzie pochwycić mogli; tam zrobili akt konfederacyi przystępujący do aktu Targowickiego. Nędzni obywatele musieli się pisać na to wszystko, co w sereu oplakiwali.

Napisali ten akt jakoby był wolnie uczyniony. Sejm Warszawski tym aktem za szkaradny spisek, za nieważny, gwałtowny gubiący wolność prawdziwą ogłosili.

Marszałkiem generalnym pomienionej konfederacyi litewskiej zrobili Książęcia Aleksandra Sapiechę, kanclerza wielkiego księstwa litewskiego nieprzytomnego, dołożywszy iż jeżeliby on urzędu marszałkowskiego sprawować nie mógł (t. j. jeżeliby uciekł za granicę i przyjąć go nie chciał) żeby ten urząd z rządu konsyliarz sprawował; konsyliarzów także poobierali wielu takowych, którzy przytomni temu aktowi nie byli, owszem którzy się przeciwko gwałtowności moskiewskiej i użyciu do niej imion swoich po różnych grodach a najwięcej w Grodnie, nim tam Moskwa nadejść zaczęła, manifestowali.

Generał Kossakowski profitując z okoliczności dla kraju nieszczęśliwej a dla siebie pożądanej, tymże aktem przymuszonym zrobił się Hetmanem Polnym Litewskim.

Te obranie swoje ogłosił solennem nabożeństwem w kościele św. Jana, do którego spędzone pospólstwo i szlachta musiała asystować z chorągwiami i śpiewami *Te Deum laudamus*, jakoby

naród z jarzma niewoli konstytucyi 3. Maja wyzwolony a do wolności prawdziwej przez Imperatorową moskiewską przywrócony został.

Kossakowski nowy Hetman litewski podczas nabożeństwa siedział blisko ołtarza na krześle kobiercami ozdobionym a brat jego biskup Inflancki, koadjutor Wileński, dogadzając pysze, nie miał wstydu kadzić brata swego.

Po skończonem nabożeństwie generał Kreczetników i Kossakowski dawali wielką ucztę dla dystygowanych osób, dla społeczeństwa zaś generał Kreczetników kazał wystawić na rynku kilka wołów pieczonych, piwa, miodu, gorzałki podostatkami i rozrzucił między niego (jak wieść niesła) 2 tysiące rublów, łagodząc umysły ludu rabunkami i okrucieństwami po prowincyi wyrażonemi, zakrwawione.

W samem Wilnie nie dopuszczano się żadnego gwańtu ani krzywdy, bo to miejsce przeznaczone było aktowi konfederacyi akcesowej do partyi moskiewskiej która że została napisana pod aryngą wolności i dobrowolnego przystępowania, więcby się źle przy takim formularzu i pod bokiem jego twórców gwałtowności wydawały. Ale na to miejsce nie brakowało ich za Wilnem po całej Litwie. Kładę tu czytelnikowi dla próby co się działo w Litwie list JP. Pana Jakutowicza do J. Pana Seweryna Rzewuskiego ogłoszony przez publiczną gazetę.

ROZDZIAŁ IV.

Kopia listu JPana Jakoba Jakutowicza, Obywatela Litewskiego do
JPana Seweryna Rzewuskiego.

Z Kłósowa d. 21 czerwca 1792 r.

Mości Dobrodzieju!

Wtenczas gdy W. Pana z JW. Ojcem jego uprowadzili Moskale w niewolę do Rosyi byleś W. Pan prowadzony przez wieś moją a jam płakał i wielbił enotę W. Pana. Kiedyś później powracał z niewoli, widziałem W. Pana i płakałem z radości w nadziei że cnotliwy człowiek do Ojczyzny powraca, którą z podległości moskiewskiej wyratuje.

Teraz płacę trzeci raz żeśmy się na enocie WPana zawiedli i donoszę Mu: że mi domek mój i stodołę z spichlerzem spalono a żywność wszelką i bydło z dwora i wioseczki zabrano, łąki i pola z żytem strutowano a mnie samego kazacy moskiewscy porwali gwałtem, bijąc pięściami i do Wilna zaprowadzili, gdzie bizunami straszony do pisania się na rekonfederacyą i odstąpienia zaprzysiężonej przezemnie dobrowolnie Ustawy zbawiennej 3. Maja przymuszony zostałem.

Synowa moja z przestachu poroniła w polu i umarła, syn mój a mąż zmarłej w wojsku litewskim służący, w bitwie poległ, a tak z łaski WPanów coście biegali ze skargą na całą Rzeczpospolitą do Petersburga, dom się mój czyli raczej popioły onego żalobą a Ojczyzny cała kłeskami okryła i hańbą podległości ku Moskwie (nie daj Boże) zniesławiona zostanie.

Już to trzeci raz folwark mój cierpi: za rewolucyi Leszczyńskiego pierwszy raz, drugi w czasie konfederacyi za czasów teraźniejszego króla, a teraz trzeci raz, a zatem licząc wszystkie straty i nowy wydatek na budowę, kupując las o mil kilka, ubyło mi z majątku 30 tysięcy złotych.

Taka to korzyść z rewolucyi, bo i dziad mój niegdyś mając swój dziedziczny folwareczek a wiedząc że panowie mają sposoby ocalenia swoich fortun, oddał go jednemu panu w protekcyą jakoby w Depozyt dla ocalenia od Szwedów a z nim i papiery swoje na tenże folwark służące. Później gdy się upomniał o folwark dano mu jakoby z łaski w tym folwarku kilka włók ziemi, z której w lat kilka czynsz płacić kazano a później z listami jeździć przymuszono i w inwentarz opisano; aż dziad mój od tego poddaństwa uciekł i na włóczęgach umarł a Bóg litościwy ojcu mojemu już na starość zdarzył sukcesyą tego Kłosowa, w którym i ja teraz siedzę!

Biada nam szlachcie ubogiej, ale i biada wam Mości Panowie, bo krew i łzy nasze staną w obliczu Boga a wy w pośrodku nas mieszkać macie. Pamiętajcie, pamiętajcie że pomsta nieba na głowy wasze i dzieci wasze spada.

Jedyną nadzieję naszą i Rzeczypospolitej, rząd krajowy obalacie, bo żaden z was pod prawem być nie chce, piezecie akt przy niepodległości Rzeczypospolitej, przy wolności obywatelskiej; jakaż to teraz Rzeczpospolita? jacy wy Szlachta? jaka wasza wolność? choćbyście nakoniec i chcieli co dobrego zrobić, Moskwa niepozwole ale tak jak dawniej zrobili i napisze bezładne prawa i znowu zagwarantuje; i cóż wy w upodlonej Ojczyźnie znaczyć będziecie? Porwał się był naród do czynności, do pracy podniósł się na umyśle, lecz teraz z słabością kraju i rządu znikczemniejemy wszyscy, rzucimy się do podłych intryg i płaszczenia się, zgłupiejem i w niewecz się obrócimy bez nadziei powstania.

Powiecie zapewne że i bez was weszłaby Moskwa, niechżeby się działo gwałt narodu bez was, ale pocóż wy do niego pomagacie?

Wszakże stało się prawo w roku 1799, grudnia dnia 24. że odtąd żadna konfederacya być nie może i gdyby przemocą kiedy stanęła, prawa pisała, że to ważne nie będzie. To prawo uchwalone jednomyślnością; byliście WPańowie sami wtenczas w Izbie sejmowej, oprócz WPana Mości Pana Rzewuski, który podobno ani razu nie był w Izbie, tylko siedział w pokoju swoim jakby chory a to, żeby się nie narazić komu, coby WPana za to w Podhorech prześladował. Jakże teraz możecie robić konfederacyą? jak możecie być pewnymi że ufność narodu zyszczecie przez gwałty i bicia i konfiskaty majątków? Będziecie wybierali posłów pod flintami moskiewskimi, będzie to ważne? uważcie czy się obywatele cisną do was, do waszego związku? Czy nawet ta mała liczba, która się pisała z wami, nie uczyniła tego ulegając jedynie przemocy ocalając zdrowie i majątki swoje. Wszak to dowodzą akta, manifesta przez nich czynione na wymuszone podpisy.

Nie wchodzę z WPanami w rezonowanie; znacie sami że źle robicie, tem gorzej dla was. Polska znajdzie może kiedyś pożyteczny dla dwóch narodów związek z Rosyją wieczny, ale wy pogardzeni, my przy cuocie naszej uwielbieni będziemy; róbcie teraz co chcecie, rabujcie Rzeczpospolitą, powtarzajcie klęski 1775 roku, świat widzi i sądzi czyny wasze a przekonanie o prawdzie wsiąkło w serce narodu, w którym go wasze prześladowania jeszcze bardziej ugruntują. Bądź zdrow, Mości Panie Rzewuski, a pomyśliwszy nieco niepartecznie osądzisz co robić i co się stać może.

Jakób Jakutowicz.

Zdarzenia rozmaite podczas tej wojny i potyczki zaszły.

Gdy Moskwa nadciągnęła pod Nieśwież D e d e r k o, komendant tamtejszy, nie dawszy żadnego oporu kapitulował z nią zaraz i oddawszy fortecę nieprzyjacielowi sam pobiegł do Warszawy dla usprawiedliwienia się, iż nie mógł tego zamku przeciwko mocniejszym siłom dokoła otaczającym obronić.

Król IMci odesłał go do komisji roztrząśnienia takowych spraw należące, aby się przed nią sprawił. Siedział w Warszawie oddalony od służby aż do czasu zawartego armistycya, po którym sprawa jego przez komisją wojskową sądzona była a że wszyscy którzy się Moskwie nie opierali czynili dobrze podług woli króla IMci i konfederacyi Targowickiej, więc Dederko został za niewinnego uznany i z honorem uwolniony.

Dla czego zaś Dederko eksplikował się królowi IMci i komisarzom Rzeczypospolitej, nie Książęciu Radziwiłłowi? Oto dla tego, że przed zaczęciem tej wojny Książęta Radziwiłłowie pożyczili na rewers Rzeczypospolitej kilka fortec swoich dziedzicznych.

Dnia 28. Czerwca z między przechodzących przez Lublin kilkadziesiąt wozów z amunicją do obozu Książęcia Józefa Poniatowskiego pod Lubarem, wóz jeden z prochem znacznie wyprzedził inne, w tym zapaliła się oś i w oka mgnieniu cały wóz rozerwany na sztuki, w kamienicach poblizszych tym przypadkiem okna, piece, dachy, krużganki znacznie zostały potłuczone, ludzi 28 ranionych, z których 6 wprędce umarło; z żołnierza siedzącego na tym wozie ani znaku nie znaleziono, gdzie się podział.

Ostatnich dni Lipca była utarczka między ostatnią strażą komendy Książęcia Józefa Poniatowskiego i przednią strażą wojska rosyjskiego. W marszu z Winnicy ku Dubnu zaszła potyczka w której zginęło nie mało Moskwy, ale też i naszych naginęło i w niewolę się dostało osobliwie dla tego, że Polacy podług ordynansu królewskiego ustępują zawsze z placu, do tego nie

mają nigdy gotowych podwódt pod plejzerowanych, chorych i koni w potyczce pozbawionych a zatem ci wszyscy i cała zdobycz po zabitych dostaje się Moskalom.

Książę Józef dla zagarnionych w niewolę posłał generalowi Kochowskiemu 500 czerwonych złotych ale generał Kochowski nie przyjął, odpisawszy grzecznie Księciu Józefowi, że ponieważ Książę Józef dobrze traktuje u siebie jeńców moskiewskich, zatem być pewnym powinien, że nawzajem Polacy pojmani znajdują w obozie moskiewskim wszelką ludzkość.

Około średnich dni miesiąca Lipca była potyczka znaczna pomiędzy Moskwą a naszymi, w której Moskale znaczną odebrali plagę, z placu spędzeni zostali, lecz nie długo ucieszyli się nasi na nim, bo ledwo dwie godziny pozwoleńszy im komenda do zrewidowania i ogarnienia zdobyczy po zabitym nieprzyjacielu wydała ordynans do zwyczajnej reit rady.

W Litwie Kozacy obywatelów, o których mają doniesienie że są za konstytucją, chwytają, od pikiety do pikiety prowadzą, ze wszystkiego obdzierają a najbardziej pieniędzy szukają, niektórych też srodze biją.

Gdy przystawiają do komendy tam przysięgę na konfederację Targowicką wykonywać muszą a potem już takowych obywatelów Moskale od siebie nie puszczają, ale za obozem włóczą. Uchodząc tego nieszczęścia powynosiło się z całego traktu Zapuszczańskiego bardzo wielu za granicę pruską.

Dnia 4. Lipca przyszło z Litwy bezpośrednio pismo takowe do Redaktora czyli wydawacza gazety, które ponieważ objaśnia czynności wojenne, dla tego się in ekstensu kładzie.

ROZDZIAŁ V.

Pismo litewskie do gazeciarza warszawskiego.

Mości Panie korrespondent (opuszcza się początek, jako tylko komplement zawierający a przystępuje się do essencyi). Lubo się tu położą pytania uie chce powszechność WPana odpowiedzi: ale niech na nie odpowie ten, do kogo się pytania stosują a WPana tylko jest obowiązkiem te pytania ogłosić.

1mo. Czemu na żadnej przeprawie nie zatrzymowany i nieodpierany był przyjaciel, wchodząc do Litwy.

2do Czemu wiedząc o mającym się przoprowadzić przez Niemen nieprzyjaciela nietylko mu przeprawy niebroniono i jazdy piechota i armatą nie wsparto, ale wojsko do Niemna o mil dwie aż pod Mir cofniono.

3tio. Czemu mając o milę już przeprowadzonego przez Niemen nieprzyjaciela i spodziewając się z nim potyczki bagaże do Miru sprowadzono.

4to. Czemu w dzień potyczki wojsko nasze bezczynne przed ogniem armat 12to funtowych trzymano w takiej odległości, że nasze trzy funtowe armaty dosięgnąć nie mogły.

5to. Czemu nie można było albo wziąć pozycyi awantazownej mając blisko zamek piechotą i armatą osadzony i mając

w tyle prawej flanki moskiewskiej kikaseta jazdy z pułku Kirkora pod kementą majora Baranowskiego o lekką milkę u Zakowego borku stojącej; albo też czemu się wraz nie cofniono z wojskiem nie exponując daremnie żołnierza a mianowicie kawaleryi do granat nieprzywykłej i z natury swojej nie do tego stworzonej aby nie czyniąc, stała na ogniu.

6to. Czemu za frontem wojska nie było wozów do zabrania pokaleczonych, których z tej przyczyny nieprzyjaciel zahrał.

7mo. Czemu wojska przeprawione przez rzekę Uszę o mil dwie z górą od miejsca potyczki, o półtorej mili od Nieświeża nie stanęło obozem dla zasłonięcia cytadeli Nieświezkiej i złożonej tam amunicyi i harmat? i czemu o mil 30 aż do Grodna poszło, kraj odstąpiło, Nieśwież poddało i samo znużone podróżą a na umyśle przez ucieczkę bardziej niż rejteradę osłabione zostało?

9to. Czemu z przygotowanej zsyпки zbożowej magazynów nie zakładano, a przeto nieregularnym furazowaniem jednych nad drugich uciśniono, żołnierza nie nakarmiono a wszystką żywność utracono?

Te czyni zapytania powszechność z domów swoich wypędzona a królowi ojczyźnie, prawu wierna, a razem ostrzega powszechność koronną aby ulżyła pory, póki się tam nieprzyjaciel nie zbliży i uzbroiła się na obronę pospolitą przez inną jaką formę pędszą niż ta, która nam w Litwie zwłokę a zatem i nieskuteczność przyniosła.

Na te pytania nikt nie odpowiedział; któż albowiem miał odpowiedzieć, kiedy nikt nie wiedział i dotąd, to jest do 12. Aug. gdy to piszę, nie wie co się działo i dzieje z nami nieszczęśliwymi Litwinami i Polakami: Że między wojskiem dzieje się jakiś igrzysko okropne i krwawe nakształt owych dawnych Szymierzów najmowanych na to, aby się dla uciechy patrzących wzajemnie rzeźli i zabijali; a między obywatelami ucisk, trwoga, zamieszanie i podobne owym grubym egipskim ciemnościom na umysłach zaćmienie, do jakiego ta rewolucya końca zmierza; jeden drugiego pyta się co się to dzieje a żaden żadnemu odpowiedzieć nie umie.

Wróćmy się trochę do porządku rzeczy, abyśmy umieścili te, które nam z miejsca swego uszły.

Gdy się już wojna rozpoczęła Król Jegomość jeszcze z Stanami sejmującemi wydał uniwersał do wszystkich Województw ziem i powiatów, zachęcając obywatelów ażeby się do tej wojny majątkiem i osobami własnymi przykładali, oprócz zaś ofiary dobrowolnej nakazał sejm potroić podatek nazwany Ofiarą od roku 1788. ustanowiony, a to z dóbr ziemskich szlacheckich, duchownych i królewskich. Potroił także pogłównie żydowskie, ale tego podatku niektóre Województwa prowineyi Wielkopolskiej nie zapłaciły, tylko zwyczajną jedną ratę w miesiącu czerwcu przypadającą, a to z tej przyczyny iż się obawiały ażeby zbliżającej się Moskwie lub konfederacyi targowickiej drugi raz takiego samego podatku albo jeszcze większego z podobnej szczodroblowości zapłacić przymuszone nie zostały. Mimo jednak tej ostrożności co do podatku, wszędzie prywatne składki pieniędzy, moderunków żołnierskich, strzelby, amunicyi, sreber, zegarków, tabakierek, pierścionków, naostatek bielizny znoszonej i płócien na koszule i flejtuchy dla rannych od szlachty, mieszczan, parochów, kapituł, zgromadzeń, klasztorów do komisyów wojskowych po ziemiach i powiatach znoszone i w księgę tychże komisyi dla pochopu innym a pochwały swego czasu dających zapisywane były.

Król Jegomość odebrawszy od sejmu władzę zupełną rządzenia tą wojną z wszystkiemi do utrzymania jej okolicznościami należącemi, powydawał patenta na regimentarstwo Wojewódzkie pryncypalnym obywatelom w dwóch następujących zamiarach: w 1szym, ażeby ciż Regimentarze formowali w Województwach milicye wojewódzkie z braci szlachty, nakładem i płacą obmyśloną z Województwa dla utrzymywania spokojności wewnętrznej po wyciągnięciu z nich na nieprzyjaciela wojska regularnego; 2gim, ażeby ochotników dobrowolnie się na wojnę terażniejszą zapisujących do obozu pod Warszawę przyprowadzali.

Oprócz ochotników werbowano wszędzie, gdzie jeszcze nie było Moskwy, na gwałt po miasteczkach ludzi luźnych, między nimi przez omyłkę niby wojskowym zwyczajem i słuźalców od boku panów mianowicie w Warszawie porywano.

Z wsiów kantonistów czyli rekrutów przed dwoma laty prawem sejmu warszawskiego postanowionych wybierano; zgola w je-

dnej połowie Polski i w całej Litwie od granic aż do Brześcia Litewskiego i Krasnego Stawu za Lublinem 6 mil wojna, mus do konfederacyi Targowickiej, najazdy i rabunki wypędzały z domów za granicę obywatelów trzymających się konstytucyi 3. maja; w drugiej połowie kraju od Brześcia i Lublina aż do granicy pruskiej i cesarskiej rozruch między narodem wiążącym się i kupującym do własnej obrony.

W każdym mieście gdzie się znajdowała komissya cywilno-wojskowa, trzymano w zamknięciu po kilkudziesiąt, a w większych miastach do 200 i więcej gwałtem zwerbowanego rekruta, czekając od króla albo od kogo imieniem jego rozkazu, gdzieby i kiedy miał być dostawiony. Skąd wypadło że ci nieboracy zamknięci w ciasnych miejscach w tak gorące dni, jakie bywać zwykły w miesiącu lipcu a jakie nadzwyczaj w tym roku panowały, ledwo się nie podusili od swądu w takim razie zwyczajnego; że się aż tam niektórzy pochorowali i byłiby może życiem przepłacili, gdyby im zamiast lekarstwa nie służył głód, który w tym zaduchu cierpieli.

Trzeba albowiem i to wiedzieć czytelnikowi że aż nadto było ochoty i rozkazów do werbowania, a jak najmniej zarządzenia o innych potrzebach, mianowicie do żywności. Łapali i nałapawszy głodem morzyll, ponieważ prędzej można było napisać 10 albo 20 ordynansów do werbowania, niż upiec jeden bochenek chleba.

Prostej zbieranej drużyny, albo raczej łapanego ludu, miasta znaczniejsze uzbrajały w żołnierza: Poznań, Kalisz, Kraków młodź swoją pospisywali, opatrzyli w broń i moderunek, poprzybierali oficerów, wojskową służbę znających do excecunku i codziennych pewnych godzin w trybie wojennym ćwiczyli. To tak się działo po prowincyi, obaczmy coś okazalszego w samej Warszawie, gdy do niej przystąpimy; ale najrząd jeszcze musimy wystąpić za granicę.

Obywatele Galicyi i Lodomeryi, niedawno bracia nasi, widząc nasze takie początki, przy których dalszej pomyślności może i oni porwać się i złączyć się z nami mieli ochotę, prócz znacznej kwoty pieniężnej przez weksel do Warszawy przysłanej, wyprawili tamże kilka galarów Wisłą, naładowanych samą bronią

i moderunkiem żołnierskim, co (jak się dało słyszeć) było powodem cesarzowi do obwarowania tego kraju żołnierzem.

Anglikowie w Londynie na odgłos wojny polskiej pozakładali konskrypeye po wielu giełdach i innych publicznych domach na wsparcie Polaków. Miasto Gdańsk, prawda że to i o nie chodzi, przystawiło znaczną partya amunicyi wojennej; z Kurlandyi i z wielu innych stron pogranicznych szły nam sekretne posiłki. Niczego nam nie brakowało tylko trwałego przedsięwzięcia i dobrego rozporządzenia, o co dwoje w polskich wojnach jak dawnemi czasy bywało trudno, tak w terażniejszej jeszcze bardziej.

Na odgłos wojny Polaków z Moskwą, Tatarów Krymskich 150 żołnierza prócz oficerów zapuściło się de obozu polskiego, w starostwie Winnickim natenczas stojącego, ale że w tym obozie nie znaleźli dla siebie służby, ponieważ chcieli służyć osobno, nie w żadnym korpusie i pod swoimi oficerami, przeto Ks. Józef dawszy im konwój, odesłał ich do Warszawy, pod którą z różnych stron Polski i Litwy ściągali się ochotnicy.

Stanęli pod Warszawą średnich dni miesiąca lipca, wtenczas kiedy już Król Jegomość nie myślał o srożeniu się na Moskwę, ale o zawieszeniu broni wkrótce ogłoszonym. Dla tego ani tatarskich ani krajowych ochotników nie potrzebował, lecz to jeszcze nie było jawne. Jeszcze się tak w Warszawie, jak w kraju co żywo na wojnę gotowano. Król Jmci udawał jeszcze jakoby wszystkiemi siłami miał uderzyć na Moskwę, coraz bliżej ku Warszawie postępującą. Jednego dnia przed przyjściem Tatarów wspomnionych ubrał się w mundur kawaleryi narodowej, pojechał na plac, na którym kazał stanąć gwardyom swoim konnym i pieszym tudzież innemu żołnierstwu w Warszawie będącemu, miał z konia mowę do wojska, wyobraził w niej niesłuszną napaść Rossyi, animował do wierności i mężnego stawania przy Ojczyźnie i swojej osobie a jako ma dar przedziwnie gładkiej i poruszającej wymowy, wszystkich aż do płaczu z żarliwością połączonego pobudził.

Wołali co gardła: Prowadź Królu, będziemy Cię piersiami zastępowali aż do ostatniej kropli krwi naszej; nie znajdziesz między nami ani jednego, który by Cię odstąpił, albo uszedł z placu!

Mówił dalej do nich o karności wojskowej, o posłuszeństwie wodzom i komendantom, o cierpliwem znoszeniu wszelkich niewygód obozowych. Na co wszystko odpowiedzieli z taką ochotą, jak gdyby im rajskie rozkosze, do których mieli być zaprowadzeni, przepowiedział. Kazał im potem ponowić przysięgę wierności i posłuszeństwa przy zaciągu zwyczajną, którą z nieodmienną żarliwością i ochotą podnosząc ręce do góry, jak mógł który najwyżej, wypełnili.

W kilka dni po tym akcie kazał za Pragę pod Warszawą za Grochową karczma duży wymierzyć obóz. Zboże tym obozem zajęte i popsute właścicielom zapłaciwszy, ściągnął do tego obozu wspomniane regimenta i artylerją z kilkudziesiąt sztuk harmat, z wozami amunicyjnemi, bagażami, piekarniami, kowalniami i innymi wszelkimi obozowemi taborami. Marsz wojska do obozu ciągnął się przez Warszawę, od Krasińskich pałacu, ulicami pryncypalniejszemi przez Saski dziedziniec, Krakowskie przedmieście, ulicę Wiślaną i przez most na Wiśle. W całej tej armii publicznemu widokowi wystawionej, oko ciekawe nie narachowało więcej jak 5 tysięcy kilka set ludu, nie rachując głów oficerskich. W obozie zaś założonym już się znajdowało z pare tysięcy. Ta tedy garstka mianowana była wielkim obozem tak w dyskursach pospolitych, jako też w publicznych pismach; rozumiano albowiem że do tego obozu będzie ściągał król zewsząd rekrutów i ochotników, coby wynioło do kilkunastu tysięcy, a według niektórych do 40.000 świeżego wojska.

Po rozłożeniu obozu Król Jmei swoją osobą wielkiej kompanii panów i dam zawitał do niego, zjadł tam jeden obiad i powrócił do Warszawy; na tem się skończyła cała Jego Królewskiej Mości kampania, owo bohaterskie w słowach krwi w polu z żołnierzami za całość ojczyzny dzielenie.

Wojsko w obozie stało kilka dni głodne, miało piekarnie obozowe i piekarczów; ale nie było mąki na chleb i innych żywności, o których weale zapomniano, rozumiejąc iż bliska Warszawa doda wszystkiego dosytnie, choć bez rozporządzenia.

Dopiero 3. dnia po zatoczeniu obozu J. W. Zakrzewski, prezydent warszawki przybywszy z Berlina do którego pobiegł

był zaraz po zapowiedzianej wojnie dla wyrozumienia czegoś w tej rewolucyi sam od siebie i dla siebie, dowiedziawszy się o takowym niedostatku, kazał naprędce piekarzom warszawskim wypiec 5000 bochenków chleba, który przez jedną noc upieczono i do obozu posłano. I to było jedno dzieło najznakomitsze jego prezydenckiej funkcyi, godne dla wiecznej rzeczy pamięci zapisania w kronice ratusznej.

Od początku wojny udawał król jakoby sam chciał być przytomny kampanii, generalną kwaterą nazначył w Dubnie, wyprawił przed sobą bagaże, które jednak dalej nie zaszły jak do Kozienic, mil 12 od Warszawy, skąd miał się król w przygotowaniu wojennem do Dubna poprowadzić; zalecił ministrom krajowym, którzy z królem jechać mieli, ażeby się także w lekkie ekwipaże porządili.

Małachowski Kanclerz nazначył dla siebie do tej podróży jeden kocz czterokonny, jeden wóz pod kuchnią i garderobę czterokonny, jednego sekretarza, jednego kapelana, jednego kucharza, dwóch lokajów, dwóch strzelców konnych z muszkietami. Inni także ministrowie i panowie mający ochotę asystować królowi Imci, podobnież szczuple dwory jak Małachowski do tejże podróży przysposobili, z wielką ochotą czekając naruszenie króla Jegomości.

Wojsko pod komendą Księcia Józefa będące, mając regularne ordynanse do cofania się w głąb kraju wierzyło, tak jak słyssało, że króla zastanie w Dubnie. A gdy pędzone od nieprzyjaciela, zbliżało się do Dubna a króla w nim nie znalazło, słysząc znowu o wielkim obozie pod Warszawą, sądziło że tam będzie ostatnia meta, za którą i na krok nieprzyjacielowi nie ustąpi i że wsparte obozem warszawskim, zawsze imieniem wielkiego brzmiałym, sprowadzonego w jedno centrum przez osobliwą mądrość królewską, tegoż nieprzyjaciela na głowę zetrze i za jednym razem wszystkich szkód swoich powetuje. Któżby albowiem inaczej rozumiał widząc cofające się ku Warszawie wojska polskie nie złamane, nie zbite, ale częstokroć po szczęśliwej potyczce i porażce mocnej nieprzyjaciela placu ustępujące; pod Warszawą obóz wielki, ciągnących do niego zewsząd rekrutów i ochotników powszechnie po województwach Moskwą niezajętych armowanie się i w registra wojskowe wpisowanie się króla naosta-

tek spokojnie w Warszawie dosiadającego — zapewne kto na to po wierzchu patrzył nikt inaczej nie mógł rozumieć tylko że tu król przejrzał, ueterminował, wykalkulował i przeznaczył nieprzyjacielską zgubę, a swoje zwycięstwo.

Lecz w prędcie jak na operze, tak się odmienił. Obóz pod Warszawą zwinięto, wojska część wróciła się do Warszawy, druga z 5 tysięcy złożoną pod komendą generała Byszewskiego wyprawił król ku Brześciu Litewskiemu na wsparcie jakoby dywizji Zabięły, a w samej rzeczy tylko dla przewietrzenia regimentów gwardyi, w murach warszawskich zatęchłych; rekrutów i ochotników czekających swojego przeznaczenia, do żadnego korpusu nie aplikowano, bagaże królewskie z Kozienic sprowadzono znów do Warszawy.

Generał Byszewski podług ordynansu sekretne go połąziwszy po kraju parę niedziel tak sztucznie jak mu kazano, że się ani z nieprzyjacielem, ani ze swoimi nigdzie nie widział, powrócił cichaczem w noce do Warszawy. Zgoła z wszystkich owych zamachów zrobiło się wielkie nic; zadumienie powszechne nastąpiło w Warszawie; śmiech i szydestwo publiczne kiedy nazajutrz po zwinięciu obozu warszawskiego pokazały się na bramach i narożnikach ulicznych poprzylepiane kartki z napisem: Podaje się do wiadomości iż będzie grana wielka opera komiczna, pod tytułem: Wyprawa na wróble, albo wielki obóz za Pragą pod karczmą Grochową.

Jakoż te wszystkie warszawskie dzieje miały wszystkie własności opery albo komedyi, w których się rzeczy zmyślone pod pozorem prawdziwych reprezentują; bowiem i to należy do drugiego aktu komedyi, że kiedy wojsko z Warszawy wyciągnęło do obozu mieszczanie Warszawy zastępowali sobą wszystkie odwachy, poczty i patrole, najpryncypalniejsi dając przykład niższym. Stali na warcie z błyszczącym karabinem, ubrani dobrze oglądając na zegarki w kieszeniach, aby czasu swojego dłużej nad powinność nie przeciągała następująca kolej. Wieczorami schodziły się do tych szyldwachów żony i dzieci, przypatrując się ojcom swoim jak im pięknie pod karabinem i w patrontaszu i życząc im dobrego zycia w zamku królewskim.

Dla tych nowomodnych żołnierzy były otwarte stoły a dla żołnierzy co stali w obozie zimna kuchnia i suche dni do Przemienienia Pańskiego. Milicya tedy warszawska wygodnie karmiona wielkie okazywała serce do dzieła rycerskiego; ale skoro się dowiedziała że król podpisał konfederacyą, że Moskwa już nie daleko od Warszawy, która Muncypałów batożkuje, nie czekając obluzu poniciekała, z odwachu do domów, pozrzucawszy mundury i ryszunki w kąty pochowawszy.

To gdy się działo w Warszawie i pod Warszawą, wojska zastawujące się Moskwie staczały raz po raz bitwy. Po każdej potyczce pomyslniej lub niepomyślnej, umykając się ku Warszawie.

Aż nakoniec gdy król Jegomość dostał kuryera oczekiwanego z Petersburga, nie wodząc się dłużej z myślami, ani się ich żadnemu z pryncypałów konstytucyi 3. maja nie zwierzając, ale szczególnie idąc za impresyą bojaźliwego i spokojnego serca, groźbami imperatorowej Jejmości i perswazyami drugich sąsiadów przejętego, podług woli tejże rozkazującej Monarchini przystąpił do konfederacyi Targowickiej. Że zaś uczynił to z rozkazu wspomnianej monarchini subtelnie ale dosyć do zrozumienia wyraził w osnowie akcesu, który bardzo krótki, przemądrowato napisany, tu się kładzie słowo w słowo:

Akces Króla Jegouności do Konfederacyi Targowickiej.

Skłaniam się do podpisania aktu konfederacyi, już to dla zamiarów Najjaśniejszej Imperatorowej listem oświadczonych, już to przez ojcowską pieczołowitość uszczęśliwienia kraju i przystępuję wraz z całym wojskiem do konfederacyi w Targowicy uczynionej.

Stanisław August, Król.

To się stało *ultimis Julii*, ajbo *primis Augusti*.

Wkrótce po tym akcesie Jego Król. Mości nastąpiło armistycyum. Instrumenta tego armistycyum tak moskiewskie jak polskie odesłał król do synowca swego Księcia Józefa pod Lublinem natenczas obozem stojącego; a ten rycerz zagorzały chcąc jeszcze dokonać jakiej sztuki, zatrzymawszy armistycyum swoje i moskiewskie w kieszeni, wyprawił się na ochotnika z jazdą polską na przeciw Moskwie, uderzył na Kozaków i Dragonów moskiewskich. Potyczka zrobiła się między Kurowem i Markuszowem, która mu się bardzo nie powiodła: obstąpiony albowiem zewsząd od Moskwy, w której środek zapędził się z ochotnikiem do półtora tysiąca wynoszącym, stracił swoich do 800 na placu pobitych, w niewolę dostało się 200. Sam Książę wpadłszy między Kozaków Dońców nie mając przy sobie żadnej broni, ani szabli ani pistoletu, tylko siedząc po berejtersku w kusej kurtee, skórzanych pludrach na siodelku angielskiem jak miał zawsze zwyczaj, winien ocalenie życia swego klaczy, na której dokazywał, że przesadziwszy z nim przez płot, wyniosła go i wyrwała z rąk kozackich.

Co zaś gazeta warszawska napisała że Książę Józef przetrząnął się obronną ręką przez Kozaków i kilku zabił, to było szczerym fałszem podchlebstwa. Ja piszę z relacyi tych, którzy li tego dnia u Księcia Józefa na ordynansie byli i tuż za nim uciekali i których szczęście z tej gorącej łaźni wyniosło. Ale Iliński generał-inspektor, z niepotrzebnej ciekawości przyłączywszy się do tej potyczki, gdy uchodził za Książęciem Józefem w Markuszewie od piechura moskiewskiego kulą w gardło ugodzony, od tego razu upadłszy z konia, przez doganiających Kozaków kilkadziesiąt spisani na miejscu zakłutym został.

Powróciwszy Książę Józef po tym fajerwerku do obozu dopiero armistycyum ogłosił i podobnież Generałowi moskiewskiemu Kochowskiemu odesłał, które nim obeszło wszystkie dywizye polskie i moskiewskie w Litwie i Podlasiu będące, jeszcze się kilka razy należycie potrzepali; bo lubo jak Moskale tak Polacy mieli ordynanse swoich Monarchów aby się jedni z drugimi nie nadto zapalczywie obchodzili; ale niech kto wynajdzie sposób jakimby można igrać wojsku bez rozlania krwi zobopólnej. A do tego wielu było generałów i przywódców, którzy z karabinem i har-

matą, kulami nie kluskami ponabijanemi, igrać nie umieli. Więc kiedy się wojska startły z sobą zapomniano o zalecanej dyskrecyi, a bili się serdecznie do upadłej; mianowicie gdy w takowych okazjach rozdrażnionego żołnierza z spadającymi na siebie ciężkimi nieprzyjacielskimi razami, złość, zemsta, chęć zdobyczy i gorzałka sierzdzista kordyacka a przywódców punkt honoru opanował.

Takimi przywódcami, co nie lubili żartować z Moskwą byli: generał Kościuszko, generał Wielohorski, generał Bielak, Tatar, i Wedelsztet major w pułku Witemberskim, którzy dawali się dobrze we znaki nieprzyjacielowi i zrobili swoje imiona sławne. Nie wspominam innych mniejszej rangi graczy, których imiona moich uszu nie dosięgły, zostawując ich pochwały pisarzom miejsc potyczek bliższym.

Jam siedział w takim kącie, gdzie huk harmaty nie dopieroż szczeł szabli nie doszedł. To tylko wiem z powszechnej powieści, że się znajdowali między towarzystwem polskiem tacy junacy, którzy pojedynczo na harc wyjeżdżając w biegu łby moskiewskim dragonom i kozakom ścinali.

Tego opuścić nie mogę że generał Lubowiecki wstawiony mocnym oporem Moskwie wtenczas kiedy pilnował granic polskich od Turków i Moskalów przed dwoma laty wojujących z sobą, za co mówię ten generał mający reputacją walecznego, do terażniejszej wojny nie był zażyty. Zrabowany przez Moskwę w dobrach na Rusi, miasto zemsty uszedł z żoną do Warszawy i tam nieczynny siedział, przez czas terażniejszej kurzawy, jeżeli się do-wiem, napisać nie zapomnę.

Wojna ta lubo krótka, bo tylko od pierwszych dni Maja do średnich Sierpnia trwająca, wielkie szkody poczyniła: kraj z gruntu zniszczony, począwszy od granic moskiewskich, aż do rzeki Bugu, cała Litwa, Ruś i Podlasie.

Potocki herszt konfederacyi targowickiej na Rusi, generał moskiewski Kossakowski w Litwie, grasowali ogniem i mieczem paląc, rabując i pustosząc przyjaciół konstytucyi i swoich osobistych nieprzyjaciół miasta i wsie. Rozwiązłe kozactwo i sałaty moskiewskie sromocili wszędzie płec niewieścią, nie przepuszczając nawet szlacheckim damom w domach gwałconym albo dla nasycenia lubieżnych chuci z sobą za obozem włóconym.

Wzajemnie wojska polskie, choć nie ogniem ale ciężkimi nakładami furazów i prowiantów, tudzież zabieraniem wszelkich dobytków, niszczyły jak tylko mogły nim do nich Moskwa nadciągnęła dobra Potockiego. W powszechności zaś cały kraj tam gdzie się toczyła wojna od Moskwy i swoich przez furaze, podwody i stawania obozów na polach zbożem okrytych do szczętu został spustoszony, tak że tylko zostało niebo i ziemia.

Do takiego spustoszenia wielką przyczyną było cofanie się ustawiczne naszych; gdzie się ulokowali do tego miejsca ściągali furaze i prowianty o mil kilkanaście pobok siebie i za sobą. Nadszedł nieprzyjaciel, Polacy podług ordynansu ustępować musieli nie mając czasu do zabrania furazów, albo je z nową szkodą kraju nieroztropnie palili, albo nieprzyjacielowi zostawiali; a ten nie kontentując się tem, choéby był mógł, nowe nakazywał, a zabrane po wojsku polskiem biednym i przymuszonym do kupna obywatelom przedawał. Moskale przytem, osobiwie Kozacy naturalni rabusie, po każdej potyczce nie opuścili wsiów poblizszych i miast lub miasteczek splondrować, zrabować, a wiele i popalić i nawet niewinnych mieszkańców i wieśniaków pozabijać; w Brześciu litewskim, Terespolu, Łucku, Włodzimierzu i wielu innych miejscach.

Po ogłoszonym i do skutku przywiedzionem zawieszeniu broni niektóre dywizye moskiewskie wróciły się do swego kraju, ponieważ Turczyn (jak słyhać) odnowił niedawno skończone z tą potencją nieprzyjacielskie kroki; drugie dywizye zbliżyły się ku Warszawie i opasały ją dokoła, rozszerzywszy się do mil ośmiu.

Wojska polskie jedne poszły na stanowiska do Litwy, drugie do Wielkiej Polski. Król zaraz po Armistycyum zbył się komendy nad wojskiem, która głowie jego ciążyła bardziej niż korona; oddał ją przeszłej Komisji wojskowej, a ta znowu delegacyi konfederacyi targowickiej, którzy wspomnioną władzę nad wojskiem na Jmci hetmanów po dawnemu odebrali; lecz iż w tej konfederacyi targowickiej jeszcze rzeczy nie były ukartowane, przeto ciż Delegowani odebrawszy od wojskowych pryncypalniejszych w Warszawie się znajdujących i od regimentów tamtejszych przysięgę wierności hetmanom i konfederacyi targowickioj, wybrawszy z dawnego kompletu komisji wojskowej niektórych komisarzów, nie-

których nowo przybrawszy a z tych znowu prezesów wspólną radą i zdaniem króla Jmci, jako już do konfederacyi przyrzeczonej weielonem, obrawszy Ożarówskiego. kasztelana wojnickiego, jemu komendę nad wojskiem koronnem w Warszawie i za Warszawą będącym tymczasowo oddali.

Litewskie wojsko objął pod swoją komendę Kossakowski generał moskiewski i oraz akta konfederacyi wileńskiej a raczej musem otworzonej, hetman polny litewski, który znowu będąc od konfederacyi generalnej w Brześciu litewskim złączonej, obrany między innymi delegatem do Imperatorowej moskiewskiej do Petersburga, zdał tymczasem komendę Zabielle, łowczemu litewskiemu, temu samemu który komenderował dywizye w Litwie przeciw Moskwie.

Takaż reforma stała się w komisyi skarbowej i złączone komisye skarbowe, koronna z litewską przez sejm nieszczęśliwy warszawski, w swoich zamiarach znów oddzieliła, do Grodna z aktami komisantem i kasą odesłała.

Komisją zaś policyi konfederacya targowicka jeszcze przed złączeniem się z konfederacją litewską zupełnie zniósła a dawną juryzdykeją marszałkowską przywróciła; bo trzeba wiedzieć czytelnikowi że Mniszech, marszałek wielki koronny, jest teść nieprawy pana Szczęsnego Potockiego. Czemuż swój swemu nie ma dobrze życzyć i nagalać władzy, kiedy ma po po temu pole.

Marszałek generalny konfederacyi w Polsce jest to drugi Diktator rzymski, przed którym uchylają się wszystkie władze a nawet i królewska; lubo co się tycze dzisiejszej rewolucyi pan Szczęsny w tem jest nieszczęśliwy, że biorąc moc swoją od Moskwy tylko tyle może, ile mu władać pozwala. Ta zaś upokorzonemu przed swoją monarchią królowi w niczem szkodzić nie daje i pozwalając Potockiemu bawić się tymczasem przewracaniem i kasowaniem różnych juryzdykcyi, zapowiedziała co do osoby króla, że król królem być musi i to jest, co przy wszystkich rozpościeraniach się powierzchownych z władzą najwyższą najbardziej ścisła w sercu Potockiego że ma przed sobą króla.

Złączenie konfederacyi litewskiej z koroną w Brześciu litewskim dnia 11. września odprawiło się takim niemal ceremoniałem jakim odprawiała się w Warszawie uroczystość konstytu-

cyi dnia 3. maja, w roku bieżącym wyżej opisana, z tą różnicą jedną, że uroczystość warszawska zaczęła się i skończyła jednego dnia, Brzeska zaś litewska trwała dni kilka i z tą drugą że w kawkacie warszawskiej miejsca nie mieli Żydzi, w Brzeskiej zaś jako najprzedniejsi miast raskich i litewskich obywatele, najmil-sze owieczki panów Rusinów i Litwinów paradowali, co się zaraz da widzieć w następującem opisaniu.

ROZDZIAŁ VI.

Złączenie Konfederacyi Koronnej z Litwą.

Dnia 5. miesiąca września przybył do Terespoła Szczęsny Potocki, marszałek generalny konfederacyi koronnej wieczorem, w licznej asystencyi wojska tak koronnego, jako też rossyjskiego; naprzeciw któremu panowie i obywatele już w Brześciu znajdujący się wyjechali.

Magistrat brzeski i terespolski z cechami i chorągwiami ruszył na przyjęcie tego pana. Ten sam magistrat który przed kilku tygodniami przed Cecjanowem kozactwem rabującym i zabijającym, albo batogującym nieboraków municypałów, krył się w mysze dziury wtenczas ze strachu a teraz tak skwapliwie zepewne z musu występujący.

Żydzi przy pochodniach pod baldachimem niosąc swoje pr wa także wyszli w procesyi, obyczajem narodu swego wrzeszcząc raz po raz: vivat Marszałkes konfederacyes koronnes. W tem dało się słyszeć rzesiste z harmat strzelanie i melodia wojskowej kapeli od regimentów rossyjskich około Brześcia obozujących. Po takiej introdukcyi JW. Pana Marszałka do pałacu terespolskiego nastąpiła kolacya suta i zabawy.

O godzinie 3 z północy udał się JW. Marszałek z Terespoła w licznem gronie obywateli i oficerów wyższej i niższej rangi do

rezydencyi dla siebie obranej naprzeciw pojezuickiego kolegium. Zgromadzenia żydowski przez ciąg przejazdu z Terespoła do Brześcia JW. Marszałka swoją na przemiany z głosami wyżej wspomnionemi przygrywały kapelą a po wałach zamkowych liczny i huczny rozlegał się odgłos z moździerzy.

Dnie następujące od 5. do 11. września oddane były wizytom, witanom się wzajemnym między nowo przybywającymi, obiadom i konferencyom do ułożenia aktu złączenia konfederacyi stajęcym.

Dzień 11. września był dniem przeznaczonym tejto uroczystości emolującej z warszawską 3. maja odprawiona. Dla szczupłości miejsca nie mogło być tak wspaniale jak w Warszawie; ale jednak było dość suto i paradnie. Nie mogąc w rezydencyi swojej pomieścić JWny Marszałek Koronny licznego zjazdu panów i obywateli kazał na ulicy rozbić kilka namiotów; jeden zaś wielki w seledynowym kolorze na rynku przeciw kościołowi pojezuickiemu a drugi przeciw swojej rezydencyi.

Cała generalność około godziny 8 z rana pod namioty zgromadziła się. Wkrótce potem przybył pan Szczęsny marszałek przy odgłosie muzyki wojskowej, kotłów i bębnow tudzież prezentowania od licznej milicyi broni i sztandarów do wielkiego przed kościołem namiotu a za nim wkrótce do tegoż namiotu podobnie uczezony honorami przybył Książę Sapieha marszałek konfederacyi litewskiej. Po krótkim powitaniu się z sobą marszałków, cała kompania ruszyła do kościoła następującym porządkiem:

1mo. Szli w paradzie podług starszeństwa jedni za drugimi oficerowie, konsyliarze i marszałkowie różnych konfederacyj wojewódzkich i powiatowych, dygnitarze, urzędnicy, ministrowie królestwa. Za nimi postępowali w parze dwaj marszałkowie generalni koronny i litewski, przed którymi dworzanie ich nieśli laski marszałkowskie i one trzymali przy swoich panach przez cały ciąg nabożeństwa. Pycha nadymająca się do równości z królem, w tem upośledzona że musiał przyjąć kolegę, bez którego sam jeden za laską byłby się wydawał jako król.

2do. W kościele nabożeństwo zwyczajne skończyło się przed godziną 9tą i Sanctissimum wyniesiono do zakrystyi a to dla

przygotowania rzeczy do ceremonii aktu konfederacyi potrzebnych, które wtenczas gdy się zgromadzenie pod namiotami bawiło. przygotowano.

3tio. W pośrodku kościoła postawiono stoly suknem okryte, obejmujące około siebie tyle osób, ile się znajdowało konsyliarzów, marszałków powiatowych, dla których z obu stron ustawiono stołki a w końcu stołu twarzą do ołtarza dwa krzesła z poręczami; na stole zaś postawiono krucyfiks, dzwonek i kałamarz.

4to. Przed ołtarzem przygotowane były dwa pulpity obok siebie do klęczenia przykryte suknem; przy samym zaś ołtarzu wielkim urządzono stół na aparat biskupi.

5to. Wchodzących do kościoła marszałków powitała kapela na chórze instrumentami różnemi: trąbami i kotłami. Po uciechnieniu której czytana była msza o Duchu św. z przygrywającą kapelą, której słuchali marszałkowie klęcząc na przygotowanych pulpitych, a inni stojąc, lub klęcząc gdzie się komu podobało.

Podczas Ewangelii obyczajem konfederacyi barskiej, aby tylko nie równym sukcesem, wszyscy dobyli szabel.

Po skończonej mszy zasiedli miejsca swoje marszałkowie konsyliarze około przygotowanych stołów. W tym siedząc porządku słuchali kazania do rzeczy się dziejącej stósowanego, które miał J. książdź Sierakowski, Sufragan przemyski.

Po skończonem kazaniu tenże J. książdź biskup czytał akces aśniej i obszerniej zrobiony od wyżej położonego, który się Potockiemu i Moskwie nie podobał, a zatem musiał być wyraźniej uczyniony. Tłómaczy się król iż będąc królem z woli narodu nie miał nigdy myśli targać się na jego swobody, iż ustawy sejmu warszawskiego zdawały mu się być dobre, do szczęśliwości kraju zmierzające. Przeto pociągniony takowem wyobrażeniem przystąpił do nich; lecz teraz gdy Polak czuje i poznaje błąd tych, co się w swych unieśli robotach jako król, co być powinien głową tej szlachetnej Rzeczypospolitej, jako Polak uznaje że trwałość Polski na rządzie Republikańskim do dawnego stósownym polega. Tę prawdę wyznając szczerze od konfederacyi i sejmu rewolucyjnego warszawskiego pod laską Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, lat blisko czterech nadzwyczaj ciągnionego i od ustaw

wszystkich teŝże konfederacyi i sejmu odstępuje a do konfederacyi wolnej pod laską Stanisława Szczęsnego Potockiego, generała artyleryi koronnej dnia 13. maja roku bieżącego 1792. pod Targowicą rozpoczętej, z serca się łączy i przystępuje i akt teŝże konfederacyi całkowicie przyznaje.

Po przeczytanyh akcie Króla Jmci, czytał znowu akt Unii czyli złączenia się konfederacyów koronnej z litewską. Pytane potem były od swoich marszałków oba narody, czy zgoda? Odpowiedzieli wszyscy jednomyślnemi głosy: Zgoda! Właśnie teŝ była pora potemu do wyrwania się komu z kontradycyją: nie masz zgody, kiedy ten akt odprawił się pod karabinami moskiewskimi! Pewnoby takiego kontradycenta utłukli na miejscu, albo wzięwszy na batożki, do reklamacyi przymusili.

Szyderstwo czyniąc z Boga i ludzi, wzywają światła Ducha św. dla oświecenia rozumów, jakoby nie wiedzieli jeszcze co i jak czynić mają? A już wprzód ułożyli plantę roboty, a jeszcze w Petersburgu przyrzekli Imperatorowej słuŝać jej we wszystkim, co ona każe.

Mianują i tytułują swoją konfederacyą wolną, wprzód do niej cały kraj ogniem i mieczem przymusiwszy, wszędzie strach oręŝa moskiewskiego za sobą prowadząc i gwałtowną wolnością uznawać każąc.

Po odebrauym odgłosie zgody, marszałkowie uderzyli w stół laskami dając znak uciszenia się, za nastąpieniem którego ksiąŝę marszałek litewski wziął głos witając w swojej prowincyi litewskiej koroniarzów; a po jego przywitaniu dwaj konsyliarze koronni i dwaj litewscy mieli głosy, w których się sadzili na pochwały Imperatorowej Imości, marszałków konfederacyi i szczęśliwego złączenia się obojga narodów nie przepominając żaden w swojej perorze nominować konfederacyi teraźniejszej gruntem wolności a sejm przeszły warszawski jarzmem niewoli.

Gdy mowy skończone były, akt Unii konfederacyi przez obu, dwóch marszałków został podpisany i sesya na inny dzień odłożona.

Po tem wszystkim Kossakowski biskup inflancki w biskupim ubiorze zaśpiewał: *Te Deum laudamus*, które wszyscy w miejscach stojąc prześpiewali, a wzięwszy od tegoż biskupa benedekcyą,

uszyli z kościoła zaproszeni na obiad do Szczęsnego Potockiego, gdzie w stołach sutych, dostatku jedzenia i napoju, w serwisach od złota okazywał Potocki wielmożność swoją.

Gdy zaczęto spełniać zdrowie Imperatorowej całej Rosyi, marszałków konfederacyi i wielu innych, harmaty rześiste odzywały się nad Muchawcem. Króla Imci zdrowie jakby go nie było zostało zamilczane. Alić to mały afront omyłką lub zapomnieniem mogący być pokryty. To grunt powagi królewskiej że ta konfederacya wyprawując delegacye do Imperatorowej Imci z oznajmieniem o wroście i złączeniu się swoim, musiała też wyprawić delegacyą i do Króla Imci.

Wieczorem dała się widzieć suta illuminacya w namiotach i po stancyach przy lustrach paradnych, muzyka, kompanje i różne zabawy.

O czem ta konfederacya, wiedzieć teraz nie można; ponieważ sessye swoje odprawia *semotis Arbitris*. Da się to widzieć potem, gdy sejm nastąpi, na którym zapewne to będzie traktowane co teraz uradzą, jeżeli Moskwa dzisiejszych układów w opak nie przewróci.



ROZDZIAŁ VII.

O dziejach po zapadłem Armistycyum 1792.

Widzieliśmy już w jakim stanie był kraj przez tak krótką wojnę. Obaczymyż teraz wojsko, które z kampanii odbytej na leże swoje mimo oczu moich powracało.

Wyszło wojsko na tę kampanią dobrze okryte i uzbrojone, lud wesoły ochotą potykania się z nieprzyjacielem w twarzach czerstwych i rumianych pokazujący; konie rześkie i spaśne miły obywatelowi wystawiały widok, który zapłacił i mającemu ochotę płacić jeszcze więcej na wspieranie potrzeb.

Przez trzy miesiące toż wojsko z nieprzyjacielem i słotą jak na złość na Rusi i Litwie w te czasy dokuczającą, pasując się, nie mając koło siebie żadnego stárania z góry, powracało wychudzone, blade, obdarte, do połowy niemal liczby bez broni, bosc i bez koni, wlokąc za sobą od wsi na furach chłopskich moderunki, kulbaki, chorych i ranionych.

Na nic, zaś bardziej nie narzekało, pominąwszy głód, którego się w obozie nacierpieli, jak na to, że im bić szecerze Moskwy nigdy nie dozwolono a przez to samo ich siły i szczęście rujnowano. Teraz mamy pokój; wojska moskiewskie w wielkim rygorze, nie tylko iż oskarżony żołnierz moskiewski od obywatela polskiego jakiegokolwiek kondycyji o hałas albo krzywdę,

surowo od komendy swojej karany bywa, ale nadto dano pozwolenie z każdego naprzykrzającego się żołdata samemu sobie cierpiącemu uczynić sprawiedliwość i oswobodzić się od przykrości jako to: wypehnać za drzwi, kijem oprać i rzecz ruszoną niedyskretnie, albo sztucznie porwaną wydrzeć. Pominąwszy jednak ten rygor, żołdacy kradną jak mogą, bo się pod taką planetą urodzili; trudno te wykorzenieć co natura dała.

Gdy w takim rygorze znajdują się wojska moskiewskie, kozacy Dońscy w liczbie kilkudziesiąt wymknąwszy się z obozu, poszli na Ukrainę, gdzie jak wieść niesie, najeżdżają dwory, męczą szlachtę i rabują. Z kilku miejsc przyszła o to skarga do Warszawy. Możesz być nieszczęśliwsza kondycja obywateli, w stanie republikańskim żyjących, jak podlegać ustawicznemu najazdom i łotrystwom, nie mieć nigdy zabezpieczonego życia i majątku, pisać się szlachcicem wolnym, a zawsze stękać na los opłakany czegooby zapewne pod tronem sukcesyjnym nie było, boby inny był wewnętrzny porządek, inne opatrzenie granic.

Rygor wojska rossyjskiego wyżej opisany ma miejsce tylko w Warszawie i bliskich okolicach. O mil kilkanaście od Warszawy nie jest tak ścisły, i czem dalej tem więcej słabnieje. Oficerowie i żołdacy nad obywatelami w potrawach i innych wygodach niepłatnie żyją, nie tylko kradną, ale też drobne dobytki jako to: gęsi, kury, cielęta i t. d. jawnie biorą. Dla skarżących się wieśniaków o takowe krzywdy i kradzieże nie ma żadnego względu u oficerów moskiewskich, fukiem, pukiem albo żarcikami skargi zbywających.

Od połowy miesiąca września wojsko krajowe koronne i litewskie zaczęło z stanowisk po różnych województwach naznaczonych ścigać na Ukrainę i inną granicę moskiewską Litwie przyległą, a natomiast rossyjskie wojsko po całym się kraju rozpościera, którego coraz więcej przybywa, albowiem i te dywizye rossyjskie, które się były w kraj swój na odgłos o Turku cofnęły, znowu w Polskę weszły, i inne nowe, które jeszcze nie były. Turczyn albowiem jako się ochoczo porwał do wsparcia Polaków, usłyszawszy iż ci z Moskwą zaczęli wojnę i na ten koniec podburzył Tatarów, aby Moskwę zaczęli, a on miał intencją tym środkiem zerwać z nią pokój; ale powziąwszy wiadomość o tejsze wojnie

polskiej szpetnie i niekzemnie zaniechanej, z obrzydzeniem wzgardził Polski przyjacielstwem i dał znać Tatarom aby się uspokoił.

Moskale zatem pozbywszy strachu od Turczyzna, śmiało swoje siły do Polski wciągają. Rachują wszystkiego wojska rossyjskiego w Polsce i Litwie rozlokowanego do sto dwadzieścia tysięcy. A jako się w początku zawartego armistycyumu z wielką skromnością blisko Warszawy pokazali, tak teraz ścieśnili tę skromność w samych opopach warszawskich. Za Warszawą zbytują jak im się podoba, żołdacy trzy razy na dzień mięso sobie szafować każą, oficerowie po dworach stojąc, deboszują, hulają, wina, poncze, piwa angielskie, kapele sprowadzać każą, a to wszystko bezpłatnie kosztem szlachcica gospodarza.

Gdzie któremu oficerowi albo unteroficerowi dostanie się kwatery u chłopca z dziećmi płaczącymi, te z matką i z ojcem na dwór wyganiają. Taką rumacyą czynią po oborach i stajniach wprowadzając tam swoje szkapy i telegi a inwentarze gospodarskie idą pod płot wraz z nędznym ludem; a jeszcze pod ostrą terażniejszą jesienną porę, przy takiej rozwiąłości domyślać się może czytelnik bez opisu co się dzieje z wstydem głodkich dziewczek, panien i żon tak wieśniaczek jak szlachcianek. Otóż drugi skutek wolności polskiej, której nas nabawił pan Potocki, sprowadziwszy Moskwę na własną ojczyznę i Król Jego Mość, dopuściwszy jej rozszerzyć się po całym kraju.

Łagodzi Król Jego Mość to uciemiężenie kraju przedkładaniem narodowi że musiał zaniechać wojny, do której ciągnięcia żadnego nie miał sposobu, jako się pokaże z listu niżej położonego. Ale te przyczyny tylko samemu Królowi IMci pokazały się straszne lecz nie narodowi, który widzi iż od cesarza i Prusaka wojną z Francuzami zatrudnionych nie było się czego obawiać. Cesarzkich Francuzi na głowę biją i w kraj ich wchodzą. Prusak zaszedłszy w głąb Francyi ściśniony zewsząd wojskiem francuskim, przyciśniony do tego głodem i chorobą wojska z głodu pochodzącą, do której Francuzi przyłożyli się trucizną, którą na wielu miejscach wody i wina pozaprawiali, uchodzi nazad spiesznego zostawiając wszędzie po drogach połowę konających swoich żołnierzy; a Francuzi wszędzie doganiają i biją. Przy takiej tedy niepomyślności nie było się czego obawiać jak Cesarza tak

Prusaka. Prawda że z początku naszej wojny te okoliczności jeszcze się były nie pokazały, lecz czyż mało podobnych na świecie historii szczęścia odmiennego; a zatem losu wojennego jako nigdy regułami polityki mierzyć nie można, tak w najgorszym razie ręk opuszczać nie należy. Dopiero kiedy jeszcze około nas nie było ostatecznego.

Co król mówi że skarb był wyniszczony niechby i tak było. Jeszcze się obywatelom ręce do dawania nie skurczyły; a potem dla czego skarb tak nagle wyniszczał? bo im więcej Moskwa zajmowała kraju, tem mniej wpływało do skarbu, gdy nawet i te województwa, które jeszcze nieprzyjacielem nie były zajęte, słysząc o zbliżającej się Moskwie, ociągały się z podatkami, aby dawszy je raz skarbowi koronnemu, drugi raz panu Potockiemu dawać nie musiały. Powtóre jak nie miał skarb niszczyć kiedy w ustawicznej rejteradzie wojska polskie udybane od Moskwy w złym razie, magazyny, tabory, armaty i kasy wojskowe traciły. Co miało wystarczyć na miesiąc jeden i drugi, to w jednej chwili przepadło. A zatem bierz coraz nowo ze skarbu; tak zapewne braknąć prędko musiało. Ale gdyby Król IMci kazał się bić jeszcze i wypierać nieprzyjaciela z kraju, byłoby nam na niczem nie schodziło, ani na pieniądzech, ani na ludziach. Te awantaże, które na naszych zdobywali Moskale, byłyby się obróciły na naszą stronę. Nareszcie gdyby była Moskwa poczuła dobrze tęgość oręża polskiego, zapewne byłaby miękciejsza w interesach politycznych, o które chodzi. Doświadczona to jest prawda od początku świata iż narody opierające się sobie silnie piszą sobie prawa równe; naród zwyciężony od zwyciężającego bierze prawa twarde; bojaźliwy zaś naród i zaraz najeżonemu nieprzyjacielowi płaszcący się bierze prawa najohydniejsze. Lecz może kto odpowiedzieć na moją uwagę, a skądże ta pewność żebyśmy byli Moskwę pobili? Takiemu ja odpowiadam: stąd, skąd się wzięła przeciwna żebyśmy nie pobili. Filozofia dobrą jest w pokoju, nie warta do wojny. Krasiecki, biskup warmiński, dowcipnie wyraził te dwie prawdy: przedyspuntaował mądry, a głupi pobił. Ale już czas przeczytać list królewski.

List Króla IMci do Obywateli.

Zbieg różnych okoliczności zniewolił mnie do zakończenia wojny, której już kontynuować nie miałem sposobu, ponieważ sąsiedzi nasi niemieccy nie tylko nas opuszczają, ale już *active* pomagać zaczęli nieprzyjaciółom naszym przeciwko nam; skarb wyniszczony już nam nie zostawuje możności utrzymania wojska a zatem koniecznie przymusza to czynić, przez co przynajmniej kiedy nie wszystko, to część dobrych dzieł sejmu naszego utrzymać będę mógł. A tymczasem kraj od dalszej ruiny, was cnotliwych obywateli od cierpienia niebezpieczeństwa uwolnię. Jak mi przyobiecano tak się spodziewam iż sumi Generałowie Rossyjscy już teraz osobistą spokojność obywatelom *incessanter* zabezpieczają, ponieważ się już konfederacyi Targewickiej nie sprzeciwiam.

Stanisław August, król.

Co król wyraził w tym liście iż sąsiedzi niemieccy *active* pomagać zaczęli naszym nieprzyjaciółom, bo termin *active* bardzo jest naciągniony do znaczenia istotnej pomocy, ponieważ ani cesarz ani król pruski żadnych wojsk swoich przeciwko nam nie ruszyli, ani onych nieprzyjaciółowi nie dodali, tylko perswadowali nam zgodę z Moskwą, przydawszy do perswazyi groźbę że i oni staną naprzeciw nam, jeżeli ich perswazyi nie usłuchamy; ale gdy im Francuzi wsiedli na kark jako się wyżej wspomniało, groźby ich poszłyby były spać.

Pisał także król list do pana Szczyńskiego Potockiego łagodząc go sobie; którego listu następuje kopia słowo w słowo:

List Króla do Szczęsnego Potockiego.

Dnia 24. Lipca 1792.

*Mości Panie Marszałku Konfederacyi Generalnej
Koronnej!*

Jak byłem zawsze, tak i jestem sprzyjającym WPanu z przekonaniem, iż WPan szczerze ojczyznę swoją kochałeś razem ze mną, lubośmy się różnili w upatrywaniu sposobów jej uszczęśliwienia. A że byłem jednostajnie WPanu sprzyjającym, głośne jak zapewne WPanu wiadomo w każdej okazji dawałem dowody. Mniemam więc prawo mieć do osobistej W Pana ku mnie przychylności. Tej ja żądam dla prędkiego i łatwiejszego uspokojenia wspólnej ojczyzny naszej; a gdy tę mnie okazać zechcesz, upewniam że we mnie nie znajdziesz żadnej zawziętości nieprzybycie przeciwnej powszechnemu uspokojeniu narodu. Że zaś resentment osobisty przeciwko nikomu nigdy mną nie władał, rozumiem być niezaprzeczoną od nikogo prawdą. W tej otwartości wynurzając WPanu mój umysł pochlebiam sobie że pozyskam to dobre chętnie W Pana ze mną porozumienie, którego gorąco pragnę bo bez niego dla kraju pomyśleń sobie, nie obiecuję pracy. JMci Pan Ożarowski Kasztelan Wojnicki, gdy mi oświadczył że dąży do W Pana, osądziłem że milego w nim ujrzyć oddawcę listu mego, godnego wzajemnej poufałości. Co wyraziwszy wszelkich z serca życzę WPanu od Boga pomyślności.

Stanisław August, król.

Dosyć pokorne ten list królewski, nie jak do obywatela, ale jakby do drugiego Monarchy napisany, nie zmięczył Potockiego. Napisał królowi takim tonem jak zwykł pisać zwycięzca zwyciężonemu. Biedny Królu! cóż teraz znaczysz, kiedy jak sam wyznajesz nie możesz nic dobrego zrobić dla ojczyzny bez łaski twego i naszego nieprzyjaciela, kiedy ten tak zuchwale twojej dobroci serca insultuje. Biada na tym świecie pokornym królom i narodom pod takimi żyjącym!

List Szczęsnego Potockiego do Króla Jegomości.

Miałem honor odebrać list Waszej Król. Mości dnia 24. *Julii*. Gdy wart byłem dawniej łaski i ufności WKról. Mości tej wart jestem i teraz, bo nigdy tej wolnej Rzeczypospolitej nie zdradziłem, która Waszą Król. mość koroną swoją ozdobiła. Zawsze mówiłem że Wasza Król. Mość winieneś dotrzymać narodowi paktu, które były jedynem prawem WKról. Mości do tronu. A gdy te spiskiem 3. Maja złamane zostały, błagałem Waszą Król. Mość abyś i prawa swoje do tronu i prawa odwieczne Rzeczypospolitej występnie stargane przywróciła. Głos mój był głosem wołającego na puszczy. Skutecznym nie był, bo nie dogadzał ambicji niczyjej, bo przypominał powinność Króla przez Rzeczpospolitą obranego, co jest tylko jej naczelnikiem gdy go podłość panem nazwała. Mówiłem wtenczas: nie godzi się przysięgi narodowi poprzysiężonej dla projektów dogodniejszych łamać i że jest nieroztropnie czynić rzeczy, co się utrzymać nie dadzą. Odwróciłeś WKról. Mość swe ucho od rad zdrowych, podchlebnym, co mało Rzeczpospolitą o zgubę nie przyprawili, poddawszy się.

Teraz Mości Królu trzeba to nagrodzić Narodowi Republikańskiemu i jeżeli nie chcesz ująć za wiarołomcę, co zamiast

wdzięczności Narodowi, że Cię na pierwszym osadził miejscu, chciałeś go podbić i własnością swoją uczynić; powinienes nie bronić i nie utrzymywać te czyny, ale raczej wyrzec się ich na zawsze. Ale Mości królu straszą nas listy, które rozpisujesz do Obywatelów; ubolewasz nad utratą konstytueyi, co nam więzy wkładała; mówisz że dla tego już jej bronić przestajesz że już nie staje sposobów utrzymania wojska. To, gdyby jeszcze pieniądze były, nie przestałbyś lać krew republikanckiego narodu, aby swą nową formę monarchiczną utrzymać; to współbraci krew nie woda w tem sercu, abyś dla próżnej ambicyi lać jej poprzestał, tylko skarb wyniszczony wstrzymuje Cię od tego że dla szalonej swej ambicyi pomocy u obcych znaleźć nie możesz. Królu Najjaśniejszy! wybacz że nadto mówię czule za wspólną naszą Ojczyzną Rpltą, której WKról. Mość winienes swoją koronę; a ja wolność, co kochem nad życie.

Mówisz WKról. Mość w tych listach że gdy Polak z Polakiem bić się przestanie utrzymasz jeżeli nie całą, to część przynajmniej konstytueyi. Królu, wszak od tego czasu kiedy ulani WKról Mości konfederatów ścigali, lub kiedy gwardye posłów prawnie obranych na Sejmie 1776 r. przez kolby przepuszczały, Polak z Polakiem nie wojował, a więzy, które występi Polacy na nas włożyli Wielka Katarzyna skruszyć raczyła; tak że teraz sami o sobie radzić możemy nie szpecąc się krwią współbraci; bo ta, która się teraz niewinnie przelała, kazać powinna tych, którzy nią marnie szafowali na dopięcie dumnych zamysłów absolutnego i dziedzicznego panowania.

Ta konstytueya niewolnicza tak mocna WKról. Mość uprzędziła, że jeżeli nie całą, to w części ją utrzymać pragniesz; ja zaś mówię szczerze WKról. Mości, zapomnij wcale o stanowieniu praw nowych, przydaj narodowi wolności: dopuść na koniec aby naród dla siebie ją stanowił. WKról. Mość będzie spokojniejszy my wolniejsi.

Dalej mówisz w tych listach że nieprzyjacielowi oprzeć się nie możesz; kto to jest ten nieprzyjaciel? Czy to ten, któregoś WKról. Mość tyle razy o posiłki prosił? Czy ten, któregoś wojskiem sobie zawady uprzętał do tego coś rewolucyą 3. Maja dopiął? Czy to ten, co postrzegłszy się być zwiedzionym, a żądając

utrzymania zawsze Rpltej poważnej, rządnej i spokojnej, w monarchią ją przeistoczyć nie pozwolił? I wtenczas to ta wielka Monarchini stała się nieprzyjaciółką Polski, kiedy zwodzić się nie dając, zrzuca kajdany z narodu, co mu zdrada narzuciła. Bądź Królu wdzięcznym za koronę Monarchini i narodowi, ale bądź wdzięczny, jeżeli masz krew polską w sobie za to co teraz czynić mamy. Może teraz wolny i niepodległy naród wybaczyc WKról. Mości, jako zwiedzionemu. Żeby się rzeczy zostały, przeklinałby Cię, jako uzurpatora i sprawcę nieszczęść, któreby może o zgubę imienia polskiego nas przywiodły. Sezerze bądź Królu z Rpltą, zaprzysięgnij nam Pakta, bo te stargane zostały. Naród nasz szlachetny, dobry, złączy się szczerze z WKról. Mością gdy ujrzy szczerłość Jego dla siebie i gdy chęci panowania absolutnego wyrzekniesz się, gdy moc, to jest wojsko i Skarb Rpltej powrócisz.

Słyszę tu o Akcesie WKrólewskiej Mości do tej konfederacyi, co Monarchią niszczy, Rpltą przywróci i uwieczni. Nie widziałem go autentycznie, zaczem dokładnie o nim mówić nie mogę; lecz jeżeli tak jest jak go w kopii pokazują, więc znaczy że WKról Mość z wojskiem do nas przystąpić chcesz. Konfed. Generalna tak WKról. Mość przystępującego widzieć pragnie jakim Król Polski być powinien, to jest: jak głowę Rzeczypospolitej, a nie jak jej Hetmana. Wojsko powinno zaprzysiędz wierność i posłuszeństwo Rpltej, bo pod jej władzą być powinno będąc jej własnością bo jak WKról. Mość jesteś pierwszym i najwyższym Rpltej naczelnikiem. Trafiemy we wszystkim do karbów sprawiedliwych, gdy WKról. Mość i my pamiętać będziemy zawsze że Polska jest Rzeczpospolitą ukończoną, nie monarchią, nie Królestwem dziedzicznym. Miałem honor być WKról. Mości etc. Dnia 2. *Augusta* w Dubnie.

W tym liście sens literalny wszędzie zły, regułem Gramatyki przeciwny; realny zaś w wielu miejscach ucięty i zawikłany. Wszakże gdy wszystkie listy Pana Potockiego są takie, wierzyć należy iż się zgadza z oryginałem i że nie jest zepsuta kopia.

Takowy styl pokazuje że Pan Szczęsny ma więcej złości i pychy, niż rozumu.

Uwaga o Panu Potockim.

Gdyby Pan Szczęsny Potocki nie miał innej myśli tylko zniszczenie Konstytucyi 3. Maja, nie potrzeba mu było sprowadzać Moskwy do Polski. Dostyc by było na ten koniec przybyć na Sejm.

Konstytucya 3. maja z początku była w nienawiści u większej połowy samych posłów pod niebytność których została uknowana; ci wszyscy złączeni z Potockim mogliby byli podać propozycyą na Sejmie: iż ponieważ też Konstytucya 3. Maja stanęła pod niebytność wielu posłów; ponieważ też konstytucya odmienia stan polityczny republikański elekcyjny w sukcesyjny a tem samem niejako w monarchiczny; zatem rzecz sama wyciąga aby ta materya jako dotycząca wszystkie województwa, ziemie, powiaty, i jakiegokolwiek bądź należytości i przyległości Rpltej, od wszystkich jednostajnie posłów przytomnych nie od kilku, ani od kilkunastu, jawnie, rozważnie i z wszelką wolnością narodowi wolnemu przyzwolitą, była traktowana. A przeto gdy się teraz zgromadzili posłowie dnia 3. Maja nieprzytomni, liczbę przytomnych naówczas daleko przewyższający, aby była końcem approbacyi lub reprobacyi *ad turnum* wzięta i należycie roztrząśniona.

Z takiej propozycyi wielością głosów popartej; toby koniecznie jedno z dwojga nastąpić musiało: albo by król z adherentami konstytucyi musiał zawołać na wojsko i mieszczanów, otoczyé na nowo ludem miejskim, żołnierstwem i Oficerami izbę sejmową i cały zamek, tak jak było 3. Maja w roku 1791, aby tak pana Szczęsnego, jako też trzymających z nim posłów zastraszonych przymusił do konstytucyi wyżej rzeczonej, czego na wielkiej liczbie posłów nie mógłby dokazać chyba przez istotny gwałt. Takowym zaś gwałtem rzecz wymuszona nie mogłaby mieć mocy prawa, ani wziętości publicznej, miasto której szerzyłby się w całym narodzie przeciwko takowemu postępkowi resentment; waliłyby się wszędzie po ziemstwach i grodach manifesta i protestacye; a zatem sami pryncypałowie tej konstytucyi, nie mogąc jej w okolicznościach takowych zjednać akceptacyi, musieliby powoli dać jej zwietrzeć,

ile gdy doświadczyli ze elektor saski, oglądający się na postronne dwory, sam jej nie sprzyjał.

Albo też król z partycypankami konstytucyi musiałby pozwolić na powtórne jej przez *Turnum i Vota* przetrzebieenie a tak nieomylnie przez partya Potockiego daleko większą od tej, którą wodził Małachowski, Kołfontaj i marszałek wielki litewski, którzy do tego swego niedobrze zważonego projektu króla poniekąd wahaającego się wciągnęli, byłaby zniesiona.

W przypadku pierwszym jeszcze był jeden sposób zwaleni tej konstytucyi bez zażycia na jej zburzenie moskiewskiej harmaty; siedzieć tylko trzeba było w Warszawie i pilnować sejmu Potockiemu, nalegać na zakończenie tego sejmu nad czas zwyczajny dużo przeciagnionego. Konstytucya sejmu wszakże nie miała mieć swego skutku aż po śmierci terażniejszego króla. Elektor saski nie przyjął jej; postronne potencye także jej nie sprzyjały.

Więc kiedy w roku 1791 dnia 3. Maja nie było więcej w konstytucyi tylko sukcesya tronu i uwolnienie miast a reszta mianowicie sejm nieustanny, dopiero potem został utworzony, więc przy staraniu i sile politycznej Szczęsnego Potockiego sejm sejmem nieustannym nigdyby się nie utrzymał, a skoroby został osadzony w dawnych swoich kadencyach, za dwa roki nowy sejm nastąpiwszy byłby zapewne konstytucyą sukcesyi i to wszystko co się magnatom nie podoba zmasał.

Ale pan Szczęsny Potocki dalszy miał zamiar swojej ambicyi Nabiła mu się głowa koroną, a to z słów Imperatorowej rossyjskiej przed kilku laty wyrzeczonych w Chersonie do tegoż Potockiego: nie widzę nikogo zdatniejszego do korony Polskiej nad WPana.

Te słowa utknęły głęboko Potockiemu w sercu tak dalece iż od tego czasu wszystką myśl swoją obrócił do akkomodowania się dworowi Petersburgskiemu a zepsucia u niego łaski królowi. Czernił jak mógł króla przed tymże dworem; udawał iż wszystkie opory które czynione były na sejmie interesom rossyjskim, wycucie się z gwarancyi moskiewskiej, wyrugowanie magazynów jej z Ukrainy, zawarcie Aliansu z królem pruskim pochodziły z instynktu i popierania królewskiego. A kiedy po takich krokach zdało się mu że Imperatorowa dużo jest sercem od króla Pol-

skiego odwrócona, czego jednak z serca carowej nie wyczerpał tylko z ministrów szczytności jego nadziejami zwodzących, kalkulował sobie dalej że byleby króla wpędził na hak ostatniej nienawiści carowej że go z tronu zepchnie a jego na nim jako najzdatniejszego do berła w Chersonie osadzonego osadzi. Lecz król polski Poniatowski jest to mądry ptak i daleko ostrożniejszy niż żeby go pan Potocki nie wielki frant jak zwyczajnie każdy dumny, mógł usidlić. Co pominąwszy, dalej o Potockim.

Ponieważ Imperatorowa zachowała w sereu *Notabene* zemsty na Polakach za afronta które jej na sejmie wyrządzali; ponieważ miała chęć nieodmienną podgarnąć Polskę pod moc swoją po dawnemu; a konstytucya 3. Maja była jej remonstrwana przez Potockiego jako dziełko najszkodliwsze przyjaźni sąsiedzkiej i interesom Rosyjskim przez króla udziałane i w rocznicę stworzenia swego uroczystą wspaniałą processyą, jakoby na affront Moskwie uczeszone; przeto pan Potocki wziął sobie okazyą pod pozorem skasowania konstytucyi wprowadzić do Polski Moskwę i za jej pomocą zepchnąwszy Stanisława Poniatowskiego siebie samego osadzić na tronie. Dla tego sejmu nie pilnował, ale włóczył się po zagranią oskarżając sejm warszawski jakoby gwałtowny; był z takimi skargami w Berlinie, w Dreźnie i w Wiedniu.

Tam nie nie wskórał, aż przyszedł do potrzeby Moskwie, która żeby się nie zdawała nachodzić gwałtem cudze państwo, nie jej niewinne, potrzebowała przewodnika Polaka, coby się niby za jego krzywdy ujmowała i uproszona *quasi* protekcyą mu dawając. Ten domysł i stąd staje się do wiary podobniejszy, co następuje:

Pan Szczęsny wprowadziwszy Moskwę do Polski nie kwapi się do sejmku na skasowanie konstytucyi potrzebnego; ale się rządzi sam absolutnie jakby był panem Polski: zastanowił wszystkie Jurzydykeye, jak podczas Interregnum, odebrał pod swoją moc skarb wojsko, a to wszystko uczynił pod imieniem konfederacyi targowickiej, która się składała z kilku osób tylko, nim przez gwałt i przymus wojska rosyjskiego sklecił jeneralność w Brześciu litewskim, stamtąd do Grodna przeniesioną.

Skąd pod imieniem nie już konfederacyi targowickiej, lecz pod imieniem generalnej konfederacyi obojga narodów złączonych z dodatkiem zawsze tego słowa „wolnych“ polskiego i litewskiego,

wychodzą rozmaite uniwersały na których podpisują się: Stanisław Szcześny Potocki, generał artylerji koronnej, konfederacyi generalnej koronnej marszałek; Aleksander Sapieha, kanclerz wielki, marszałek konfederacyi wielkiego księstwa litewskiego. Pod marszałkami dają się widzieć podpisy sekretarzów konfederacyi, którzy nie są jednostajni.

Z początku pod marszałkiem konfederacyi koronnej pisał się Dyzma Bończa Tomaszewski, potem Benedykt Hulewicz, potem znowu wyżej wspomniany Tomaszewski. A gdy tego generalność wyznaczyła za ministra do Holandji, na jego miejsce przybrała za sekretarza konfederacyi koronnej Chrzyszczewskiego. Ten musi być niechrzczony albo też ochrzczony bezimiennie, ponieważ sobie żadnego imienia nie przydaje.

Sekretarzem konfederacyi generalnej litewskiej podpisuje się raz Ferdynand Kontrym, drugi raz Jan Zarzycki. Zamiast księżęcia Sapiehy podpisuje się także czasem Zabiełło, łowczy litewski, zastępujący miejsce marszałka.

Te uniwersały ściągają się jedne do całego narodu, drugie do niektórych magistratur, trzecie do miast, czwarte do prywatnych osób, piąte do Monarchów i ministrów zagranicznych, szóste do samego króla.

Nie mam ochoty pisać daryusza generalności Grodzieńskiej, ile gdy wiele innych piór, a nawet i same drukarnie tem się dziełem zatrudniają. Kto ciekawy każdego czynu pomienionej konfederacyi, niech się uda do tych stosownych voluminów, których rozumieniem wszystkich nie zabrałby na największą furmańską brykę. Podchlebcy i żyjący z kałamarza pisarkowi notują nie tylko ustawy i rezolucye ale też i deliberacye, nawet chęci, myśli odmienne i przemijające, obiady, bale i wszystkie poruszenia polityczne i naturalne osób konfederacyą składających.

Ja memu czytelnikowi w krótkości wystawiam cały rys konfederacyi pomienionej: jedzą, piją, w karty grają z Moskałami, pieniądze swoje i skarbowe trwonią i uniwersały piszą. Ach przepraszam Jejmość panią Generalność, a wzdye ona w przeszłym miesiącu styczniu 1793 nową i wielką rzecz zrobiła, jakiej nie dokonała żadna konfederacya. Oto wszystkich konsyliarzów litewskich parobiła kasztelanami, a to z pobudki słusności, żeby

księstwo litewskie, będąc we wszystkich prerogatywach Koronie równe, miało też tyle kasztelanów co i Korona. To wielka rzecz warta konwoju moskiewskiego!

Ta konfederacya która ogłosiła się aktem swoim pierwotnym nieprzyjaciółką sejmu warszawskiego i konstytucyi 3. Maja zwolna staje się we wszystkiem jego emulantką, wyjąwszy te trzy okoliczności:

1mo. Że jeszcze sukcesyonalnego tronu nie ogłosiła.

2do. Że kościoła Opatrzności nie założyła, choć procesyą w Brześciu taką, jaka była w Warszawie 3. Maja 1792 r. odprawiła i że tak na duchownych jak sejm warszawski nie hałasuje. Ale w wielu innych okolicznościach wstępuje w jego ślady: n. p.

Sejm warszawski nie miał dosyć na posłach 354. urodzonych knowaczach prawa, postanowił jeszcze z prywatnych osób deputacye do układania formy rządu i dwu ksiąg prawa: kryminalnej i cywilnej. Konfederacya generalna także wyznaczyła deputacyą do układania nowej konstytucyi, zapomniawszy się iż przyszła windykować i postawić na nogach stare prawa; a nie mając dosyć na głowach swoich, rozpisła list powszechny do całego narodu, zachęcający obywatelów aby chcieli myśleć o formie rządu i żeby zdań swoich w tej mierze, jakie komu będą się zdawały najlepsze, swojej generalności komunikowali, mającej na pierwszym celu utworzenie księgi prawa wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej najprzwoitszego.

Sejm warszawski przypuścił do obrad 15 reprezentantów miast główniejszych trzech prowincyi, z władzą nadaną domówienia się o pożytek miast lub o uchwlenie szkód ich przez remonstracye najwolniejsze Stanom sejmującym. Konfederacya generalna wydała uniwersał aby też miasta główniejsze także w liczbie 15 osób obrały i przysłały do niej, nie już reprezentantów, ale plenipotentów (co podobno jedna rzecz, choć insze imię) z którymi naradzać się chce taż generalność o sposobach, jakimi by można miasta polskie wolnej Rzeczypospolitej uczynić szczęśliwzemi i kwitnącemi.

Sejm warszawski najwięcej zatrudniał się rozrządzeniem wewnętrznych interesów, odmianą albo wcale niszczeniem dawnych

praw i zwyczajów. Konfederacya generalna wszystka niemal jest w podobnych drobiazgach; bo cóż ona robi? Oto odpisuje na memorady, czyni różne drobne dyspozyce, zrzuca i przwvraca oficyalistów skarbowych, rozrządza sądy konfederackie, pierwszej i ostatniej instancyi, otwiera sądy assessorskie i juryzdykeę marszałkowską, pisze kredencyales dla posłów wyprawionych do Petersburga i do Rzymu samemi podeblebstwami nadziane, z ostatniem upodleniem narodu i obelgą najzłośliwszą warszawskiego sejmu naczelnika, daje instrukcyę delegatom do generała Kochowskiego w Warszawie komenderującego wojskiem moskiewskiem w Polsce będącem, odbiera raporta od tychże dolegatów, mało od tego Moskala konsyderowanych a przeto niewiele sprawujących; powtarza raz i drugi swoje do tegoż generała nalegania, wchodzi nakoniec z tymże przez tychże w umowę i układ rozłożenia tegoż wojska po kraju i furazów dla niego, cieszy nowemi uniwersalami obywateli, że wszystko będzie płatne, że na ten koniec z skarbów wspaniałej Katarzyny przvszły miliony rubli do Polski (których mało naród, najwięcej generałowie oglądali) że uszanowanie jak największe dla obywateli od wojsk rossyjskich będzie zachowane, (czego jednak w wielu miejscach uchybiono, aż do użycia batożków); takie i tym podobne dzieła były od początku i są do tego czasu generalności grodzieńskiej.

Ponieważ tedy ta konfederacya idzie właśnie temi drogami, któremi szedł sejm warszawski, wnieść należy że pan Szcześnie Potocki nie po to sprowadził Moskwę aby dawne przywrócił prawa; ale żeby króla zepchnął z tronu a sam na nim usiadł. Co że się mu nie udało, bawi się czem może, żeby nie próżnował i żeby pokazywał narodowi że robi około dobra jego, albo raczej około jego zguby, tak jak sejm warszawski. Ambicya sławy wiekopomnej naczelników sejmu warszawskiego uknowała konstytucyą 3. maja, sposobem sztucznym i gwałtownym; ambicya korony zrobiła konfederacyą targowicką, takiemiż sposobami.

Konstytucyą 3. maja stanęła w komplecie najmniejszym posłów; Pan Szcześnie swoje konfederacyą związał z kilku osób. Naostatku sejm warszawski napisał konstytucyą 3. maja złudzony przyjaźnią sąsiada, którego minister potakiwał wszystkim projektom głowaczów sejmowych

Konfederacya targowicka widzi się być uplątaną w podobną obłudę swych promotorów, kiedy najgłówniejszego zamiaru swego, zepchnięcia z tronu króla, jest pozbawiona przez wyraźną zapowiedź, iż król królem zostać musi. Tać to przyczyna największa, dla której pan Szczęsny swojej konfederacyi nie osadził w Warszawie, ale w Grodnie, żeby nie widział się pod królem, żeby nie był przymuszony oddawać mu jako głowie narodu należnych honorów, żeby mu w podpisach miejsca nie ustąpił.

Król siedzi w Warszawie z ministrami niektórymi stanu; posłowie zagranicznych Dworów, a nawet moskiewski przy królu się znajdują. Prawda że król niczem nie rządzi; tak jakby nie był Królem, na wzór króla francuskiego.

Pan Potocki w Grodnie rozpościera się z swojemi dyspozycyami, ustawami i uniwersałami. Jeżeli który dwór zagraniczny ma jakie żądanie do Rzeczypospolitej, nie udaje się z tem do Grodna, ale podaje notę w Warszawie ministrowi krajowemu z rekwizycyą aby ją odniósł do tego, do kogo należy, nie wspominając niczego kogo być należącym do tej noty sądzi. Właśnie dwory zagraniczne udają minę jakby nie widziały o generalności albo jej za władzę rządową nie uznawały; tak też właśnie postąpiły z konstytucyą 3. maja, milczały o niej rok cały, aż gdy pierwsza Moskwa oświadczyła przeciw niej swoją opozycyą, dopiero też inne dwory naganiać ją poczęły. Więc gdy równe tych dwóch magistratur wydają się okoliczności, trzeba się spodziewać że równo odniosą skutki. Sejm warszawski nie wiedzieć po jakiemu przepadł; konfederacya targowicka pewnie też tak i niezadługo przepadnie, bo już Prusacy na teatr polskiego kraju weszli swoją rolę grać zaczynają, o której relacya następuje

ROZDZIAŁ VIII.

O wnijsciu Prusaków do Polski.

Nie potrzeba mocnemu szukać wielkich przyczyn do najścia słabszego; jaka taka staje się ważna kiedy ma poparcie od od zbrojnej ręki.

Dwór pruski podniecał Polaków że się zrzucili z gwarancyi moskiewskiej, doradził sejmującym Stanom niektóre konstytucye, na niektóre milczał, jakby o nich nie wiedział; zawarł alians z Polską nie wkładając w nim żadnej kondyeyi, ani pretensyi aby Polacy pod tą, lub inną formą rządu zostawali. Kiedy zaś wypadło mu z jego politycznych układów wojsko wprowadzić do Polski, daje przyczynę takowego kroku: naprzód że Polacy cale w przeciwnej formie rządu zostają niż byli kiedy z nimi zawarł alians; że konstytucya 3. maja wcale jest przeciwna dobrej przyjaźni sąsiedzkich dworów i że duchy niespokojne chcąc wskrzesić pomienioną konstytucyą przytłumioną orężem moskiewskim, formują i zakładają kluby prowadzące do buntów, na wzór klubów Jakubinów francuskich; że takich klubów doszedł najwięcej w Wielkiej Polsce; zatem mając wojnę z Francją, nie może kraju swego zostawić w tyle bez należytego obwarowania od jakowych szkodliwych buntów polskich i rozruchów; obwarować go zaś lepiej nie może jak przez rozłożenie wojska swego w krajach polskich

jego granicom bliższych, końcem doglądania i rozpędzania wszelkich klubów i spisków.

Taka jest treść noty IPana Buehholca, ministra pruskiego, podanej w Warszawie Jacentemu Małachowskiemu, kanclerzowi koronnemu, aby ją tam gdzie należy referował.

Nie czekając odpowiedzi na tę notę, wojska pruskie pod komendą generała Möllendorfa weszły w granice Polski ostatnich dni miesiąca stycznia r. b. 1793 Najpierwsza dywizya pomienionego wojska udała się pod Toruń, a zastawszy to miasto zamknięte, bramy siekierami wyrąbała i weszła do niego. milicyą miejską rugowała z straży, a sama *praesidium* objęła rozłożywszy się tak w mieście jak też jego okolicach.

Inne dywizye kilku dniami później weszły do Wschowy, do Międzyrzecza i innych miast pogranicznych Szląska i Brandenburgii, do Poznania, Kargowy i Gniezna.

Generalność Grodzieńska rozkazała na notę odpowiedzieć Bucholewici w ten sens. Iż ma dosyć sama siły przy wsparciu Rossyi do poskromienia wszelkich rozruchów, gdyby się jakowe wszeczynać miały; że dawno wydała rozkazy do komendantów rozmaitych dywizyi wojska polskiego, mianowicie pogranicznych, pilnowania i przestrzegania klubów, lub jakichkolwiek schadzek do poruszenia spokojności publicznej zmierzających; że doniesienie uczynione Dworowi pruskiemu nie zgadza się z istotą rzeczy; że Dwór pruski może być weale spokojny z strony Polski jako dobrej swojej, a wiernej przyjaciółki, że zatem poznawszy szpeczne sobie o Polakach doniesienie, każe wojskom swoim wyciągnąć z granic Polski.

Generalność dosyć mocno i poważnie odpowiada nocie; mocno, bo zbija wszystkie jej racye poważnie, bo sama na nią nieodpowiada, lecz przez kanclerza, tak, jak nota *directe* do niej nie była adresowana, tylko do kanclerza.

Ale najście swego kraju nie bierze za zerwanie sąsiedzkiej przyjaźni; nie uraża się o wyrąbanie bramy w Toruniu i nie odgraża opozycyą zbrojną na wyparcie z swoich granic wojsk, jeżeliby te dobrowolnie wynieść się z nich nie chciały. Nie czas jeszcze temu. Generalność sama sobą nie rządzi, zostaje w opiece

jako małaletnia Wielkiej Katarzyny; więc posłała do niej po rezolucyą co ma czynić z takowym najazdem?

Gdyby Polska była tak mocna w szabli, jak jest mocna w piórze, nieby lepszego i dowcipniejszego nie mogła zrobić jak gdyby wet za wet oddając, wyprawiła jaką część wojska swego do państw najezdzy, mogłaby to uczynić na tych samych przyczynach, owszem na pozorniejszych, bo jego Państwo bliższe jest Francyi. Więc jeżeli on obawia się aby francuskie powietrze nie zaraziło umysłów polskich, Polacy bardziej obawiać się mogą aby toż powietrze jako bliższe nie zaraziło jego poddanych, a tak nie mógłby takiego postępku poczytać Polakom za gwałtowny i nieprzyjacielski, kiedy swój ma za przyjaźny i sprawiedliwy.

Wypierać z granic siłą wojska obee, jest oczywiście krok nieprzyjacielski, jest przyjmować źle dobre chęci ku naszej spokojności; wkroczyć zaś z wojskiem w jego państwa, tak jak on wkroczył w nasze, byłoby oddaniem grzeczności, wziętej wizyty za wizytę, troskliwość za troskliwość, piękne za nadobne. Lecz to jest nieszczęście że Polacy osiodłani ze wszystkich stron, nie mogą stawić takowych argumentów rogatych, służących tylko między równie mocnymi.

W kilku miejscach Prusaey naszli na stanowiska polskich komend i one rugowali. W Kargowy jeden oficer i pięciu żołnierzy polskich zabitymi zostali, wielu poranionych, a reszta garnizonu w niewolę wzięta. W Sierakowie wielu żołnierzy naszych poraniono; cały zaś szwadron kawaleryi narodowej w niewolę zabrano i kasę jakby zdobycz nieprzyjacielską, braniców z sobą do Poznania zaprowadzono.

Po takowych zadatkach Polacy wszędzie ustępują a pruskie wojska coraz dalej w głąb się pomykają. Generalność zaś kazała aby kanclerz wielki koronny podał drugą notę ministrowi Buchholcowi. Wyraził kanclerz w tej nocy subtelnymi terminami żale Rzeczypospolitej na gwałtowne postęпки wojsk wkraczających, udaje Rzeczypospolita jakoby nie wierzyła iżby takowe wiołeneye pochodziły z rozkazu Dworu alianta Rzeczypospolitej, ale jakoby je miała za skutki zuchwałości samowładnej wojsk. Prosi Buchholca aby co prędzej dał znać o tem Dworowi swemu i spodziewa się, że skoro tenże dowie się o tak nieprzyjaźnych krokach wojska

swego przeciw Polsce, zgani je i każe ustąpić z kraju, od którego nie ma się obawiać żadnych skutków nieprzyjacielskich.

Wielka dyssymulacja, zwyczajna słabym narodom, ale nie niewarta; bić się trzeba z całej siły chcąc się ochronić od uciemienia: a kiedy do boju nie masz serca i siły, na cóż darmo utrzymywać i karmić kilkadziesiąt tysięcy żołnierza, który pomaga tylko do zniszczenia kraju, a nie do obrony?

O czynnościach wojsk pruskich w Polsce.

Coraz głębiej w Polskę wkraczają te wojska. Nasze komendy Polskie już się im nie umykają, tylko, ale uchodzą spieszno przed nimi: albowiem gdzie Prusacy nadybią znaczną komendę polską, niegrzecznie ją rugują z stanowiska, krótkiego czasu dozwalając, do rumacyi, gdzie zaś przydybią małą jaką garstkę, albo zwyczajem polskim wlokących się po kilku za obozem, bez wszelkiego względu na towarzysza, oficera i szeregowego zabierają.

Toż samo czynią z urlopowymi powracającymi do swoich regimentów i chorągwi, którzy im wpadają w ręce. Oprócz żołnierzy werbują także gwałtem młodź krajową wszelkiego stanu: szlacheckiego, miejskiego i wiejskiego, nawet z pomiędzy studentów chwytają hożych wyrostków.

Co się zaś tyczy żywności, stanawszy w jednym miejscu ładują wozy swoje zbożem, obrokami i sianem, w co opatrzywszy się, postępują dalej. Na nowych stanowiskach trawią zapasy z sobą przyprorowadzone a na tych miejsce inne z stanowiska i okolic bliższych wybierają. Na kwaterach każdej stacyi tylko pierwszego dnia z mieszkańców protendują żywności, potem żyją z lenungów i magazynów z sobą przyprowadzonych, a tak zdaje się że swoim kosztem żyją. Już ci poniekąd i lepiej niż robią nasi i Moskale, któ-

rzy nie z sobą nie prowadząc, a nawet ani kwatermistrzami w słuszny czas biednych mieszkańców nie przestrzegając, stawają po wsiach i miasteczkach na przyjęcie żołnierza nieprzygotowanych i w ten sam moment hałasem, biciem wszelakich się wygod od gospodarzy dopominają.

Dnia 24. lutego 1793. Prusaków 600 piechoty i kilkadziesiąt konnych od Łowicza przyciągnęło do Rawy.

O magazynach moskiewskich 1792.

Jenerał Kochowski, najwyższy komendant wojsk moskiewskich po Polsce i Litwie rozłożonych, uczynił obrachunek ogólny wiele mu potrzeba było siana, owsa, mąki i krup dla tegoż wojska na 6 miesięcy; oddał taki obrachunek generalności a ta wyprosiwszy na generale Kochowskimniżenie cokolwiek zamierzonej kwoty, rozłożyła go na województwa, te zaś na swoje powiaty.

Ten rozkład i targ o niego dobity, został dopiero i ukartowany *mediis 8bris* 1792, do którego czasu Moskale tu i owdzie obozem stojący upatrywali się w to wszystko czego im było potrzeba, przez liwerantów skupujących dla nich te potrzeby; a którzy już ulokowani byli po kwaterach, żywili ich gospodarze z nie małym uciemżeniem swoim, nie tylko dla zbytńych wygod w jedzeniu, ale też dla kradzieży wołów, baranów i drobniejszego pogłowia. Od połowy miesiąca września wyszły palety na furaż i prowiant dla pomienionego wojska, ponieważ od tego czasu wojsk moskiewskich z jednego miejsca do drugiego przeprowadzonych nastąpiła ostatnia dyslokacya i komendy posłane do Kujaw i Wielkopolski ustępując wcześńie Prusakom, cofnęły się w województwa Łęczyckie, Rawskie, Sierackie i Sandomierskie.

Pozakładano tedy po województwach i powiatach magazyny. Furaż i prowiant wydawano z dymu; ale że w każdym województwie inna była kwota przypadająca na dym, przeto trudno ją z każdego województwa opisować, boby się zrobiła taryfa, miasto historii. Przecież dla wyobrażenia jakiegokolwiek tej wielości, wypisuję furaż i prowiant województwa Łęczyckiego, powiatu Inowłodzkiego na jeden miesiąc, z jednego dymu, czy to rolniczego czy komorniczego bez różnicy.

Ten zaś był taki: siana funtów 120, albo pudów 3, owsa pół korca, mąki żytniej razowej garcy 10, kaszy jaglanej lub tarczanej garniec 1. Toby jeszcze nie było zbyt ciężarem, gdyby miara i waga była sprawiedliwa; lecz w tej odbierający wielką czynili krzywdę.

W każdym województwie był obrany od obywateli komisarz jeden z członków konfederacyi wojewódzkiej. Ten wydawał palety, przy każdym zaś magazynie miał swego substituta do odbierania furażu i prowiantów i dawania kwitów.

Z strony moskiewskiej był także jeden oficer, który doglądał miary i wagi. Żołnierze kładli na wagę i sypali w miarę, przydając jak najwięcej ciężarów i tłocząc w miarę oraz ją obsypując z ezubem takim, że się i miara obsypywała po ziemi. Nie pozwolili zajechać z furą tuż pod wagę, ale kazali zdaleka stanąć, z tej sami donosili na wagę, barłóżąc przez długą ścieżkę sianem z umysłu lekko w ręce branem, aby się poproszyło. Tego zaś, co się uproszyło na ścieżkę, pograbić i dołożyć do wagi chłopu nie dozwolili; lecz sami po odbyciu fury na bok odgrabiali i to już do wagi nie należało.

Temi sposobami stawało się że na pierwszy palet obywatela musieli wozić po dwa i trzy razy, nim takie frantostwa porozumieli, co było z największem uciążeniem dla tych, którzy o kilkankacie mil od magazynu zostawali. Na jeden pud siana trzeba było dać 3 i 4 pudy sprawiedliwej wagi; na korzec owsa 2 korce, na mąki pud, którą pobierali z workiem (odtrącając na worek 10 funt.) 2 pudy. Kaszę odbierano na garnce i ta przecie nie miała na mierze wielkiej szkody.

Substitut się do ekspedycyi żadnej nie ruszył, póki przód nie odebrał w podarunku garczka masła, kilka krajaneek sera, gęsi,

kapłona, lub innego tym podobnego podarunku i to była druga choć mała ekstorsya.

Co zaś najżałośniejszego dla obywateli to to, że po ustąpieniu Moskale z jednego powiatu do drugiego, bo się często osobliwie w Sieradzkim i Łęczyckim przechodzili, furaze pozostałe przedawali za beczenek i znajdowali się tacy obywatele a nawet i sami panowie komisarze, że je kupowali i między przyjaciółmi dzielili, zamiast coby je jako krwawą pracę ubogiego ludu dla następującego po Moskalach pruskiego wojska zachować mieli.

Jeszcze o Prusakach.

Prusacy rozciągnęli się nad rzeką Pilicą, poczynszy od tego miejsca, gdzie się ta rzeka zaczyna, aż do Nowego Miasta w województwie Rawskim leżącego.

Dnia 7. kwietnia 1793 pozakopywali słupy wciąż dłuższy tej rzeki, z napisem na tablicach do słupów przybitych: granica pruska. A że te słupy pozostawiali za rzeką Pilicą, zajmując niemi lądu miejscami $\frac{1}{4}$ mili, przeto wojska polskie stojące w Opoczyńskim, Sieradzkim i Wieluńskim, walkę z wojskiem pruskim o pomienione słupy toczyły, pretendując aby na środku rzeki tej, już za granicę dwu państw osądzonej, na mostach stawiane były. Ta walka trwała z tydzień i dłużej, co owe słupy postawiono, to je Polacy przypadszy z nienacka, podcięli i zepsuli. Kilka razy przy tych robotach na kilku miejscach zaszły bitwy, które w małych partyach odprawione, zakończyły się na jednym z tej lub owej strony ubitym, albo ranionym. Przyszedł tedy ordynans wojsku pruskiemu, aby dalej za rzekę Pilicę orłami nie wkraczało.

Tak bitwa o kęs ziemi ustała, której o większy kraj zabrany nie było. Po zakopaniu i po ustawieniu słupów pruskich granicznych, wyszedł uniwersał pruski pod tytułem patentu, dnia 21. marca r. 1793 datowany w Berlinie, przez połowę karty po niemiecku, przez połowę po polsku wydrukowany, z podpisem królewskim i podpisem Finkenstein Avensleben.

W tym patencie utajona dotąd myśl i różnemi pozorami ubarwiona, jasnie otworzona była, że na fundamencie zmywy swojej z Cesarzem rzymskim i Imperatorową Imością, zabiera w swoją possessyą kraje polskie w tymże patencie wyszczególnione.

ROZDZIAŁ IX.

Okoliczności przy rozbiórce Polski.

Z uniwersałami czyli patentami rozesłani byli po powiatach komisarze pruscy, dwaj do każdego powiatu, których odwoziły z miejsca na miejsce konie chłopskie albo dworskie, do ich kolaszek i półkaret zaprzężone.

Ci komisarze byli ludzie słuszni urzędnicy cywilni w swoim kraju, mieli też przydanych na konwój po dwóch huzarów, którzy oraz wcześniej dla nich zaprzęgę świeżą zdobywali.

Komisarze ci przybywsey do dworu lub do księdza, najprzód odezwali się do gospodarza niemieckim językiem, a jeżeli im nie odpowiedział tym samym, jeden z nich dobrany w każdej parze z umiejętnością języka polskiego, choć nie ze wszystkiem doskonałą, dosyc że do zrozumienia, zaczął odpowiadać poselstwo swoje, że przybył z oznajmieniem iż ten kraj odtąd należeć będzie do panowania króla JMei pruskiego, pod imieniem Prus południowych. Po tym krótkim komplemente oddał cztery egzemplarze patentów czyli uniwersałów panu miejsca, drugie cztery księdzu, aby były w kościele publikowane i na drzwiach kościelnych zawieszane, trzecie cztery przez służbę swego posłali komisarze do karczmy, aby tam u belki lub na ścianie zawieszane były; w miastach zaś i miasteczkach oddawał takie egzemplarze burmistrzom a dru-

gie do kościoła, trzecie przybijali do drzwi ratusznych, w każdym także mieście na bramach, a gdzie tych nie masz, na słupie w środku rynku wkopanym przybijali orła na blasze żelaznej wymalowanego i na to zewsząd brali rewersa; gdzie ich przyjęto z ludzkością, wzięwszy posiłek w trunku lub potrawach skromnie, podziękowawszy grzecznie za ochotę, nie bawiąc dalej pośpieszali; tylko do tych wsiów zajeżdżali, w których były kościoły parochialne, gdzie albo we dworze; albo u księdza w plebanii tyle zostawili egzemplarzy pomienionych patentów i publikandów, ile było w tej parochii szlacheckich dworów, z których każdy dwór z osobna był obowiązany komisarzom do stacyi opowiedzianej, do której się przenieśli, przysłać rewers jako patent odebrał,

Nie było ani jednego w całym kraju, któryby albo patentów nie przyjął albo rewersu nie przysłał: taką we wszystkich obywatelach polskich król JMci Pruski znalazł podległość i posłuszeństwo.

Nastąpiły potem w ostatnich dniach kwietnia po powiatach kongresa szlachty i duchowieństwa, na których te dwa stany plenipotentów do oddania homagium obierały. Po niektórych powiatach konfederacye powiatowe jeszcze sobie czynność przywłaszczającą, naznaczyły składkę na chłopów po złotemu z dymu na plenipotentów: ostatnia to była kontrybucya, którą szlachta zdarł z chłopów; odtąd zapewne każdy będzie płacił za się, nie zdzierając mocniejszy słabszego. Duchowni zaś każdy z osoby na plenipotentów składkę czynili, albo o takich postarali się plenipotentów, którzy tę usługę darmo na siebie przyjęli, mając potrzebę z innego powodu bycia w Poznaniu. Mieszczanie z każdego miasta z osobna swoich delegatów wyprawili, chłopci nie mieli żadnych kongresów, panowie z niektórych wsiów posłali chłopów pod imieniem sołtysów, z niektórych nie było żadnego delegata.

Dnia 4. maja w Poznaniu już było wielu panów szlachty, duchownych, mieszczan i chłopów z dalszych województw, którzy obawiając się ścisku i drogości stancyów, wcześniej tam przybyli, lubo w samej rzeczy nie było żadnego niedostatku, ani drożyzny tak stancyów jako też wiktuałów: żyta korzec płacono po złotych siedm, owsa korzec po złotych sześć, furę słomy dobrą parokonną zrazu

po złotych sześć, furę siana dobrą parokonną zrazu po złotych 20, ku końcowi po złotych 10.

Kochana Polsko, twoja żyzność, twoja obfitość uczyniła cię nieszczęśliwą, ty żywisz miliony dusz rodaków swoich, ty dodajesz chleba cudzym krajom łądem i wodą, tyś wytrzymała tego roku ciężkie marsze swojego wojska na Moskwę spie-zącego, tyś wytrzymała w jednych stronach ciężkie upały przez 3 miesiące, w drugich na Rusi i w Litwie niezwyčajne śloty, przez które pozbawiona jesteś połowy obfitych urodzajów, ciebie na wielu miejscach przypadkowym i nieprzyjacielskim ogniem w miastach i wsiach popalono, urodzaje końmi i obozami wytratowano. Tyś żywiła aż do zbytku i marnotrawstwa do siedmdziesięciu kilku tysięcy wojska swojego, do stu tysięcy moskiewskiego od Septembra aż do marca; do twoich krajów wwałił się Prusak w kilkanaście tysięcy na zgubę chleba i tego nie czujesz? Ty nie urywasz wróblom łebków, ani żadnemu stworzeniu nie zabraniasz żywić się twojami owocami, a przy tych wszystkich ciężarach, które ponosisz, nie znasz niedostatku, a nawet ani drożyzny.

Kochana Polsko, złota Polsko, jakże cię nie żałować, idziesz w rozerwanie, zabierają najpiękniejsze i najżyźniejsze twoje prowincye sąsiedzi, obdzierają z ozdób najdroższych koronę twoją, goły łubek i ubogi tobie zostawując; lecz pożałowawszy ciebie, ta głowa która twoją koronę nosi, lepszego nie warta, bo cię bronić nie umiała, bo dla chuci panowania i na takiej małości twojej jak kapelusz przestać była i jest gotowa, jako się z tą nিকেzmną chęcią swoją podczas zaboru kraju oświadczyła.

Wracam się do Poznania. Na zamku w izbie sądowej od dnia 4. maja już siedzieli u stolików komisarze pruscy z gotowymi protokołami; w środku sali stał jeden Niemiec prosto we drzwi, który każdemu przychodzącemu z którego jest województwa, stolik naznaczony jego województwu wskazywał, co w znacznej cizbie rozmaitego ludu przystęp do stolika poniekąd ułatwiało.

Domieściwszy się do stołu, trzeba było opowiedzieć czy od własnej osoby, czy jako plenipotent kto się podaje, komisarz zapisował pod numerem kolei imię osoby, imię delegującego lub delegujących, w którym dystrykcie jest lub są delegujący, i gdzie

mieszka delegowany lub sam osobiście zapisujący się? Takie pierwsze zapisy trwały przez dni trzy aż do 6. maja *inclusive*. Jako żywo nie zważano czy plenipotencye były podług przepisu królewskiego patentu przez sędziów ziemskich signalizowane, bo jakże miały być sak autoryzowane, kiedy pruscy oficyaliści jeszcze przed wydaniem patentów kancelarye wszystkie ziemiańskie i dawne grodzkie zapieczętowali i połowa większa nakazanej signalizacyi nie mogła zrozumieć; nie zważano także ani na formę plenipotencyi; choć była nie podług formy od generała Möllendorfa zapóźno wydanej napisana, każda uszła jaką kto był opatrzony. Panowie polsey idąc do tego zapisu postroili się w ordery jakie kto miał, bądź Orła białego, bądź św. Stanisława, bądź inny jaki zagraniczny, właśnie jakby w tym akcie znajdowali jaki honor iż się w poddaństwo monarchy pruskiego zapisowali, albo jakby im ordery większą wziętość u zapisujących i rum w ciżbie czynić miały, z czego nie było. Niemiec przyjmujący plenipotencye i osobiste zapisy ledwo raczył spojrzeć na podającego się, a gmin tak ścisłał boki pana orderowego jak i nieorderowego i gdy za napełnieniem sali nie kazano więcej wpuszczać przybywających, aż póki się tłok nie przerzedzi, tak stał za drzwiami w nacisku orderowy czekając sposobności wemknienia się do sali jak chłopek.

Dnia 7. maja nie przyjmowano zapisów; schodzącym się z rana na Zamek około godziny siódmej według zalecenia wczorajszego, zapowiadał jeden komisarz pruski, czy tam jego sługa jaki, że duchowni, szlachta mają iść do kościoła pojezuickiego, mieszczenie zaś i chłopci tu, to jest na zamku zostawać, gdzie od nich miało być odbierane homagium. Ten sam plac był wyznaczony dla duchowieństwa protestanckiego, wraz z pospółstwem homagium oddawać mającym, o które poniżenie gdy się ciż duchowni żalili przed generałem Möllendorfem, jako swego wyznania wysokim prałatem, bo proboszczem katedralnym Kamieńskim i dziekanem Hawelberskim, dał im taką odpowiedź: was obiera pospółstwo, to też możecie razem z pospółstwem przysięgać; lecz ten układ został odmieniony. Wszysey duchowni świeccy: szlachta, mieszczenie i chłopci, katolicy, protestanci i Grecy, to jest Węgrzyni, bawiący się po miastach polskich handlem wina i ich

popi schyzmatycy, oddawali homagium, czyli przysięgali w kościele pojezuickim przy okazałości i w porządku następującym :

Najprzód o godzinie 6 z rana stanęły szyldwachy potrójne u drzwi kościelnych pod dozorem dwóch oficerów, przed wielkim ołtarzu u tronu królewskiego w tyle boków jego dwóch szyldwachów, na środku kościoła przechodzili się oficerowie, oficyaliści królewscy, którzy wchodzących do kościoła placowali dając miejsce duchownym katolickim w pierwszych ławkach po prawej stronie, świeckim panom i szlachcie po lewej ; przyszli też do kościoła duchowni protestancy szukając dla siebie placu, ale jeden z pomienionych wyżej ceremoniarzów natychmiast ich z kościoła wyprosił ; weszli powtórę innemi drzwiami lecz to samo ich nieukontentowanie co pierwiej spotkało ; dopiero gdy się wszystkie stany zwały do kościoła i duchowni dyssydency ostojeli się w nim pomieszani z świeckimi.

Tron królewski dosyć miernie był ubrany, dwa gradusy na powimencie złotym galonem po brzegach obłożonym, pokryte na gradusach krzesło o dwu poręczach wyślacanych, aksamitne z złotemi galonami, w tyle krzesła blejtram wysoki i szeroki takimże aksamitem obity, na blejtramie portret królewski całkowitej osoby z odkrytą głową w mundurze oficerskim, w ramach pozłocistych, z koroną u góry ; nad blejtramem sufit u góry aksamitem wybity karmazynowym z listwami takimże galonem złotym szamerowanemi kwadratowy, taka cała figura tronu.

Na ulicach w środku miasta i w rynku gęste ronty porożstawiane piechotne z naśladowanemi bagnietami, konno z pałaszami dobytymi stały od godziny 6 ranej do 4 poobiednej. Ronty od 40 do 60 ludzi najmocniejsze.

O godzinie 11 przed południem przyjechali w karecie paradowej królewskiej w 8 koni zaprzężonej do kościoła ministrowie czyli komisarze królewscy Möllendorf i Dankelman, paradowało przed nimi przez kościół 6 lokajów królewskich w liberyą galową przybranych i kilku innych oficyalistów, za nimi szło trzech czy czterech oficerów. Möllendorf stanął po prawej stronie krzesła Dankelman po lewej ; ten miał mowę po niemiecku od pół godziny dłuższą, którą skończywszy czytał referendaryusz po łacinie przełożoną, wczwał potem do homagium czyli przysięgi ducho-

wieństwa katolickiego wyższego, a w tym punkcie zaczęli mówić Polacy: najprzód Rydzynski, sufragan poznański, imieniem całego katolickiego duchowieństwa, po nim Ziemecki, potem Celestyn Sokolnicki, naostatku Radziwiński wojewoda gnieźnieński, imieniem stanu rycerskiego; wszyscy mówili po polsku, treść wszystkich mów jedna, wyrażająca powszechne ukontentowanie że się dostają pod panowanie króla Jegomości pruskiego i nadzieję uszczęśliwienia pod tak mądrym, mocnym i łaskawym monarchą.

Po skończonych perorach nastąpiło homagium najprzód od biskupów i prałatów, potem od plebanów katolickich, którym że dano miejsce po zakonnikach, choć ci w hierarchii katolickiej pierwszymi są przed zakonnikami, znać że dyssydency ceremoniarze o tej prerogatywie plebanów nie wiedzieli, albo też pomyślając na to że ich patriarchy Marcin Luter wyszedł z zakonu, pierwszeństwo z tej przyczyny zakonom dali. Forma juramentu duchownym katolickim dyktowana była przez referendaryusza w polskim języku, wszystkim z jednej karty i aryngi, którą jaką ciekawą dla niektórych wyrazów, skończywszy opis całego tego aktu na końcu położył.

Po duchownych katolickich przysięgali senatorowie, urzędnicy i szlachta katolicka razem, po katolikach szlachta dyssydencka z ich duchownymi razem, po szlachcie mieszczaństwo i chłopcy katolicy razem, po szlachcie pospólstwo dyssydenckie razem. Świeccy wszyscy podniosłszy rękę do góry z dwiema palcami wyciągnionemi, także i duchowni dyssydency, duchowni katolicy wyżsi przysięgali trzymając się prawą ręką za krzyże biskupie i distinctoria prałackie, duchowni zakonnicy i świeccy przyłożywszy taką rękę do piersi. Zawołał referendaryusz na przystępujących duchownych katolickich do juramentu, aby rękę prawą z wyciągnionemi dwoma palcami do góry podnieśli, lecz mu odpowiedzieli: że nie z podniesioną, ale z położoną na piersiach ręką duchowni katolicy przysięgać mają zwyczaj i prerogatywę, na której odpowiedzi przestał referendaryusz.

Ten jurament był tak niskim głosem przez referendaryusza czytany, że ledwo kilka osób blisko stojący słyszeć go a zatem wymawiać mogło, reszta wszystka ludzi ani słyszała, ani mówiła juramentu, czego bynajmniej odbierający przysięgę Prusacy nie żwazali jak i rąk podnoszenia do góry, albo na piersi kładzenia,

jakoż biorąc tę rzecz na uwagę, słowa przysięgi przymuszonej, albo w zapale nierozmyślnym uczynionej, chociaż święte, tyle wiążą ile wiąże moc przymuszająca; jeżeli ta słabiej, przysięga słabiej, przemoc ginie, przysięga ginie, cała zatem uroczystość przysięgi takowej zasada swój warunek na harmacie i bagnecie. Widzieliśmy w tym jednym roku przysięgających Polaków najprzód na utrzymanie konstytucyi 3. maja, sławnej w całej Europie z osobliwości i nieszczęścia swego, drugi raz na zniszczenie tejże konstytucyi; gdyby kto mocniejszy wypędził wojsko pruskie z państw Rzeczypospolitej zabranych, z taką łatwością wyrzekliby się Polacy teraźniejszej przysięgi z jaką ją wypełnili.

Po skończonych juramentach nastąpił obiad; dla osób pierwszej rangi były dwa stoły, jeden w bibliotece, drugi w refektarzu, trzeci wzdłuż kurytarzów pojezuickiego collegium dla pospólstwa. Nie sadzano nikogo do żadnego stołu podług godności, ani nie odpychano nikogo z podlejszych choć się zasadził wyżej niż mu należało; gdzie kto mógł usieść i miał prezenecją, tam usiadł, dla tego też wielu senatorów i orderowych nie znajdując dla siebie miejsca przyzwoitego, wynieśli się na obiad do swoich stancyi, czego że strony pruskiej bynajmniej za złe nie miano. Generał Möllendorf i minister Dankelman siedli u pierwszego stołu, Dankelman siedział u niego aż do końca, lecz Möllendorf posiadziawszy do pierwszego zdrowia, wyszedł zaraz i obchodził inne dodając ochoty i pijąc zdrowie. Najdłużej bawił się koło stołu pospolitego, przy którym jedli szczerze i pili bez ceremonii wykrzykując raz po raz: Vivat król! Vivat Möllendorf!

U stołu pierwszego nie miał kto dodawać ochoty, bo Dankelman tetryk mało co mówił, dla tego też stół zastawiony raz samemi zimnemi potrawami i śmierdzącemi ostrygami, wystarczył bez donoszenia świeżych potraw aż do końca.

U pospolitego zaś stołu wygłodzone pospólstwo od rana do godziny pierwszej (o której zaczął się obiad) zmiatało jak szarańcza wszystko co było, dla czego po kilka razy świeżych potraw dostawiano i ciepłych, bo prosto z kuchni.

Wina dano przed każdą osobę trzy butelki, jedną szampańskiego, drugą reńskiego, trzecią węgierskiego; jakie kto chciał takie pił. Prości ludzie nieznający smaku wina, nalewali po kolei

z butelki jednej po drugiej i gdy z ostatka jednej butelki nie miał pełnej szklanki, to dolał z drugiej, wszystko mu to poszło na [zdrowie, choć dolał szampańskiego reńskim, a reńskiego węgierskiem. Piwa od pragnienia nie było, tylko woda, przeto też nikogo z polskich głów pijanego widać nie było, wyjąwszy z żołnierzy kilku posługujących do stołu.

Na końcu obiadu znajdującym się u stołu rozdawano medale orderowym Orła białego złote, duże jak Reichstalary, orderowym św. Stanisława małe jak dwuzłotówki, szlachcie, duchownym mniejszym, mieszczanom, srebrne wielkości Reichstalara, pospółstwu małe, srebrne jak dwuzłotówki; po stole także na kurytarzach rozrzucano po trosze między pospółstwo małe medale i do ręki proszącym, przystojnie ubranym rozdawano. Także i w następujące dni u Möllendorfa i Dankelmana dawano medale duże srebrne tym, którzy ich u stołu nie będąc nie dostali: ale trzeba było na kartce napisać swoje imię, wielu albowiem nie znajdowało się na tym bankiecie, raz dla ciżby, druga dla krzyżowych dni, aby mięsa, którem samem stoły były zastawione, nie jedli, lubo była dyspensa z nuncyatury. W wieczór była kolacya dla panów i pań u Möllendorfa z tańcami, była także iluminacya ratusza i kamienie dosyć piękna. Żydzi swoją iluminacyą przepisali Chrześcian; trzeciego dnia po homagium był fajerwerk na zamku, kosztem miasta Poznania sprawiony.

Podczas pełnienia zdrowia króla pruskiego, jego ministrów i panów polskich, huczały moździerze za bramą wrocławską; w całym Poznaniu, ani przy hauptwachu, ani nigdzie nie było żadnej harmaty, z tak małą artyleryą opanował Prusak znaczny kawał Polski.

Jest to samo dowodem, że król pruski był upewniony od panów polskich, że spokojnie kraj zabierze, kiedy w tak znacznem mieście i podczas takiego aktu nie widział potrzeby harmat.

Do bankietu poznańskiego sprowadził 24 kucharzów z Berlina, posługaczów, posługaczek co niemiara, wołów zabito przygnanych stamtąd 24, inne mięsiwa, zwierzynę, zieleniznę nawet i wszelkie inne przyprawy były z Berlina. Poznań nie pożywił się z niczego tylko z jednego drobiazgu, indyków, gęsi, kur etc., które w nim kupiono i kilka beczek wina węgierskiego. Mówiono je-

dnak, że Möllendorf na samo odbycie tego aktu wziął od króla pruskiego 30 tysięcy reichstalarów.

Nazajutrz po homagium otworzono znowu tam gdzie pierwiej akta pruskie, w których podpisowali się wszyscy plenipotenci i ci, którzy osobiście oddali homagium, wyjąwszy księżęcia prymasa, który ani przez plenipotentą, ani przez siebie nie oddał homagium; oświadczył tylko przez posłannika swego generałowi Möllendorfowi że ten hołd chce oddać wkrótce osobiście królowi JMei pruskiemu, co generał Möllendorf dobrze przyjął. Tajemnica do zrozumienia łatwa: prymas nie oddał homagium iżby się zdawało że na zabór kraju nie pozwala, choć może go pierwszy z bratem swoim królem podpisał; niechno by tak był kto inny zrobił, pewnieby go do podpisu pięknie przez dragonów poproszono: filuterya i więcej nie; ale bardzo prosta, a jeżeli nie filuterya, to duma żeby się z innym ludem nie pospolitował.

Dwa dni odbierano podpisy w takim tłoku w jakim przyjmowano plenipotencyę, nawet kiedy jeden plenipotent weisnął się do izby, a drudzy zostali za drzwiami, to ten jeden wzięwszy od ręki komisarza pruskiego kartę, podał ją drugim kolegom na dworze zostawionym do okna. a ci wsunąwszy rękę przez kratę wewnątrz, podpisywali się jako tako byle się prędzej odbyć.

Po skończonych zaczęli komisarze wydawać atestata, co trwało przez kiika dni, lecz kto chciał prędzej wyjechać mógł, byle sobie obstalował kogo w Poznaniu, któryby jego atestatum odebrał i odesłał mu pocztą, albo sam odwiózł. Przy wydawaniu atestatów ciżby nie było, ponieważ nie puszczano do pokoju tylko po kilku i wielu się bez atestatów na kogo innego zdanych rozjechało, kto zaś nie chciał bez atestatu wyjechać z Poznania, ani w nim bawić, miał taki sposób: wetknął nieznacznie szyldwachowi w rękę półzłotka, za którym został wpuszczony, tuż przyszedłszy do wydającego atesta, podsunął mu pod rękę talara, którego zoczywszy Niemiec natychmiast atestatum wydał; z odebranym atestatem trzeba było iść do innego sekretarza, który atestata wszystkie nie biorąc nie od nikogo podpisywał, a jego posługacz tuż przy nim pieczęcią lakową, orła czarnego wyrażającą, pieczętował.

Taki był koniec aktu homagii.

Attestatum nic innego nie było tylko forma juramentu w kościele wykonanego, na której dopisywano imię osoby po słowie Ja, a na końcu: *Suprascriptum juramentum N. N. etc. praestitit d. N. N. 1793.*

Forma Juramentu.

Ja N. N. ślubuję i przysięgam przez Boga wszystko widzącego i wszechmogącego, że Najjaśniejszemu Fryderykowi Wilhelmowi Królowi Pruskiemu, Margrabi Brandenburskiemu, św. Rzymskiego Państwa Arcy-Podkomorzemu i Elektorowi samowładnemu i najwyższemu Księciu Orańskiemu, Neuszatelskiemu i Walenckiemu, także Hrabstwa Głackiego, Księstwa Geldryjskiego, Magdeburskiego, Klewskiego, Julijskiego, Berskiego, Szczecińskiego, Pomorskiego, Kaszubskiego i Wendeńskiego, Meklemburskiego i Kroszeńskiego Księciu, Burgrabi Nyrnberskiemu nad górami i poniżej, Księciu Halberstadtzkiemu, Mіндеńskiemu, Kramińskiemu, Wendeńskiemu, Szweryńskiemu, Ratiborskiemu, Ostfryzlandzkiemu i Merskiemu, Hrabi Hohenzollerskiemu, Rupińskiemu, Marchickiemu, Rawenberskiemu, Hohenzstańskiemu, Teklenburskiemu, Szwedryńskiemu, Lingenskiemu, Byrenskiemu i Ledermańskiemu, panu na Rewenstajnie, Ziem Rosztockich, Sztargardzkich, Lawenburskich, Bytowskich, Arlejskich i Berdurskich etc. etc. terażniejszemu Najmiłościwzemu i prawemu najprzedniejszemu ziemie Panu i dziedzicowi, także Najjaśniejszego Króla Jegomości terażniejszym i potomnym synom Najjaśniejszym Książętom i panom, Królewiczowi dziedzicznemu, Fryderykowi Wilhelmowi i ich potomnym dziedzicom męskiej płci, a gdyby i tych więcej nie było, albo ich po sobie nie zostawili, tak potem Najjaśniejszego Króla JMci Panom Stryjom, Najjaśniejszym Książętom i Panom, Panu Fryderykowi Henrykowi Ludwikowi i Panu Augu-

stowi Ferdynandowi i ich własnym potomkom męskiej płci, a gdyby także i tych więcej nie było, tak potem Najjaśniejszego Króla JMci Panu synowi stryjecznemu, Najjaśniejszemu Książęciu i Panu Chrystyjanowi Fryderykowi Karolowi Aleksandrowi i jego potomkom męskiej płci, wszystkim Margrabiom Brandenburskim; po zejściu zaś wszelkiego ich potomstwa męskiej płci Królewskim i Margrabskim Księżniczkom i potomkom z familii ich pochodzącym, prawdziwy i sprawiedliwy hołd składam, przyobiecując tymże i mocą teje osobistej przysięgi, że przyrzeczonemu Najjaśniejszemu Królowi JMci i Królewskim jego potomkom i sukcesorom już wyrażonym, każdego czasu wiernym, posłusznym i poddanym być, ich sławę i dobro według możliwości pomnażać i wszelką szkodę odwracać, do tego napominać; tak że żadnego czasu przeciwko Najjaśniejszemu Królowi JMci Jego Królewskiemu domowi, kraju, wojsku, interesom i służbie co szkodliwego czynić, ani z nieprzyjacielami Najjaśniejszego Króla JMci, albo co nieprzyjacielowi należy i jakikolwiek związek z nim ma, żadnego skrytego porozumienia mieć i od przyobiecanej tą przysięgą wierności żadnym sposobem się odwieść dać, oprócz tego zgromadzenia kościelne i spowiadających się tak przez publiczne jako też i prywatne napomnienia przy spowiedzi i oprócz niej do szczerzej wierności przeciwko Najjaśniejszemu Królowi Pruskiemu, Jego domowi Królewskiemu i do tego, co przez tę przysięgę czynić przyobiegał, do tego pilnego przestrzegania wyraźnie pobudzać i najlepszy im dać przykład dawać chcę, a gdyby się od kogokolwiek przeciwko Najjaśniejszemu Królowi JMci, Jego Królewskiemu domowi, kraju, wojsku, interesom i służbie co szkodliwego czynić z nieprzyjacielami Najjaśniejszego Króla JMci, albo co nieprzyjacielowi należy i jakikolwiek związek z nim ma, żadnego skrytego porozumienia mieć i od przyobiecanej przez tę przysięgę wierności, żadnym sposobem się odwieść dać, oprócz tego zgromadzenia kościelne i spowiadających się tak przez publiczne jako też prywatne napomnienia przy spowiedzi i oprócz niej do szczerzej wierności przeciwko Najjaśniejszemu Panu, Jego domowi Królewskiemu i do tego, co przez tę przysięgę czynić przyobiegał, do pilnego przestrzegania wyraźnie pobudzać i najlepszy im przykład dawać chcę, a gdyby się od kogokolwiek przeciwko Najjaśniejszemu Królowi JMci Jego

Królewskiemu domowi, kraju, wojsku, interesom i służbie co wszczynano, a toby do wiadomości mej przyszło, to według sumienia szczerze i nieodwłocznie objawić i oznajmić, niczego nie zataić, a popolicie tak się zawsze sprawować, jako poczciwemu księdzu i wiernemu poddanemu przeciwko sprawiedliwej swojej zwierzchności krajowej wszędzie przystoi i przynależy; wyraźnie także przyobiecując z obowiązku tej przysięgi żadnego czasu i pod żadnym pretekstem się wyjąć, a iż gdyby to uczynił, dla tego żadnego być nie ma odpuszczenia, ani w tym ani w przyszłym żywocie. Tak Boże dopomóż, przez Syna swego Jezusa Chrystusa, Najświętsza niepokalana Pauno i Matko Boża Marya i Wszyscy Święci.

Po tej formie niżej o kilka wierszy wydrukowane było:

Suprascriptum juramentum NN. (tu wypisywano imię każdego) *in termino ad praestandum homagium generale coram Commissariis S. mae Regiae Majestatis, ad id specialiter institutis praefixo, actu corporali praestitit, in cujus fidem retento ad actu consono juramenti exemplari ab ipso subscripto haec recognitio sub sigillo Regis et subscriptione Secretarii traditur.*

Posnoniae die 11. Maji 1793. (LS).

*Brausvordt Regius Commissarius
Secretarius.*

Lubo przysięga dopiero wypisana była czytana samym tylko księżom katolickim; taż sama jednak i do świeckich stanów religii katolickiej, wyjąwszy punkt upominania ludu o zachowanie wierności w zgromadzeniach (co się znaczy w kościołach) i na spowiedzi, którego punktu świeckim ludziom nie czytano; Dysydem zaś opuszczano punkt spowiedzi i punkt wzywający Najświętszej Pauny i wszystkich Świętych; res ta wszystkim wszystka jedna.

W województwach zaś zabranych przez Mo kwę nie w jednym miejscu, ale po powiatach odbierano *homagium* na imię Carowej i jej następców. Odbierali je Generałowie i Połkownicy Moskiew-

scy od szlachty, od mieszczan i od żydów, w kościołach katolickich, w cerkwiach ruskich i w bóżnicach żydowskich, z czego daje się poznać, że chłopci pod tamtem panowaniem nie mają charakteru obywatelstwa, są poczytani za niewolników, za plemię w rodzaju ludzkim wzgardzone, od przeklętych żydów podlejsze; ponieważ żydów do *homagium* przypuszczano, a chłopów nie przypuszczano.

Moskwa w uroczystym zaborze kraju wyprzedziła Prusaków miesiącem blisko, gdyż odebrała *homagium* 11. kwietnia a Prusacy 7. maja.

Po odebraniu *homagium* zagarnęła Moskwa najlepszego wojska Rzeczypospolitej 25.000 uczyniwszy dla niego na pozór tę grzeczność, że je do czasu zostawiła pod komendą polaka generała Lubowieckiego Rawianina, w trybie polskim, w mundurach polskich, szlufy czyli naramienniki i felcechy tylko polskie na swoje moskiewskie kazawszy odmienić i tytułować się partyą ukraińską, nie wojskiem rossyjskiem. Obiecała także temuż wojsku płacić taki żołd, jaki brali od Rzeczypospolitej. Pewnie tego nie długo będzie; pójdą oni na kopiejki i suchary, tak jak inne żołdacy moskiewskie.

Oficerowie, którzy nie chcieli pójść w moskiewską służbę, wzięci zostali w areszt polityczny.

Suchorzewski brygadyer, ów to wielki przeciwnik Konstytucji 3. maja, adherent Szczęsnego Potockiego i z nim targowickiej konfederacyi działacz, moskiewski faktor, widząc rzeczy zgubione, szpetne drwiny z swoich zamiarów, uszedł z swoją brygadą na Wołoszczyznę. Tam się mu nie lepiej powiodło.

Hospodar Wołoski nie pozwolił mu ani dalej w Tureczyznę (jak chciał) ciągnąć, ani się wrócić; ale rozkazał w miejscu dalszego fermanu z stambułu czekać, nie dawszy tymczasem żadnego supplementu. Ludzie więc jego brygady ostatnią nędzą przyciśnieni, jedni na Ukrainę puciekali; drudzy do wołochów na pastuchów, parobków i wyrobników dla pożywienia przystawali. On zaś sam tułaczem został. Odarty powrócił do Polski, tuła się po kraju, nie mając nigdzie wzięcia.

O Ponińskim.

Obdarty sejmowym dekretem roku 1791. w Warszawie ze wszelkiej czci Adam Książę Poniński, tylko przy samem imieniu chrzestnem (Adam człowiek) zostawiony, z kraju wypędzony, tułał się po świecie aż do konfederacyi targowickiej do Grodna przeniesionej, pod obroną której jako burzycielki sejmu warszawskiego śmiało powrócił do ojezyny, odzyskał wszystkie stracone honory i tytuły, wyjąwszy podskarbstwo wiekie koronne, którego mu nie powrócono; wreszcie zupełnie dekret sejmu warszawskiego skasowano.



ROZDZIAŁ X.

O sejmie Grodzieńskim.

Poprzedzający ten sejm sejmiki za uniwersalami króla odprawiły się pod karabinami moskiewskimi; odprawiły się tylko w tych ziemiach, powiatach, które pod panowanie moskiewskie i pruskie nie odpadły, a które na połowę albo przez część jaką przecięte kordonem zostały przy Polsce, ale miasto sejmikowe utraciły; takim powiatom król inne miasta do odbycia sejmików ponaznaczał.

Sejmiki te odprawiły się spokojnie, bo wszystko z góry każdemu powiatowi przysłano, o czem miał radzić i których miał posłów obrać

Sejm ten zaczął się dnia 17. Czerwca 1793 pod konfederacją, którego marszałkiem obrany jest jednostajnymi głosami (jako już przed wezwaniem Ducha św. Moskiewskim duchem wskazany) nastrojony, Stanisław Bieliński, Cześnik koronny.

Ten panicz straciwszy na dobożu i wojażu substancją po stryju swoim, wielkim mężu Franciszku Bielińskim, Marszałku Wielkim koronnym, wpisał się dawno w registr szulerów warszawskich i awanturników, z pomiędzy których szukała Moskwa człowieka zdatnego do usług swoich i jego za najlepszego z ludzi takiego gatunku osądziła i dlatego zawczasu przed Sejmem do

piastowania laski maszałkowskiej przeznaczyła; a że tak zawsze bywało i bywa, iż w gabinecie wprzód obierają Marszałka, nim go na Sejmie ogłosić mają; dla tego nie masz wcale dziwu, ani cudu, że wszystkie wota padły na Bielińskiego,

Miała wprawdzie Moskwa do laski sejmowej oprócz tego więcej podobnych konkurentów:

Starał się o tę służbę moskiewską dawny jej sługa wierny Adam Poniński, lecz iż został oszpecony dekretem sejmu warszawskiego; nie zdało jej się przyjmować tą razą publicznym piętnem infamii nacechowanego niedawnego wygnańca i kraju i tylko za jej instancją a raczej rozkazem, płaszczem poczciwości okrytego, mając innych równych w determinacyi Ponińskiemu, a przecie w barwie dobrych i poczciwych ludzi.

Starał się i Antoni Puławski, Konfederacyi Targowickiej na miejscu Potockiego substytuowany Marszałek, podczas Konfederacyi Barskiej z potyczki pod Myszą w niewolę do Moskwy zabrany, a w tej niewoli łaskami moskiewskimi na sereu zniewolony i do niej przywiązany, tylko że lepszy pijak niż filut, więc i on nie zdał się Moskwie do tej roboty potrzebnym, gdzie trzeba składnie i rozumnie zarzynać na śmierć Ojczyznę, a przy tej rzezi udawać jakoby się ją ratowało, jakby jej to na zdrowie było. Tak jak ów cyrulik, który urzynając choremu nogę, cieszy go że będzie lepiej chodził. Takiego tedy Marszałka sejmowego potrzebowała Moskwa i takiego znalazła w Bielińskim.

Aleć i między postami nie mało znalazło się takich, którzy się podziałowi Polski na tym Sejmie potwierdzonemu i autoryzowanemu nie wiele sprzeciwiali; jedni przez rozum, drudzy przez pieniądze, co na jedno wychodzili. Salomon tak napisał: *Sicut protegit sapientia, sic protegit pecunia*. Ci co przez rozum pozwolili na rozbiór Polski, uważali że samym języczym: Niepozwalam, nie ocala Ojczyzny. Ta jeszcze przed zaczęciem Sejmu została rozerwana, siły nie było do bronienia; jedną część wojska zagarnęła Moskwa, drugą ogołociła z harnat i amunicyi, zapakowała wszystko w cekhauzie warszawskim i nie pozwoliwszy tego użyć naprzeciw Prusakom nadchodzącym granice Rzeczypospolitej.

Na Moskwę tem bardziej porwać się było trudno po dobrowolnem przed nią złożeniu broni i poddaniu się pod jej protekeyą, a dopieroż porwać się razem na obu z gołemi rękoma, sprzeciwiało się to wszelkiej roztrpności. Zaczem kiedy w żaden sposób nie można było oprzeć się tym dwom potencyom rogam, które jedne tylko mogłyby zachować Polskę od rozerwania, gdyby wcześniej nie były przytarte; sam rozum dyktował nadaremno nie sprzeciwiać się racyami. To przez rozum. Którzy się zaś dali przekupić nie wchodząc w żadne subtylizacye rozumu, przestali na tym argumentencie:

Ponieważ Polska bez mego pozwolenia już jest rozerwana; ponieważ moje nie pozwalałm nie zdoła wyrwać kraju zabranego z rąk obcych, o! jacy nieroztropni nieprzyjaciele że mi za to płacą co już w mocy swojej mają. Nie masz nad czem zmyśleć; pieniądze wziąć kiedy dają i podpisać, co chcą. Bez tego cały świat widzi iż te rzeczy zaczęły się zdradą, a kończą się gwałtem. A do tego cóż dzisiejszy sejm ma do województw w kordon moskiewski i pruski odpadłych. Alboż dzisiejszy kawał ziemi na Polskę zostawiony miał jakie udzielne zwierzchnictwo nad temi dwiema prowincjami, daleko większemi od wydziału Polskę reprezentującego i ludniejszemi. Alboż szlachta i obywatele województw odpadłych byli kiedy teraźniejszej garstki posłów, po większej części gołych i nieosiadłych poddanymi, że się u nas poteneye przemagające o censyą tamtych starają? Każdy widzi że nas molestują o rzecz próżną, nie do nas nie należącą i dziką, którą sami tak zrobili, zakazawszy obywatelom zabranym spójkować z nami w obradach teraźniejszych.

Gdyby byli z tamtych województw posłów na sejm tak jako i nas spędzili, natenczas robiąc w kupie z nimi, jużbyśmy byli winni jakowemu ich uszkodzeniu, jeżeliby się to przez nasze Vota stało, bobyśmy natenczas byli jednym ciałem.

A kiedy tamtych zagarnawszy wprzód w poddaństwo, zupełnie od nas odłączono, kiedy ich o wyrzeczenie się swojej wolności nie molestują, tylko nas, którzy nad tamtymi nie mieliśmy zwierzchnictwa, będąc jednej natury członkami równymi sobie politycznego ciała; dla czegoż mamy się opierać z szkodą własną i bez sposobu poratowania tamtych? Tak właśnie jak pacyent ustępuje roz-

tropnie cyrulikowi urzniętej nogi i ręki, ile gdy mu płaci za ustąpienie, kiedy więcej nie może jej przyklepić do dawnego ciała. Naostatek niech będzie jak chee, te traktaty, te cessyie wymuszone, choćby były i dobrowolne, cóż one będą warte jeżeli kiedy Polska przyjdzie do swej siły? każdy odpowie zapewne: nic. A jeżeli będzie zawsze tak słaba i nikczemna, jaką jest teraz, czyliż uwolni się najeźdźców, chociażby oni posiadali zagarnione prowincye bez wszelkich traktatów i formalności? Gadanie próżne: Do takowej rzeczy trzeba nie gadania, nie pióra i kałamarza, nie manifestów i żalów, ale cholery bohaterskiej, szabli i harmaty.

Taki tedy duch po większej części znajdował się między posłami i na samym tronie, widząc że już nie można uratować Ojczyzny od rozerwania, tak jak w domu zewsząd płomieniem ogarnionym, nie myślał żaden o ocaleniu, ale żeby z niego co wynieść to jest z powszechnego nieszczęścia zrobić dla siebie jaką prywatną korzyść. A jako król najwięcejby tracił na tem rozerwaniu kraju, gdyby mu się heroicznym duchem jakby przestało sprzeciwiać, tak mając sobie zawczasu asekurowaną od obu potencji intratę odpadającą z prowincjami zabranemi a podobno jeszcze i większą pensją akordowaną, niż czyniła krajowa intrata, z łatwością on pierwszy na wszystko pozwalał, czego żądały dzielące potencye, umiał zaś to tak gładko i łagodnie zrobić, że mu nawet Stany dziękowały i w ręce niemal co trzeci dzień całowały za to że ich od trudności pozwolenia na zabór kraju swoją mądrą perswazyą uwolnił, nazywając go za to ojcem Ojczyzny, za co go lud w odpadłych prowincjach zdracją nazywa, lubo mniej sprawiedliwie, bo cóż on temu winien że tyle ma rozumu w głowie, ile ma bojaźni w sercu, dosyć to jest na niego że przez jego rozum zbyliśmy się wkrótce moskiewskiej wojny, że w pokoju i całości majątków, od pożaru krótkiej, ale ciężkiej wojny moskiewskiej uratowanych, żyjemy dobrze i źle, wesoło i smutno, jak czyj humor i fortuna pozwala. bez bólu na ciele, choć nie na sercu: z wolnych Polaków przedzierzgnęliśmy się w poddanych, jedni z moskiewskich, drudzy w pruskich; my zaś, którym dozwolono być jeszcze do jakiego czasu Polakami, mamy w nagrodę ustąpionych krajów pozór wolności.

Tak nam mówią, tak nam piszą nasi opiekuni Moskwa z Prusakiem: Najjaśniejsza Rzeczpospolita, Najjaśniejszy Król, Najjaśniejsze zgromadzenie na sejm Stany i my sami inaczej się nie tytułujemy tylko Najjaśniejszym wolnym i niepodległym Narodem, wolnym Polakiem, nawet wtenczas gdy Jm. Pan Siwers poseł moskiewski, gubernator sejmu, rozkazuje po prostu tonem groźnym, naprzykład: Ostrzegam, ostatni raz upominam, tak chcę, tak być musi, inaczej być nie może, nigdy nie opuścił dodać tych słów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Najjaśniejszych sejmujących Stanów, a do tego gdy nam to wbijają w głowę że to wszystko co się z nami teraz dzieje, zmierza jedynie do zbawienia naszego, do uszczęśliwienia Polski pozostałej, do uregulowania jak najmędrszego i jak najtrwalszego Najjaśniejszej Rzeczypospolitej wolnej i niepodległej.

Tak sobie myśleli posłowie pierwszego i drugiego gatunku, to jest idący za maxymami rozumu i pieniędzy, Zobaczmyż teraz trzeci gatunek posłów, punktem honoru uwiedzionych, co będzie dalszą sejmowej historii materyą.

Gdy tak wyrażeni wyżej pierwszego i drugiego gatunku posłowie ulegli przemocy, znalazło się kilku posłów takich, którzy nie słuchając ani żadnych subtilizacji politycznego rozumu, ani brzęku rubli i reichstalarów, jedynie tylko uważając na obowiązek swego charakteru, na głos serca krającego się od żalu nad nie-szczęśliwą ginącą ojczyzną, w żaden sposób na żadne traktaty pozwolić nie chcieli; wrzeszczeli jak mogli tylko całym duchem i gardłem: nie pozwalam, nawet już po podpisaniu przez innych z Moskwą traktacie podziałowym, jeszcze swoim nie pozwalam, acz próżno, mileżć nie umieli.

Brano ich w areszt, w własnych ich stancyach po kilka dni więziono, bynajmniej to ich enoty i zarliwości nie studziło. Skoro za instancją całej Izby do Im. Pana Siwersa uczynioną, zostali wypuszczeni, natychmiast z większą jeszcze zapalczywością do swego: nie pozwalam powracali, a ofiarując się na wszystkie przesładowania, utratę nawet fortun i samego życia, trwali przy swoich obowiązkach poczciwego charakteru.

Z tych liczby najpryncypalniejsi byli: Krasnodembski poseł litewski, Szydłowski poseł płocki, Mikorski poseł wyszogrodzki.

Skarzyński poseł łomżyński. A przeto godni są żeby ich imiona nie tylko w lichem mojem dziele, ale we wszystkich kronikach polskich złotemi literami wypisane były. Ci byli pierwsi do opozycyi każdemu bezprawiu, które na sejm wprowadzali posłowie zagraniczni. Za tych przykładem chociaż nie szczerze musieli i inni opierać się i sprzeciwiać, dla tego traktat moskiewski podziałowy wiele zabrał dni a nawet i nocy nie mało zarwał, nim dopiął swojego skutku.

Jakem zaś namienił wyżej iż nie wszyscy posłowie, którzy głośno i wymownie sprzeciwiali się traktatowi podziału, czynili to szczerze, ponieważ po każdej sprzeczce długiej i żwawej gdy przyszło do wotowania sekretnego, zawsze większość kresek padła za traktatem, a tak owi poczciwi Zelanci przy ojeźźnie, nie mając więcej nikogo po sobie, tylko siebie samych, próżne choć rzewliwe o zdradę braci, o gwałt i nieszczęśliwość losu czynili narzekania.

Kiedy przechodził przez swoje stopnie traktat podziału z Moskwą, opór posłów jako się wyżej opisało, nie był powszechny i nie był twardy, chociaż z dokładem musu i nalegania, przecież jednak stanął pod arynką wolnego zezwolenia.

Owi posłowie statecznie niepozwalający, niemając co więcej uczynić nad to, co uczynili, nareszcie umilkli. Materye też innego rodzaju, do wewnętrznego rządu zmierzające, wprowadzone do Izby, smutną pamięć rozerwanej Polski na czas sobą zaprzątęły. Ale jak poseł pruski wprowadził ze strony swojej traktat podziałowy, natenczas cała Izba pokazała się w najżwawszej opozycyi, tak dalece, że nawet ani słuchać nie chcieli o żadnem z Dworem pruskim traktowaniu podziałowem.

A że Siwers tak w interesach swojej monarchini, jako też w interesach króla pruskiego był jedynym i najmocniejszym działaczem; przeto widząc taki powszechny opór, kilka groźnemi notami swojemi do Stanów sejmujących napisanemi, stylem nie już perswadującym, ale rozkazującym (zawsze jednak z dodatkiem Najjaśn. Stanów sejmujących, Najjaśn. Rzeczypospolitej wolnej i niepodległej) bynajmniej nieprzełamany, udał się do wyraźnego gwałtu.

Najprzód owych 4 posłów, jako pryneypałów wszelkiej opozycyi, kazał pobrać w ich stancyach, wpakować na wozy i wywieść z Grodna do własnych domów. Mikorskiego, ponieważ niemał nigdzie posesyi złożono w karczmie w miasteczku tego powiatu, z którego był posłem, zaleciwszy jak najmocniej każdemu z nich aby się nie ważył powracać do Grodna póty, póki się sejm nie skończy i upewniwszy na honor poczeiwości i te wszystkie pewności które upewnić mogą, iż jeżeliby się który z nich pokazał w Grodnie w czasie trwającego sejmu, że znów tymże traktatem i sposobem, ale z większą przykrością do domu odesłany i tam do skończenia sejmu trzymany zostanie. Niechaj się nie kuszą nadaremnie dla potomnej sławy zostać niewolnikami Syberyi, albo postradać majątku lub życia, lub inne jakie wytrzymać prześladowanie: takowe honory potykające samych tylko wielkich ludzi, żadnemu się z nich nie dostaną, gdy Jmci Pan Siwers w osobach ich nie widzi tylko ludzi bezrozumnych, zagorzalców i wzruszaców daremno hałasu.

Hałasu było co niemiara na sejmie o uwięzienie posłów-przez kilka dni na niczem zeszyły sesje, lecz gdy ten nic nie skutkował do ich powrotu i nowa otworzyła się scena, do niej umysły swoje skierowali Polacy, bo to co nastąpiło, było przykrzejszem.

Po takiej wyprawie posłów kazał Siwers otoczyć wojskiem rosyjskiem izbę sejmową, wrychtować harmaty prosto w tron królewski, oficerami Moskiewskimi otoczyć króla, a pobok niego posadził komendanta. Dawszy temu wszystkiemu pozór iż się sekretnie dowiedział że partya Jakobinów, znajdująca się między posłami, uknowała spisek na życie królewskie i na zniszczenie zbawiennych kroków Najjaśniejszej Rzeczypospolitej wolnej i niepodległej, której szczęśliwość niemniej zawisła od przyjacielskiego zakończenia traktatu podziałowego z królem JMci pruskim, jak zawisła od traktatu zgodnie dobrowolnie i syczeńliwie zrobionego z Najjaśniejszą Imperatorową rosyjską, panią swoją najmiłościwszą która się równie mocno interesuje za królem JMci pruskim jak za sobą samą, a ponieważ na niego zdane są tak wielkiej wagi interesa od tejsze Monarchini, do tego Najjaśniejsza Rzeczpospolita świeżym traktatem obrała go za pośrednika między nią i tym-

że Najjaśniejszym królem JMci pruskim do traktatu handlowego, którego sobie życzy: ten zaś traktat nie może być przedsięwzięty bez traktatu podziałowego, więc on widząc intencje szkodliwe od niektórych złych ludzi napięte, musiał użyć tej wszystkiej ostrożności, którą mu w tak niebezpiecznym razie roztropność i przywiązanie do pomyślności Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, wolnej i niepodległej, podyktowała. Nadto oświadczył; iż nikogo a nikogo nie wypuści z izby póty, póki punktacya do traktowania z królem JMci Pruskim o podział kraju nie zostanie przybita i podana, jakoż dotrzymał słowa, bo od godziny 10 rannej do 4 popołudniu trzymał i króla i izbę całą w takim oblężeniu, to jest póty, póki na deputacyą nie pozwolili i jej nie podpisali.

Darmo wołali posłowie o gwałt całej izbie uczyniony, o zelżenie majestatu przez posadzenie komendanta obok z królem, o kalumnię na posłów imieniem Jakobinów przyodzianych.

Posyłali do Siwersa pò kilka razy prosząc aby wydał dla wzięcia natychmiast kary, z tych którzy tu są Jakobini, kto uknował zdradę na życie królewskie, dawali w zastaw głowy swoje za zdrowie królewskie, pozwalając się póty trzymać w areszcie i dać do niego, kogo by chciał, jeżeli wie których, między nimi, ażeby tylko wartę moskiewską i komendanta od boku królewskiego odjął, jako hańbę dla całego narodów podejrzenia rzuconego, iż na łonie swoich poddanych król niema bezpieczeństwa.

Król sam mówił że mu się gwałt dzieje od tej obcej straży, iż nie może na nikim polegać bezpieczniej i nikomu z obcych powierzać zdrowia swego jak swoim rodakom. Prosili też i o przywrócenie porwanych z Grodna wywiezionych posłów.

Siwers na ten swój postępek nie dał delegowanym posłom żadnej explibacyi; na posłów uwięzionych to tylko odpowiedział, że ich przywrócić do izby nie może tak prędko, ponieważ są już daleko za Grodnem a myśli interes koniecznie dziś skończyć, a choćby i potem żądani byli, tedy by ich nie mógł przypuścić do grona sejmujących, ogłosiwszy ich przez wydaną deklaracyą za ludzi gwałtownych i zagorzalców.

Więc po takiej odpowiedzi raz i drugi danej, izba poczęła wątleć w swoim skutku, poczęli się naradzać względem traktatu

z dworem pruskim, nareszcie gdy oficer moskiewski, poszepnął królowi że już czas aby interes był zakończony, bo będą wzięte inne twardsze środki, przystali na delegacyą, ale jak tylko mogli najwyraźniej i najboleśniej w aryndze delegacyi i potem w aryndze traktatu wyrazili gwałt i przymus; lecz iż się takowa arynga dworowi pruskiemu nie podobała, musiano ją z traktatu wyrzucić a przyjąć taką, ba i cały traktat w takim ułożeniu, w jakim go napisał minister pruski.

Poseł także rosyjski Siewers, lubo w duchu był kontent że Polacy z większą trudnością mają się do traktatu z Dworem pruskim niżeli się mieli do traktatu z jego Monarchinią, że jeszrze nie przyszedł czas do rozbratu dworu pruskiego w gabinecie petersburgskim i w sercu króla polskiego, stateczne porozumienie jak najskrytsze z monarchinią rosyjską mającego, naznaczony; przeto Siewers bynajmniej z gwałtu rozporządzonego wyżej wyrażonego nie spuścił a tak za naleganiem Siewersa pomieniony traktat pruski po wielorakich lamentach został od Stanów sejmujących większą liczbą głosów przyjęty i od króla pruskiego imieniem swoim i Stanów podpisany,

W kilka dni po dobitym traktacie pruskim Rzeczpospolita polska zawarła alians z Moskwą obronny, wzajemnie przeciwko wszystkim potencjom europejskim, któreby się na Polskę lub Moskwę kiedykolwiek porwać odważyły. Ten to alians ma być najsubtelniejszą sztuką polityki polskiego dworu i moskiewskiego, nasieniem zaczepki swego czasu, za podaną okazją dworu pruskiego i odebraniem mu tego wszystkiego, co dawniej i teraz świeżo zabrał Polakom. Jeżeli się uda sztuka, Polska odzyska swoje dawne granice, bo i Moskwa zechce oddać to, co zabrała Polakom, gdy na tym nic niestraci, mając już panowanie nad całą Polską przez alians świeżo zawarty nabyte. Lecz Polska nie będzie już Polską właściwie, jak była wolną, ale prowincją hołdowniczą państwa rossyjskiego, jako się to lepiej wyjaśnia z samego aliansu, a który w porządku swoim po wypisanych wprzód traktatach zaraz następuje, bo zawsze Polska będzie pod zawisłością moskiewską: chyba wtenczas zostanie wolną jak była, jeżeli Moskałe pobratani z Polakami, zasmakowawszy w republikańskim rządzie,

zrzucą z siebie rząd despotyczny i uformują jedno państwo pod rządem jednej wolnej i nierozdzielnej Rzeczypospolitej, tak jak zrobiła Litwa za czasów Jagiellona.

O Aliansie z Moskwą.

We wszvstkich artykułach tego aliansu Moskwa Polakom dyktuje prawa, a Polacy obowiązują się słuchać tych praw wier- nie; Moskale wymówili sobie nawet posiadanie krzesel i ministe- ryów polskich, Polakom nie takowego w rządach moskiewskich nie warowano, wyjąwszy tę jedną biedną wzajemność, że Polakom szlachcie i mieszczanom wolno osiadać w krajach moskiewskich, nabywać posesye i prowadzić handel, pod prawami i podatkami krajowemi tak, jak jest dozwolono Moskalom pod takimi warun- kami gnieździć się w krajach polskich, ale co za różnica kraju moskiewskiego i polskiego! W Polsce aura umiarkowana, lato z zimą równe, kraj żyzny, lud wesoly i polerowany, rząd łaskawy; w Moskwie aura zimna, 8 miesięcy ziemia okryta śniegami i lo- dami, kraj nieprzebytymi lasami, borami zarosły, smutny, lud z gru- biaństwa i niechlujstwa nieozyszczony, strojem i brodami do Ży- dów, a jeszcze Kapsonów podobny. Rząd surowy, despotyczny, kara cywilna mało różna od kryminalnej, batogi i knuty na prze- stępnych, zamiast grzywien, a czasem to i to wkładający. Wątpię żeby się Polacy tak ubiegali do kraju moskiewskiego, jak się będą ubiegali do Polski Moskale wszelakiej kondycyi, byle im wolno było Tak tedy Polska chcąc się wybić w górę nad wszystkie potencye przez konstytucyą 3. maja 1791. pochlebnią wszystkim narodom, a zatem do siebie wabiącą, nie dawszy baczenia na za-

mysły sąsiedzkich potencji, zdradzona, opuszczona i znękana, upadła, zniknęła z dawnej swojej wielkości, stawszy się z pani samowładnej i wielkiej hołdowniczką małą rossyjską.

Gdy ten alians przyniesiono do Izby sejmowej do podpisu, wielu się nie podobał, a przeto znajdował opozycją; mówili o nim iż to nie jest alians, ale formularz subjekeyi, że ta reszta kraju, zostawiona pod tytułem Królestwa Polskiego, staje się mocą tego aliansu prowincją hołdowniczą Monarchii rossyjskiej.

Król przytłumiając takowe głosy, jako umiejący dziwnie przednio, choćby najgorszą rzecz wystawić za dobrą, wywiódł Stanom iż nie mogło się nie pożyteczniejszego zrobić nad ten alians. Skończył krótką, a węzłową perorę swoją temi słowy: a przetoż co się stało mam za szczęście.

Jakoż dobrze uważając obowiązki tego aliansu i geniusz królewski, przyznać należy, iż ten alians jest szczęściem dla króla. Król ten spokojny, bojaźliwy, a jednak króciem umrzeć jakim takim, choćby kapeluszowym ambieją mający, zbył się wszelkiego ciężaru interesów publicznych państwa, albowiem podług aliansu nie mogąc nie konkludować bez woli Moskwy, nie ma nad czem mozolić się projektami i układami; Moskwa decyduje, niechajże Moskwa myśli, a Król będzie sobie siedział na tronie bezpiecznie pod protekcyą Moskwy, będzie się przejeżdżał tedy owedy do swoich ulubionych łazienek, będzie się bawił książkami, będzie się bawił konwersacyą z literatami, mądrymi obiadami, na przemianę znowu będzie składał radę gabinetową sekretną z wielkimi ludźmi: prymąsem, bratem swoim podkomorzym hołyszem, panią Krakowską siostrą i panią Grabowską nalożnicą, o rzeczach wielkiej wagi: na wiele województw i powiatów poćwiartować ten kawałek Polski zostawiony i coby jeszcze przydać do ozdoby łazienek najulubińszych? Nawiedzi też na jakie kilka dni Kozieniec zimą, gdzie dla reputacyi myśliwego zastrzeli, zamęczy, zamorduje biednego zająca i to jeszcze na sznurku uwiązanego i powróci do Warszawy, okrzykniony publiczną sławą że ubił niedźwiedzia, parę wilków i straszego odyńca; byłoby może i lwa i tygrysa, gdyby się te straszne bestye w kraju polskim, choćby o 50 mil od Ko-

zienie znajdowały. Sława pochlebna potrafiłaby ich napędzić tuż pod muszkiet Jego Królewskiej Mości. Po trzech zabawach przemiannych, odda wizytę komedyom, operom tej i owej etc. i tak będzie sobie szczęśliwie panował, aż póki go nowe jakie nieszczęście nie napadnie.

ROZDZIAŁ X.

O rokoshu 1794.

Przez sejm grodzieński w r. 1793 odprawiony, Rzeczpospolita, biorąc miarę z szczupłości swojej teraźniejszej do szczupłości dochodów, wymiarkowała iż nie może więcej trzymać wojska nad 8865 w Koronie, a 6584 w Litwie głów i taki komput czyli sumę ogólną wojska postanowiła: jakoż oddawszy się przez zawarty alians wyżej wypisany w protekcyą Moskwie i mniejszą kwotą obejść by się mogła, nie potrzebując w stanie swoim niewolniczym więcej do niczego żołnierza, jak do asystowania królowi i różnym magistraturom; tudzież do egzekwowania podatków i dekretów; zaczem podług przepisu grodzieńskiego redukując od 23 tysięcy jeszcze pozostałe do 15 tysięcy kilka set, zaczęła zwijać jedne regimenta i półki, a drugie zmniejszać.

M a d a l i Ń s k i brygadyer kawaleryi narodowej, będąc pierwszy z całą brygadą swoją położony w regestrze Cessandorum, a nie mogąc żadną miarą poprzestać być żołnierzem, zmówiwszy się z swoimi którzy także boleśnie jak on zwiniecie swoje czuli, podniósł rokosh czyli konfederacyą; ale nie przeciw Rzeczypospolitej, ani przeciw Królowi, tylko przeciw sąsiadom, chcąc oswobodzić kraje Rzeczypospolitej od nich zajęchane, a tym sposobem pokazać się potrzebnym ojczyźnie żołnierzem, konfederacyi godnym.

Nie uczynił do takowego przedsięwzięcia żadnego piśmiennego kroku, żadnego manifestu, żadnej protestacyi; ale obcesowo i cichaczem uderzył najprzód na szwadron huzarów pruskich, stojących w Sreńsku; tych zniósł, zabiwszy kilku, a resztę z pałniami i ze wszystkim moderunkiem, ile w nocy, wielu z łóżka wywleczonych w majorem Teplikiem w niewolę zabrawszy. Podobnież pobił, poranił, w niewolę zabrał po wielu miejscach komendy pruskie drobne, w Wyszogrodzie, pod Łowiczem w polu kapitana wyprawionego na przeciw sobie w 50 piechoty, których po małym odporze zabrał; w Starej Rawie, mieście Rawie i miasteczku Inowłodzu, gdzie mu się Prusacy, jako już nieszczęściem pierwszych przestrzeżeni, najlepiej stawili, albowiem nie będąc w większej kwocie nad 20 piechoty i 15 huzarów, stanąwszy najprzód przy bramie czyli przy dziurze w murze, a potem gdy im Polacy zabiegali z boku, na moście rzeki Pilicy będącym, przy kawale muru miejskiego długim i obszernym z burtnicami, bronili się więcej godziny czasu dwom set jazdy w przedniej straży od Madalińskiego wysłanym, którzy nie mogąc Prusaków z frontu pokonać, obiegali ich z tyłu za pokazanym sobie od mieszkańców tamecznych przez rzekę Pilicę brodem, a drudzy stanąwszy na czele pod przywódem jednego wędrownego rymarza, który wsadzony na konia bojaźliwie atakującym Prusaków Polakom dodał serca i oprowadziwszy ich około zamczyska starego, wtenczas gdy już pierwsi przez rzekę przeprawieni z drugiego końca mostu natarli; na który Prusacy opuściwszy mur, co prędzej się zbiegli. On także z swojej strony wypaliwszy z pistoletu, do samego mostu Polaków doprowadził. Zaczem Prusacy z obu stron ściśnieni, nie mogąc się dłużej oprzeć daleko większej sile, zawojowani zostali.

Zginęło Prusaków 8, ranionych było 10, między którymi porucznik Schmid cięty szablą w głowę, których Madaliński popuszczał, wzięwszy od nich rewersa jako więcej przeciwko niemu nie będą służyli; zdrowych zabrał z sobą.

Z strony Polaków nie zginął tylko jeden niejaki Żółtowski, syn Żółtowskiego z Paprotni, Rawianin, towarzysz, trzema dniami przed tą potyczką zaciągniony. Ten to najwięcej Prusaków napłatał, rozpuszczonym w zawód koniem wpadłszy na most w środek nich, a gdy jednemu huzarowi, proszącemu na kolanach o pardon, przepuścił,

w zapale nie odebrawszy pistoletu, ten za rzutem konia bokiem do siebie odwróconemu, przeszył gardło i jedną szczękę, lecz pomścił się Żółtowski śmierci swojej, natychmiast mu w łeb wypaliwszy i tak obadwa legli około siebie. Drugi towarzysz został plejzerowany i czterech pocztów, wszyscy od kuli.

Madaliński nim nadciągnął z korpusem swoim od Inowłódza, już tam było po wszystkiemu, przeszedł więc za rzekę ku Brzostowu, puściwszy się w kilkanaście koni tym samym brodem, którym przeszli przez Pilicę jego pierwsi atakujący Prusaków, to uczynił dla zmiarkowania Pilicy i pokazania wojsku swemu drogi, gdyby mu się na odwrót przez Pilicę przeprowiać przyszło, a stamtąd wychnawszy nieco koniom, udał się ku Opocznu.

A że za konnicą Madalińskiego wlekło się bardzo wiele wozów konwojem nieopatrzonych, zaczęła przednia straż pruska dogrywając z nich jeden zabrała, na którym wlekli się drzymiąc trzej szeregowi, jeden towarzysz, felezer, którzy w pierwszych potyczkach konie potracili. Zaszła ta potyczka 21. *Marti* 1794.

Prusacy nie ścigali dalej Madalińskiego tylko do Inowłódza, pod którym się okopali. Z powolnego ich marszu, z częstego postawiania i wysyłania przed sobą szpiegów i dotarczek na wszystkie strony, znać było jak ich Madaliński strachem okurzył, choć sam nie był bez niego, bo spieszo uchodził i nie dał sobie czasu obejrzeć się co się za nim w tyle dzieje.

Gdyby się zaś był po potyczce Inowłódzkiej obrócił nazad, tedy by był zniósł szwadron huzarów, który za nim postępował i tak daleko odsadził się od piechoty, iż mógł być zupełnie zniszczony, nim była ta nadciągła. Madaliński we wszystkich miejscach, w których Prusaków pobił, nie omieszkiał oraz zabrać wszystkiego gdziekolwiek co zastał skarbowego żołnierskiego, jako to : pieniądze, sukno, moderunki i bagaże, albo po staropolsku tabory, zabrał także wszystkie sprzęty żon żołnierskich, które to kobiety pospołu z innymi rawskimi mieszkańcami w Farnym kościele ze strachu się ukryły. Madaliński kazał mieszczanom swoje od żołnierskich rozeznac, które były miejskie tych nie wziął, które żołnierskie wszystkie zabrał, oficyalistom i urzędnikom cywilnym króla pruskiego gdziekolwiek zaskoczonym, żadnej krzywdy nie robił, co ze-

znali pod przysięgą i poczciwością być ich własnego, to im wszystko zostawił. Co zaś królewskiego, zabrał.

Na to dał rewersa i wzajemnie wziął od nich, aby większej szkody nad tę, którą w samej rzeczy uczynił udawać i z niej na skarb jego profitować nie mogli. Myśl w tej mierze Madalińskiego chwalebna i Madalińskiemu jak się niżej pokaże, po jego schwytaniu pożyteczna.

Jedną rzecz dziką zrobiła komenda Madalińskiego w Rawie; porozpinała beczki z pruską solą i solarza zabiła, prawda że pijanego, a przeto zuchwałego, lecz mogło się być bez tego obejść; co z innych miar grzeczność Madalińskiego poniekąd splamiło; ale tę plamę jakąkolwiek zasłonili Prusacy większą swoją plamą, gdyż w kilka dni trzech dezertarów od Madalińskiego zabrawszy im wprzód konie, moderunki i dawszy pasy na drogę a potem za nimi pogoń uczyniwszy, bezbronych na śmierć zrabali, udawszy dla wymówki tak okrutnego postępku że to byli szpiegowie. Szpiegów nie tak karzą i pasów im nie dają, lecz komendanci pruscy nie śmieją ostro karać żołnierzy swoich w czasie wojny aby im nie uciekali, dla tego tę zbrodnię żołnierską bez rozkazu komendy popełnioną, a nawet pomyślności własnej przeciwną zatarli pozorom jakoby kary szpiegom wymierzonej. w samej zaś rzeczy była to zemsta za swoich pobitych i porąbanych, których z różnych miejsc po przejściu Madalińskiego za Pilicę około 80 przywieziono do Piotrkowa.

Madaliński poszedł w Krakowskie, stanął w Kielecach ostatnich marca. Tam złączył się z nim Zborowski i Zawadzki namiestnik z pułku księcia Witemberskiego, jazdy przedniej straży uprowadziwszy z sobą dwa szwadrony. Ten pułk z innym wojskiem polskim, które poszło w służbę moskiewską, stał na Ukrainie na Pobereżu. Stamtąd tedy pomienione dwa szwadrony z wozami swojemi, porzuciwszy moskiewską służbę przerzynały się przez kraje nie dawno polskie, a teraz moskiewskie, przez cesarskie: Galicyą i Lodomeryą i przez pozostałe przy Polsce aż do Opoczna, a potem do Kielec; nigdzie nie będąc zatrzymane od żadnego wojska. Owszem gdy w Przytyku pokazali się kwatremistrzowie przerzeczonych szwadronów, Moskale, których tam stało 50 koni, natychmiast wyszli wolne dla nich kwatery na nocleg tam odprawiony

zostawiwszy, gdy zaś przyciągnęli do Studziannego, Prusacy z Inowłódzka wyprawili przeciw nim podjazd z kilku set ludzi jazdy i piechoty z jedną harmatą. Stał ten podjazd: w Brzezynie pod Grotowicami o pół mili od Studziannego, po lewej stronie Pilicy rzeki: a Zborowski wytechnawszy w Studzianny, która jest po prawej stronie Pilicy, poszedł za Madalińskim ku Opocznu. Więc Prusacy którzy rozumieli że na nich idą Polacy, postojawszy w Brzezynie od rana do wieczora, odciągnęli do Inowłódzka. Nazajutrz komenda moskiewska stojąca w Białej, mil cztery od Inowłódzka, proszona od Prusaków w sukurs, przysłała im 12tu Kozaków, co Prusacy poczytując za żart, odesłali ich, sami się zaś mocniejszą dywizyą i 4ma harmatami opatrzywszy, okopali się na górze nad miastem, mosty wszędzie na rzece Pilicy pozrzucali i statki wszelkie przewozowe do Inowłódzka pozasyłali.

Madaliński, Zborowski i Zawadzki zostali zapozwani do komisji wojskowej Warszawskiej dnia 22. Marca jako buntownicy i zdrajcy.

Tymczasem Madaliński z partją swoją na takie pozwy odpowiada szablą w rękę, gdy *primis Aprilis* z Moskalami ścigającymi siebie potyczkę żwawą odprawił za Końskiem z znaczną z obu stron szkodą.

Przywieziono po tej potyczce do Warszawy 200 Moskalów rannych.

Jenerał Igielstrom minister rosyjski dnia 13. Marca w Warszawie podał notę królowi i radzie nieustającej, przekładając iż z kartek rozrzuconych po rogach ulic przyklepanych z mów śmiałych i zuchwałych, grożących zgubą królowi, jemu, tudzież innym patriotycznie myślącym, doszedł tego iż jest fermentacya w narodzie nakształt francuskiej, którą stosując z tem, co zrobił Madaliński, przeczuwa być bliską wybuchnienia jeżeli w samym źródle przytłumioną nie zostanie. Na ten koniec jako minister monarchini która się aliansem zobowiązała być opiekunką polską postanowił chwycić wszystkich takich jacy się pokażą przez pisma lub mowy o bunt podejrzanymi, nie uważając na prawo krajowe: *neminem captivabimus nisi jure victum*, które życzy aby Rada nieustająca w tym przypadku z swojej strony uchylić raczyła.

Na tę notę król Jegomość z Radą odpowiedział przez księcia Sułkowskiego kanclerza Wielkiego Koronnego Igielstromowi, że mają wdzięczność jemu za tę przestrożę i baczną przyjacielską Stany, której dokłada aby utrzymać w bezpieczeństwie spokojność publiczną. Co się zaś tyczy żądania pana ministra, ażeby prawo *neminem captivabimus* w tym razie zostało uchylone, oznajmuje Rada iż nie jest w jej mocy uchylać prawa; lecz wynalazła prawo 1588 roku w zupełnej mocy swojej zostające, które występki *lesae majestatis et perduellionis* kładzie w rzędzie *recentium criminum*.

Tym sposobem nieznacznie dyspensuje pana ministra już i tak od siebie dyspensowanego, iżby mógł bez procesu łąpać i więzić osoby o bunt podejrzone. Zwyczajnie k.ól i Rzeczpospolita słaba, nie mogąc zabronić Moskwie samowładnych rządów, musi tak szykować i nakręcać swoją formalizacją, aby się wszystkie czynności moskiewskie z niej i za jej pozwoleniem wynikać zdawały, choć właściwie gwałt cierpi i ulega.

Wszyseśmy tedy rozumieli, iż Madaliński porwał się bez konsekwencyi za samej tylko rozpazy, zwinięcia swojej brygady niecierpiący. Jakoż zwinięcie brygady było Madalińskiemu determinującą przyczyną do rokoshu; bo lubo ten rokosh miał wybuchnąć, ale nie tak rychło. Był on dopiero układany i do czasu późniejszego zamierzony; lecz z tego mylnego rozumienia wkrótce wyprowadziło nas miasto Kraków, które się porwało do broni takim sposobem przeciw Moskwie:

Sławny Tadeusz Kościuszko ukrywając się tu i owdzie po kraju, wzdychając do okazji powstania narodu namawiał kogo mógł z obywatelów, z wojskowych, generałów i innej starszyny, aby jeszcze raz spróbowali szczęścia wojennego.

Drugi Niemcewicz, poseł przeszłego sejmku warszawskiego, biegał do Paryża, przekładał Francuzom że ich interesem jest poratować Polskę dwiema potenecjami obciążoną. Francuzi mający sami wojnę wielką z cesarzem, królem pruskim, królem hiszpańskim, sardyńskim, rzeszą niemiecką, holenderską, a naostatku z królem angielskim, nie mogli Polakom dodać posiłków w wojsku; ale obiecali także podburzyć Turka i Szweda przeciw Moskwie, skoroby się tylko Polacy wzięli do broni, lecz nic z tego nie wyświadczyli.

Temi nadziejami uludzeni żołnierze polscy dali się namówić Kościuszce że umówili między sobą rokosz generalny, który miał dopiero wybuchnąć zewsząd razem 19. Marca; ale gorący Madaliński nie mógł do tego dnia wytrzymać, będąc ściśniony między Narwią, Bugiem i Wisłą dwiema wojskami, to jest pruskim i moskiewskim, od którego spodziewał się codzień być przymuszonym do rozbrojenia i rozsypania swojej komendy. Uderzył tedy na Prusaków którzy mu się wydawali słabszymi i przerznął się przez ich rozmaite stanowiska, jako się wyżej opisało. Zaczem Kościuszko z swoim postanowieniem musiał się pospieszyć.

Najprzód tedy gdy garnizon moskiewski z Krakowa przeciw Madalińskiemu wyszedł, Kościuszko w Krakowie od miasta, szlachty i duchownych z wielkim aplauzem przyjęty został. Tam zrobił generalny spisek do powstania narodu dawszy mu tytuł Insurrekcyi, jakoby miłszy od rozkoszu, buntem pachnącego i od konfederacyi, z których co jeno była w Polsce każda nieszczęśliwie zakończoną została. Insurrekcyja zaś miała być w skutku, tak jak w znaczeniu była powstaniem narodu, ależ pokazało się wkrótce że to nowomodne nazwisko przeciwną rzecz wcale swemu znaczeniu sprawiło, jako się niżej pokaże. Na tę Insurrekcyję podpisali się wszyscy wojskowi, którzy byli w Krakowie, obywatele, szlachta i mieszczenie krakowscy i ten zbór mały ogłosił całym narodem, uczynili naczelnikiem całego powstającego narodu pomienionego Tadeusza Kościuszkę, przepisawszy następstwo jego na ten najwyższy urząd, gdyby Kościuszkę zginął, Stefana Dembowskiego kasztelana Czehowskiego, nigdy nie żołnierza i który całą rzecz swoją zaczął i skończył na podpisie aktu z bojaźni uczynionym albowiem wkrótce wymknąwszy się z Krakowa, uszedł w kordon cesarski i więcej się do insurrekcyi nie pokazał; po nim Wawrzeckiego Litwina, który tak jak i Dembowski nigdy nie wojował, potem Mokronowskiego, Mazura, niezłego żołnierza, który się podczas wojny ostatniej z Moskwą niezłe popisywał i dalej jeszcze kilku jednego po drugim, aby niebyło kłótni pomiędzy insurgentami o najwyższą władzę.

Postanowił także najwyższą radę tymczasową, pókiby się cały naród w jedną całość nie zabrał i sąd kryminalny, który

się składał z osób szlacheckich, świeckich, miejskich i chłopskich i jednego księdza; żeby się wydało że stan szlachecki nie uzurpuje sobie przemocy nad innymi stanami; ale w przyjaźni dobrej powstaje ku obronie całego kraju. Księżę zaś dla tego umieszczali między sobą żby się nie wydali z duchem francuskim, mocą którego czynili lubo się w przemowie tego aktu prostowali iż nie duchem francuskim nadrabiają, inaczej bowiem byłiby sobie popółstwo, mianowicie stan chłopski ściśle do wiary świętej katolickiej przywiązany narazili.

Za dewizę czyli hasło tego aktu wzięli całość, wolność i niepodległość, któremi słowami obłożyli do koła pieczęci publicznej, a na dole te dwa słowa: śmierć albo zwycięstwo; lecz wielu z nich tego obowiązku poprzysiężonego obyczajem krzywo-przysięskim w narodzie w zwyczaj wprowadzonym nie dotrzymani, co się w dalszej rzeczy pokaże.

Naczelnik miał oddaną sobie władzę najwyższą, tak co do robót wojennych, jako też co do interesów politycznych i tak rada najwyższa, jako też sąd kryminalny nie mógł nic ostatecznie stanowić bez dołożenia Kościuszki i przyzwolenia jego.

Zaczem Kościuszko objął najwyższą władzę pod tytułem naczelnika siły zbrojnej powstającego narodu, wydał zaraz manifest, w którym zaprosił wszystkie inne województwa do łączenia się z województwem krakowskim pod broń ku ratunkowi ojczyzny. Ażeby wyzwanie jego było skuteczniejsze, pogroził utratą czci szlachectwa i fortuny, ktokolwiekby temu rozporządzeniu nie był posłuszny, lub też co do czasu naznaczonego pokazał się opieszalym.

To zaś rozporządzenie zamykało w sobie:

1mo żeby każdy szlachcic nieposesjonat stawił się do wojska z armaturą, na jaką się mógł na prędce zdobyć.

2do. Każdy szlachcic posesjonat aby dał za osobę swją wyprawę sowiłą i za każdego syna swego takąż, gdyby go chciał mieć w domu wolnym od obozu.

3tio. Dawszy wyprawę każdy posesjonat miał dać z 5ciu chłopów jednego wybranego czyli kantonistę, uzbrojonego i umundurowanego, i to w dniach kilkunastu przystawić do naczelnika powiatowego; z resztą zaś poddaństwa w kopy i dzidy opatrzo-

nego sam pan majątności miał pozostać w domu, gdzie pojawionemu nieprzyjacielowi miał dawać odpór tą domową siłą i wezwaniem posiłku od sąsiedzkich.

Wzięta dyspozycyja im była surowsza, t m mniej miała skutku; najprzód albowiem czas krótki, chociaż szczerze chcącym, niepozwoił uwinąć się z jej wykonaniem, gdy Kozacy i Moskale rączego biegając po wsiach i miastach wszędzie gdzie jakikolwiek znak przygotowania wojenny zdybali, zabierali szlachtę, męczyli, ogniem piekli o pieniądze, a majątności rabowali, a czasami i palili.

2do. Więcej było takich obywatelów, którzy się weale na ten rozkaz do niczego nie ruszyli, albo też z lepszymi sprzętami poumykali w kordony cesarski, moskiewski lub pruski, i zostawili domy losowi szczęścia.

3tio. Kościuszko nie miał czasu przymusić wszystkich do insurekcji, bo to była próżna myśl żeby wszyscy obywatele obłożeni wojskami, moskiewskiem, pruskim, potrosze cesarskiem, mieli porzucić domy, żony, dzieci i cały majątek, a stanąć pod broń, coby się chyba eudem stać mogło.

Zatem Kościuszko mając do czynienia z Moskwą musiał dyssymulować to nieposłuszeństwo kontentując się tem, że w tych okolicach, do których przytarł obozem, swoje rozkazy wyegzekwował i to najwięcej przez obrahunek na pieniądze i tych odebranie; jakoż ten ostatni punkt najwięcej skutkował, albowiem wiele było takowych obywatelów żądzą podźwignienia ojczyzny zapalonych, którzy nie tylko wypłacili i oddali to, co się od nich podług układu należało, ale też znaczne sumy pieniężne to Kościuszce, to Madaińskiemu złożyli, prócz tego cichaczem dodawali wojskom broni, koni i amunicji.

To się działo w województwach dla Polski przez traktat grodzieński oddzielonych; województwa zaś kordonem moskiewskim zajęte, weale się przez cały ten czas tej nieszczęsnej rewolucji do niczego nie ruszyły; owszem przeciwnie Szczęsny Potocki i Branicki hetman podnieśli rekonfederacyą, ale zniesieni i rozpedzeni w Litwie od Kościuszki, więcej szczęścia nie tentowali. Województwa kordonu pruskiego perwały się dopiero *ultimis Augusti*, o czem będzie niżej.

Kościuszko po dostaniu Krakowa, wzmocniwszy się różnemi partyami pozostałego wojska polskiego, tudzież nowem werbunkiem i rekrutem, czyli kantonistami, a nareszcie ochotnikiem zbiegającym się do niego zewsząd młodzieży różnego stanu: chłopskiego, miejskiego i szlacheckiego, mając siłę do kilkunastu tysięcy wynoszącą, uganiał się za Moskwą rozmaitem szczęściem, a najwięcej w ustępowaniu z placu rażąc nieprzyjaciela, wyjąwszy batalią pod Raclawicami, w której plac otrzymał, kilka tysięcy Moskali trupem położywszy, z niewielką stratą swoich, co się stało przez kłótnią zaszłą na radzie wojskowej między generałami moskiewskimi Fersenem i Denisenem, Kozakiem, którego rady atakowania Polaków całą siłą nieprzyjął Fersen, ale atakował kolumnami jedna po drugiej. Miał wojsko wszelkiego rodzaju to jest: jazdę, piechotę, artylerję, chłopów zaś, którzy się do niego z krakowskiego pozbiegali, najwięcej górale do 8 tysięcy, których jednych uzbroił dzidami, naznawszy pinikierami. Armatę jedną miał z Krakowa, drugie zdobyte na Moskalach, trzecie zaś nowe z dzwonów kościelnych w Krakowie i poblizu pozabieranych ulane.

Opatrzwszy się tak we wszystkie potrzeby wojenne, zostawił w Krakowie garnizon z 5 tysięcy wojska złożony pod komendą generała Wieniawskiego. Oprócz tego każdy obywatel krakowski uformowany na żołnierza miał stanąć w czasie potrzeby do obrony miasta. Obaczmy teraz co się stało w Warszawie.

W Warszawie było Moskwy 15.000 pod komendą generała Igelströma i zarazem wielkiego ambasadora dworu rosyjskiego. Ten za pierwszą wiadomością o tem, co się stało w Krakowie, wyprawił 8.000 Moskwy na sukurs tym, których trzepał Kościuszko, jak się wyżej rzekło.

Spodziewając się zaś podobnej insurrekcy w Warszawie, postanowił ją przytłumić już nie przez chwytywanie podejrzanych głów (jak pierwiej założył w nocy podanej radzie nieustającej) ale przez wygubienie razem wszystkich małych i wielkich morderskim sposobem. Na ten koniec rozkazał aby się nabożeństwo Wielkopiątkowe razem we wszystkich kościołach o jednej godzinie odprawilo, na które zgromadzony lud pospolity miał być w każdym kościele zamknięty. Przed każdym kościołem miały stanąć harmaty

prosto we drzwi, z których miano dawać ognia do tych, którzyby z kościoła uchodzić chcieli. Nakoniec miały być na domach pozawieszane tabliczki, które domy przyjacielskimi dowodnymi moskiewskimi mieszkańcami napełnione, miały być wolne od rzezi reszta bez braku bądź przeciwnych, bądź obojętnych, za takich przez szpiegów moskiewskich podanych, miała pójść pod miecz, na bagnety i spisy. Dla tego zaś podczas nabożeństwa chciał wykonać morderstwo, żeby mu łatwiej było wygubić spiskowych, ei albowiem jako zarażeni duchem francuskiej bezbożności, za głupstwo poczytując nabożeństwo, miasto do kościoła zehodzili się do pewnych domów na klubowe kompanie, albo też w staneyach na równych zamiarach czas trawili. Otóż przytrzymawszy liczne pospólstwo w kościołach, łatwiejby mu było wygubić wszystkich innych republikantów, w samej rzeczy o przystąpieniu do insurrekcyi krakowskiej zamysłających.

Igielström w Wielki Czwartek rozkazał wziąć harmaty z arsenału warszawskiego i cały cekhaus opanować, raz żeby tym sposobem wyrwał z ręki wszelką obronę ludowi warszawskiemu, druga żeby niewystarczającą liczbę moskiewskich harmat do osadzenia wszystkich kościołów warszawskich potrzebną dopełnił polskimi armatami. Gdy roty moskiewskie wyprawione do cekhausu maszerowały, jedna z nich w ulicy idącej ku Reformatom od Saskiego ogrodu z Żelaznej bramy, zeszła się z polskim rontem piechotnym powracającym z powinności na kwatere. Tam zaraz między oficerem moskiewskim i polskim, wszczęła się zwada o ustąpienie z drogi. z której zwady od słowa, jak to mówią, przyszło do bitwy: dali do siebie ognia. Zostawmy ich tu, a pójdzmy przed cekhaus.

W tym niemal czasie przymaszerowała pierwsza rota moskiewska przed cekhaus, idąc prosto ku bramie w porządku do bitwy uszykowanym. Hauptwach polski z regimentu Działyńskiego skoczył co tchu do broni. Oficer trzymający wartę, zawołał na moskiewskiego aby stanął i sprawił się czego chce. Moskał odpowiedział że ma ordynans zluzować polską wartę i odebrać pod swoje straż cekhaus. Przez ten mały moment rozmowy wszysey żołnierze polscy będący w cekhausie, rzucili się do broni na sukurs hauptwachowi owemu. Ledwo oficer polski zdążył odpowie-

dzieć moskiewskiemu że nie ma ordynansu ustępowania z haupwachu i bez niego ustąpić nie może, kiedy Moskał kazał dać ognia swoim do Polaków, a Polacy wzajemnie do Moskwy. Otóż drugi ogień. Od tych dwóch ogniów rozeszła się bitwa straszna po całej Warszawie, a to tak prędko jakby była w znowie i przygotowaniu.

Akeyi tej wielkiej opisać szczególnie nikt nie potrafi, bo nikt nie mógł być spektatorem razem po wszystkich ulicach co się działo. Doswć niech ma czytelnik na tem że bitwa trwała od Wielkiego Czwartku do poranku Wielkiej Soboty; do której wmięszali się wszyscy polscy żołnierze, będący w Warszawie, nawet gwardye królewskie i Węgry marszałkowskie, pospólstwo wszystko, studenci i chłopcy od lat dziesięciu. Z drugiej strony żołdatom swoim dopomagali markietani moskiewscy, strzelając z domów do żołnierzy i pospólstwa polskiego, czem rozjuszone pospólstwo wyrznęło do imienia te wszystkie markietańskie domy, z których ognia dawano, nawet dzieciom nie przepuszczając.

Igielstrom stary widząc że górę wzięła nad jego wojskiem Warszawa, nie czekając ażebv go szturmem wzięto i z pałacu wywleczono, ponieważ tak niektórym Moskałom zrobiono, zaraz po nieszczęśliwym początku zdawszy komendę generałowi księżęciu Gagarynowi z zlewkiem na niego wszelkich awantazów, jakiebv z tej rewolucyi wyniknąć mogły, a nawet cały swój majątek jemu ofiarowawszy, sam uszedł do Łowicza do Prusaków, skąd po niejakiem czasie pobiegł zawołany na sprawę do carowej do Petersburga. Syn zaś jego pułkownik w inną stronę w owym tumulcie zapędzony, przed kolumną króla Zygmunta, nie dosyć że został zabity, ale też od rozjuszonego pospólstwa na drobne sztuki rozszarpany, przy którym i generałowi Byszewskiemu, wprowadzającemu młodego Igielstroma do zamku, dostało się kordem w rękę, po którym ciosie oberwanym porzuciwszy Moskala sam z resztą uciekł do króla. Ten obłudnik widząc jak pospólstwo nikomu nie przebacza, strachem przejęty wołał z okien zamkowych: trzymam z narodem, bijcie, zabijajcie naszych tyranów, a dla lepszego udania swojej obłudy, kazał wszystkim ludziom swoim pomagać pospólstwu: biegał po gankach i schodach zamkowych

jak szalony, wołając: bijcie, zabijajcie, bronście. Hajducy jego donosili z zamku koszami prochy i kule i gdzie tylko znajdował się jaki oręż, wynosili z pokoju i między pospólstwo rozdawali. Taką chytrą uszedł śmierci, która go mogła potkać w owym opale. Można to przypisać Boskiej woli zachowującej w najgorszych terminach przy życiu Stanisława, dla ukarania większego Polski.

Moskali wiele trupem padło w tej akeyi, nie masz zgody między opowiadaczami. Jedni ich kładą do 5 tysięcy, drudzy mniej. To pewno, że ich przeszło 2 tysiące uciekło. W niewola dostało się prostych żołdatów nad 2 tysiące, oficerów kilkadziesiąt i wiele kobiet moskiewskich, między którymi dwie generałowe: Księżna Gagaryn, której mąż zginął i generałowa Chruszczów, której mąż z innymi uszedł. —

Lubo w takim rozjuszeniu znajdowało się pospólstwo, jednakowoż dało się powodować ludzkością, gdy nad nikim poddającym się dobrowolnie, żadnego okrucieństwa nie popełniło; owszem wszystkim życie, majątek i ucieżność zachowało.

Dobycy się Polacy do pałacu Igielstroma, zabrali w nim cały majątek jego, kasę znaczną; ale największą otrzymali zdobycz: kancclaryą, w której wyczytali ów okrutny projekt rzezi wielko-piątkowej; potem przez dobrowolne konfesaty oficerów pierwszych i sekretarzy moskiewskich pochwytanych potwierdzone. Moskale, którzy uszli z Warszawy, udali się ku Nowemu Miastu i Opocznu w rawskie i sandomierskie, chcąc się przerzucić do swoich niedobitków w krakowskim od Kościuszki obracanych. A że nie śmieli iść na przebój przez obozy Kościuszki i Madalińskiego, więc po kilka razy uchodzili w kordon pruski pod Rawę i Łowicz, prowadząc za sobą rabunek niezmierny z pałaców pruskich, domów szlacheckich, z kościołów i żydów, a nareszcie ubogich chłopków inwentarze; bo ile razy gdzie zostali pobici, tyle razy mszcząc się napadali na szlachtę, najbardziej na księży i żydów, pałac, męcząc, rabując, a niewiasty gwałcąc. Chłopom zaś aby się nie wiązali do insurrekcyi i mieszczanom, gdzie byli spokojni, potrosze folgując, wyjąwszy podwozy, które od nich pod rzeczy rabunkowe zabrawszy, tak długo za sobą włóczyli, póki od nich głodem i nędzą zmorzeni właściciele nie pouciekali. Do-

piero oni takowemi podwodami, jako niemającemi pana, podług swojej potrzeby rozporządzali. To jest wozy i konie przedawali woły zaś zjadali albo też przedawali, a niektóre zmęczone ciężarami i plagami na dworze upadłe, wilkom i psom na pożarcie zostawiali. Niekiedy też zdjęci miłosierdziem moskiewskim, puszczali chłopka jakiego z wołami lub końmi zmęczonemi do domu, dostawszy skąd inąd lepszych; ale to czynili bardzo rzadko i choć jedni puścili to drudzy, Kozacy osobliwie, napadłszy na drodze zabrali i jeszcze do tego batogami, jakoby uciekającego złodzieja, wysmarowali.

Po uśmierzeniu bitwy warszawskiej, przystępowano do rządu. Stan szlachecki złączył się z mięjskim pod tytułem Muncyपालności. Pan Zakrzewski przybiegł do Warszawy, objął urząd prezydenta, od którego uciekł był od powstania konfederacyi targowickiej. Zrobiono radę najwyższą tymczasowo pod naczelnictwem najwyższem Tadeusza Kościuszki, a pod naczelnictwem miejscowem Zakrzewskiego prezydenta. Ta rada obejmowała aż do przybycia Kościuszki wszelki rząd cywilny i wojskowy. Naczelnikiem siły zbrojnej warszawskiej i całego księstwa mazowieckiego ogłosiła Mokronowskiego generała, podniosła po powiatach komisye cywilno-wojskowe, konfederacyą targowicką przerwane, a do tych te same osoby na komisarzów i prezesów powyznaczała z tym dokładem iż ci komisarze powiatom nadani, tylko do elekeyów po powiatach nastąpić mających trwać mają (ale nie przyszło do tych elekeyów). Ci sami komisarze przez pana Zakrzewskiego postanowieni, sprawowali ile im Moskwa pozwoliła rządy aż do końca, póki wszystko nie przepadło.

Kościuszko uprzątnąwszy i uśmierzywszy cokolwiek Moskalów, gdy reszta jako się wyżej rzekło uszła przed jego gromieniem w kordon pruski, nie śmiał tam ich napastować, spodziewając się że wojsko pruskie wzajemnie nie zechce wchodzić w granice Polski i że porażki przez Madalińskiego odebranej, jako małej bagateli zapomni, a przynajmniej spodziewał się że nie drażniąc wojska pruskiego, od niego w tym kraju, który się nazywał Polską, napastowanym nie będzie. Ale się omylił na swojej logice, bo wojsko pruskie uważając iżby Kościuszko nie zapomniał o niem, gdyby pokonał Moskwę, nie czekając takiego losu, wkro-

czyło do Polski w znacznej liczbie w województwa krakowskie i sandomierskie. Tam najprzód stoczył bitwę z Kościuszką pod Szczekocinami. Miał razem Kościuszko do czynienia z Prusakami i Moskalami. Najprzód zaczął robotę z Moskwą, chcąc ją sprzętnąć nim nadsięgnie pruskie wojsko. Jakoż pierwszego i drugiego dnia znacznie ich umniejszył; lecz gdy trzeciego dnia nadsięgnęło wojsko pruskie w kilkanaście tysięcy, przegrał Kościuszko. Przegrał zaś dlatego, że generał Czapski najpierwszy pierzchnął z placu z rozsianym ogłosem fałszywym, jakoby Kościuszko zginął; gdy tymczasem nie więcej go nie potkało tylko że pod nim dwa konie ubito: a co gorsza że nie od nieprzyjaciela, lecz od swoich. Już wtenczas zdrajcy myśleli o zgubie jego. Zginęło w tej batalii do 7000 Polaków, tak regularnego wojska, jako też chłopów, pikinierami i kosynierami zwanych, wielu oficerów, a między tymi dwóch generałów: Wodzicki i Grochowski, którzy w pierwszym zamieszaniu obskoczeni z tyłu i z przodu, woleli poledz na placu z ludźmi niż się dać w niewolę. Lubo ten ogłos sprawił zamieszanie w wojsku polskiem, jednakże Kościuszko przyprowadziwszy szyki do ładu, tak się porządnie rejterował, iż i jednego żołnierza nie straciwszy, do 6000 Prusaków, prócz Moskalów daleko więcej, trupem na placu położył, tak iż nieprzyjaciel z podziwieniem przypatrował się tej rejteradzie na 4 karabataliony uszykowanego wojska, bez najmniejszej myłki porządnie ustępującego, z placu z ręcznej broni i armaty srodze rażącego.

Pisząc król pruski o tej batalii do syna swego dla feby zostawionego w Piotrkowie, wyraził te słowa iż nie życzy mieć sobie więcej takich wygranych. Ta przegrana tyle sławy przyniosła Kościuszce u samych nieprzyjaciół, iż najlepsza wygrana przesadziłby jej nie zdołała. Ale skończmy pochwały, a później do dalszych operacyi.

Po przegranej pod Szczekocinami udał się Kościuszko z całym wojskiem swoim do Warszawy. Król zaś pruski do Piortkowa, a stamtąd do Berlina do rozsądzenia z bliższego miejsca armii przeciw Francuzom stojącej.

Nad wojskiem Polskę zajmującym przełożył Fabra czyli Fabrata. Ten z znacznym korpusem podstąpił pod Kraków. Generał Wieniawski dawszy mały odpór pierwszym strażom pruskim dla

oka tylko, wyniósł się z całym wojskiem swoim drugą bramą. Co widząc Municypalność krakowska, nie śmiejąc doświadczać losu wojennego, kapitulowała z generałem pruskim i oddała mu klucze od miasta. Weszli tedy Prusacy do miasta spokojnie jak do swego i zostawiwszy na garnizon 5000 wojska, z resztą wycofnęli pomykając się ku Warszawie.

Król pruski nie długo bawiąc w Berlinie, powrócił do Polski, pościągając do kupy korpusy swoje z Starych Prus, z Szląska, z Brandenburgii, nawet od armii przeciw Francuzom stojącej odciągnął niekóre szwadrony i bataliony. Wszystkiego wojska swego pod Warszawę przeznaczonego liczył 50.000, z którym podstąpił pod to miasto ostatnich dni czerwca i pierwszych lipca. Moskiewskie komendy dotąd po różnych miejscach znajdujące się i te, które były w kordonie pruskim ożyły, poszły wszystkie pod Warszawę. Carowa moskiewska nadesłała kilkanaście tysięcy świeżego wojska. To najprzód zdobyło Wilno i Grodno, które miasta podobną warszawskie zrobiły na Moskalów insurrekcyą. Tam wygubiwszy moc obywatelów z bronią znalezionych i o bunt podejrzanych, rozstawiwszy załogi, z resztą udało się pod Warszawę.

Komenda generalna nad Moskalami była przy królu pruskim. Kwatera jego była w Barbicach. Obozy zaś rozciągały się: pruski od Wisły aż do Raszyna, a moskiewski od tegoż Raszyna aż do Wisły w górę. Opisywać tego Warszawy oblężenia nie śmiem, abym nieczemnością opisu mego, z przyczyny niedostatku wiadomości pochodzącego, tak wspaniałego dzieła, jakim było i mogło być kiedy w świecie oblężenie Warszawy nie poszpecił. Dosyć mam w ogólnem zostawieniu potomności: że Warszawa żadnemi murami nie opasana, na płaszczyźnie z tej strony położona, broniła się przez cztery niedziele wojskom nieprzyjacielskiem tak mężnie, że ani raz jeden do okopów nawet przystąpić żadnemu nie pozwoliła, a częstemi wycieczkami i wstępnym bojem wychodząc wojska polskie za okopy, znacznie nieprzyjaciela raziły.

Wszystkie te pomyślności były dziełem jednego Aściuszki; on się wszystkiem zatrudniał, on w każdej akeyi sam był przytomny, on wszystkie sztuki i podstępny nieprzyjacielskie swojemi sztuczniejszymi sposobami w niwecz obracał. Między innymi wynalazkami jego, wilcze doły niepoślednie trzymały miejsce, któ-

rych kazał narobić pełno za okopami i dla których sparzony nie-raz nieprzyjaciel, nie śmiał drzeć się na okopy. On zaś dla wycieczek swoich między temi dołami pozostawiał ścieżki, pewnemi swoim tylko wiadomemi znakami poznakowane, któremi żołnierz polski wyci.kać na nieprzyjaciela i powracać za okopy mógł bezpiecznie. Temi i tym podobnemi sposobami raził mocno nieprzyjaciela z małą swoich stratą.

Do obrony okopów nie używał wojska regularnego, tylko do wycieczek i bitew w polu. Okopów broniło samo pospólstwo, albo lepiej mówiąc, wszyscy ludzie znajdujący się w Warszawie rozmaitej kondycyi nawet i księża; ale tylko z tego stanu ochotnicy, którym bardziej smakował karabin. Naganiali do okopów ludzie pospolici zwłaszcza gorzałką zagrzani i ciągnęli z sobą szlachtę pomierną, patronów, kancelarystów, dworzan, lokajów, hajduków, stangretów, kucharzów i wszelką inną drużynę dworską, nie zostawiając do posługi panom, senatorom i biskupom, jak po jednym człeku najnikczemniejszym. Dla tego okopy na każdą noc były żołnierzem municypalnym okryte. W tem wojsku municypalnym jedni żyli, którzy biorąc żołd ze skarbu, raz wraz służyli; drudzy którzy bez żołdu o swoim koszcie za przymusem stawać z bronią, jaką miał który, musieli.

To namieniwszy o gatunku wojska warszawskiego, ciągnę dalszą rzecz obleżenia.

Wyrzucili Prusacy 1000 bomb do Warszawy, a granatów tamże wysypali moc niezliczoną; tym jednak ognistym gradem i piorunami nie więcej nie dokazali nadto że dwa budynki drewniane blisko okopów spalili; raz iż te poriski opodał syp:ne, ledwo niektóre za okopy donosiły; druga że Kościuszko przeczorny na wszystko, postanowił nagrody 4 złote za każdą bombę ktoby ją znalazł; lecz z tych ledwo kilka przeszło za okopy. Za kulę harmatnią znalezionej płacił Kościuszko po złotych 3. Dzieci tedy małe do broni niezdatne, uwijały się jak szarańcza, wygrzebując kule z piasku.

Po wszelkich usilnościach i przemysłach użytych do ataku od Moskwy i Prusaków nadaremnie, gdy się choroby w obozie pruskim zagaęciły, znacznie już przez oręż nieprzyjacielski zmniejszonym, lazarety, kościoły, klasztory i wszelkie domy publicznie

w Raszynie, w Nadarzynie, w Mszonowie, w Łowiczu, w Rawie, w Piotrkowie, do których miast chorych i ranionych odsyłano, napełniono, w obozie zaś między zdrowymi dezercya kupami, przez które okoliczności ubyło wojska niemal do połowy, Prusak odciągnął od Warszawy; stanął w kordonie swoim, a niektóre komendy swoje wysłał w sandomierskie do Opoczna, Końskich i Radomia.

Za jego przykładem poszli i Moskale, odciągawszy pod Wartę i dalej po nad Wisłę, nie z ordynansu króla, bo go na końcu nie chcieli słuchać, iż ich więcej niż swoich do bitew posyłał i wypadających za obóz na rabunki surowo karał; ale z układu własnego, jako już sami rządzący sobą, widząc i konkludując z doświadczenia iż kiedy złączeni z wojskiem pruskim nic na Warszawie dokazać nie mogli, dopiero samiby zostawieni, a równie jak i Prusacy niepomyślnemi szturmami skołatani, niczego by nie dokazali. Prócz tego że król pruski zaniechał dodawać Moskałom amunicyi i pieniędzy, na których rzeczach Moskałom zbywało, a bez których trzymać oblężenia dłużej nie mogli. Tak tedy Warszawa po 9ciu niedzielnem oblężeniu w całości została.

Do odstąpienia od Warszawy prócz wyżej wyrażonych okoliczności, przymusiły króla pruskiego nowe, które się niżej wyraża.

ROZDZIAŁ XI.

Katalog powieszonych w Warszawie roku 1794.

Przyjaciele uwiezionych o zdrade kraju obwinionych dla uwolnienia ich z aresztu, wymyslili nastepujacy fortel. Poslali wiernego sluge Ankwicza, o mil kilka od Warszawy aby zapalil slup alarmowy, jakie wtenczas po calym kraju powystawiane byly, aby dac znać o nadchodzacych nieprzyjacielu. Jakoz dane haslo wkrótce doszlo do Warszawy, gdzie powstal niezmierny rozruch. W pierwszym poplochu o malo co nie uszli winowajcy z wiezienia, majac na ten cel juz przygotowane konie. Lecz gdy sie wkrótce przekonano o przyczynie tego alarmu, rozjatrzone pospolstwo zadaloby tem prędezej wykonywac. A gdy papiery zabrane w Kancelaryi Igelströma przekonywaly sędziów dowodnie, ze więźniowie pobierali znaczne pensye od Moskwy, w nagrode uslug swoich przy rozbiorze Polski czego oni sami przeczyć nie mogli; dnia 9. maja wystawil lud przy pochodniach w nocy ciebo trzy szubienice przed ratuszem na starym mieście a czwartą przed kościołem ks. Bernardynów, na krakowskiem przedmieściu i nazajutrz w południe wyprowadzono dekrétowanych. Józef Ankwicz, marszałek rady nieustajacej okazal najwięcej przytomności przy wieszaniu. Miał na sobie zielony watowany kaftanik, twarz przy-

stojną i figurę okazałą, szczególnie zaś celował błyszczącą wymową, którą się na sejmie czteroletnim wstawił. Chciał więc i w tym ostatecznym razie użyć tego talentu dla swego ocalenia. Wszedłszy śmiało sam na drabinę, zaczął do ludu perorę: narodzie szlachetny! nieznajdęz u ciebie litości! ale krzyk obruszonego ludu zagłuszył jego słowa, wołającego nań: nie ma dla zdrajców ojczyzny litości! Gdy widział, że już wszystkie sposoby ratunku upadły i że trzeba koniecznie spełnić los srogi, nie tracąc fantazyi, dobył złotej tabakiery z kieszeni i zażywszy z niej jeszcze raz tabaki, dał ją katowi, mówiąc: weź ją a nie męcz mnie długo. Poczem sam sobie na szyję założył stryczek i z odwagą, wartą lepszego losu skończył Poczem Ożarowskiego niedawno hetmana wielkiego koronnego i Józefa Zabiełę hetmana wielkiego litewskiego, egzekwowano także; lecz ci byli już jak bez duszy. Józefa Kossakowskiego, biskupa inflanckiego, Koadjutora wileńskiego powieszono na szubienicy przed Bernardynami, zdjawszy wprzód z niego obrządkiem duchownym wszystkie święcenia, dla której ceremonii cheiwym na śmierć i zgładzenie z świata (jak sądzono) zdrajcy ojczyzny, potrzebny był bliski szubienicy kościół, czyli szubienica kościoła, aby zaraz po zdjęciu święceń mógł być powieszony, tą bliskością szubienicy z kościołem zapobiegając wszelkiemu wydarzeniu, któreby go w innym dalszym przeciągu drogi z pazurów rozjuszonych wyrwać mogło. Zdjęli zaś z niego nie tylko święcenia wszystkie, ale też i suknie, obwiesiwszy w koszuli tylko i pluderkach płócienych, a jeszcze obojga brudnych, bo ten wyższy nad wszelką poziomość człowiek nie był galant, chodził w jednej koszuli długo, póki jej dobrze nie ubrudził, żeby darmo przecze nie płacił.

Przed tymże kościołem była wystawiona trochę później druga szubienica dla biskupa wileńskiego, Ignacego Massalckiego, ale go zatrzymano w więzieniu, że się odwołał odkryć więcej wiadomości do zdrady ojczyzny należących i wielu powołał, których pobrano w areszt, jako to: Skarzewskiego, biskupa chełmskiego, księcia Czetwertyńskiego kasztelana przemyskiego, Moszyńskiego, marszałka wielkiego koronnego. Egzekucya tych czterech powieszonych skończyła się o 4 godzinie po południu, sprawowana przez mistrza urzędowego. Ciała powieszonych były na szubienicach do godziny ósmej wieczornej, po której odcięte zostały i pod szubienicę w polu

za Nalewkami wystawioną pochowane. Uczyniono tym dystyngowanym winowajcom dystynkeją, że ich ani na generalnej szubienicy choć murowanej, niepowieszono, ani pod nią nie pochowano, nie chcąc ich mieszać z pospolitymi złodziejami, rzeźmieszkami i innymi drobnymi łotrami.

Dnia 17. tegoż miesiąca maja, na tejże szubienicy za Nalewkami rano o godzinie 10 obwieszono Rogozińskiego rodem z Warszawy, który był w regimencie pontonierów za generalstwa Adama Ponińskiego, wygnanego z kraju majorem; ten dawno wart był szubienicy; był to najlepszy faktor Ponińskiego, do wyszukiwania dla niego pieniędzy u niewiadomych i pożyczania ich na wieczne nieoddanie, najmilszy kolega wszystkich jego deboszków hultajskiego życia i w ucieczce z Warszawy nieodstępny przyjaciel, gdy mu brakło Ponińskiego, przeniósł się z szalberskimi usługami swemi do Sztakelberga, potem do Bułakowa, nareszcie do Igelstroma, szafirując tym ministrom rossyjskim bieganiem po kafenhausach, bilarach, domach publicznych i kompaniach, w których podsłuchiwał, co kto gadał naprzeciw Moskwie a podług instynktu szalbierskiej duszy swojej, oskarżał przed tamiz ministrami, za promocyą których zrobiono go intendentem nad piekarzami, rzeźnikami i rybakami, których zdzierał kozubalcami a ci znowu zdarci od Rogozińskiego, wetowali szkody swojej na ostatnich trawiących. Idąc na szubienicę odezwał się: jeżeli ja mam wisieć trzeba, aby pół Warszawy wywieszono, ale pospółstwo cheiwe śmierci tego derusa nieśluchało jego perory, ani wchodziło w roztrząsanie: kto i jak podobny jemu ekscesant; pochowano go w nocy pod tąż szubienicą.

Dnia 4. czerwca na tejże szubienicy obwieszono drugiego wychrzę Kobylańskiego którego występkami być miały przedawanie ludzi Moskałom (co podlega wątpliwości, bo Moskale ludzi nie kupują, mając zadosyć swoich) i zwodzenie przez żonę, do cuchthauzu oddaną dziewcząt młodych dla tychże Moskałów, czemu łatwo wierzyć można, z doświadczonego tego narodu na takie łakotki apetytu; tudzież przewodnię i współnictwo złodziejami.

Dnia 28. czerwca w nocy rozhukane pospółstwo zrobiło bunt pod przewodem niejakiego Konopki rękopisarza księdza Kołłątaja,

podkanclerzego : z jego namowy, dawszy pozor buntowi opieszalosc rady najwyzszej w ukaraniu zbrodniow w areszcie bedacych, albo jeszcze niepobranych w areszt choc w pierwszej egzekucyi powolanych, co zmierzalo do krola i prymasa ; lecz spiesznem nadciagnieniem Kosciuszki z wojskiem regularnem bunt przygaszony, Kollataj potrafil sie wywiklac z tego zarzutu, i swego Konopke od szubienicy, podstawivszy sprawiedliwosci drugiego herszta, pierwszym zrobionego, niejakiego Piętkę, który dal gardlo, jako bedzie niżej ; innych 600 z pospólstwa zwawszych podzielim Kosciuszko między regimenta, czyniac im tym sposobem godziwy plac do zwawosci w usłudze ojczyźnie, nie w buncie przeciwko rządóm najwyzszym, chwalebnej.

Mimo tego jednak usmierzenia, pospólstwo potrafilo wystawic szubienicę obok ofieyn pałacu księżęcia prymasa, której widok wprawil t go pana w alteracyę i śmierć, a której wyrzucenie z rozkazu Kosciuszki, ledwo nowego buntu nie stalo się przyczyną.

Zaczem dla odwrócenia zawziętych umysłów na tę pierwszą osobę, dopuszczono znowu wystawic przed ratuszem szubienic trzy, przed kościołem bernardyńskim jedną, przed pałacem niegdys Brylowskim, potem rzeczypospolitej jedną, przed pałacem Branickiego hetmana a Dominikanów Obserwantów na nowym świecie jedną ; wszystkie te szubienice stanęły w niebytnosci Kosciuszki, gdy on uganiał się za nieprzyjacielem za okopami i niemógł się rozerwać do usmierzenia pospólstwa, które znowu na kiel wzięło i nikogo prócz niego nie aprendowalo, ani też kto z rady, poczęści zdrajcami gorszymi nad tych, których wieszano, napchanej, śmiał się oprzeć z bojaźni stryczka. Na tych tedy szubienicach obwieszono Boskampiego czyli Lussopolskiego, owego sławnego, do porty ottomańskiej posła do Moskwy sercem a za to do szubienicy stryczkiem przywiązanego.

Na drugiej Grabowskiego, tego samego, który Stokowskiemu burgrabiemu warszawskiemu przed trzema laty dawszy sto batógów i za to do Kamieńca Podolskiego na całe życie odesłany, złamtąd uszedł, a będąc synowcem Grabowskiej, faworyty królewskiej śmiercią swoją zawziętość pospólstwa przeciw królowi jako tako ukontentował.

Na trzeciej Piątkę, śpiega moskiewskiego, który w buncie wznieconym przez Konopkę, jako wyżej, rej wodził, i za niego na więzienie wieczne skazany, dał gardło swoje. Na tej samej szubienicy obwieszono niewinnego człowieka, instygatora sądów kryminalnych, nazwiskiem Majewskiego, za to, że temu zapalonemu ludowi papierów niesionych w zanadrzu (te zaś były rejestrem inkarceratów) wydać dobrowolnie nie chciał. Zato porwano go i jakoby przyjaciela winowajców obwieszono.

Na czwartej powieszony Mateusz Rogowski, syn Rogowskiego niegdyś burgrabiego grodzkiego liwskiego, który po złożonej przez Gomoniuskiego instygatoryi koronnej, przyjął na siebie ten urząd, pisał się na pozwach wydanych Kościuszcze za insurekcyą podniesioną w Krakowie, buntem przeciw ojczyźnie od rady nieustającej nazwaną.

Na piątej Wolfersa, sławnego mecenasa i asesora w radzie najwyższej, który oskarżony o tajemne porozumienie z Boskampin dnia 18. Maja w nocy, wzięty był do aresztu, skąd go pospólstwo wywlokłszy, gwałtem bez dekretu, bez kata, jednego z pomiędzy siebie na ten urząd wybrawszy, z sznurków między sobą wyszukanych stryczek ukłęciwszy, na szubienicy złe wkopanej, chwiejącej się, dlatego pikami i szablami podpieranej przed Bernardynami obwiesiło.

Na szóstej przed pałacem Brylowskim toż samo pospólstwo i tymże sposobem bez dekretu mistrza wywleczonego za resztą księcia Massalskiego, biskupa wileńskiego powiesiło na leju konopnym chłopu przejeżdżającemu porwanym. Był wtenczas ciągniony do kompanii z Massalskim Skarszewski, biskup chełmski, ocalał przecie w areszcie za marną dwuzłotówkę wetkniętą w rękę jednemu z tych oprawców lokajowi, znać wiele w tej zgrai znaczącemu, który zawołał: ho! temu dajmy pokój, bo to dobry Pan, ale tego szelmę prowadźmy, (mówiąc o Massalskim) co ludziom swoim służącym każe dawać po sto różg; pokazał w tym razie Skarszewskiego, że był prawdziwy Polak, nie Niemiec, ponieważ dla kompanii nie dał się obwiesić.

Do tej szubienicy wprowadzono Moszyńskiego, marszałka wielk. koronnego, który bronił się i mocował z pospólstwem ile miał sił

w sobie, niedopuszczając stryczka na szyję, ku czemu gdy go obalono i leżącemu zakładano postronek, szczęściem osobliwszem przybył Zakrzewski, prezydent warszawski, a położywszy się na nim, wołał: mnie zabijcie, a niewinnego uwolnijcie. Ułagodził przecież rozjuszoną kupę, z której rozsądniejsi do tego mu pomogli, a wyrwawszy z rąk zawziętych zmęczonego Moszyńskiego, nieśli na rękę wpół żywego wpół umarłego, a wsadziwszy w karetę nadarzoną odprowadzili do domu. Połowa jednak tej bandy poskoczywszy do pałacu Branickiego porwała i wywlekła na ulicę ksiąźęcia Czetwertyńskiego kasztelana; ten nie miał siły, ani serca bronienia się, jak Moszyński, udał się w pokorę, całował ich w ręce, prosił o miłosierdzie; ale ledwo tyle wskórał, że mu kilka minut do uczynienia spowiedzi przed przystawionym w skoki Dominikanem pozwolili, i tej długo czynić nie pozwoliwszy, na biczu furmańskim obwiesili. Powieszeni więc byli: Ożarowski hetman wielki litewski, Ankwicz marszałek rady nieustającej, Kossakowski biskup inflandzki, Rogoziński major, Kobylański wychrzta, Boskamp Lassopoiski, Grabowski, Piętka, herszt buntu, Rógowski, instygator, Majewski instygator, Wolfers, asesor rady najwyższej, Massalski, biskup wileński, ksiąźę Czetwertyński. Prócz tych 14, obwiesili także 3. Lipca siostrzeńca Tepperowskiego o konspiracyę dyszydentów naprzeciw municypalności warszawskiej w czasie oblężenia Warszawy oskarżonego; na szubienicy w polu. Tamże wieszano dni 24. i 25. tegoż miesiąca lipca, różnych szpiegów buntowników, żydów i katolików po imionach nieznanym publiczności, zatem ani piszącemu tę historyą. Ci wszyscy winni i niewinni pochowani w polu pod szubienicami, jeden tylko Wulfers z dyspozycyi Prezydenta warszawskiego Zakrzewskiego, pochowany u Bernardynów na cmentarzu, ale prywatnie i w nocy dla tumultu, znać że był niewinny, gdy mu tę przysługę ducbowną Zakrzewski uczynić kazał, której innym nie uczynił.

Mistrz urzędowy, gdy traconych bez dekretu podług prawideł swoich exekwować niechciał, był już w niebezpieczeństwie stryczka od pospólstwa pogroźonego, ledwo z uczniami swymi z pomiędzy kupy prowadzącej go do takiej exekury uskrobał, udawszy posłusznego, a potem w zakrętach ulic rączego wzięwszy na pazury.

Sam król choć tak zręcznie umiał mataczyć, znajdował się kilkakrotnie w niebezpieczeństwie życia.

W dniu jednym pogodnym przyszło mu na myśl, dla przypodobania się ludowi, przejechać się na Pragę, gdzie okopy z wielkim zapalem sypano, i pokazać także swoją w sypaniu gorliwość. Wyjechał więc po obiedzie dla strawności żołądka sześciokonną karetą w mundurze gwardyi koronnej, mając na sobie wstęgę orderu orła białego, w asystencyi swych dworzan, ulicą Bednarską prosto ku mostowi na Pragę, gdzie wysiadłszy i obejrzawszy roboty, wziął rydel do ręki, udając chęć do kopania. Tym czasem w mieście powstał wielki rozruch między pospółstwem rozgłaszającym, że król zemknął do Moskwy. Dano mu natychmiast znać o szerzącym się coraz bardziej tumulcie, a gdy zmieszany król, swoim obyczajem nie wiedział co uczynić, doradzono, aby natychmiast powrócił do Warszawy, i swoją obecnością lud uspokoił. Wsiadłszy więc król na konia, aby go wszyscy widzieli, błady jak chusta, powracał do Warszawy. Gdy zjeżdżał z mostu, spotkał wielki tłum zbrojnego ludu, dążącego szukać króla. Skoro go niespodzianie spostrzegli, zaczęli jedni krzyczeć: Niech żyje król! inni: niech ginie zdrajca! i już ktoś z tej krzykliwej, hałastry wymierzył rusznicą do króla i byłby niechybnie wypalił, gdyby mu był koniuszy Kicki obok jadący, który jeden króla w najgorszym razie nieodstępował, nie wytrącił strzelby z ręku, odzywając się groźnie: że jest zbrodnią porywać się na swego Monarchę! Słowa te rezolutnie wyrzeczone, jako też pomoc kilku oficerów, którzy się do orszaka królewskiego przyłączyli, ocaliły wielce zaalterowanego Monarchę, który zapomniawszy wtenczas o swej tak łatwej i przekonującej wymowie, jechał jak truśka, kłaniając się nisko kapeluszem na prawo i na lewo, złorzeczącemu ludowi.

Umiarkowańsi starali się ludowi wyperswadować, że król nie miał zamiaru wyjechać z Warszawy, że gdyby to chciał uczynić, nie byłby wyjeżdżał wśród dnia i w takiej kalwakacie. Nareszcie lud rozszedł się spokojnie i uwolnił króla od trwogi.

Jednakże gdy się udał na spoczynek, wpadła znowu na zamek zbrojna banda, chcąc koniecznie króla widzieć, czyli nie uszedł. Król nie tusząc sobie nic dobrego, wzbraniał się przyjąć

tak niewczesną wizytę; ale go przecie uspokojono, że to jedynie troskliwość poddanych o życie swego Monarchy. Kazał więc podać sobie szlafrok szambelanowi w przedpokoju ezuwającemu i wyszedłszy na ich spotkanie rzekł: Witam was, zacni obywatele, (jest to teraz zwyczajny i ulubiony tytuł) nigdy nie pomyślałem opuszczać was, moje ukochane dzieci; oświadczenie to ukochanemu narodowi, że jest mojem mocnem postanowieniem każdą[?] dolę szczęśliwą czy Boże uchwój niepomysłną, z nim podzielić. To wam uroczyste przysięgam. Tu król, jak był skory do przysięg, podniósł z powagą rękę do góry. Niech żyje król! wykrzyknęło pospólstwo i cieluténko przeszło się do domów, a król z ulżonem sercem położył się spać.

Nie długo atoli burza ta ściągniona na króla, spadła na jego brata Michała Poniatowskiego, prymasa, który lubo okazywał daleko więcej stałości charakteru, zdolności i dobrej chęci, przez wspieranie akademii krakowskiej i założenie szkoły dla nauczycieli w Łowiczu; dziedziczył wszelako powszechną narodu nienawiść, szczególnie dla tego, że uporczywie przy partyi rosyjskiej obstawał. Gdy adherentom konstytucyi 3. Maja udało się wreszcie pozyskać króla dla siebie, czyli dla tak zwanej partyi pruskiej pragnącej osłabić w Polsce wpływ Moskwy, zniewolony był Prymas wyjechać za granicę pod pozorem, że mu aura krajowa nie służy; po dobieciu jednak aliansu z Prusakiem, powrócił do kraju. Mniemano powszechnie, że prymas za swoim powrotem połączy się z królem i narodem, gdy tymczasem jego żarliwa opozycya przeciw sprzedaży Starostw, którą gwałtowne potrzeby Rzeczypospolitej, i obecne okoliczności usprawiedliwiać zdawały się, wyjawiała jego niezłomne przywiązanie do Moskwy, i na nowo oburzyła przeciw niemu opinią ludu, już i tak na cały ród Poniatowskich zawziętego.

Oblężenie Warszawy przez Prusaków rozjątrzyło do reszty umysły pospólstwa, lubiącego w nieszczęśliwym razie zwać całe brzemie niezczęścia na jedną znenawidzoną głowę. Prymas obawiając się co chwila nowego zaburzenia, zagrażającego jemu i królowi utratą życia, napisał list do królewicza pruskiego w obozie pod Warszawą będącego, aby ocalił Poniatowskiego, wraz z jego rodziną, wskazując przytem sposoby, gdzie ma na Warszawę ude-

rzyć i jakim sposobem najłatwiej zdobyć, i wysłał z tym listem wernego posłańca, który się podjął przenieść to pismo do obozu pruskiego. Ale się ten zamysł nie udał; właśnie gdy się przez linię przekradał, spostrzeżony od gestych placówek polskich przy Powązkach do wodza odprowadzony został. Wzięty na indygacyą, wyznał dobrowolnie, że Prymas Michał Poniatowski wręczył mu osobiście list u niego znaleziony. Gruchła ta wieść natychmiast po całym obozie polskim, a jeszcze bardziej po Warszawie. Oburzony lud zaczął się tłumnie zbierać po ulicach, odgrająjąc się na Prymasa za tę zdradę, i zabierając się do stawiania szubienicy. Kościuszko jakkolwiek zwykł był zawsze ochraniać króla, widząc powszechne oburzenie, i nie mogąc mu inaczej zapobiedz, udał się osobiście do zamku królewskiego, opowiedział grożące niebezpieczeństwo nie tylko Prymasowi, ale i królowi. Natenczas Stanisław Poniatowski dla uchronienia Prymasa od haniebnej śmierci na szubienicy, napisał do niego własnoręczny list, w którym była zapieczętowana trucizna z temi słowy: iż już nie ma innego sposobu ratunku! Jeszcze Prymas nie skończył czytania tego fatalnego listu, gdy usłyszał już na ulicy okropny wrzask rozjuszonego ludu, który wśród odgrzania się i przekleństw skwapliwie znosił utensilia szubieniczne. Nie było czego czekać, Prymas wyspał ową truciznę w tabakierkę i bez namysłu zażył z całej siły. Poczem niedługo zaczął drzemać, wspierając się łokciem na stoliku. Trucizna była tak gwałtowna, że Prymas nie długo życie zakończył, mając twarz wzdętą i szkaradnie zeszpeconą. Uwiadomiony król o śmierci brata, kazał jego ciało przystojnie ubrane w trumnie na katafalku wystawić, aby tą ofiarą nasycić zemstę ludu, żeby po większą nie sięgał. Jakoż rozeszła się była pogłoska po Warszawie, że Prymas uciekł; albo się w sklepach prymasowskiego pałacu przechowuje, i że na jego miejsce ubranego bałwana z larwą położono w trumnę, aby tym fortelem lud oszukać. Zbiegało się więc burmem do pałacu pospólstwo do zwłok zmarłego Prymasa, chcąc się naocznie o istotnej jego śmierci przekonać. Ponieważ zaś twarz jego dla szkaradnego zszpecenia, zakryta była zieloną kitajką, przeto wolno było każdemu wniknąć na gradusy katafalku podnieść kitajkę i przypatrzeć mu się do woli. Stało się to dnia 12. Sierpnia. Choć cała Warszawa o tem wiedziała, nie głoszone

tego po gazetach, aby nie robić przykrości królowi, doniesiono tylko dnia 13. te słowa: wczoraj o godzinie 11 rano, Księżę Prymas Michał Poniatowski żyć przestał. Familia rozgłaszała wszędzie że Prymas umarł naturalną śmiercią.

Insurrekcyja Wielkopolska.

Województwa sieradzkie z ziemią wielką, kaliskie, poznańskie, gnieźnieńskie, płockie i łęczyckie w końcu oblężenia Warszawy mając kraj wolny od pruskiej wojsk oblężeniem tem zatrudnionych, wzięły się do broni. przystąpiły aktem publicznym do insurekcyi; naczelnikami tych województw znakomitszymi byli: Józef Lipski, Łowczy Wschowski, dziedzic Błaszaków, człowiek młody, niedawno z edukacyi wypuszczony. Psarski podkomorzy wielki, Bleszyński, starosta brodnicki, i wielu innych mających obywateli, za którymi pociągnęła się drobna szlachta, plebeuszowie, prózniaacy, i chłopcy z wsiów dani. Ci najpierwszą i najznakomitszą akcyą zrobili, a oraz i ostatnią, że dobyli miasto Sieradza bez murów i wałów, komendę niewielką pruską osadzonego, którą poczęści wycięli, po części w niewolę zabrali; zabrali tam kasę, kancelaryę i inne sprzęty wojenne i oficyalistów pruskich, potem za pasami do domów popuszczawszy, swoją komorę czyli komisją cywilno-wojskową i sąd kryminalny na wzór warszawskiego postanowili, który sąd by nie był bez uczynku swojej powinności, wskazał na szubienicę burmistrza, a kilku mieszczan zbiegłych po akcyi, obwołał za infamisów za to, że się wraz z Prusakami pod broń łączyli. Ta insurekcyja dla małej liczby Prusaków dokazywała wiele, płosząc, łapiąc i znosząc wszędzie niemal małe podjazdy pruskie i stanowiska nieostrożne, w niegotowości nocą przydybane. Dwór pruski na poskromienie wszczynającej się

insurrekeji wyprawili w kilka tysięcy wojska Sekulego pólkownika sławnego mężnemi dziełami na wojnie francuzkiej, z ordynansem, aby każdego zdybanego pod bronią, albo też jaką aparenecją do insurrekeji mającego, bez względu na kondycyę i płeć, wieszali bez pardonu i wszelkiej innej inkwizycyi którego jednak surowego ordynansu Sekuli, nigdzie nie dał dowodu, czyli dlatego, że był zarazony duchem francuzkim, czyli też, że mu się okazała nie podała. Sekuli kanoników wrocławskich pobrał w areszt i pieszo popędził do swego obozu. Potem w areszcie, sufragana w łan uszkach osadził w Toruniu, drudzy poniekali. Kazał także Sekuli wysmagać pod szubienicą trzy damy dystygowane, że sprzyjały insurrekeji.

Sam zaś król pruski po trudach w oblężeniu warszawskiem podjętych, udał się do Berlina traktem na Częstochowę.

Gdy Sekuli wyprawili się z obozu Warszawskiego na ściganie insurgentów i stanął w Łęczycy, Madaliński z tegoż obozu wyróżnawszy się pod Zakroczynem i przebywszy Wisłę, poszedł za nimi w kilka tysięcy. Za ordynansem jego z drugiej strony pociągnęła owa cała kwota insurgentów ku Sekulemu kilka tysięcy wynosząca, a tak Sekuli mając przeciw sobie dwa korpusy znaczne, pogromem małych komeadków pruskich wyżej wyrażonych wielką sławę waleczności otrzymaną słynące, co miał ścigać insurgentów, zaczął przed nimi uchodzić Madaliński z insurgentami złączony, poszedł za nim. Madaliński nie miał głowy do rządzenia, tylko miał serce i szczęście, dlatego miał sobie przydanego generała Dąbrowskiego człowieka w saskim wojsku, w rzemiośle wojennym ówczesnego, i Wybickiego komisarza od rady najwyższej po francuzku przydanego; pierwszy Madalińskim w obrotach wojennych jak machiną kierował, a drugi miał nad nim dyrekeją, aby się ich sprawy do zamiaru publicznego stosowały. W takiej kwocie znajdujący się Madaliński złączył się z insurgentami pod Łabiszynem, gdzie Sekuli, nie wiedząc o nim, a rozumiejąc, że tam są sami insurgenci, napadł na nich w nocy, ale gdy z harmat i ognia ręcznego regularnego poznał, iż tam jest wojsko regularne, począł uchodzić. Madaliński gonił za nim; doszedł Sekulego pod Bydgoszczą, tam go zniósł wstępny bójem. Sekuli z resztą rejterował się do miasta, lecz i tu nie mogąc się utrzymać, resztę

wojska stracił i sam postrzelony kartaczem w łądźwie i kulą muszkietową w nogę, dostał się w niewolę.

Madaliński zrobił Prusakom milionową szkodę, przez zabranie kasy w gotowiznie, nierachując cukru i kawy; odebrał od miasta przysięgę wierności na imię powstającej Rzeczypospolitej polskiej, postanowił urzędników polskich; ale na garnizon nikogo nie zostawił, nie mając ważniejszego zamiaru, jak tylko złupić skarby pruskie. Bawił 5 dni w Bydgoszczy, z kądem poszedł pod Toruń, gdzie go doszła wiadomość o wzięciu w niewolę Kościuszki. Powracając do Torunia, bawił w Bydgoszczy dwa dni. Wtenczas dopiero zabrał kasę i magazyn pruski, obywatelskiego nic. To zrobiwszy, pociągnął napowrót ku Warszawie, a insurgeneci Wielko-Polscy do Wielko-Polski; Sekuli, pułkownik ranny, lubo przy wszystkich względach i opatrzaniu, umarł w Bydgoszczy; przed śmiercią rewokował i dysponował się po katolicku. Żonę, czy metresę swoją i córkę oddał testamentem Madalińskiemu i całą substancją w Kujawach będącą w opiekę, potem umarł. Madaliński sprawił mu pogrzeb pompatyczny, z dawaniem ognia z harmat i ręcznej broni przy pochowaniu, żonę zaś i córkę Sekulego zawiózł do Warszawy.

Nieszczęśliwa bitwa pod Maciejowicami.

Warszawa uwolniona od oblężenia, parę niedziel obchodziła dni radosne, niepoznaając, że wkrótce płakać miała. Najprzód bowiem zaczął jej dokuczać głód z dwóch przyczyn sprawiony: z jednej, iż zawala moskiewska do kilkudziesiąt tysięcy wynosząca, opanowawszy całą Litwę i Podlasie, zamknęła z tamtej strony dowóz; z drugiej strony cesarskie wojsko wkroczywszy aż do Puław, tamowało wszelkiego spławu żywności Wisłą; powtóre

X. Hugo Kołłątaj z Ignacem Potockim, marszałkiem wielkim litewskim, wprowadzili papierowe pieniądze, pod pozorem ochronienia prawdziwych na ostatnią potrzebę; w rzeczy zaś samej, aby się sami niemi zбогacili, gdyby insurekcyja koniecznie wzięła. *) Wszystkim więc dowożącym jeszcze z rawskiego i sandomierskiego na zboże zrobili wstępną.

Powtóre: sławny Tadeusz Kościuszko uganiając się za Moskalami, przegrał batalię pod Maciejowicami, w górę Wisły o kilka mil od Warszawy i sam dostał się w niewolę, z którego przypadku cała Warszawa wpadła w ciężki smutek i nawet w desperacyą, a wszystko wojsko pozostałe straciło serce do obrony kraju. Kościuszko w testamencie swoim do przypadku zrobionym, położył za następcę swego naczelnictwo narodowe Wawrzyckiego, znając go być dobrym i z mów sejmowych przeciw Moskwie żarliwych, sądząc go być patriotą. przydawszy do rekomendacyi taką przestrożę: iż ponieważ Wawrzecki nie żołnierz, żeby mu przydani byli generałowie, świadomi w rycerskim dziele, którzy by nim w obrotach wojennych kierowali. Każdy tu pomyśli, co za śmieszny układ: takiemu oddawać komendę, który się na niej nie zna. Tego też potrzeba było ludziom obłudnym, intrygantom bić się za ojczyznę ochoty jako żywo niemającym, zdradzieckiego ducha królewskiego pełnym. Znalazłszy ten testament czyli rekomendacyą między papierami Kościuszki, Rada najwyższa wzięła za naczelnika, a raczej zbraniającego się przymusiła Wawrzeckiego do tej godności; lecz wkrótce pokazało się, jak srodze mylił się Kościuszko tak na Wawrzyckim, jak i na wszystkich generałach swoich podkomendnych, gdy mając ich za wiernych i poczciwych dzieła rozpoczętego pomocników, znajdował się między wierutnymi zdrajcami, odstępcami ojczyzny i niewinnej krwi ludu sobie powierzonego przekupniami, co się pokaże niżej. Teraz pójdźmy pod Maciejowice i przypatrzmy się tej fatalnej batalii. Dowiedziawszy się od szpiegów Kościuszko, w jakiej liczbie i

*) Tu X. Kitowicz oczywiście błądzi, idąc za mylnym odgłosem nieprzyjaciół konstytucyi 3. maja, którzy takie potwarze na jej twórców rozsiewali.

w jakim miejscu znajduje się obóz moskiewski pod komendą generała Ferzena, miał zaś w komendzie więcej 26 tysięcy Moskwy, umyślił uprzętnąć tę partią nieprzyjaciela, nimby pod Warszawą złączył się z większą armią Suwarowa z Podlasia nadciągającego. Na ten koniec wyprawił się z 20 tysięcy wojska umyślnie nazbyt odważnym, a sobie zwyczajnym, chcąc w mniejszej liczbie zwyciężać, przeciw zdrowej radzie oficerów swoich, wystawujących mu 3 razy blisko mocniejszego nieprzyjaciela, odpowiadając na to, że żołnierz polski bije się z ochotą za wolność, 6.000 zostawił na rezerwę pod komendą generała Adama Ponińskiego o dwie mile od tego miejsca, na którym postanowił pokazać się Moskalom, bez intencji potykania się z nimi, tylko końcem wywabienia ich z obozu i naprowadzenia zmyśloną rejteradą na pewne błota, nad którymi nazajutrz miał im zajrzeć w oczy, a Poniński z swoją rezerwą tegoż dnia z drugiej strony miał nadciągnąć; lecz Poniński Adam, syn Adama Ponińskiego na sejmie warszawskim od urzędów i czei odsądzonego i z kraju wygnanego potomek zdrajca i łotr wierutny, szuler i lubieżnik taki jak ojciec, który nie miał względu i sumienia, rodzonemu stryjowi swemu Kalkistowi Ponińskiemu odmówić żonę z domu Lubomirską, chorążankę koronną, dał znać generałowi Fersen o wszystkich zamiarach Kościuszki, za co od niego odebrał nagrody podług jednych cztery, podług drugich siedm tysięcy czerwonych złotych. Generał Fersen nieczekając czasu Kościuszki, uderzył na niego dniem poprzedzającym, przydybawszy go między temi samemi błotami, między które chciał wprowadzić Moskalów. Tym sposobem złamał mu szyki, przerznął jazdę od piechoty i artyleryi, która to jazda przecięta, prysnęła zaraz w rozsypkę, a najpierwszym powodem do szpetnej ucieczki był regiment gwardyi konnej koronnej Mirowskim pospolicie zwany, walecznością do tych czas słynący. Piechota i artylerya sprawiwszy się w karabatalion, broniła się mężnie, i lubo nareszcie poczęści poległa, bo nie miała duszy, którą był Kościuszko, po części dostała się w niewolę, poczęści poszła w rozsypkę; jednak nie bez szkody równej albo większej nieprzyjaciela. Gdyby był Kościuszko nie odstępował piechoty i artyleryi, którą osobliwie cudów dzielności umiał dokazywać, podług opinii wszystkich będących w tej akcji,

byłby salwował i siebie i wojsko i ojczyznę od szpetnej zguby; lecz on pomieszany na umyśle, udał się za jazdą chcąc je zwrócić do swojej powinności, a gdy Kozacy tuż tuż doganiali jednego rotmistrza, ten niekzemnik, przekładając swoje zdrowie nad publiczne, odezwał się do nich: mnie nie gonicie, ale tego co ucieka, bo to jest Kościuszko. Zatem Kozacy opuściwszy onego niekzemnika, parowali co tchu za Kościuszką, który nieszczęściem swoim prowadzony, trafił na rów, przez który sadząc koniem, spadł. Dwaj Kozacy przywalonego koniem pełnęli spisą, a jeden dragon czyli karabiniarz konny dopędziwszy, ciął go w głowę. — Zemdlny upadkiem i ranami Kościuszko, leżał jak nieżywy, przeto Kozacy mając go za nieżywego, poczęli obdzierać z sukien. W tem Kościuszko przemówił: wody. Kozak spytał się go: a ktoś ty jest? Kościuszko nie będąc koniecznie przy zmysłach, a niewiedząc w czyich jest rękach, odpowiedział Kozakowi: ja jestem Kościuszko. Usłyszawszy Kozacy, ubrali go co prędzej w suknie co z niego zdarli, wzięli na drzewce od dzidów i tak zanieśli do zamku maciejowskiego, w którym dopiero opatrzony przez felezerów i roztrzeźwiony, poznał doskonale nieszczęście swoje, rana żadna niepokazała się być śmiertelną.

Zginęło w tej batalii Polaków przeszło 5000, w niewolę dostało się tyle drugie, Moskalów zginęło do 8000, armat dostali Moskale 75. Alias wszystkie cały tobór Poniński zdrajca, grając w karty nabytemi za zdradę dukatami, gdy słyszany był wielki huk armat, i przekładali mu oficerkowie, że trzeba spieszyć do miejsca hukn, odpowiedział: nie mogę ruszyć, ponieważ mam ordynans stać tu do jutra. — Nie będę opisywać radości moskiewskiego generała z takiego niewolnika, ani uczciwości, którą mu wyrządzał generał Fersen i wszyscy oficerowie. Każdy domyśleć się może z akeyi Kościuszki, jak wielce ukontentować musiało Moskalów jego pojmanie. Idę do tego, co się stało po tym trafunku z Warszawą, Pragą, wojskiem i całą w całym świecie najnieszczęśliwszą Polską. Gdy generał Fersen doniósł królowi polskiemu, że pojmał Kościuszkę, cała Warszawa tonęła we łzach i lamentach, przyjaciel przyjaciela niepotkał na ulicy, żeby jeden drugiego łzami nie oblał, kobiety suknie na sobie darły, włosy

na głowie targaly, o ziemię się rzucaly i inne dziwne historye swojej plci w gwałtownym żalu zwyczajne wyrabiały.

Pospólstwo warszawskie w pierwszym impecie żalu i złości wysworowało się do 20 tysięcy pod Maciejowice na odbicie Kościuszki i już było za Jeziorno 3 mile od Warszawy; ale umiarkowańsza w pasyach Rada najwyższa właściwie mówiąc najchytrzejsza zdrada sławie Kościuszki zazdrosna zepchnąć go z naczelnictwa, a kogo innego sobie podleglejszego na ten stopień postawić zamysławająca, w czem najwięcej pracował Kołłątaj dla swego Zajączka siostrzeńca, posłała za nimi z perswazyami, ażeby się nazad wrócili, iżby się taka wyprawa bez należytego opatrzenia wojennego tumultem jednym nie sprawą powodowana, na nic nie przydała, a choć by miała skutek szczęśliwy do zemsty nad Moskalami, tedy by ci nieomieszkali dobić Kościuszki, gdyby sami zginąć mieli, więc dobrzy ludzie wymiarkowawszy przez drogę i z pierwszej pasyi ochłonawszy, powrócili do Warszawy, w której już więcej nie było tylko sama trwoga i smutek.

ROZDZIAŁ XII.

O wzięciu Pragi i Warszawy.

Wawrzecki następca na naczelnictwo po Kościuszcze, wydał uniwersał, którym ogłosił swoje na ten urząd wybranie, upewnił naród o swojej gorliwości względem publicznego dobra, radzie najwyższej zaręczył swoje posłuszeństwo, nareszcie pogroził szubienicą, ktoby śmiał wspomnieć o zgodzie z Moskwą, ale z tych artykułów żadnego niepokazał skutkiem, po wzięciu Kościuszki, nikt go z wojskowych za Warszawą a nawet na okopach nie widział, z Radą w ustawicznych konferencyach czas trawił, królewskimi karetami przejeżdżał się po Warszawie, 24 muzykantów przygrywało mu do stołu, i niemal co dzień bale, traktamenta i tańce zabawiały tego jak noc od dnia tak różnego geniuszem od Kościuszki obrońcy ojczyzny. Mówiono o Wawrzeckim, że nie był zdrajcą, lecz to samo wielka zdrada, brać się do Urzędu, nie mając do niego zdolności, aleć i Kościuszko wart nagany, że takiego na swoje miejsce rekomendował, nie znając się na ludziach. Generałowie zatem, komenderujący różnemi korpusami i jeszcze dosyć znacznemi, jak się po uwolnieniu Warszawy do oblężenia w różne strony za żywnością porochozdzili, tak się też w nich paśli, zaniechawszy Moskalów, samych tylko Prusaków małymi urwiszami gnębili, ni-
ażcząc przytem kraj niezuośnemi furazami zabieraniem koni i

bydła, wyciskaniem podatków i werbunkiem gwałtownym. Wszyscy zaś porobili się prorokami, przepowiadając, iż się Warszawa nie utrzyma, i że cała sprawa Polski wkrótce przepadnie, oni zaś wszyscy zgromadzeni w jedno centrum pod przywódem Madalińskiego, będą się przeryzać do Francyi, zkąd w kompanii 2 kroć stotysięcy Francuzów, powrócą i wtenczas Ojczyznę od uciemnienia uwolnią. Takie było powszechne starszych wojskowych gadanie, ale to tylko dla zwiedzenia żołnierzy aby się znaków trzymali, póki panowie jenerałowie targu o ich sprzedaż z nieprzyjaciołmi niedobiją, i póki skarbu warszawskiego pospołu z radą najwyższą nie złupią; nieszczęśliwi zaś obywatele odzierani z majątku i chleba, na takie mowy łzami się zalewali, widząc jak w momencie utraty jednego prawdziwego syna Ojczyzny: Kościuszki, wszyscy inni z obrońców przedzierzgnęli się w łotrów najeżdżających i plądrujących wioski, mało mniej jak po nieprzyjacielsku.

Moskale tym czasem przybliżali się pod Pragę, założyli obóz pod Białoleką, więcej mili w szerz i wzdłuż zajmujący, z którego sądzić można, że ich było więcej niż 50 tysięcy. Drugi obóz jenerała Fersena mniejszy trzymał się nad Wisłą mając z drugiej strony atakować Warszawę; lecz nie przyszło do tego, skończyło się wszystko na Pradze: to zaś stało się takim sposobem: *Mediis Novembris Praga* lepiej była opatrzona okopami i wilczymi dołami niż Warszawa, jako mająca więcej czasu do należytego opatrzenia się niż tamta przed swoim oblężeniem; armat miała podostatkem, lud pospolity spodziewając się rzezi powszechnej zawsze od Moskalów deklarowanej, miał się żwawo do obrony, żołnierstwa przytem zgromadzonego z rozmaitych partyj i z tej, która uszła z pod Maciejowie, było podostatkem, zgoła na niczem do słusznej obrony nie zbywało, prócz wierności komendantów. Moskale najprzód przypuścili atak z prawego skrzydła, lecz dzielnie z niemalą stratą zostali odparci; przypuścili drugi w sam środek, i tu nie lepiej się im powiodło, niemogąc albowiem pędem dopaść do okopów dla wilczych dołów, musieli je wprzód zarzucać faszynami i nakrywać płotami, na ten koniec porobionemi, przy którym nakrywaniu i zarzucaniu leniwy krok biorąc, a przeto na celu dostawając, srodze z armaty od oblężyców byli rażeni. Udali

się tedy na lewe skrzydło, na którym generał Zajęczek trzymał komendę (jest to siostrzeniec X. Kołłataja) ten czyli przekupiony podług jednych, czyli też nieuk w rzemiośle wojennym i tchórz wierutny, jako zając, według drugich; dopuścił Moskałom przez jedną noc, jakoby nie widząc, usypać baterye, i uprzątnąć spokojnie owe wilcze doły, zakazawszy do nich dawać ognia z daleka, pod pozorem ochrony prochu i pewniejszego rażenia za zbliżeniem; poczty nawet i placówki, strzegące od Wisły, jakoby nie potrzebne, pozbierał. Oficerowie jego biegając po szeregach bili pałaszami tych, którzy się do armat mieli, a gdy się Moskale już tak blisko podemknęli pod okopy, że im armata nie wiele szkodzić mogła, rzucili się pędem na nie, a drudzy brzegiem Wisły nie strzeżonym przebrnąwszy, wpadli w tył, opanowali je łatwo; bo Zajęczek z swoją partją pierzechnął najpierwszy i uszedł do Warszawy, pospółstwo i żołnierze odważniejsi, strwożeni zdradą niespodziewaną, odparte od okopów, wstecz się cofnęli; jedni broniąc się poginęli, drudzy za Zajęczkiem ku Warszawie pobiegli; lecz mało się ich tam dostało, albowiem Warszawa widząc Pragę i obawiając się, aby za uciekającymi nie wdarł się nieprzyjaciel do niej, mosty podpaliła. Zatem mając z jednej strony ogień na przeszkodzie, z drugiej strony miecz nieprzyjacielski na karku, ci, co byli na moście, albo się rzucając w Wisłę potonęli, albo dopędzeni od nieprzyjaciela, orężem jego poginęli, zaprawiając swoją krew wodę wiślaną, dla tamtych, którzy w niej pływali. Moskale na Pradze ogniem i mieczem dokazywali, bez braku w osobach: dzieci nawet małe, kozacy na dzidy wzięte po ulicach nosili. Nie całą atoli Pragę ogień i nie wszystkich obywatelów miecz nieprzyjacielski wygubił; trzy ulice tylko zostały spalone, to jest te, któremi weszli Moskale, bo generał Suwarów, który miał komendę nad armią moskiewską, nie dał więcej palić nad to, co w pierwszym impecie zapalone zostało, krótki czas swoim do tak bestyalskiej uciechy naznaczywszy. Zaraz także, skoro wszedł za okopy, rozesał oficerów z przestrogą dla ludu, aby drugiem skrzydłem Pragi, które nie było atakowane, uciekał do obozu pod Białoleką w rezerwie zostawionego. Kto usłuchał i niebawiac uszedł, został przy życiu; kto zaś nie zdążył, albo nie usłuchał, poległ; albowiem póty tylko ta przestroga służyła, póki

się Moskale bitwą, a raczej zabijaniem broniących się przy okopach na lewym skrzydle bawili, nim się po całej Pradze rozbiegli. Skoro tych znieśli i po domach się rozeszli, już potem dla nikogo nie było pardonu od zajązzonego żołnierza i wściekłych kozaków, chyba kogo z białej płci gładkiej twarzyczki wdzięki dla przyszłej lubieżności; a z mężczyzn przeznaczeni do jakiej posługi hożego wyrostka uratowały.

Sposobem przestrogi wyżej wyrażonej ocalały przy życiu wszystkie panny bernardynki zaprowadzone do obozu, ale do koszuli poobdzierane i 19 bernardynów 7 starców kaleków, którzy za młodszemi wyguzdrać się z klasztoru przed nadejściem zbójców nie zdążyli i dziewczęta świeckie zwykle po klasztorach białogłowskich znajdujące się, pogwałcone i pozabijane zostały. Po uśmierzeniu ognia i rzezi, wypuszczono z obozu bernardynów i bernardynki, ale czy z całością panieństwa, nie nam się wiedzieć nie dostało; można rozumieć, iż przy dostatku kobiet świeckich, tym oblubienicom boskim przepuszczono. Zginęło w tej rzeźbie, jak wieść powszechna niesie, obywatelów i żołnierzy do 21 tysięcy rachując w tę sumę i tych, których Wisła pochłoneła, w którą z przyczyny wielkiego tłoku jedni drugich spychali, a którzy nie zdążyli przed zapaleniem mostów przebiec, doszedłszy do ognia, widząc przed sobą ogień palących się mostów, za sobą miecz nieprzyjacielski i krzyk ginących od niego słysząc, sami się w wodę rzucali. Jedna matka uprowadzając jedno dziecko wedle siebie, a drugie na ręku niosąc, najprzód zepchnęła z mostu jedno, potem drugie rzuciła, ostatnia sama w Wisłę skoczyła. Brzegi kędy na środku Wisły okryte były trupami, woda niemi napełniona, wspięła się w górę, jakoby tamą ujęta. Szczęśliwy, kto dopadł czółna i mógł się przewieść, ale takich mało było. Odebrali Moskale na okopach pruskich 24 sztuk armat. Cały attack Pragi nie zabrał więcej czasu jak pół godziny; dzwoniło u bernardynów na prymaryą, kiedy się zaczął a nim się skończyło, już Moskale byli na Pradze, i fo rzecz dziwna, że obleżeni nie wiedzieli, czyli ich komendanci nie chcieli wiedzieć, kiedy Moskale przez jedną noc okopali się aż pod Pragę nad wilczemi dołami.

Po zdobyciu Pragi nie kwapili się do Warszawy Moskale, mając dobre porozumienie z pryncypałami Rady i nie wątpiąc

bynajmniej, iż dla dokuczającego głodu sama się poddać musi; owszem udawali, jakoby nią gardzili, bo gdy mieszczanie warszawscy wysłali do generała Suwarowa delegowanych o kapitulacyą, oświadczył za najpierwszy punkt, iż póty do Warszawy nie wkroczy, póki z niej żołnierz polski co do jednego nie ustąpi, tak, iżby w niej nie tylko żadnego żołnierza polskiego, ale nawet ani znaku jednego nie było. Gdy tedy generał Madaliński z korpusem swoim od Bydgoszczy ciągnącym, a taborem rozmaitym do 2 tysięcy wozów ze zdobyczą wynoszącym zatrudniony, nie mógł zdążyć na odsiecz Pragi, gdy ta już była w rękę moskiewskich, wszedł do Warszawy, powiadają że płakał z żalu, kiedy zobaczył, że ci obywatele, którzy Moskwę własną odwagą swoją potrafili wybić z pomiędzy siebie, a resztę wygnać, którzy przez dziewięć niedziel oblężenia ochotnie i mężnie bronili Warszawy, kiedy usłyszał, że owa Rada najwyższa, która nie dawno pod szubienicy karą zakazała wzmianki o poddaniu się Moskwie, nagle dumny swój ton w nizeczemny obróciwszy, już chodzi około tego, w jaki sposób mogłaby ugłaskać okrutnych zwycięzców i przyjąć ich do Warszawy, z bezpieczeństwem życia i majątku. Dopieroż co się działo w jego sercu i głowie, kiedy widział mieszkańców lamentujących, okopy bez straży żołnierzy kupami wraz z pospółstwem za daną i otrąbioną przez Wawrzeckiego wolnością wynoszących się z Warszawy, opuszczających domy i majątki cięższe, a z tem tylko, które jedni na plecy, drudzy na wozy zabrać mogli, uchodzących; nareszcie kiedy wszyscy inni generałowie i wodzowie jednym językiem mówili: już wszystko przepadło, już Warszawa stracona, już nie masz czego bawić się w niej, tylko uchodzić, gdzie kto może, albo też zebrawszy się, kto jeszcze ma serce, rznać się do Francyi. Ten ostatni punkt, którym dawniej nabechtiał głowy wodzom Kollataj, Madalińskiemu łatwo przypadł do smaku, a zatem nie zaprzatając się więcej ratowaniem pochylonej fortuny publicznej, zatrudniał się jedynie około swojej, gotowiznę z sobą z Prus od Bydgoszczy przyprowadzoną i co mógł z innych rzeczy zabrać, resztę łupów pruskich Moskałom zwyczajnie po polsku, zostawił, żeby zaś Moskale nie wzmoenili się polskim arsenałem czyli amunicyą, zabrał z wałów warszawskich i zewsząd co mógł, armaty, prochy, granaty, kartacze, kule, zgoła

co było wojenne ; gdy do tak znacznej kwoty amunicyi nie miał dostarczających wozów, w sakwach, w czem kto mógł niósł kule, prochy i ładunki, a że te armaty amunicya spiesznemu marszowi Madalińskiego ciężały, zatem uszedłszy kilka mil od Warszawy, jego ludzie owe brzemiona wojenne po drodze rozrzucac, palić, topić, strzelać na wiatr, granaty puszczać i rozmaicie, jak się komu podobało, psować zaczęli, armaty zaś, pod któremi konie ustały, w wodach potopili.

Z taką kanonadą, szyderstwo jakieś z nieszczęścia publicznego czyniącą, przyciągnął Madaliński do Końskich, gdzie się wielu oficerów od innych komend rozpuszczonych do niego przywiązało, z którymi wkroczył w krakowskie, komendę trybem innych rozpuściwszy, ponieważ zaś z jednej strony Moskale, z drugiej Prusacy ścigali Madalińskiego, nie mogąc dalej uprowadzać i ukrywać w wodzie, jak z razu armat, resztę ich 100 kilkadziesiąt wynoszącą, zostawili pod Końskimi uszykowawszy, zagwoździwszy i słomą lawety popaliwszy.

O rozpuszczeniu komend.

Związek Pragi z Warszawą i z Madalińskim naglił moje pióro przed innemi jego czynności, lubo on ostatni opuścił Polskę i Warszawę; inni zaś komendanci, zaraz z Pragi swoje komendy porozpuszczali, nabrawszy zato od nieprzyjaciół pieniędzy, co nie było sekretem, bo Moskale urągając się z biednych Polaków, mówili do nich: póki my do Polaków strzelali kulami, kartaczami, Polaki stały; jak że my zaczęli strzelać rublami wsioch my rozbraili, to jest rozpędzili. Kudy wasze generały, kotore dzięgi pobrali, a wy tepier, to jest teraz, kak dziady z kijem chodzity.

Przecież inni generałowie zaprzedawszy Moskałom wiarę, przynajmniej w tem cokolwiek poczciwości dochowali swoim żołnierzom, że ich Moskałom nie oddali; ale rozpuścili do domów z bronią i wszelkim moderunkiem. Tak tedy na los puszczeni, nie śmiejąc z armaturą żołnierską postępować, zrzucali z siebie flinty, pasy i ładownice, a karabiny lada gdzie nadedrogą w stopy ustawiali i tak ich odchodzili; jeżeli który z oficerów Subalternów lub Towarzystwa lub i prostych gemeinów prosił o paszport na drogę komendy moskiewskiej czyli pruskiej, dano mu; ale jeżeli idąc dalej, napadli go gdzie na ustroni kozacy, nie nie znaczył paszport, obdarli go z koni i ze wszystkiego, co miał przy sobie; toż nieszczęście, acz nie tak często, potykało i tych, których pojedynczo wędrujących a w dobrej odzieży lub ekwipażem nadybali huzarowie.

Książę Poniatowski Józef, miał w komendzie swojej 6 tysięcy Polaków, z któremi ucierał się z Prusakami pod Sochaczewem, ale gdy ci opierali się pod miastem, dalej na nich nie nacierał; stali tedy Prusacy pod Sochaczewem w polu blisko trzech niedziel, a Książę Józef w mieście i około niego, obserwując tylko jedni drugich bez nacierania. Wtenczas; pomyślnie powracający Madaliński, przeprowadził mimo obozu wszystkę ową zdobycz z Bydgoszczy aż z pod Gdańska, gdzie się był zapędził, do Warszawy i w tym tylko dobrze usłużył K-iażę Józef publicznemu interesowi, że Prusaków drażnił atakiem wtenczas, kiedy Mada-

liński swój tabor mimo nich przeprowadzał, ale i nie dobrze, gdy to wszystko, co Madaliński zabrał w Bydgoszczy i innych okolicach sprowadzone do Warszawy (wyjawszy pieniądze) dostało się Moskałom. Skoro się zaś dowiedział o wzięciu Pragi, natychmiast znową sekretną z Prusakami i dobrą od nich zapłatą, poddał się im z całą komendą swoją, złożywszy przed nimi broń i oddawszy wszystkie armaty; zatem Prusacy otoczonych Polaków do koła, na różne partje podzielonych, popędzili do różnych fortec swoich, gdy w tymże czasie po innych komendach Polacy powracający do domu za paszportami z końmi i moderunkiem, znajdowali się wolni. Ciekawość brała nie jednego z mieszkańców zapytania się Prusaków, dla czego jednych prowadzą pod aresztem ścisłym, a drugim pozwalają samopas wędrować i przejeżdżać w mundurach i z moderunkiem przez różne pruskie garnizony i nawet gdy tych nieboraków pod ścisłą strażą po 200 na nocleg w jeden dom albo stancją zganiając, tamtym dopuszczają rozpościerać się po kwaterach. Odpowiedzieli żołnierze pruscy: bo ci co wolno chodzą, są to, którzy się sami rozeszli z wojska, a król nasz takim wszystkim dał generalny pardon; a zaś, których prowadzimy i pilnujemy, są to kupieni od Książęcia Józefa; dla tego ich prowadzimy, jak niewolników zaprzędanych, a gdy ich na miejsce doprowadzimy, będą wzięci do służby jakoż już w podróży mieli znaki takiego przeznaczenia, ponieważ który nie chciał brać traktamentu, czy on był szeregowy, czy towarzysz, czy z innego regimentu, kijem mu plecy okładano, wielu z tych mizeraków z nędzy, z głodu i frasunku w drodze pomarło, bo choć im dawano traktament, to nie wszędzie mogli dostać chleba lub innego pożywienia; wszędzie zaś na noclegi, popasy i na szlaki zganiano ich do kupy jak najciaśniej, skąd, z pary i fetoru, jedni z drugich wciągali w siebie chorobę.

Taki był koniec i skutek tej nieszczęśliwej wojny zapalonej przez Madalińskiego, a roznieconej przez Kościuszkę bez dobrego fundamentu, na samych tylko nadziejach przez książęcia Adama Czartoryskiego generała quondam Podolskiego z obietnicą Kościuszcze córki za żonę uczynionych, że za jego porwaniem uderzy Turek na Moskwę, że Szwed podniesie oręż swój przeciwko tejże Monarchini, że wszystka szlachta w pozostałej Polsce i prowincjach

cyach, świeżo i dawniej zakordonowanych, wsiądzie na konia, że chłopci rzuca się do kosów i dzidów, że za przykładem Krakowa i Warszawy, inne miasta polskie pryncypalne, jako to: Poznań, Toruń, Gdańsk, a zagraniczne Berlin, Wrocław, Wiedeń, Lwów, podniosą bunt przeciw Monarchom swoim, na wzór rewolucyi francuzkiej, na której modę Kościuszko układał czynności swoje, nieuważając tego iż geniusz Polski weale nie odmienny od Francuzkiego, i że Francya przy porwaniu swoim nie miała wewnątrz żadnego obcego nieprzyjaciela. Polacy z pierwszego impetu są żwawi, ale nadal stygną, i serca tracą. Polacy wierzgnęli wtenczas kiedy Prusak, Moskał, a na końcu i Cesarz, lubo w sile małej stał im nad karkiem, psując przytomnością swoją wszystkie układy Kościuszki do pospolitego ruszenia. Nareszcie jeżeli w narodzie był jaki entuzyazm do wybicia się z niewoli, to ten jako się utrzymywał duchem i fortuną Kościuszki, tak po schwytaniu jego weale wygasł. Obrócili wszyscy oczy na przytomną miseryą swoją; na okrucieństwo Moskałów, na rabunki, na niedostatak chleba i innych potrzeb wojennych, a ztąd na wzmagającą się coraz bardziej słabość swoją; i jak gdyby w znowie, tak ci, którzy się dali przekupić, jako i ci, którzy nie stali się winowajcami zdrady, wszyscy ręce opuścili. Ten tedy Kościuszko, którego naród poczytał za zbawiciela swojego, stał się narzędziem wszelakiego jego nieszczęścia. Najprzód on sam, lubo dobrą myślą wszystkie kościoły w Krakowie i Warszawie, w Krakowskiem, w Sandomierskiem i Lubelskiem, Mazowieckiem, w Wilnie, w Grodnie i całej Litwie złupił z srebra na pieniądze, i z dzwonów na armaty, które jako wyżej dostały się Moskałom; stał się przyczyną rabunku ogólnego tych wszystkich kościołów i duchownych przez Moskałów, które dzwony swoje i srebra na ten interes publiczny oddały.

Potem dał okazyą tymże Moskałom i Prusakom do rabunku dworów szlacheckich, jednych że się do rewolucyi jakimkolwiek sposobem przyczyniły, drugie żeby się złupione ze wszystkiego, przyczynić nie mogły; podał prócz majątku, pod miecz okrutny Moskiewski wiele tysięcy głów niewinnych, w domach pomordowanych, ogniem dla wyciśnienia grosza ukrytego popieczonych, wstyd niewieści puścił na wyuzdaną Kozacką i Moskiewską rozpustę, kraj cały swoim wojskiem wycieńczył do ostatniej nędzy.

Nareszcie gdy się wojsko po jego pojmaniu, jako wyżej rozlazło, właśnie jako chorzy ze szpitala, zostawił Rzeczpospolitą, bez rządu, bez wojska, bez amunicyi i bez chleba, zgoła bez wszystkiego, tylko przy królu pod rządem i władzą Moskiewską; bo jeżeli jeszcze trzeba będzie lepiej Polskę obrzezać, albo wcale rozebrać, do legitymacyi aktu takowego król taki, takim jest Stanisław August, jest potrzebny.

ROZDZIAŁ XIII.

O Królu.

Bo to jest król osobliwy: on umie płakać nad losem Ojczyzny i do płaczu pobudzać, a razem los taki, gdyby najgorszy, suchem okiem i ręką niedrżącą podp sować, byle tylko był pewny, że będzie królem, choćby na jednej skibie, jak szlacheć podlaski albo Łukowski, który na takiejż skibie siedząc, ma się za równego panu Wojewodzie, i delektuje się, że mu pan Wojewoda mówi czasem mospanie bracie, choć go nieraz pana Wojewody podstarości batogiem wykropi, albo na zaciąg wypędzi. Tak i Stanisław August, choć jego państwo sąsiedzi rozbierają, choć kraj palą, rabują, ludzi ubogich męczą, zabijają, choć jemu samemu minister Moskiewski niby podstarości poddanemu rozkazuje: to oto masz królu uczynić, ten urząd masz temu dać, masz Sejm zwołać, masz na nim przytomny zasiadać, masz takie a takie traktaty podpisać; na to wszystko ten dobry człowiek przystaje, wszystko bez wstydu i żalu wypędnia, jedynie z tej konsolacji, że pisząc do niego Monarchowie i on do nich, używają i on na wzajem używa słów: moście panie bracie. Proszę wynaleść w całym świecie od początku aż dotąd drugiego takiego! Zapewne nikt go niewynajdzie w całej historii. — Jednak pisząc o nim źle, jak on teraz czyni w samej rzeczy, trzeba też napisać i dobrze, jak on myśli i dla czego tak wiele cierpi. Oto założył za fundament sławy swojej

wdzięczność monarchini rossyjskiej, że go wyniosła na tron polski i na nim utrzymuje, zapomniawszy, że z obowiązku wdzięczności więcej winien ojczyźnie; przeto chcąc oddać wet za wet, ułożył taki projekt i podał do druku w pisemku małym pod tytułem „Raczej piórem, niż orężem.“ Żeby Konstantego Pawłowicza, wielkiego księcia rossyjskiego i następcę tronu rossyjskiego, wsadzić na tron polski, ożenić go z Elektorową saską i tym sposobem pojednać Rosyją z Polską na wieczne czasy węzłem nierozzerwanego związku. Roi sobie dalej w tem piśmie, iż gdyby się to stało, Rosyja oddałaby Polsce to wszystko, co jej kiedykolwiek zabrała i przymusiłaby cesarza i króla pruskiego do podobnej restytucyi. Dalej mówi, iżby z czasem w przypadku wygaśnięcia linii monarchów rossyjskich, polska mogła stać się panią Rosyji, a oraz straszną potencją całej Europie. Takimi imaginacyami czyli z szczerą chęcią pochodzącymi, czyli udanemi przywiódł wraz Polaków, iż z łatwością taką przystąpili do konfederacyi targowickiej, wyprzysięgając się konstytucyi 3. maja, z jaką łatwością poprzysięgli bronić tejże konstytucyi i utrzymywać onę do ostatecznej kropelki krwi, szkaradnym krzywoprzysięstwem jedną przysięgę znosząc drugą. Ten sam pochlebny widok przywiódł ich, iż na sejmie blisko przeszłym grodzieńskim, wyjąwszy kilku posłów, inni wszyscy z chęcią pozwoli na traktat z Moskwą nowego zaboru kraju, iż na drugi taki traktat z królem pruskim, acz nieskutecznie, dosyć jednak mocno pozwolili nie chcieli; iż z Moskwą po traktacie podziałowym osobny alians wiecznej przyjaźni zawarli; iż nareszcie pozbywszy się Kościuszki, na złożenie broni i sromotne rozpuszczenie wojska namówić się dali. Wszystko to stało się przez omamienie umysłów nadzieją Konstantego. Jeżeli tego dokaże król polski, naprawi sławę swoją tyłą nieszczęśliwościami przez kabały i matactwa swoją na Polskę sprowadzonymi zeszpeconą; jeżeli nie dokaże, za najlichszego człowieka, za wierutnego przecherę bez czi i wiary za bezwstydnę narzędzie i ostatniego szalbierza poczytany będzie.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.



TOM IV.



ROZDZIAŁ I.

O wjeździe Suwarowa do Warszawy.

Po dobytciu Pragi mieszczanie warszawscy skłonieni do podania się, wysłali łodzią do Suwarowa na Pragę delegowanych swoich z oświadczeniem submissyi. Major dniowy, czyli jak się mówi z francuska po wojskowemu major du jour przyjął ich grzecznie, doniósł generałowi swemu o ich przybyciu; lecz ich tego dnia nie przyjął dla zatrudnienia wyprawianiem sztafet i kuryerów w różne strony. Kazał im powiedzieć, żeby przyszli jutro. Gdy tedy przyszli na naznaczoną godzinę, wyszedł do nich. Oni ofiarowali mu na tacy chleb i sól, co w ruskiej polityce znaczy przyjacielstwo. Przyjął ten prezent grzecznie Suwarow. Potem oświadczyli przyczynę swego poselstwa, która była poddanie Warszawy w dobry sposób. Odpowiedział Suwarow: iż jeżeli chcą, aby wszedł do Warszawy po przyjacielsku, mają najprzód podpisać, a potem skutkiem dopełniać te punkta, które im natychmiast podał. Podpisali je bez wzdrygania raz iż nie były ciężkie, druga, iż przerażona Warszawa przykładem Pragi, gotowa była przyjąć najsurowsze.

Te punkta zmierzały najwięcej do porządku w mieście, do kwaterunku żołnierskiego i do bezpieczeństwa publicznego, pod jakim warunkiem miało być to obywatelom warszawskim dotrzy-

mane. Z góry zaś był punkt najpierwszy, pokasowanie wszystkich magistratur rewolucyjnych, a zostawienie rządów przy magistracie z osób miejskich złożonym, pod dozorem oficerów rossyjskich, do każdego urzędu przydanemi być mających. Znajdował się także punkt o mostach, aby te co prędzej kosztem miasta sporządzone zostały. Odprawieni zostali delegowani od Suwarowa, o dalszej łasce zapewnieni. A że i Suwarow w swoich punktach i delegowani w swoim zleceniu nie nadmienili o wojsku polskiem zostającym w Warszawie, coby z nim uczynić należało; więc jeszcze trzeci raz Warszawa delegowała w tym punkcie do Suwarowa, który dał rezolucyą, aby się przed jego przybyciem żaden żołnierz polski w Warszawie nie znajdował, wyjąwszy dwa regimenta gwardyj koronnej, konnej i pieszej, nad półtora tysiąca głów nie wynoszące, które sobie król polski od Suwarowa wyprosił. Nadto żeby się nikt w mundurze municypalnym, choćby bez broni pokazywać nie śmiał. Tajemnica w tym punkcie, że król polski ani się sam nie mieszał do tej negocyacji z Suwarowem, choćby mu to należało, jako głowie narodu, ani Suwarow nie żądał go do niej, przestając na samym magistracie. Wszystkie argumenta przyjaźni swojej z Moskwą chciał mieć przed światem ukryte, co jest rzecz nadaremna i wszystkie filuterye przechodząca.

Tak umówiwszy się Suwarow z samymi mieszczanami, wzgardziwszy owe pyszne magistratury rewolucyjne z szlachty, mieszczan, chłopów, z świeckich i duchownych jak bigosy hultajskie, potworzone, zaczął się wybierać do Warszawy. Posłał tam przodem niektóre dywizye, z których kazał porobić mocne warty na wszystkich ulicach, przykazał pod utratą życia, aby się nikt nie ważył mieć otwartego domu podczas jego wjazdu i zapatrywać się na niego z dolnego piętra. Tę ostrożność uczynił Suwarow dla tego, ażeby żołnierze jego, wielką złością ku Warszawie tebnący, mianowicie kozacy, nie odważyli się wpadać do otwartych domów, albo żgać w oczy dzidami patrzących z dolnych okien.

Po takim obwarowaniu wjechał konno do Warszawy. Wojsko przed nim i za nim szło w paradnym marszu, z rozwiniętymi chorągwiami. Kozacy przechodząc mimo kamienic i domów zamkniętych, poglądali jak wilej drapieżni na patrzących na siebie

z górnych piętrów, klnąc w duchu Suwarowa, że tak smakowitego obłowu zabronił ich zaostrzonemu i ludzką krwią nienasyconemu apetytowi.

Suwarow do tej parady wybrał najcelniejsze pułki i lud najokazalszy. Z długiego a na trzy kolumny dzielącego się w Warszawie marszu przez kilka godzin trwającego, wnoszono liczbę Moskwy wprowadzonej do Warszawy do 40.000. Resztę zostawił Suwarow na Pradze, między któremi kazał pozostać tym wszystkim, którzy byli z Warszawy wygnani podczas insurekcji. Ledwo się nie wściekali od złości ci wygnańcy, że im zostać kazano: rzucali broń od złości, mianowicie pułk ekaterynosławski. Prosilili nareszcie Suwarowa, aby im rzeczy ich odbieżone w Warszawie powrócone być mogły; ale i tego nie wskórali, odebrawszy taką odpowiedź: iż ponieważ im to wszystko, co stracili, ze skarbu imperatorskiego nagrodzone być ma, więc się niczego zkąd inąd dopominać nie powinni. Prawdę mówiąc, nagrodzili oni sobie stokrotnie szkodę poniesioną w Warszawie, rabując po całej Polsce i Litwie i niezmierne furaze wybierając, a wybrane, czyli wydarto oficerowie moskiewscy sprzedając; ale wróćmy się do wjazdu.

Zajechał Suwarow do pałacu księcia Stanisława Poniatowskiego, synowca królewskiego, z którego nazajutrz oddał królowi wizytę na zamku, z wielką paradą z oficerów różnej rangi i kozaków suto przybranych złożoną, jadąc konno w szyszaku złotym dwiema laurami brylantowemi obłożonym, który mu Carowa dała za zdobycie Izmałowa.

Po rozłożeniu wojska w Warszawie, Suwarow postanowił Sprawników na każdej ulicy, to jest sędziów do spraw potocznych, a najwięcej kłótniowych. Jeden oficer moskiewski i jeden mieszczanin administruje sprawiedliwość w każdym takim sądzie i oraz zaraz egzekwuje dekreta swoje. Nie masz tam patronów, ani protokołu do zapisania dekretu, ani skrzynki na grzywny; tylko karbacz i ławka. Wysłuchawszy stron skarżących na siebie, która strona winniejsza, posługacze asystujący sądowi, biorą ją na ławę i liczą batogi sądem naznaczone. I już po sprawie, apelacyi żadnej, chyba do cerulika, aby przyłożył remedia juris na stronę skrzywdzoną.

Jeden rzeźnik, a do tego cechmistrz dobrze majątny, osądzony takim sądem na sto batogów, za to, że nie było mięsa w jatkach, a które, aby było, przykaz był surowy, dawał sto czerwonych złotych, wykupując się od plagi; lecz sąd sprawniczy nie przyjął ofiarowanego okupu, kazał go sprawić na ławie podług dekretu zapadłego i nazajutrz mięsa było pełno w jatkach. Ta chciwość kary cielesnej jest czystą zemstą, pragnącą w jakikolwiek sposób dogadzać swojej zawziętości. Dowodem tego jest kara nad proporcją winy na niektórych wykonana. Rzeźnika Sierakowskiego za podobnie niedostawienie mięsa zabili na śmierć batogami na ulicy, wyszlakowawszy, że był dowódcą w buncie.

Wysłał także Suwarow z Warszawy niektóre pułki konne i piechotne, tudzież kozackie na ściganie komend polskich w krakowskie i sandomierskie, tudzież lubelskie a w które to województwo najwięcej udało się wojska polskiego po pojmaniu Kościuszki; ale te już nigdzie żadnej partyi nie zastały; już się wszystkie rozeszły.

Komendanci zaś przebrali się za Madalińskim, z tych pod Radoszyczami pojмали kozacy Wawrzyckiego i Dąbrowskiego i innych kilku przyprówdzonych do Warszawy. Stawionym przed sobą Suwarow, kazał pooddawać pałasze, pod kondycją, aby dali na siebie rewersa, jako przeciw Imperatorowej nigdy wojować nie będą. Inni wzięli pałasze i wolność natychmiast odebrali. Wawrzecki przyjąć go nie chciał, odpowiedziawszy Suwarowi: Cóż mi już po nim. A gdy Suwarow kazał powtórnie: aby wziął pałasz, odpowiedział: iż jeżeli Polska rozebraną zostanie, o czem chce upewnienia, wtedy da na siebie żądany rewers; jeżeli pozostanie jakikolwiek szczątek Polski, dać go nie może, bo nie dotrzyma. Godniejsza była tak wspaniała myśl Wawrzeckiego, aby się była pokazała wtenczas, kiedy po schwytanu Kościuszki został naczelnikiem, kiedy mógł jeszcze zapobiedz nieszczęściu Pragi i nie dopuściwszy do niej nieprzyjaciela, mógł z honorem kapitulować. Dąbrowski przyjął pałasz, nad daniem zaś rewersu zastanawiał się i prosił o fryszt do kilku dni. Te ich na oko heroizmy można poczytać za grymasy obłudne, pokrywające szpetność dezercyi od wojska i od ojczyzny, z napełnionemi kieszeniami. Gdyby oni co poczciwego byli i konszachtów z Moskwą nie mieli-

pewnieby ich Suwarow z taką łatwością na wolność nie wypuszczał i tak nie traktował; powsadzałby w dyby i wyprawił za Kościuszką, tak jak zrobił z konfederatami barskimi 1771 z zamku krakowskiego na parol wywabionymi i na asekuracją wolnego odejścia z honorami wojskowemi zamek z głodu opuszczającymi. Jeżeli tamtym po parolu i po kapitulacyi na honor kawalerski podpisany, ten sam Suwarow dyby na nogi tuż zaraz za białą pokładł i na Syberyą wyprawił, za cóż dla dzisiejszych hersztów połapanych, na wskrzeszenie nowej rewolucyi ku Francyi (jak udawali) przebierających się, tak wygrzeczniał. Jest to tajemnica, którą zgadnąć może nie tylko polityk, ale i woźnica. Jakoż słychać było, nim ich jeszcze przyprowadzono do Warszawy, że się dobrowolnie połapać dali. Schwytano także i do Warszawy przyprowadzono Zakrzewskiego prezydenta warszawskiego, Sierakowskiego i innych.

Przed przybyciem do Warszawy Suwarowa otworzono więzienia, dano wolność aresztantom wojskowym pruskim i moskiewskim; a lubo o aresztantach stanu nie było jeszcze wtenczas żadnej decyzji, ci jednak znajdując drzwi otwarte i nikogo nie mając zatrzymującego, powychodzili za pierwszymi. Skarszewski biskup chełmski przed kilku niedzielami sądem kryminalnym na szubienicę osądzony, wyszedł najpierwszy, jako pasterz owieczkom swoim, to jest współwięźniom i współzdrajcom ojczyzny torujący drogę i choć w preparacyi do szubienicy ze wszystkich święceń przez Malinowskiego, biskupa cynskiego w kościele Panny Maryi był publicznie degradowany, nie mając atoli cierpliwości, ażeby mu te dwa gradusy, z których został odarty, publicznym aktem, a przynajmniej instrumentem powrócone były, sam się zaraz prosto z więzienia na biskupa wystroił, wzięwszy na nogi pończochy fioletowe, amułkę takąż, prezentując się tak w krótkich sukniach z płaszczykiem fioletowym i w orderach. Twarz mu się w więzieniu bynajmniej nie zmieniła, znać, iż się tam miał dobrze i musiał miewać blizkiej wolności swojej objawienie. Jestto mężczyzna słuszny, urody pięknej, brodę czyli spodnią szczękę ma przydługą. Fizyonomia naucza, że ludzie takiej brody są niewstydlivi. Podczas degradacyi, za którą miała nastąpić szubienica, takiej był prezencyi, iż gdy się Malinowski drugą ręką ścierający

namaszczenie z czoła, miasto z korony, omylił; on go poprawił, mówiąc: nie czoło Monsieur trzeba ścierać, ale koronę

Grzeczność Suwarowa pokazana pojmanym generałom polskim, jako się wyżej rzekło, czyli była zmyślona dla złowienia łatwiejszego innych, których jeszcze nie miał w rękę; czyli prawdziwa, ale w Petersburgu zganiona; nie masz o tem pewności, dosyć że nie długo trwała; albowiem około ostatnich dni grudnia zaareztowano Ignacego Potockiego marszałka wielk. litewskiego, Zakrzewskiego prezydenta warszawskiego, niedawno do Warszawy przyprowadzonego i za rewersem uwolnionego, Mostowskiego, Szymanowskiego, Kochanowskiego łepaka najwyższej rady; także, owych generałów nie dawno za rewersem wolnością udarowanych, tych wszystkich arestowano w ich własnych stancyach. Niższej zaś rangi osoby jako to: Kilińskiego szewca, Kapostasa Węgrzyna, Węgrzeckiego szlachcica nowego i wielu innych, którzy podczas rewolucyi między pospółstwem rej wodzili, zapalając go do owego gwałtownego wielu niewinnych wieszania, do kozy pobrano, a dnia 23. grudnia tak pierwszych jak drugich do Moskwy wywieziono.

O Bochomolcu.

Gdy rada najwyższa rewolucyjna rozkazała wszystkim plebanom i kaznodziejom opowiadać insurekcyą i do niej zachęcać, ksiądz Bochomolec, proboszcz pragski, przeciwną rzecz do ludu swego uczynił. Mówił do niego w ten sens: moje dzieci, dajcie wy sobie pokój. Terazniejsza insurekcyja jest to insurekcyja myszy i szczurów naprzeciw kotom. Skoro się koty zbiorą, myszy i szczury wyduszą. Za taką naukę choć prawdziwą, ale w owem powszechnem umysłowym zapaleniu i odurzeniu, zdrowej polityce względem samego siebie przeciwną, sądem rewolucyjnym za waryata został

osądzony, jako taki do Bonifratrów oddany. Byłby on może wi-
siał, ale jego dogmatyzm w różnych księgach, mianowicie w księ-
dze: Djabeł w swojej postaci zbijający wszelkie aparycye, że
pobłaza skrycie terażniejszemu Deizmowi; w tej zaś rewolucyi
duch francuski rządził pierwszemi głowami; dla tego woleli go
zrobić na czas waryatem, niż stracić tak potrzebnego nauce swojej
doktora.

Po wzięciu Pragi dowiedziawszy się Suwarow o nim i jego
nauce, odwodzącej od insurekcji, kazał go do siebie przyzwać.
Gdy przed nim stanął Bohomolec, spytał go się Suwarow: ty nie
kazałeś swemu ludowi porywać się na potencją rossyjską? Bo-
homolec odpowiedział: ja. Suwarow do niego: Ty przemądry
człowiek, dla ciebie mało być plebanem, ja będę pisał do caro-
wej, szto by stał biskupem.

O Madalińskim.

Madaliński nie był zdrajcą, bo się przekupić nie dał, ale
też nie był prawdziwym ojczyzny miłośnikiem, bo jej w złym
razie nie ratował. Chodziło mu najwięcej o swoją egzystencją,
dla tego porwał się do broni, gdy już jego brygadę skasować
miano, na utrzymanie której z skarbu publicznego przez kilka
miesiący niepłatny, udawał, że stracił swoją substancją, co wiel-
kiemu podlega tłumaczeniu. Stracił prawda cokolwiek, siedząc
przy komendzie, dając obiady i wina starszym oficerom swoim
podkomendnym, grając z nimi w karty, przejeżdżając się i bawiąc
w Warszawie i Grodnie dla odzyskania zaległej płacy i utrzyma-
nia się w dobrej służbie, nareszcie na Kozaków swoich na maszta-
lerzów, lokajów, na strzelców, nakoniec nad potrzebę w większej

liczbie utrzymywane psy do polowania, które wszędzie za sobą włościł. Na to mógł stracić, bo choć tę gawieź z ucisku krajowego żywił, jednak nie zawsze mógł wszystkiego gratis dostać, ile na końcu po zakordonowanym, kraju, tułac się w szczupłym, wypasionym kraju polskim. Musiał też na liberye, strawne i salarya roczne swemu dworowi szafować ze swego worka; ale na lonungi szeregowym i laffy towarzystwu ni szeląga nie stracił. Wszystko to żywiło się z biednych chłopków i swojej kto jaką miał, gotowizny. Taka tedy pobudka Madalińskiego do porwania się na Prusaków, nie może być nacechowana prawdziwą miłością ojczyzny, ale miłością własną. Pokazuje się ten wniosek lepiej z końca kampanii Madaliskiego, skoro bowiem usłyszał o przypadku nieszczęśliwym zabrania Kościuszki w niewolą, natychmiast opuścił ręce; pisał do rady najwyższej natenczas jeszcze trwającej o abszyt jako w podeszłym wieku będący i czując stargane siły swoje wojenną pracą. Co za osobliwa natura przez 8 miesięcy niezupełne stargał siły swoje, kiedy go miano skasować, to się czuł na siłach, a kiedy największa potrzeba uderzyła do ratunku ojczyzny po złapaniu Kościuszki, aż Madaliński sił nie ma, aż Madaliński, tak jak inni, unosi co może z sobą i wynosi za granicę. Otóż patriotyzm: *rapiamus, capiamus et lugiamus.* —

Nie nadała się ta miłość własna Madalińskiemu. Król pruski postarał się o dostanie jego; zaczem na instancją tego monarchy wyszlakowany nad kordonem cesarskim, wzięty w areszt przez cesarskich, przystawiony został do klasztoru paradyżkiego i oddany Prusakom, którzy go poprowadzili za Piotrków dnia 11. *Januarii* 1795 do Wrocławia. Tam był w ścisłym areszcie przez dwie niedziele; dalej wypuszczony na wolność, ale tylko w Wrocławiu, za który wynieść mu nie wolno. Taki wzgląd sprawiła mu u króla pruskiego Buchholcowa, żona ministra tego króla przy dworze warszawskim, Unruhowa z domu, Polka kalwinka, staroscianka Hawersztyńska, której Madaliński wyrobił paszport u Kościuszki bardzo na ten czas trudny i odprowadził ją pod swoim konwojem aż do granicy pruskiej. Która grzecność zdziwiła króla pruskiego i ukontentowała, iż była pokazana jego faworytee. Ona też wzajemnie przyrzekła Madalińskiemu, jeśliby się kiedy dostał

w ręce Prusaków, starać się dla niego o łaskę, i dotrzymała, ponieważ jak przypadkiem dowiedziała się, że Madaliński w areszcie, pospieszyła do króla i wyrobiła mu wolny areszt. Tym sposobem Madaliński wolny w Wrocławiu, ale utrzymywać się tam musi swoim kosztem.

ROZDZIAŁ II.

O królu polskim.

Nie długo po wnijsciu Suwarowa do Warszawy, Stanisław król odebrał zapowiedź od tegoż generała, że musi opuścić Warszawę i przenieść rezydencyą swoją tam, gdzie wola jego monarchini. Biedził się mocno ten nieborak król z wyjazdem swoim. Kiika razy kazał zataczać pojazdy i wozv do pakowania, kazawszy w przód przez poduszczone osoby rozsiać po Warszawie, iż po jego wyjeździe rzeźba ludzi nastąpi. Pospólstwo przestraszone takimi wieściami, za każdym pozorem do wyjazdu królewskiego, zbiegało się na zamek z płaczem i rykiem. kładło się pod kare-tami i wozami, zamykało stajnie z koniami, stajennych królew-skich czyniąc do jazdv niesposobnych, poiło i różne inne prze-szkodv czyniło, któremi się król ten obłudny, jakoby znakami przywiązania do siebie ludu delectował i jakoby ojciec politowa-niem zdjęty, nie miał serca tretować ludzi na ziemi mostem po-słanych. Przydawał do tego wycieńczenie skarbu swego, iż nie ma o czem jechać. Gdy już ostatni termin wyjazdowi jego nastą-pił, Suwarow nie chcąc mu pozwalać strojenia dłużej takowej komedyi, uprzątął wszystkie owe wyszukane przeszkody. Naj-przód kazał z pilnością wysledzić rozsiewaczów rzeźby. Tych w areoszt pobrać kazał; potem przy trąbie przez oficerów publi-

kować kazał pod imperatorskiem słowem, iż lubo król wyjedzie, bo wyjechać musi, z tem wszystkim nikomu włos z głowy nie spadnie, całość życia i majątku wszystkim bez braku obywatelom warszawskim zachowana będzie; nareszcie obsadził trakt, którym miał król jechać końmi do powozów, konwojem żołnierskim i innemi do podróży służącemi wygodami, zaleciwszy jednak, aby w tę podróż (na którą mu tylko przysłał 13 tysięcy czerw. złot.) wybrał się z dworem jak najskromniejszym i nikogo nie brał z familii.

Tak tedy król mądry, wielki przyjaciel moskiewski za rozkazem pani swojej imperatorowej imci wyjechał z Warszawy dnia 7 stycznia 1795 *) pod konwojem samych Moskalów, udał się ku Grodnu, wyprawivszy tygodniem przed sobą nie tylko z zamku, ale też z ulubionych swoich łazienek i innych domów droższe i

*) Wsiadł do powozu z królem marszałek dworu Kicki, który go w ostatnich czasach nigdy nie odstępował i Trembecki Szambelan. Przez Warszawę orszak postępował wolno dla wielkiego natłoku ludu. Eskorta moskiewska odmieniała się na każdej pocztowej stacyi. W Grodnie przyjęty został przez księcia Repnina i otrzymał asystencyą z gwardyi rosyjskiej, której oficerowie zaproszeni byli raz na zawsze do marszałkowskiego stołu, z wielkim ich zadowoleniem, bo u siebie nigdy takiego stołu nie mieli. Kucharze królewscy Tremo i Schütz byli najdoskonalsi w swej sztuce. Dla tego też król będąc później w Petersburgu, zachwycił nawet cesarza swą doskonałą kuchnią, sam zaś do niego zaproszony na obiad, mało co jadał, choć miał do końca dobry apetyt. Gdy więc raz Szambelan przvbył od cesarza Pawła z zaproszeniem na obiad, rzekł król, gdy się tenże oddalił: cóżbym nie dał za to, żeby i Tremo był zaproszony do cesarskiej kuchni. W Grodnie król najwięcej bawił w gronie swej familii, tamże zebranej. Dopiero o 11 godzinie w noc wracał do domu, gdzie mu dla snu czytano jaką książkę. Niekiedy zdarzyło się, że król przebudziwszy się w noc i przypomniawszy sobie cokolwiek, wołał w przedpokoju czuwającego paza, rozkazując mu to lub owo przypomnieć sobie nazajutrz. Wstawał o 6 godzinie, wpół do 7 pił swój zwyczajny bulion świeżo codziennie dla niego robiony przez kucharza, który wstawał już o 4, kładł w rondelk różnego gatunku zwierzynę

potrzebniejsze rzeczy i ludzi nadpotrzebnych odprawiwszy. Wsiadając do powozu płakał; o co u niego nie trudno, luboby był tej słabości pokazywać nie powinien; ponieważ się wynosił od ludu, u którego długo zostawał w bojaźni szubienicy, a wchodził w pośrodek przyjaciół swoich Moskalów, dla których gdy na sejmie ostatnim grodzińskim dobił aliansu, żalącym się na to posłom w mowie odpowiedniej swojej, te na końcu wyrzekł słowa: To co się stało, mam za szczęście. Więc i ten wyjazd swój z Warszawy, że nie na szubienicę, powinien być mieć za szczęście.

Chciał jeszcze do ludu zgromadzonego z karety perorować, ale Moskale nie dając mu czasu do tej perory, któraby w ludziach potrwożonych mogła sprawić jak harmider i zatrzymać wyjazd, kazali ruszyć karecie; tak kochany król musiał wyjechać bez pożegnania i bez perory, co go bardzo zmartwiło.

Wkrótce po wywiezieniu króla z Warszawy generał Suwarow rozpuścił regimentu gwardyi konnej i pieszej, jako więcej do straży ciała królewskiego, którego z duszą i ciałem porwali, niepotrzebne. Jednych przez abszty, drugich przez urlopy z obo-

i różne mięsiwo, dodawał różnych korzeni i na mocnym ogniu gotował ciągle, aż się tylko filiżanka bulionu pozostała. Miał także król niektóre ulubione potrawy, jak n. p. baraninę, którą dla niego osobno rozmaicie gotowano i na jednym tylko talerzu przed nim stawiono. W ostatnim czasie stracił był zupełnie węch, tak, że mu talerze assa foetida nacierano. Dla tego więc, gdy go kto z obywateli na obiad zaprosił, przysłał do niego swego kucharza, aby mu jego ulubione potrawy podług gustu ugotował. Prowadził życie dość regularne. Po śniadaniu czytywał gazety, poczem pisał pamiętniki swego życia przy swoim biurze, które odchodząc od niego, starannie zamykał, chowając klucz do kamizelki. Co zaś pisał, tego wiedzieć nie można, bo tego nikomu nie wyjawiał, a po śmierci jego, Paweł cesarz, który był przy jego zgonie, kazał najprzód wszystko opieczetować, a przyszedłszy na drugi dzień do gabinetu, kazał w swojej przytomności wszystko z owego biurka powybierać i do siebie zawieść. Do zwyczajnych ekspedycyji używał sekretarzy. Przed obiadem dla lepszej strawności grywał w bilard.

wiązkiem obłudnym stawienia się znowu do służby, za rozkazem nigdy nie danym, po którym rozpuszczeniu gwardyi, żołnierz moskiewski objął zamkową straż i inne wszystkie, które gwardya koronna odprawiała.

O rządach moskiewskich w Warszawie.

Mimo najsurowszą subordynacją i posłuszeństwo moskiewskie rozkazom zwierzchności, zachodziły częste skargi na Moskałów odprawiających nocne ronty po Warszawie o zabójstwa i łupieztwa. Generał tedy Suwarow dla skutecznego zapobieżenia i oraz ułagodzenia umysłów w suspicyi, iż się to działo za sekretnym pobłażaniem, rozkazał mieszczanom warszawskim, aby się w mundury municypalne nie dawno od niego zakazane poubierali. Rozdano im broń, aby nocne ronty na współ z żołnierzem moskiewskim odprawiali.

O krajach pozostałych na Polskę.

Po zabranii w niewolą Tadeusza Kościuszki, po rozsypaniu się wojska polskiego, po dobytciu Pragi i poddaniu się Moskałom Warszawy, reszta Wielkiego Księstwa Litewskiego przeznaczona sejmem grodzieńskim ostatnim na Polskę, obarczona wojskiem rossyjskiem, poszła za większą częścią i poddała się zupełnie Ka-

tarzynie cesarzowej. Województwo lubelskie i część sandomirskiego i krakowskiego, zajęły wojska austriackie.* Reszty tych województw z miastem Krakowem i niektóre ziemie księstwa mazowieckiego po prawej stronie Wisły pod rządy swoje tymczasowe zagarnęli Prusacy. Tak cała reszta Polski, co miała urosć przez tę nieszczęśliwą rewolucyą i stanąć w najobszerniejszych granicach dawnych swoich, wcale zniknęła. — Że atoli cesarz i król pruski od tych krajów na nowo zabranych i Moskale od województwa mazowieckiego z miastem Warszawą i Podolskiego i innych w dział Grodzieński nie wchodzących, nie wymuszają dotąd Homagium, ani żadnej nie przydają tym zaborom formalności, ani nie przystępują do demarkacyi granic; wnosić ztąd można, że jeszcze się nie namyślili, co z tą resztą kraju uczynić mają, czy rozebrać między siebie, czy zostawić pod imieniem Polski.

Rządzą się atoli w wspomnianych krajach, jakoby sekwestrowanych lub zatradowanych; podatki wybierają, furaze i prowianty nakazują i chlebem obywatelskim żołnierza swego żywią. —

Co się zaś tyczy sprawiedliwości sprawowania między obywatelami polskimi, kazali Polakom, ażeby dawne kancelarye potwierdali i czynili w kraju sprawiedliwość; ale pod prezydencyą każda magistratura szlachecka i miejska, jednego oficera na ten koniec wysadzonego. Od wybierania osób na urzędy sądownicze wyłączyli tych wszystkich, którzy na sejmie ostatnim warszawskim posłami zasiadali, począwszy od roku 1788 nieuczyniwszy żadnej wzmianki o tych, którzy się go zrzekli; ale ogółem wszystkich taką ekskluzyą okrywszy. Rzecz pewna, że ekskludowani nie mają sobie za krzywdę tej ekskluzyi; wolą zapewne siedzieć prywatnie w smutnym domowym zaciszu, niżeli urzędować na pozór, a w samej rzeczy być tylko wykonawcami woli i rokazów prezydującego oficera.

Zapłacone podatki insurgentom, czy z musu czy z dobrej woli bez różnicy, za nieważne ogłosili, tak Moskale jak Cesarscy i Prusacy, nakazali wzysecy, aby wszelkie podatki od ostatniego kwitu, przed rewolucyą w przeciągu miesiąca marca b. r. do kas i egzaktorów na to wysadzonych zapłacone były, pod surową wojskową egzekucyą; a ponieważ w szczupłym kraju polskim do tego zrabowanym i spalonym trzy wojska stoją: moskiewskie, cesarskie

i pruskie, doznają niedostatku furazów i prowiantów, do których ubiegając się jedni przed drugimi wydzierając je sobie, często do krwawej między sobą przychodzą rozprawy, w których rannych swoich Moskale do Warszawy, Cesarscy do Lublina, a Prusacy do Krakowa zwożą, czasem po kilkadziesiąt wozów.

O Suwarowie.

Generał Suwarow rozsądny i łagodny, póki trzeźwy, jak się upije (co mu się raz punktualnie o 24 godzinach trafia, z napoju gorzałki ulubionego trunku) to szalony rabunek i merderstwo za igraszkę poczytujący, jednego razu po wyjeździe królewskim z Warszawy, przepiwszy rozum, rzekł do jednego stojącego przed sobą ordynansa: pochulajcie sobie czetery czasy. Gdyby był ordynans te słowa z pokoju wyniósł za drzwi do swoich kolegów, jużby była Warszawa kąpała się we krwi, jak Praga. Ale mający tego dnia służbę u Suwarowa major du jour Książę Potemkin, synowiec owego sławnego zwycięzcy Turków, stanął co prędzej we drzwiach, odepchnął chcącego za nie wychodzić ordynansa, zawołał drugich oficerów w przedpokoju będących którzy z siebie samych uczyniwszy wartę, żadnego unteroficera, ani gemejnę z pałacu nie wypuścili, i tym sposobem ową iskrę, całą Warszawę zapalić mającą, przydusili. Suwarow postępkami Potemkina urażony wyciął mu policzek. Potemkin z pomocą kolegów, porwawszy Suwarowa na łóżko, czy barłóg (bo mówią iż tylko na słomie sypia) obalili, rozebrali i do spania przymusili, innym generałom i sztabu oficerom, co zrobił Suwarow i co oni z nim zrobili, znać dali aby wojsko w jak największej spokojności trzymali.

Nazajutrz gdy Suwarow wytrzeźwiał i dowiedział się, co zrobił, przeproszał Potemkina, ofiarując mu znaczne prezenta; lecz

ten drożej daleko ceniąc swój honor nad wszystkie dary, na które mógłby się zdobyć Suwarow, nie dał się ubłagać, a wszyscy generałowie i oficerowie obelgę Potemkina poczytując za swoją krzywdę, pisali do Petersburga; ale więcej nic nie wskórali, tylko tyle, że generałowi Suwarowi za ordynansem z Petersburga, jako zdrowego rozsądku pozbawionemu, nie pozwolono nic a nic czynić bez dołożenia się trzech przydanych mu Generalów i za ich rezolucyą. Ci są przy nim ustawicznie noc i dzień.

On zaś czyli stosując się do wyroku petersburskiego, udaje waryata, czyli też prawdziwie z przyczyny odebranej sobie komendy zwaryowawszy, po całych nocach chodzi błędny, przenosi się ustawicznie z jednej kwatery na drugą, powiada i skarży się, iż mu wszędzie Polacy spać nie dają, że Książę Poniatowski prymas, gdy stał w jego pałacu, ustawicznie go budził; i tym podobne od rzeczy plecie; ale gotowa i bez tych przyczyn waryacya gdy się ustawicznie gorzałką zalewa. Moskale zabrali z Warszawy sławną bibliotekę Załuskich, zabrali także i popędzili w kraj swój wszystkich chłopców z szpitala Dzieciątka Jezus, z dziewcząt zaś co ładniejsze, oficerowie do usług żon swych powybierali. Oczyścili potrosze tym sposobem z bękartów Warszawę. Cóż potem, kiedy ich sto razy więcej w Warszawie i w całym kraju zostawili. Jeżeli im braknie pretensyi do Polski, to ta sama stanie się ważną, do najechania Polski.

O chorobach i drożyznach 1795 roku.

Z przyczyny posuchy, upałów nadzwyczajnych, tudzież popustoszenia na wielu miejscach zboż przez rozmaite obozy, stanowiska i przechody żołnierskie, mianowicie pod Warszawą na mil kilka na około, gdzie wszystkie wsie porabowano, wiele popalono, wszystkie zaś urodzaje do szczętu zniszczono; nastąpiła drożyzna wielka Płacono żyta korzec na przednowku po zł. pol. 30 do 40. Pszenicy jako mniej potrzebnej, po tyleż, jęczmienia korzec po złr. pol. 24, owsa po 20, grochu korzec po 40, tatarski po 40, prosa po 40, rzepiku po tyleż.

Choroby nastąpiły z głodu w jesieni roku 1794, bo jeszcze wtenczas ludzie, gdzie nie były popsute urodzaje, mieli potrosze chleba. Z tych zaś miejsc, w których były popsute zboża i wioski porabowane, albo popalone, lud powynosił się tam, gdzie była osiadłość kraju i chleb; ale nastąpiły z nacisku żołnierstwa, z plejzerowanych w bataliach Moskalów, Prusaków, Polaków, a potrosze i z Cesarskich, któremi to plejzerowanymi ponapełniane były wszędzie domy publiczne i obszerniejsze prywatne, jako to kościoły, klasztory, szpitale, pałace, folwarki i tym podobne. Z tych tedy rannych na kupę powpuchanych, opatrzenia dobrego mieć nie mogących, do tego przez chytrą dozorców i posługaczów źle karmionych, źle w zimną jesień i tęgą zimą ogrzewanych, chlebem i mięsem dla chorych przeznaczonem, siebie samych tuczających, a nie-szczęśliwych owych chorych, głodem morzących, umierało niezmiernie wielu, a leżąc umarli między chorującymi po kilka dni, nim się do pogrzebu bydłowego nie ludzkiego, bo bez odkrycia ciała, nago za łeb do wozu zawleczeni, a z wozu do dołu dostali rozszerzyła się choroba i wzmogła. Oprócz znowu rannych po kwaterach zdrowych zbyt było pełno, a ci z niewygód obozowych do ścisłych kwater ściśnieni, przez przyrodzone odchody zarażając powietrze, nim i swoje i mieszkańców zdrowie zarażali. A tak choroba rozciągnęła się po całej Polsce, tak w pruskim i moskiewskim kordonie jako też i w tym ostatecznym kawałku Polski, który Moskałom, Prusakom i Cesarskim stał się wspólnem mieszkaniem.

Umierało tedy, począwszy od listopada aż do maja w każdej wsi z mieszkańców krajowych codzien po jednym, po dwoje i po więcej, podług osiadłości aż do kilkunastu, z żołnierstwa to samo. Skoro się plac otworzył w lazarecie po nieboszczyku jednym, brano zaraz innego schorzałego z kwatery, a gdy w jednym lazarecie czyli złożeniu chorych wielu śmierć uprzątneła, dowożono innych, gdzie było ciaśniej i składano pod toż samo przykrycie, na ten sam barłóg, z którego świeżego trupa zwleczono. Zwożono zaś z jednego lazaretu do drugiego o milę i dwie, nie uważając na mizerną odzież, na przykrość powietrza, na zawieruchy, kurzawy śnieżne lub najcięższe mrozy, gdzie wielu skościących od zimna albo weale już umarłych z wozu zdejmowano, dysponując ich prosto do dołu, nie do lazaretu. Widziałem sam na moje oczy, jak jeden z tak przywiezionych w pół skrępiły, w pół żywy, gdy go zdejmowano z wozu do dołu, chwycił się rękami drabiny wozowej, dając znać, że jeszcze żyje, ale niemiłosierni posługacze grobowi oderwawszy go, wrzucili pospołu z martwymi do dołu. Nie grzebali nigdy po jednym, tylko aż się ich kilkunastu i kilkadziesiąt zebrało. Wtenczas dopiero wygrzebawszy jamę obszerną, nawrzucałi trupów, ale ich rzadko przykrywali ziemią, że psy z łatwością odgrzebywały, wydzierając trupom mięsistsze części i rozwłócząc tu i owdzie obgryzione nogi i ręce. To zaś warto zastanowienia, że dozorey takowych szpitalów czy lazaretów i komendanci miejscowi, mający od króla zalecenie najtkliwszej baczności na wygody chorych i koszta wielkie, nie a nic nie dbali na to, że chorych więcej umierało z głodu i zimna, niż z niemocy i zarazy. Dopieroż nie ich to nie obchodziło, gdzie trup gnił, czy w ziemi czy u psa pod ogonem. Żołnierze przeto widząc nad sobą taką nielitość, póki mogli trzymali się, udając zdrowych po kwaterach, choć dobrze już byli chorobą przejęci, a tem samem drugich zarażali, obawiając się szpitala, jako przedpokoju grobowego. Między obywatelami gęstsze śmierci przerzedziły się od pół kwietnia, między żołnierstwem trwały dłużej; przecież nie tak gęste, jak zimą. Nad spodziewanie powszechne, które było: iż się na wiosnę generalne zacnie powietrze. Rachowano w wojsku pruskiem, w Prusach południowych, a po dawnemu Wielkiej-Polskiej prowincyi zmiecionych chorobą żołnierzy do dwudziestu kilku tysięcy. W innych prowincyach, jak

wiele, nie doszło mojej wiadomości, to tylko zapewne dostało mi się wiedzieć, że Prusacy, Moskale i Cesarscy zarówno tej podlegali klęsce, na którą generał Suwarow, osobliwsze a prawdziwie moskiewskie wynalazł remadium: każdemu żołdatowi meldującemu się chorym, najprzód kazał dać w plecy 50 pałek; jeżeli po tym recepcie nie orzeźwiał, dopiero wzięty był do szpitala czy lazaretu; wychodzącemu znowu z szpitala, drugie tyle wyliczono, dla doświadczenia, czyli już zupełnie zdrowym, jakim musiał się pokazać każdy, który je wytrzymał a z nóg nie spadł. Obawiając się albowiem takiego wychodnego, żaden nie śmiał wyruszyć się ze szpitala, aż się koniecznie uczuł moenym do wytrzymania 50 pałek. Dla tego każdy żołdat zagarniony chorobą, póki tylko mógł, trzymał się na nogach, a walcząc tym sposobem z niemocą, często ją zwyciężał i lazaretu nie zaprzętał.

ROZDZIAŁ III.

O królu polskim.

Rozumiałby kto, iż król wywieziony z Warszawy, oderwany od najmilszych swoich Łazienek, oddzielony od swojej rodziny, której jechać za królem nie pozwolono, będzie tęsknił w Grodnie, w padnie w melancholię, lub co gorszego, wystawując sobie w imaginacji tyle nieszczęśliwości kraju, w których cały naród jęczy; tudzież zhańbienie swojej dostojności królewskiej, pod władzę i rozkazy Generałów Moskiewskich poddanej. Jako żywo! On jako prawdziwy filozof z sekty epikurów, nie dba o wszystko, co się dzieje z ojczyzną jego, ba i z całym światem, byle się on na nim wesoło bawił; niech tam kto chce pisze i mówi o nim.*)

*) Gdy król przejeżdżał z Grodna do Wilna, w przejeździe do Petersburga zaproszony został od pewnego szlachcica na obiad. Przy stole dano wino węgierskie, ale król mało pił, jako do francuskiego wina przyzwyczajony, żeby jednak pocieszyć szlachcica rzekł: dobre W. Pan masz wino! — „Znajdzie się i lepsze, Najjaśniejszy Panie,“ odpowiedział szlachcic. Urażony król rzekł: to je zapewne dla godniejszego gościa zachowujesz. Przytomny Trembecki chcąc rzecz tę załagodzić i szlachcica gładko wyprowadzić z tarapaty, dodał: tamto zapewne przy końcu obiadu pić będziemy. Lecz gospodarz nie zmieszany rzekł: Tamto w ówczas pić będziemy, gdy Najjaśniejszy Pan z pomyślnością dla kraju szczęśliwie z Petersburga powrócisz.

Takiem tedy obdarzony przyrodzeniem, bawi się w Grodnie z kochanymi przyjaciółmi swymi Moskalami wygodnie i wesoło, wyprawia bale, koncerty, opery, komedye i inne tym podobne krotochwile, na przemianę z księżciem Repninem generałem Moskiewskim, który czyniąc folgę stroskanej trzydziesto-letnim rządowi Jego Królewskiej Mości głowie, całą władzę prawodawczą i wykonawczą nad całą Litwą wziął na siebie. On stanowi wszelkie rozporządzenia krajowe i aby zachowane były podług przepisu i upodobania swego, ściśle i ostro dogląda. Tak jak w koronie drugi generał Buxveder, a Stanisław August przy takich zastępcach niema nic więcej do czynienia, tylko przemijającemi rozrywkami póty, póki los w robocie gabinetów potencyj postronnych będący nie oznajmi mu, jaką na tej wielkiej całej Europy operze będzie miał grać rolę. Familia zaś jego na wzgardę swoje nie mogąc potakiwać Moskałom, wyniosła się z Warszawy do Lublina pod rządy austryackie.

O Madalińskim.

Zaprowadzony do Wrocławia Madaliński w Styczniu (jako masz wyżej) siedział tam w ścisłym areszcie dwie niedzieli; a potem za instancją Buchholcowej wolnym aż do ostatnich dni Maja, których zyskał zupełną wolność. Minister Hojm zaprosił go na obiad, przy wielu gościach oficerach i cywilnych przeczytał mu dekret królewski uwolnienia, oddał swoją ręką szablę i suto za zdrowie jego częstował. Z owych sum wielkich, które oficyaliści skarbowi prusey być zabrane przez Madalińskiego udawali,

pokazało się za zniesieniem i zweryfikowaniem kwitów jego, że tylko wybrał 60.000 a że miał Madaliński od sejmu grodzińskiego delatę na 300.000 do tych krajów, które król pruski zabrał; zatem pretendował jeszcze 240 000 aby mu z kasy królewskiej zapłacone były, lecz tego nie zyskał, bo stan jego niewoli i rozpuszczenie komendy, dla której całej nie dla niego samego owe 300.000 były przeznaczone, nie sprzyjał takowej pretensyi.

Oficyaliści skarbowi, którzy na karb Madalińskiego i pod zmyślonemi kwitami jego wielkie sumy do regestrów podali, po tracili swoje urzędy i poszli do tacek do różnych fortec za oszukanie tym sposobem skarbu królewskiego.

Z wielkich owych szkód poczynionych królowi pruskiemu w magazynach, fabrykach i kasach przeprowadzonych do Warszawy z Bydgoszczy, mimo Sochaczew, usprawiedliwił się Madaliński wybornie tym sposobem, że on nic nie brał z tego, tylko Dąbrowski, że Dąbrowski był głównym komendantem, że Madaliński chodził pod jego komendą, lubo był starszy, ale że nie umiał taktyki.

Uwolniony Madaliński zyskał pozwolenie na cały Szląsk i na wszystkie dawne państwa króla pruskiego przebywania i mieszkania w nich. Zakazano mu zaś surowo wychylić się z tego okresu do Prus południowych to jest do Polski, ale wkrótce bunt berliński między rzemieślnikami i żołnierzami wszczęty, w którym wołano: Vivat Madaliński, wprawił go w ściślejszy areszt. Zaraz bowiem po tym buncie uśmierzonym, Madalińskiego odesłano do Magdeburga, którego kraju lud po Bogu ślepo wierzy w króla tak, jak Moskale w swoją carową, a zatem sto Madalińskich nie tam nie znaczy; zaś w innych krajach pruskich mieszkańcom podobną się rezolucya Madalińskiego, dlatego obawiano się w Berlinie, ażeby podobnej insurrekcyi wzór jego nie sprawił, lubo Madaliński do buntu berlińskiego nie a nie nie wchodził, ani o nim, jako o przypadkowym wiedzcieć nawet nie mógł. Ten bunt złąd powstął: w Berlinie jeden szlifarczyk przystał do żołnierzy; pod zasłoną służby żołnierskiej praktykował swoją profesyą, przejeżdżając z warsztatem szlifierskim po ulicach i szlifując, co mu kto dał, nie płacąc nie do ceebu, ani usług jemu należytych nie czyniąc.

Cheąc mu zepsuć szlifierze ten sposób profesyi, jednego razu przynieśli mu kamień prosty z bruku: na, wyszlifuj nam ten kamień, damy ci zapłatę! Szlifierzyk nie chciał go przyjąć, jako materji niezdatnej do takiej operacyi. Ztąd zwada i bitwa od kilku zaczęta, wzburzyła rzemieślników wszelkiego gatunku i żołnierzy na pomoc żołnierzowi szlifierzykowi przybywających. A że tego dnia było w Berlinie mało żołnierzy, więc rzemieślniczekowie tryumfowali, żołnierzy kilkadziesiąt ubili, wielu pokaleczyli, resztę rozprószyli. Trzy dni trwał bunt przerażający strachem najgodniejsze osoby. Król sam uszedł przed nim do Potsdamu. Dopiero gdy nadciągnęły słuszne komendy, bunt został uskromiony. Na tym placu, na którym był wszczęty, obwieszono pryncypałów 24, innych 80, przegnano przez różgi i tak ten bunt jako bez konsekwencyi wzniecony, od nikogo prócz rzemieślniczeków niepopierany, zgasło.

O Królu Polskim.

Od tego czasu, jak tego króla wywieźli Moskale do Grodna, siedzi tam, ma wszelkie wygody, bierze na miesiąc, na wszystkie potrzeby swoje 13 tysięcy czerwonych złotych. Familia jego za pozwoleniem Moskwy pościagała się do niego, więc gdy tę ma, na niczem mu nie schodzi; bo też on o nic więcej nie dba: mówią mu: Wasza Królewska Mość: to cała rzecz, na której zawisło jego panowanie, Polska przepadła, rozebrana, ale król Polski jest i będzie do śmierci; Grabowską, która była jego faworytą lat kilka, jeszcze za życia męża Grabowskiego, a po śmierci jego sekretną żoną, deklarował za żonę publiczną i prawą, dzieci z niej spłodzone przyznał za swoje własne. Przyczyna, dla której tał ten swój z Grabowską mariaż i dla której ona miana była

za metresę, jest następująca; Rzeczpospolita Polska obierając Stanisława Augusta Poniatowskiego za króla, czyli właściwie mówiąc narzuconego od Moskwy przyjmując za takiego; w Paktach konwentach włożyła i ten punkt, iż Stanisławowi Augustowi nie będzie się godziło pojmować innej żony, tylko tę, którąby stany królestwa jemu wybrały; a że t n wybór nigdy by nie padł na Grabowską, dla tego król tań zawarte z nią małżeńskie śluby. Zbywszy się zaś królestwa i Rzeczypospolitej, tem samem stał się wolnym od Paktów z nią zawartych, a zatem ślub tajemny mógł ogłosić bez bojaźni hałasu publicznego, bo kogoż mogło interesować najnikczemniejszego króla z państwa wyzutego, podle z jedną szlachcianką ożenienie, chyba tych, którzy się mu składają na pensyą wyżej wżrażoną, aby o ich chlebie, nie rozmnażał błaznów na świecie, których i tak jest za dosyć; ale wszyscy, którzy tylko kiedy mogli się zdarzyć od początku świata panujący błaznowie, niechaj się ukłonią Poniatowskiemu. On wszystkich przepisał: żaden tak nikczemnie, tak spokojnym umysłem i tak bezwstydnie nie pozbył państwa swego, jak on; a przeto słusznie mu się należy tytuł wielkiego, owszem największego błazna, który dobrowolnie dał się wyzuc z królestwa i został na łaskawym chlebie; ale i panowie wielcy nie lepsi mając szkatuły napchane złotem, za przybity zabor kraju, cisnęli się churmem do króla w Grodnie, chcąc od niego wyłudzić ostatnie okruszyny jego królewskiej władzy. Wielu przybyło jedynie dla tego, aby sobie wyjednać order św. Stanisława; a monarcha ten poniżył się z dobrego serca do tego, że im wydawał patenta z dawniejszą zmyśloną datą.

W czasie pobytu w Grodnie używał pojazdem ulubionego spaceru za Niemnem; lecz ksiązę Reppin, jego stróż anioł, bojąc się by król nie dał drapaką za blizką granicę Pruską, choć Stanisław Poniatowski zapewne o tem niepomyślał, kazał most zrzucić, aby mu zagrozić drogę do wycieczek w tamtą stronę. Postrzegłszy to król, zdyssymulował, nie mówiąc do nikogo i obrócił swój spacer w inne miejsce.

Traktat podziału reszty Polski między cesarzem niemieckim, carową Moskiewską i królem Pruskim stanął w Petersburgu w Październiku roku 1795 przywiedzionym został do skutku ultimis

Januari 1796 mocą tego traktatu cesarz opanował Województwo Krakowskie, Sandomirskie, Lubelskie i kawał P. dlasia, Moskwa przygarnęła do siebie resztę Wołynia, Bełzkiego, Litwy i do tego wypędziwszy księcia Birona, całą Kurlandją. Król Pruski pomknął granicę swoją rzeką Pilicą aż do Wisły, Wisłą aż do rzeki nazwanej Świder, Świdrem aż do Bugu przerznąwszy Bug łądem pod Grodno do Niemna, Niemnem do Rewla. Tak tedy opanował Warszawę, do której wszedł ostatnich dni Stycznia.

ROZDZIAŁ IV.

O homagium warszawskiem 1796 roku.

To homagium w Warszawie odebrał minister Hojm dnia 5. lipca 1796 w sali i dziedzińcu zamkowym sposobem i okazałością następującą: Minister Hojm stał w korpusie czyli w samym środku pałacu prymasowskiego, z tego pałacu odprawił wjazd swój publiczny, przez ulicę Senatorską, przez ulicę Marywilską, przez dziedziniec Saski, przez przedmieście Krakowskie do zamku królewskiego bramą krakowską poboczną. Od saskiego dziedzińca, aż do pomienionej bramy zamkowej stała piechota we dwie linje wyciągnięta, między któremi linjami wjazd Hojma postępował. Najprzód maszerował ront dragonii ciężkiej z trębaczami około 30 ludzi mający; za nim ront piechoty z dobozami i kapelą, po tem 2 ront konny i inny ront pieszy i znowu 3 ront pieszy, któremu przygrywała jańczarska kapela. Tu dopiero dała się widzieć liberya ministra pieszo przed karetą idącą, dosyć suto ustrojona, za którą następowała karetą w 6 koni zaprzężona, które, iż musiały być młode, niedawno sprzężone, a przeto wychodząc z saskiego dziedzińca, na huk kapeli jańczarskiej i kilkunastu tarabanów razem uderzonych, poplątały się i po wywracały; przeto w dalszej drodze konie forytarskie od dwóch laufrów za wędzidła prowadzone były. Karetą ministra była czarno lakierowana w taflach kryształowych w ramy posrebrzane

osadzonych, w której przed ministrem na przodzie siedziało dwóch szambelanów, a minister sam jeden na tyle. Za ministra karetą szło z 15 innych karet, różnych pruskich panów generałów, ministrów i grafów z swojemi panami w karetaeh siedzącymi z liberjami karetą przodkującemi, sutemi i niesutemi. Panów polskich nie było żadnej karety w tej paradzie, którą zamykały ronty żołnierskie konne i piesze, tak jak na początku.

Skoro cała parada wjechała do zamku, linje żołnierskie na ulicy rozstawione, natychmiast ściągnięone zostały. Na powrót po skończonym akcie homagii nie było żadnej parady, ale prywatny rozjazd, gdzie komu należało. Przed aktem homagii w kościołach luterskim i kalwińskim były kazania, w którym czasie w kościele kollegiaty warszawskiego św. Jana odprawiała się msza wotywa, śpiewana przez Albertrandego biskupa zenopolitańskiego, oficyała generalnego warszawskiego, po której zaczął się akt homagii w senatorskiej izbie gołej, ze wszystkich meblów przez Moskałów obdartej. Tron nowy aksamitem karmazynowymi galonami złotemi szamerowany od pruskiego rządu sprawiany. Miał na swoim breitrampie portret króla pruskiego osoby całkowitej, na froncie stojący; nad tronem unosił się baldachim aksamitny. Wedle portretu królewskiego stało przy ścianie dwóch szambelanów, przed nim o dwa kroki po jednej stronie generał komendant warszawski po drugiej minister Buchholz, pomiędzy temi krokiem wystąpiwszy w pośrodku wprost portretu królewskiego minister Hojm, ubrany w suknię bławatną, koloru oliwkowego srebrem przerabianą, którą, jak powiadano król mu podarował na ten akt; na ramieniu miał szlufę brylantową, wstęgę orderową przypinającą na boku gwiazdę orderową, brylantami suto kameryzowaną i na wstędze pomarańczowy order wiszący także brylantami kameryzowany. Na ostatnim gradusie tronu na boku lewym ministra stał sekretarz na ten akt wzięty Polak, nazwiskiem Sobolewski, od początku zajęcia Polski lautratem rawskim, ale krótko będący. Ten głosem donośnym czytał przysięgę najprzód duchowieństwu, potem szlachcie. W równi z sekretarzem po rogach tronu, na tymże ostatnim gradusie stało dwóch generałów. Taka była figura ministra Hojma, który po odebranej przysiędze miał kilka słów do zgromadzenia w łacińskim języku; potem za przepowiedzeniem sekretarza: Vivat

najjaśniejszy pan trzy razy powtórzonym, odezwało się zgromadzenie: pierwszy raz słabym głosem, drugi raz hucznym, a na trzeci raz umilkło wcale, znać, że niebardzo sercem odpowiadało tej życzliwości. Przeszedł się potem minister Hojm do drugiej sali, która miała ganek żelazną kratą opasany, z baldachimem występujący na dziedzińcu nad bramą. Z tego ganku słuchał minister przysięgi mieszczan i chłopów na dziedzińcu ulokowanych, w osobnych przegrodach kobylicami opasanych, suknem czerwonym przykrytymi, którą przysięgę z tegoż ganku obok ministra stanąwszy, głową na dół schylony dyktował im tenże Sobolewski. Po skończonej przysiędze udali się wszyscy do wspomnionego wyżej kościoła na kazanie, które miał Prażmowski, kanonik warszawski w polskim języku, ale się go dobrze nie nauczył, częste przerwy robił, udając się do seksternu i do tabakierki, zaczęł stanąwszy się nudnym słuchaczom, a najpewniej Hojmowi, ile polszczyzny, choćby najlepiej prawionej nie rozumiejącemu, odebrał od siebie poselstwo zakryana, którego podszeptem do ucha uciął mowę i szedł z ambony, a w też tropy celebrans zaśpiewał *Te Deum laudamus*, po przegraniu którego przez kapelę wyszli wszyscy z kościoła. Częstował Hojm wspaulale wszystkich panów pierwszej rangi, szlachtę dobrze nastrojną, duchownych bez braku i plenipotentów od miast. Trzy stoły w zamku były dla pierwszych osób, inne dla innych po różnych miejscach, jakoto: w prymasowskim, w pałacu mniszkowskim i w hotelu niemieckim, do których wielu osób godnych poszło, którzy się na zamku nie pomieścili; albowiem lubo za biletami mieli siadać do stołu i tylko sami oddający homagium, z tem wszystkim przez obfitującą dla nowych poddanych grzeszność pruską, nikogo nie odepchnięto, choć kto zasiadł bez biletu a zatem wielu biletowych musieli pójść do inszych stołów, albo na swoje obiady, zastąpione zastawszy miejsca przez wyjadaczów niebiletowych, z których gatunków wielu było Polaków, ale też nie mało i Prusaków osobliwie oficerów pruskich, którzy się na ten akt luby dla nich zewsząd niemal pojeżdżali. Miara wina dla każdej osoby 3 butelki: jedna węgierskiego, druga szampańskiego, trzecia burgundzkiego, z wolnością bez przymusu wypicia wszystkich trzech, albo dwóch, albo jednej, albo też żadnej. Mało jednak było takich moderatów, osobliwie u drugich stołów, którzy

nie przebierając w gatunkach wina, jedną po drugiej butelkę ręki bliższą wysuszali za zdrowie, niezdrowie, lada gdzie w kącie odławszy, czego z łatwością napatrzeć się można było, tak na Polakach jako też i na Niemcach. Nie słusznie zatem cudzoziemcy krytykują Polaków, jakoby oni sami najgłośniejszymi w całym świecie pijakami byli; pokazał to traktament, o którym piszę, na którym stało się porównanie obżarstwa polskiego z niemieckim.

Wracam się do okazałości powierzchownej tego aktu. Przy bramie zamkowej, którą wjeżdżał Hojm, po lewej stronie był zrobiony teatr z ławek w górę pochodzistych, suknem czerwonym okrytych, na których siedziały damy przypatrując się wjazdowi Hojma i przysięgającym na dziędziecu. Ci ludzie wychodząc z podarżma polskiego, a wchodzący pod jarzmo pruskie lżejszem od pierwszego w mniemaniu swoim osądzone, nie przez zęby jak duchowieństwo i szlachta, ale całą gębą po wykonanej przysiędze z palcami w górę podniesionymi wykrzyknęli 3 razy Vivat Najjaśniejszy Fryderyk Wilhelm. Jeszcze to dodać należy, że podczas *Te Deum* dano ognia 10 razy z armat, że też armaty huczały podczas obiadu przy spełnieniu zdrowia króla imci pruskiego, stanów nowo pod berło jego przechodzących, i pryncypalniejszych osób, że tego dnia homagii nakazane było od ministra Hojma uroczyste święto przez zamknięcie sklepów kupieckich, straganów przekupskich, jatek chlebowych, mięsnych i wszelkich innych, tudzież warsztatów rzemieślnych; aby wszyscy abywatele umysł swój od zabaw i prac zwyczajnych oderwawszy, całe natężenie myśli na ten festyn obracali; że nakoniec dzień ten zakończony był iluminacyami, po niektórych pałacach danemi kosztem ministra, wyjąwszy pałac saski, który illuminowany był bez wszelkich figur malarskich suto świecami jarzącemi, kosztem elektora Saskiego, wyjąwszy Marywill, który figuralną iluminacją na dziedzińcu wystawioną był ozdobiony i nad którego bramą była także iluminacja kosztem żydowskim. Nad tą bramą w środku lamp i festonów był wymalowany król pruski, a obok niego z daleka dwóch żydów w togach szabasowych, kłaniających się niziuteńko królowi kapeluszanami w rękach wyciągnionych trzymanemi, aby każdy spektator oglądający tę iluminację zaraz się domyślił, czyjem kosztem sprawiona; wyjąwszy bramę krakowską, którą

swoim kosztem pięknie iluminowała konfraternia kupiecka. Samym wieczorem były dawane bale z tańcami, z wolnym dla każdego wniściem, w jednym pałacu na Grzybowie; w pałacu zaś prymasowskim, w którym stał minister Hojm, był bal tylko dla samych panów: że na koniec rozciągając minister Hojm wesołość po całej Warszawie, nie zapomniał o szpitalach, z których do każdego tyle posłał wina, ile potrzeba było, aby się każdej osobie mogącej go zażywać po lampce dostało nawet i dzieciom w szpitalu dzieciątka Jezus i św. Kazimierza, aby ten dzień w dalszych latach swoich pamiętały. Plenipotenci od miast za biletami byli podzieleni do różnych stołów po pałacach i domach publicznych. Chłopskim zaś plenipotentom nie dano stołu, tylko każdemu po talarze, sądząc, że za tę kwotę mógł sobie każdy sprawić bankiet lepszy do swego gustu, niż w królewskiej kuchni. Miasto Warszawa przy powszechnej radości pogrążone zostało w smutku, a to z przyczyny, że im do przysięgi czyli homagium nie naznaczono w ceremoniarzu wydrukowanego miejsca ze szlachtą, ale pod generalnym terminem nie o Warszawie nie wspomniawszy, napisano: Mieszczanie zaś i chłopki na dziedzińcu i lubo za memoryałem podanym sobie, minister Hojm pozwolił plenipotentom Warszawy, to jest prezydentowi i syndykowi, przysięgać zaraz za szlachtą w izbie senatorskiej, że jednak tej łaski drugim nie obwieszczono, mieli się mieszczanie za wzgardzonych; powtóre: że tę łaskę jednym udzielono, krzywo patrzyły na Warszawianów inne miasta, ganiąc im te ambicyą, iż dla samych tylko siebie prokurowali te dystynkcyą, mogąc wyrobić, aby miasta wszystkie z Warszawą pospołu, kiedy nie w jednej ze szlachtą, to przynajmniej w innej której sali zamkowej, których tyle jest próżnych homagium oddawały, a nie razem z chłopami na dziedzińcu; dla czego Rafałowicz prezydent sływał zato u wszystkich innych miast.

Dnia 10. Lipca odprawił się akt ślubny, 24 dziewic w kościele farnym S. Jana, które wyposażone zostały z kasy królewskiej, każda stem talarów. Wesele zaś tegoż wieczora wszystkich tych par kosztem skarbu było w łazienkach królewskich, na które wesele z kościoła jechały te stadła z assysencyą w kolaskach, bryczkach i wozach drabnych. Przyganiono zatem ministrowi, iż łożąc więcej na posagi i wesela tym pannom mniej zadawał nie

najawszary  kwipa u cho  fiakr w, nie w prostych wozach przez ulice Krakowsk i Nowy  wiat wie  te osobiwie oblubienice do  azienek. Przepomnia em napisa  z g ry co to by y za jedne te pary, wi c w tym miejscu dodaj : minister Hojm dla zaszczytu jak najwi kszego aktu Homagii na  wier  roku przed aktem kaza  proboszczom Warszawskim z parafii, to jest  w. Jana,  w. Krzy a, i Ujazdowskiemu poda  do Dyrektoryum Warszawskiego z ka dej z tych parafii po 12 panien ku zam żciu zdatnych od lat 12 najm dszych, religii katolickiej, a z parafii dyssydenckiej 12, co wynios o sum  panien 48 dla tych wszystkich sporzdzono lotery z 24 los w trafnych i 24 chybnych. Te tedy panny 24, kt re wycign y losy trafne odebra y posagu po 100 talar w i mia y wspomniane wesele, kt re za  pad y na losy chybne, zosta y w swoim stanie innemu szcz sciu polecane. Konkurencyja tedy do tych panien, kt re losy trafne wycign y, zaczę a si  zaraz od loteryi, aby dos a do  lubu sposobem przyzwoitym i podlug obrzdk w ko cielnych na czas homagii. Ta osobiwa polityka ministra Hojma najprz d, i  wi ksz liczb  da  katolickiemu wyznaniu, ni  dyssydenckiemu, cho  sam Luter, powt re,  e wszystkie te bra y  lub w ko sciele katolickim, ujmujac tym sposobem nowych poddanych po wi kszej cz sci katolik w, a nie zapominajac oraz i o swoich braciach dyssydentach, jeszcze i t   ask  wy wiadczy  pomienionym parom, i  ich jura stolae nic nie kosztowa y, wielow adnym rozkazem swoim zaleciwszy officya owi Warszawskiemu, aby im indulty i  luby gratis dane by y. Na tym akcie weselnym zako czy a si  publika i okazalno c humagium, a pomno y  si  smutek Warszawskich rzdc w, albowiem zaraz po homagium odebranych zniesione zosta y wszystkie Polskie jurysdykcyje, Magistratury i urz dy sdowe, skarbowe i policyjne, nastaly Pruskie Regencyje Kamery, Kreisraty, Landraty, i inne officya, na wz r ten jakie s po innych pa stwach Pruskich urzdzone. Mieli zatem s uszn przyczyn  smutku, obywatele warszawscy z dotychczasowego panowania moskiewskiego pod wieczne (je li takie przeznaczenie) panowanie pruskie przechodzcy, pod moskiewskim panowaniem bisko dw ch lat zostajcy, osoby pierwsze magistratowe i niekt rzy z szlachty rzdzili nie tylko ca  Warszaw, ale i ca ym krajem podlug konstytucyi ostatniego

sejmu na Polskę przeznaczonej, tym czasem od Moskwy zawiadowanym, póki tenże kraju kawał traktatem sekretnym petersburskim do reszty między cesarza i króla pruskiego podzielony nie został. Przerzeczeni pryncypałowie warszawscy tworzyli projekta sądowe, skarbowe i policyjne, te do uwagi podawali generałowi moskiewskiemu Buxweden zwanemu, krajem przerzeczonym pod tytułem gubernatora zawiadującym. Ten wiedząc nieostałość pomienionego kraju, że się miał dostać w inne panowanie, a zatem i nietrwałość swojej władzy, że się miała wkrótce skończyć, nie suszył sobie głowy nad pomienionemi projektami, ale wszystkie przyjmował, imieniem swoim podpisywał i do egzekucyi tymże osobom zwracał; a takim sposobem rząd prowadzony od kilku osób nad całym krajem, naturalnie uważając, musiał smakować tym pierwszym osobom, które po zgasłej przez wojnę nieszczęśliwą rzeczypospolitej polskiej i opanowaniu przez Moskwę Warszawy, nie mogąc nic czynić dla dobra publicznego, czyniły co mogły dla siebie rządząc i rozpościerając władzę swoją nad bracią swoimi za pozwoleniem Buxvedena. Podatki na podległych swej władzy zwalając, a siebie od nich ochraniając i jeszcze za takowe urzędów sprawowanie pensye znaczne biorąc, tak, iż powszechna urosła opinia, że Buxveden król; Lukaszewicz i Rafałowicz, dwaj burmistrze najstarsi, rzeczypospolita. Pospółstwo także miało swojego smutku szczególną przyczynę, Moskale weszli do Warszawy z zdobyczą czyli rabunkiem niezmiernym całej Polski i Litwy (wyjawszy tę część, którą król pruski wojskiem swoim opanował) wnieśli do niej świeży rabunek nieszczęśliwej Pragi, będąc narodem żarłocznym i hulaczym, tak jak i Polacy, dzielili te wszystkie zdobycze z kupcami, rzemieślnikami, piekarzami, rybakami, rzeźnikami, muzykantami, komedyantami, niewiastami publicznymi i innemi osobami do zbytku marnotrawstwa i rozpusty służącemi, które to pożytki z Moskalów ciągnięte i wysysane, wybiły im w prędee z głowy okrucieństwa w całym kraju i na ostatniej Pradze spełnione, usiadła w sercach, własnego dobra cheiwych, przyjaźń i przywiązanie do Moskali. Jakże się nie mieli smucić, kiedy ich ciż Moskale, taki im rząd i egzystencją na zawsze obiecując, za ukazem z Petersburga zmagła ich opuścili. Sama myśl, iż z panów rządzących, staną się wkrótce w rząd

poddanymi, innym równymi, iż podatki, sprawiedliwość i wszelkie inne zakazy i nakazy pruskie zarówno ich dolegać będą, zawracała im smutkiem głowy; widząc Prusaków kuso i opięto wystrojonych, wchodzących do Warszawy bez zdobyczy, bez tobołów ekwipażami skromnemi, cienką, szczupłą korzyść wróżącemi; co większa między żołnierzem pruskim pełno rozmaitego rzemieślnika do taniej zapłaty przyzwyczajonego; kobiet pruskich pełno do szycia, do prania, przekupstwa sposobnych, upadek zatem gotowy dawnych obywatelów warszawskich, a ztąd powszechny smutek; z takich tedy przyczyn publika homagii nie była w Warszawie wesoła.

O homagium Gumbińskim.

Drugie homagium królowi pruskiemu oddane było dnia 6go lipca roku 1796 w Gumbinie, w Litwie przed ministrem baronem de Schröder, od powiatów nad brzegiem lewym rzeki Niemen znajdujących się, żmudzkiego, kowińskiego, preńskiego, mareckiego, grodzińskiego, wszystkich innych do województwa trockiego należących i nad lewym brzegiem rzeki Niemen leżących powiatów, tudzież od powiatu wiskiego.

To homagium nie musiało być tak pompatyczne, jak warszawskie, już: iż Gumbin daleko mniejszem miastem jest od Warszawy, już minister, który go tam odbierał, niższej jest rangi od ministra Hojma, w rządzie pruskim zaś wydatki i wspaniałości ministrów idą podług ich godności, dla tego opisem tego homagium czytelnika nie zatrudniam.

O homagium w kordonie cesarskim.

Cesarz, jako najpóźniejszy był do zaboru swego działu z rozebranej przez trzy potencje Polski jemu przypadłego, tak też ostatni odebrał hołd poddaństwa od nowych poddanych swoich.

Do oddania pomienionego hołdu czyli homagium, sama szlachta zwołaną była do Krakowa na dzień 17. sierpnia roku 1796. do której przyłączono duchowienstwo miasta Krakowa i powiatu krakowskiego, magistrat i mieszczan krakowskich, którzy wszyscy wraz z szlachtą w kościele katedralnym krakowskim przed ministrem cesarskim, na to zesłanym cesarzowi JMei hołd poprzysięgli. Po wypełnieniu którego tenże minister dał ucztę wspaniałą, miasto wysadziło się na dekoracyą ratusza w iluminacyi i figurach hieroglificznych, jakoteż innych miejsc publicznych, tudzież prywatnych domów i posłów. Cała uroczystość w jednym dniu wyżej wyrażonym odbyła się. Duchowienstwo i mieszczenie powiatów odległych od Krakowa, chłopci zaś ogólnie wszyscy nie byli do Krakowa wołani, duchowni po miastach pryneypalnych swoich powiatów, mieszczenie i chłopci po kościołach parafialnych przed komisarzami cesarskimi przysięgę tegoż dnia 17. sierpnia wszędzie wykonali. — Uczyniono to albo dla ochrony nowych poddanych, aby się na podróż bądź osobistą, bądź plenipotentów do Krakowa nie ekspensowali, albo dla ochrony skarbu cesarskiego wojną z Francuzami wycieńzonego, a przeto na zgraje tysiączne kosztułożyć niechącego. Kraj ten zabrany od cesarza, nazwany jest zachodnią Galicyą, ciągnie się między kordonem moskiewskim i pruskim pasem przez obrzynki województw krakowskiego, sandomirskiego, lubelskiego, podlaskiego i mazowieckiego, począwszy od Krakowa aż do Kobyłaka, który leży w linii równej z Warszawą, dwie mile od niej oddalony. Napisałem przez obrzynki, gdyż żadne z tych województw całkiem nie dostało się cesarzowi.

O koronacyi cara moskiewskiego 1797 roku.

Ponieważ tej koronacyi asystował Stanisław August, król polski, więc z tej przyczyny jakikolwiek związek mieć może z historią polską taż koronacya, wypisuję ją słowo w słowo tak, jak jest opisana.

W Moskwie w mieście stolicy państwa odprawiła się ceremonia koronacyi z największą uroczystością. Zaczęła się o godzinie 9 z rana w procesyi z pałacu Kremlin do kościoła katedralnego; szło najprzód 30 kawalerów z gwardyi w zbrojach srebrnych, potem paziowie cesarscy; po nich deputowani całego państwa rosyjskiego, dworzanie i senatorowie i panowie noszący ordery i znaki godności cesarskiej.

Pod baldakimem niesionym od 20 półkowników szedł cesarz w bogatej sukni i mając wiele brylantów na szyi. W kościele cesarstwo Ichmość usiedli najprzód przy ołtarzu, a korona i inne do ceremonii potrzebne rzeczy złożone były na tronie, przy którym kawalerowie stali. —

Po nabożeństwie trwającym 10 minut, cesarstwo udali się na tron; magnaci na gradusach zajęli przeznaczone sobie miejsca, monarcha siedział na krześle wspaniale ozdobionem, małżonka zaś jego na innym oddalonym kilka kroków w tył i z boku postawionym. —

Po prawej i lewej stronie stali książęta, Aleksander i Konstantyn. Po koronacyi odbytej przez arcy-biskupa z zwyczajną ceremonią i z największą solennością, imperator zdjął wielką koronę z swej głowy, położył ją na pół minuty na głowie cesarzowy, trzymając ją ciągle w rękę, a potem czule żonę uściskał. To sprawiło żywe wrażenie w umysłach wszystkich przytomnych. Monarcha włożył potem małą koronę na głowę imperatorowej i przybliżył się z nią do ołtarza, gdzie olejem świętym namażeni zostali, poczem procesya wyszła z kościoła, obeszła około wielkiego dzwonu Iwana i przez drugi kościół do pałacu powróciła, gdzie cesarz ogłoszeniem łask wielu dla swoich poddanych uroczystość tę zakończył.

Królowi Polskiemu przytomnemu tej uroczystości z największą dystynkcyą przyzwoite czynione były honory. —

Uczyńmy sobie uwagę nad widokiem Króla polskiego: imperator prowadząc tego odartusa, wyzutego z państwa na swoją koronacyą, naśladował Tamerlana wożącego z sobą po Azji Bajazeta zwyciężonego i pojmanego w batalii cesarza tureckiego; albo owych bohaterów Rzymskich prowadzonych w tryumfie, w kajdanach Królów zwyciężonych, z tą tylko różnicą, że tamci mieli je na nogach lub rękach, a ten musiał je mieć na sereu, będąc więźniem politycznym, choć na oko szanownym, ale tak jak i tamci z państwa wyzuty, na respekcie zwycięzcy zostającym, nie z dobrej zapewne woli swojej, lecz z musu tej koronacyi przytomnym.

Jeszcze należy przydać do opisu tego aktu wjazd cara do miasta Moskwy poprzedzający koronacyą, wjeżdżał car kouno między dwoma synami Aleksandrem i Konstantynem, za którymi tuż jechał książę Repnin, i wielu generałów. Wjazd ten szczerpło opisany, musiał być wielki, gdyż trwał (jak pisała gazeta warszawska) przez trzy godziny. Jeszcze uwaga jedna nad królem Polskim: będąc on wezwanym, aby był spektatorem carskiej koronacyi, a przytem (jak wyżej) najgrzeczniej respektowany, musiał mieć miejsce najwygodniejsze do patrzenia, zatem miejsce to nie mogło być w tyle cesarskiego tronu, ale naprzeciw albo z boku tronu; pisze gazeta, iż z całego państwa Rosyjskiego delegowani asystowali temu aktowi. Do tego państwa Rosyjskiego od dwóch lat blisko należała już Litwa, Ruś, niedawno Polska i Kurlandya, więc Litewscy i Kurlandzcy delegaci musieli się znajdować wraz z innymi dawnego państwa Rossyjskiego delegatami na tej koronacyi. Znajdując się nie z ciekawości, ale z nakazu cesarskiego w reprezentacyi swoich ziem i powiatów, musieli mieć w tym akcie jaką czynność t. j. albo powinszowanie carowi, albo wyznanie hołdu, albo też nieme potakujące jednemu oratorowi na to wysadzonemu imieniem wszystkich ukłony, więc ta czynność musiała im dawać miejsce w pół cyrkule, blisko tronu; a gdy króla polskiego miejsce było naprzeciw tronu, albo z boku tronu, więc ci wszyscy delegaci, którzy się znajdowali między carskim tronem i miejscem króla Poniatowskiego, ile razy nachylali się ku carowi, oddając

mu ukłony, tyle razy wypinali tył na Poniatowskiego. Otóż honor godzien takiego króla, chyba że car przewidując taką konsekwencyą wczesnie temu zapobiegł, aby żaden z Polaków nie znajdował się w linii między nim i Polskim królem, o czem niema żadnej wzmianki w historyi. —

ROZDZIAŁ V

O śmierci Carowej Moskiewskiej 1796 roku.

Katarzyna druga, cesarzowa moskiewska urodzona dnia 2. maja roku 1729 umarła w Petersburgu ruszona appopleksyą, roku terażniejszego 1796 dnia 17. miesiąca Listopada; żyła zatem lat 67 miesięcy 6 i dni 15. Panowała od roku 1762 dnia 9. lipca t. j. lat 34, miesięcy 4 i dni 8.

Nazwano ją Katarzyną wielką dla wielkich dzieł, któremi zaszczycała panowanie swoje i państwo moskiewskie: w dwóch wielkich wojnach zbiła na głowę Turczyzna, wydarła z pod jego hołdu Krym i do swoich państw przyłączyła, nazwawszy ten kraj królestwem Tauryckiem, odebrała mu Oczaków i część Bessarabii, Polskę podgarnęła najprzód pod swoją gwarancyą, a potem zmówiwszy się z cesarzem niemieckim i królem pruskim, najprzód po części (jako o tem w swoich miejscach) a potem do reszty zabrała i z pomienionymi potentatami podzieliła. Do wielkości umysłu, którym równała się z najpotężniejszymi świata mocarzami, należy przydać wielkość zdrowia, którem się trzem wielkim chorobom tak długo opierała, to jest Wenerze, Rakowi Bachusowi, była najprzód lubieżna od młodości swojej aż do starości i tej przywary niepomówanej zbytek sprawił jej raka, który ją toczył w członku

wstydlwym, lat killkanaście a tego bólu nie mogąc znosić po trzeźwiu, opijała się gorzałką gdańską dzień w dzień, a przecie na nieszczęście Polski żyła aż do ostatniego rozbioru Polski.

O abdykacyi tronu St. Augusta.

Lubo akt abdykacyi nastąpił jeszcze w roku 1795 dnia 25. listopada, jako się z daty tego aktu niżej wcięż wypisanego pokazuje, że jednak pierwszym pogłoskom tej abdykacyi wierzyć nie chciano, a nawet generał Suwarow pod tym rokiem znajdujący się z wojskiem moskiewskiem w Warszawie, surowo zakazał mówić o abdykacyi króla Poniatowskiego, dla tego i moja kronika dopiero pod rokiem późniejszym położyła. gdy pod tymże rokiem 1797 akt wspomniony przez gazetę publiczną został ogłoszony i słowo w słowo z niej tak, jak następuje, wypisany.

My Stanisław August z Bożej łaski król Polski, Wielki Książę litewski etc. etc.

Nie szukając w ciągu królowania naszego innych korzyści lub zamiarów, jak stać się użytecznym Ojczyźnie naszej, byliśmy także tego zdania, iż opuścić należy tron w okolicznościach, w których rozumieliśmy, że oddalenie nasze przyłoży się do powiększenia szczęścia współziomków naszych, lub też przynajmniej umniejszenia ich nieszczęścia; przekonani teraz, że pieczołowitość nasza na nic się Ojczyźnie naszej nie przyda, kiedy nieszczęśliwa zdarzona w niej Insurekcyja pogrążyła ją w terażniejszy stan zniszcze-

nia, i rozważywszy, że środki względem przyszłego losu Polski konieczne potrzebne z powodu naglących okoliczności, a od Najjaśniejszej Imperatorowej wszech Rosyi i innych sąsiedzkich mocarstw przedsięwzięte, jedynemi są do przywrócenia pokoju i spokojności współobywatelom naszym, których dobro zawsze było najmilszym przedmiotem starań naszych; postanowiliśmy przeto, z przywiązania do spokojności publicznej oświadczyć, tak jako też niniejszym aktem ogłaszamy, że wolnie i z własnej woli wyrzekamy się bez ekscypcyi wszelkich praw naszych do korony polskiej, do Wielkiego księstwa litewskiego i innych należących do nich krajów, jakoteż znajdujących się w nich posesyj i przynaieżytości; akt ten uroczysty abdykacyi korony i rządu Polski w ręce Najjaśniejszej imperatorowe, Wszech Rosyi składamy dobrowolnie i z tą rzetelnością, która pestępowaniem naszym w całym życiu kierowała; zstępując z tronu dopełniamy ostatniego obowiązku królewskiej godności, zaklinając Najjaśniejszą imperatorową, ażeby macierzyńską swą dobroczynność na tych rozciągnęła, których królem byliśmy i to wielkości jej duszy działanie, wielkim swym sprzymierzeńcom udzieliła. Akt niniejszy dla większego waloru podpisaliśmy i pieczęć naszą wycisnąć rozkazaliśmy. Działo się w Grodnie dnia 25. listopada roku 1795 a roku 32 panowania naszego.

Stanisław August król.

Stanisław Książ na Kościelsku Pużyna, Sekretarz gabinetowy Najjaśniejszego Pana.

U w a g a.

Wyraża król, że abdykacya ta jest aktem uroczystym, że ją ogłasza najuroczyściej; pytam się, jakaż była tej abdykacyi uroczystość, byłże jaki zjazd, byłyż jakie traktaty między nim i temi sąsiedzkimi mocarstwami, które Polskę opanowały? Bynajmniej. Zrobił to jako niewolnik od wywiezienia siebie z Warszawy, o o czem wyżej (w arezście Moskiewskim w Grodnie siedzący, zrobił z musu, nie z dobrej woli jak udaje) carowa napisała do niego bilet, ażeby koronę abdykował. Przeczytawszy go, zemdłał ruszyły go wymioty i stolce; natura chciwa panowania przynajmniej nad ziemi kawałkiem obszerności kapelusza, walczyła z żalem, wstydem i rozpaczą przez trzy dni, po których pokrzepiona filozoficznym duchem optymizmu, przywróciła go do sił.

Taką tedy uroczytością, taką dobrą wolą i taką rzetelnością ta abdykacya stanęła.

Deklaracya dwóch dworow cesarskich podpisana w Petersburgu
dnia 3. Stycznia 1795 roku.

Gdy starania, które Najjaśniejsza Imperatorowa przymuszona była łożyć w celu przytłumienia buntu insurrekeyi w Polsce wybuchłych w zamiarach najniebezpieczniejszych, zagrażających spokojności mocarstw sąsiedzkich, szczęśliwym skutkiem są uwięzione i gdy Polska od wojsk jej zupełnie podbita i zawojowana została; Najjaśniejsza Imperatorowa więc zadufana w sprawiedliwości swej sprawy i w sile, której na zapewnienie jej tryumfu użyła, przewi-

dując, jaki jej koniec będzie, spieszenie i poprzedniczo z dwiema aliantami: to jest z najjaśniejszym cesarzem rzymskim i z najjaśniejszym królem pruskim umówiła się względem mocnych środków do zapobieżenia podobnym rozruchom, które ją tak zatrwożyły i których związki utrzymując ciągle zaburzenie w umysłach przewrotnemi maksymami zarażonych, mogłyby prędzej lub później okazać się. gdyby temu stałym i silnym rządem nie zapobieżono; przekonani z doświadczenia, że rzeczpospolita polska zupełnie nie jest zdolna do ustanowienia sobie takiego rządu, lub też żyć spokojnie pod swemi prawami i utrzymywać się w niepodległości, wspomnieni dwaj monarchowie przez przywiązanie swe do pokoju i dobra swych poddanych, osądzili w swej mądrości za rzecz koniecznie potrzebną, aby rzeczpospolita polska między trzy pograniczne mocarstwa całkiem była podzielona. Najjaśniejsza imperatorowa uwiadomiona o tych chęciach z jej sposobem myślenia zupełnie zgadzających się, postanowiła traktować najprzód względem podziału tego, oddzielnie z każdym z tych dwóch wielkich sprzymierzeńców, a potem wspólnie dla ostatniego w tej mierze układu. Stósownie do tego najjaśn. cesarz jegomość umocował niżej podpisanego do umówienia się względem tego z JW W. pełnomocnikami najjaśn. imperatorowej wszech Rossyi, to jest z aktualnym tajnym konsyliarzem i vice-kancelerzem hr. Osterman, z aktualnym kon-syliarzem tajnym i najwyższym marszałkiem dworu hr. Bezborodką i z aktualnym tajnym konsyliarzem i członkiem departamentu interesów zagranicznych panem Markoff, którzy to stron obojga pełnomocnicy rozważywszy dane sobie wzajemne i znalazłszy je zgodnemi z wolą swych monarchów, zgodzili się na punkta następujące:

1mo. Część kraju mająca przypaść Najjaśniejszemu cesarzowi rosyjskiemu jest takowa (tu następuje określenie cesarskiego zaboru, które się opuszcza. jako mniej bawiące czytelnika, z mapy lepiej wiadome i widome). —

2do. Zawiera w sobie opis krajów od Rosyi zajętych, który także się opuszcza.

3o. Wszelkie umowy zawarte w niniejszej deklaracji mają też mieć samą moc i walor, jak gdyby w najuroczystszej traktacie były zapisane, i akt ten ratyfikowany będzie od stron uma-

wiających się, ratyfikacye zaś w przeciągu 6 niedziel lub prędzej mają być zamienione.

4to. Jak skoro ratyfikacye zostaną zamienione, obadwa dwory cesarskie komunikować będą akt niniejszy dworowi berlińskiemu i wezwą go do zagwarantowania zawartych powyżej między dwoma cesarskimi dworami umów. Dwory zaś nawzajem zezwolą, aby pozostała część Polski wcieloną była do monarchii pruskiej i obowiązują się zagwarantować jej także ten zabor.

5to. Po skutecznieniu wszystkich tych formalności każdy dwór stósownie do opisu niniejszego traktatu, obejmie kraje i miejsca na niego przypadające, w dowód czego akt niniejszy podpisaliśmy. Działo się w Petersburgu dnia 3. stycznia roku 1795. Ludwik hrabia Gobenze z strony cesarza niemieckiego, z drugiej strony rossyjskiego dworu z góry wymienieni wszyscy.

Deklaracya druga czyli konwencya zawarła w Petersburgu dnia 24. października 1795 r. między dworami wiedeńskim i berlińskim.

W Imię Przenajświętszej i Nierozdzielnej Trójcy.

Gdy najjaśniejszy cesarz rzymski i najjaśniejszy król jego-
mość pruski ostatecznie porozumieć się pragną względem umów
zawartych w deklaracyi podpisanej między dwoma cesarskimi
dworami w Petersburgu dnia 3. stycznia roku 1795 a komuniko-
wanej dworowi berlińskiemu i gdy po całkowitem Polski podzie-
leniu ustanowić chcą dokładnie granicę trzech mocarstw sąsiedz-
kich, wyznaczili więc w tym celu na swych pełnomocników, tj.
najjaśniejszy cesarz rzymski pana Ludwika hr. de Gobelec, amba-
sadora swego przy dworze najjaśn. imperatorowej wszech Rossyi,
a najjaśn. król imci pruski pana Fryderyka Emanuela hr. de Ta-
wenzin pełnomocnego swego ministra przy tymże dworze, zgro-

madziwszy się z pełnomocnikami najjaśniejszej imperatorowe wszech Rossyi (ci sami którzy są w górze w pierwszej deklaracyi wyrażeni) zamieniwszy swe plenipotence, na następujące punkta zgodzili się :

1mo W wyż wyrażona deklaracya wzięta będzie, jak gdyby co do słowa tu umieszczoną była, za nieodmienną zasadę niniejszego układu, w tem wszystkim, co się ściąga do krajów zajętych od Najjaśniejszego cesarza, wyjąwszy odmiany w powyższych artykułach zawarte, a Najjaśniejszy król Pruski gwarantuje Najjaśniejszemu cesarzowi na zawsze ten zabór. —

2do. Najjaśniejszy Cesarz rzymski z przywiązania do Najjaśniejszego króla pruskiego odstępuje mu kraje leżące w prostej linii od Swidrów nad Wisłą aż do ujścia, gdzie Bug z Narwią się łączy, tak że ten kraj stósownie do powyższej deklaracyi należeć będzie do Najjaśniejszego króla pruskiego a od Najjaśniejszego cesarza jest mu gwarantowany.

3tio. Gdy demarkacya przyszłych granic między państwami austriackimi i pruskiemi od strony województwa krakowskiego jeszcze nie jest ustanowiona, a gdy strony obiedwie równie pragną ukończyć je w sposobie jak najdogodniejszym i zabezpieczającym granicę od wszelkiej napaści, zgodzono się więc, że demarkacya ta po przyjacielsku przez komisarzów granicznych ma być ukończona.

Obiedwie strony wysła ich na miejsca a Najjaśniejsza Imperatorowa przyda z swojej strony jednego komisarza, który w przypadku różności zdań między dwiema stronami ma być mediatorem; strony zaś obie zaufane w bezstronności i szczerej dla nich przyjaźni Najjaśniejszej Imperatorowej, obowiązują się oddać zdaniu jej decyzyi.

Demarkacya w przeciągu trzech miesięcy od daty podpisu niniejszego traktatu powinna być skończona, tymczasem kraj oznaczony na karcie Zanoniciego linią zaczynającą się od punktu, gdzie rzeka Sola między Gorzewem i Gnomią wpada do Wisły, a ciągnąca się diagonalnie przez Krzeszowice, potem blisko miast Skala i Michnów, na koniec przez Czarnowice do Pilicy, z kąd linia ta podług biegu tej rzeki dalej ciągnie się, będzie póty od

wojsk Najjaśniejszego króla pruskiego zajęty, póki się demarkacya nie ukończy.

4to. Miasto Kraków, które stósownie do niniejszego traktatu i powyższej deklaracyi, należeć ma do Najjaśniejszego cesarza, i w którym jeszcze wojsko Najjaśniejszego króla pruskiego znajduje się, ma być oddane w 6 niedziel po podpisaniu tego traktatu tym, którym Najjaśniejszy cesarz Imci objąć go zaleci.

5to. Wojska Najjaśniejszej Imperatorowej ustąpią także z krajów i miast, które podług niniejszej deklaracyi należeć mają od Najjaśniejszego króla pruskiego.

Gdyby przez nienawiść niniejszego traktatu, jeden z trzech stron umawiających się od jakiego mocarstwa była atakowana, dwie drugie łącząc się z nią, z całą swą potęgą wspierać ją będą, aż do zupełnego ustania ataku.

7mo. Traktat niniejszy ratyfikowany będzie od obydwóch dworów: a ratyfikacye w przeciągu 6 niedziel mają być zamienione. Działo się w Petersburgu 24. października 1795. Ludwik hrabia de Gobelee Fryderyk Emanuel hrabia de Tawenzin.

Konwencya między Najjaśniejszym Imperatorem wszech Rosyji i Najjaśniejszym Królem pruskim w Petersburgu dnia 26. stycznia 1795 roku względem opłacenia długów Króla i Rzeczypospolitej polskiej.

W Imie Przenajświętszej i Nierozdzielnej Trójcy.

Stósownie do środków przedsięwziętych od obojga dworów cesarskich wspólnie z najjaśn. królem pruskim dla weielenia do swych respective państw prowincyj Królestwa Polskiego, którego całkowity ostateczny i nie odzowny podział od tych trzech mocarstw przez traktat dnia 24. października 1795 roku w Peters-

burgu zawarty zupełnie skuteczniy został, uznano za rzecz potrzebną, porozumieć się względem zaspokojenia rozmaitych do tego królestwa mianych pretensyj i względem proporejonalnego rzeczonych pretensyj rozkładu, gdy do tego zachodzące względem granic trudności między najjaśn. cesarzem rzymskim i najjaśn. królem polskim za medyacyą najjaśn. imperatorowej wszech Rossyi ułatwione zostały, i gdy wszystko cokolwiek tylko zapewnić może trzem mocarstwom aktualne i nie odmienne posiadanie od nich krajów przez zupełną ich zgodę zabezpieczonem, a przed wyrzeczeniem korony najjaśn. króla polskiego Wielk. Księstwa Litewskiego Stanisława Augusta, który akt takowej abdykacyi dnia 25. listopada 1795 w ręce najjaśn. imperatorowej wszech Rossyi oddał, z którego kopie do niniejszej konwencyi będą przyłączone. jeszcze bardziej utwierdzonym zostało, wzięto zatem znowu w rozwałę plan układu względem pretensyj mianych do Korony polskiej. o których już na konferencyi dnia 30. października 1795 roku była mowa: i gdy trzy mocarstwa postanowiły wziąć plan wspomniony za zasadę niniejszej konwencyi, do której najjaśn. cesarz rzymski będzie zaproszony, aby przystąpił, niżej podpisani więc pełnomocnicy mający zlecenie przyprowadzić ten plan do skutku, na następujące punkta i artykuły zgodzili się.

1mo. Najjaśniejszy imperator wszech Rossyi i najjaśniejszy król pruski oświadczają wspólnie z najjaśniejszym cesarzem rzymskim, że wszystkie długi króla i rzeczypospolitej polskiej, która aż do czasu zajęcia przez nich krajów jej prawie zaciągnione zostały, biorą na siebie respective obowiązek i zapłacić je podług niżej opisanego rozkładu strony kontraktujące obowiązują się, aby zaraz po podpisaniu niniejszego aktu ogłosić przez obwieszczenie, mające być we wszystkich gazetach umieszczonem to owe postanowienie, i wzięty na siebie formalnie obowiązek zapłacenia rzeczonych długów wedle prawideł sprawiedliwości i słuszności.

2da. Gdy długi tak rzeczypospolitej jak króla polskiego, poprzedniczej weryfikacyi podpaść muszą, nim się do ich likwidacyi przystąpi, strony więc umawiające się postanowiły, że ma być wyznaczona komisya składająca się z poddanych każdego trzech dworów, mająca się zatrudnić weryfikacyą i likwidacyą tych dłu-

gów, stósownie do przepisów mających się wyszczególnić w planie, oryginalności tej dyrekcyi, który każdemu z nich oddany będzie, jak skoro na niego trzy dwory zgodzą się.

3cio. Długi, które rzeczpospolita przez publiczne pożyczki w Holandyi zaciągnęła, a od sejmu grodzieńskiego potwierdzone zostały, mają być wraz z prowizyami zapłacone, od trzech mocarstw podług rozkładu ustanowionego w wyrzeczonym planie, stósownie do niego całość tych długów podzielona została na 10 części, z których $\frac{3}{10}$ części najjaśniejszy imperator wszech Rosyji 3 drugie dziesiąte części, najjaśniejszy król pruski biorą na siebie, 4 pozostałe części, które miały pozostać ciężarem rzeczypospolitej podzielone będą na równe części między trzy dwory, aby podług tej podwójnej repertacyi były zapłacone. Co się zaś tyczy nielikwidowanych długów znajdujących się wewnątrz rzeczypospolitej, a względem których wspomniona komisya zbierać ma dowody, te według powyższego rozkładu od trzech mocarstw kontraktujących zaspokojone być mają.

4to. Co się tyczy długów, które sumą 40 milionów złot. p. są ueterminowane, te na 5 części podzielone będą, z których $\frac{2}{5}$ części najjaśniejszy imperator wszech Rosyji, $\frac{2}{5}$ części najjaśniejszy król pruski a $\frac{1}{5}$ części najjaśniejszy cesarz rzymski, biorą na siebie tak, iż gdy wspomniona wyżej komisya prawność i rzeczywistość długów pozna, części ich podług rzeczony repartacyi mają być zapłacone.

5to. Komisya wyznaczona do weryfikacyi długów króla i rzeczypospolitej polskiej, ma się zebrać w tym celu w Warszawie dnia 12. maja tego roku, komisarze składający ją będą opatrzeni pełnomocnictwem, oraz dostatecznymi i jednakowymi instrukcyami dla przystąpienia do weryfikacyi i likwidacyi wszelkich pretensyj w tym sposobie, że zaświadczenia dane od nich osobom mającym słuszne pretensye, służyć im będą za dokument, z którym każdy po spłaceniu do trzech mocarstw podług przepisanego sposobu stawić się może.

6to. Gdy tym sposobem trzy umawiające się strony oczekiwanej od nich sprawiedliwości uczynią zadosyć i gdy nie mniej

pragną dać najjaśniejszemu Stanisławowi Augustowi jawny dowód szacunku i przywiązania swego, przynajmą mu i zapewniają pensyę roczną 200 tysięcy czerwonych złotych, do której w równych częściach przykładać się będą i która antycypative ma być wypłacona, w dwóch terminach, to jest 12. stycznia i dnia 1. lipca każdego roku przez cały ciąg życia. Rachowanie tej pensyi ma być zaczęte od ostatniego przyjazdu do Grodna, a że ś. p. najjaśniejsza imperatorowa wszech Rossyi dotychczas sama ją opłacała i o potrzebach najjaśn. króla polskiego miała starania, najjaśn. imperator wszech Rossyi więc porozumie się z najjaśniejszym królem pruskim względem kompensacyi sumy nadpłaconej nad część trzecią wypadającą na niego.

7mo. Dla przyłożenia się ile możności do prywatnych układów najjaśn. króla polskiego, trzy strony zgodziły się mu zostawić wolne i zupełne posiadanie wszelkich ruchomych i nieruchomych dóbr, które jako partykularny, posiadacz najjaśn. król polski będzie w tem mógł rozrządzić niemi przez sprzedaż, darowanie lub testament, i tak jak mu się będzie podobało, prawa jednak dowodzące własność majątku nieruchomego, podpadać mają weryfikacyi wspomnianej komisyi, gdyż własność ta, tak jak własność poddanych trzech mocarstw, pod prawo powszechne będzie podciągniona.

8vo. Trzy mocarstwa obowiązują się także płacić księżetom Saskim, synom Augusta pensyę wyznaczone im od Rzeczypospolitej Polskiej, a które od sejmu na 1776 na 8 tysięcy czerwonych złotych dla każdego z nich były udeterminowane, i każdy z trzech dworów do trzeciej ich części rocznie przykładać się będzie. —

9no. Gdy strony niniejszą ugode zawierające, baczne są na to wszystko, cokolwiek dobro i szczęście ich poddanych interesować może, zastanowiły się przeto nad stanem upadłych Polskich banków i smutnych położeniem tych, którzy do masy tych banków pretensye mają i zgodziły się na odnowienie komisyi z niektórymi do terażniejszych okoliczności stósownemi modyfikacyami, która za porozumieniem się z trzema dworami od sejmu w Grodnie do likwidacyi tych upadłych banków ustanowioną została,

ma być zatem ułożony nam do ustanowienia tej komisji stósownie do ich prawideł wszystkich w ustawie sejmu Grodzieńskiego 1793. —

10mo. Komisya ta składać się będzie z trzech członków obranych respektywe od każdego dworu, i z jednego Prezydenta, zbierze się w Warszawie dnia 12. Maja tego roku dla zaczęcia powierzonej sobie pracy stósownie do wzmiankowego planu i danych jej instrukcyi. —

11mo. Trzy dwory dostrzegłszy wynikające nieprzyzwoitości z stósunku poddanych mających posesye w krajach różnych Monarchii i ztąd mieszanymi poddanymi nazwanymi, zgodziły się po nastąpieniu w tej okoliczności porozumieniu się aby na przyszłość żaden z ich poddanych niebył mieszancem i że tak egzystencya jak nazwisko takowych poddanych mają być zniesione, każdy więc z poddanych, który więcej ma posesyi, jak pod jednym panowaniem, powinien w ciągu lat 5ciu oświadczyć uroczyście za siebie dzieci i sukcesorów, jako też za sieroty, nad któremi opieka prawnie mu poleconą została, iż wybiera sobie to, lub owo panowanie, pod którem żyć chce, a w tym ważnym wyborze najmniejszy przymus miejsca mieć nie będzie. Gdy zaś ten wybór nastąpił, tedy czyniący nie będzie mógł odmienić i będzie obowiązującym i neodwołałym dla niego, dzieci, sukcesorów i sierot, a to pod karą konfiskacyi tych dóbr, któreby przeciw brzmieniu niniejszego artykułu zatrzymali. Strony kontraktujące obowiązują się jak najmocniej przestrzegać dokładnie egzekucyi tego urządzenia, którego wzajemny pożytek dla poddanych jest widocznym i zaniedbanym być nie może. —

12mo. Strony umawiające się chcąc połączyć bezpieczeństwa i przeczności środki z dobrem swych poddanych, zgodziły się na dozwoleństwo im czasu pięcioletniego, którem dobra i inne prawa gruntowe posiadający w innych krajach, a nie w tych, które sobie za siedlisko obrali i w których jako poddani żyć mają, pod warunkami ile możności dla nich najzyskowniejszemi, sprzedać lub zamienić mogą, również ma być postąpione względem sukcesyi, lub innych dóbr, które tytułem interczy lub innym jakim sposobem spadną na nich sukcesye te i inne dobra, choćby

pod jakimkolwiek bądź imieniem na gruncie były obcego mocarstwa, muszą być także w przeciągu lat 5ciu sprzedane, gdyby po tym upłynionym czasie przepisom niniejszego urządzenia nie stało się zadosyć; na ówczas własność takowa i prawa na gruncie każdego z trzech mocarstw podpadną konfiskacie, we wszystkich podobnych przypadkach, sumy z takowych przedaży pochodzące, które poddani z kraju jakiego mocarstwa wyprowadzić mają, do kraju, którego sobie panowanie obrali, żadnej opłacie procentu $\frac{10}{100}$ ani innym jakowym podatkom przy wywożeniu, tam w krajach respektywe mocarstw egzystować mogących podlegać nie będą. —

13mo. Duchowni wszelkiego rodzaju i klas posiadający prawa terytoryalne i dyecezyonalne za granicą tego mocarstwa, w którym mieszkają, mają równo podlegać przyjętym od trzech dworów prawidłom niecierpieniu żadnej jakiejkolwiek bądź mieszanej posesyi tak, iż prawa te podpadają zupełnie rozrządzeniu mocarstwa, w którym się kraju znajdują. Pod prawa takowe objęte są wszystkie sumy do duchownych należące hypotekowane na gruncie lub w depozyt włożone i sumy te podpadać mają prawom fiskalnym tego mocarstwa, w którego kraju są złożone.

14mo. Gdy skutek naturalny przepisów w pdwyższych dwóch artykułach zawartych być musi, że poddani tego lub innego mocarstwa powinni być niezwłocznie pozostawieni w stanie likwidowania pretensyj swych, i długów czyli aktywa i pasywa; kontraktujące więc strony obowiązują się dokładać starania, aby we wszystkich przypadkach sądowniczych trybunały, do których się ciż poddani udawać będą, najsilniejszą wymierzyły sprawiedliwość, a wyroki ich jak najspieszniej były egzekwowane.

15mo. Najjaśniejszy cesarz rzymski będzie zaproszony, aby do niniejszej konwencji przystąpił, a ratyfikacya aktu przystąpienia ma nastąpić w przeciągu czasu, który do ratyfikacyi niniejszej konwencji jest oznaczony.

15. Konwencya niniejsza będzie ratyfikowana przez Najjaśniejszego imperatora Wszech Rosyi i Najjaśniejszego króla pruskiego, a ratyfikacye mają być po przeciągu 6 tygodni, a gdy będzie można prędzej, namienione, na dowód czego my pełnomocniey podpisaliśmy niniejszą konwencyą i własne na nią pieczęcie wy-

cisnęliśmy. Działo się w Petersburgu dnia 26. sierpnia 1797 roku hrabia Jan Ostermann. Aleksy hrabia Bezborodko. Książę Aleksy Kurakin, Fryderyk Bok. Emanuel hrabia Tawenzien.

Szósty jest akt. przez który cesarz rosyjski do powyższej konwencji przystępuje, podpisany jest w Petersburgu dnia regoź, co i konwencya, to jest dnia 26. Stycznia 1798 r. przez hrabiego Gobenzel.

Siódmy akt zawiera w sobie króla pruskiego akceptacją wyżej wspomnianego aktu przystąpienia cesarza rzymskiego do konwencji wyżej wypisanej. Ten akt podpisał z strony króla pruskiego hrabia Tawenzien.

Ósmy zawiera jedno-brzmiące oświadczenie dworów wyżej respektywe w swoich aktach wyrażonych, w którym wszystkich monarchów europejskich o podziale między siebie Polski uwiadomiją, podpisany ten akt przez tychże samych pełnomocników, co wyższe akta.

To są wszystkie umowy, traktaty i akta ściągające się do bolesnego i nieodżałowanego podziału Polski.

ROZDZIAŁ VI.

O Królu Polskim.

Stanisław August Poniatowski, po abdykacyi korony w Grodnie uczynionej, po nagłej śmierci imperatorowej Katarzyny, otrzymał niespodziewanie własnoręczny list od imperatora, który po swej matce na tron wstąpił, zapraszający go jak najuprzejmiej do Petersburga. Ponieważ król miał ochotę wyjechać do Rzymu i tamże już sobie kazał być najać pomieszkanie dla swego dworu, zamyslał prosić Pawła, żeby na to zezwolił; ale przytomne damy a najwięcej pani Grabowska wymogły na nim, żeby się woli cesarskiej nie sprzeciwiał, ponieważ się wielce dobrego spodziewały po nowym cesarzu, który jako Wielki książę dawniej w Warszawie od króla najwspanialej przyjęty i udarowany został, A co najwięcej, iż król obawiał się stracić pensyą. Tak więc po dwuletnim pobyciu królewskim w Grodnie książę Repnin sporządził spis osób, mających królowi do Petersburga towarzyszyć i wyznaczył termin wyjazdu. Z listy tej wyłączony był Kicki, który swym wesołym humorem króla rozerwać umiał. Prosił król za nim, ale napróżno. Na zaspokojenie wielkich długów królewskich posprzedawano ruchomości i kosztowności, jakoto: naczynia srebrne starodawnej roboty, puhary, roztruhany, dzbanki z wieku Zygmuntów, nadto siodła, czapraki, dyfdyki, munsztuki, drogiemi

kamieniami wysadzone, muóstwo sreber i drogie kamienie: szmaragdy, szafiry, rubiny, turkusy sprzedano do Hamburga żydom,

Gdy król wyjeżdżał do Petersburga, był powitany przez książąt Aleksandra i Konstantego, a potem od cesarza Pawła nader mile przyjęty, jako gość arcy pożądanym. Wszyscy posłowie zagraniczni na wyścigi robili mu wizyty. Bywali u siebie na wzajem na obiadach: cesarz Paweł bawił u króla po parę godzin i okazywał się dla niego osobliwie łaskawy i powolny. Gdy Pawłowi doniesiono o spisku na Litwie przez Pocięja utworzonym, kazał tego nieszczęśliwego przywieść do Petersburga i wskazał go na knuty. Król dowiedziawszy się o tem, pospieszył natychmiast do cesarza i uwolnienie dla Pocięja wyrobił.

W Nowy rok 1798 przybył Imperator do króla z powinszowaniem i długo z nim rozmawiał. Poczem król z twarzą wypegodzoną, szedł do otaczających go Polaków: Przecie sprzykrzyło się losowi prześladować nas dłużej: wkrótce zobaczymy Warszawę, jako stolicę odzyskanej Ojczyzny. Te słowa powszechną sprawiły radość. Dnia 12. lutego 1798 wstał król zupełnie zdrów, wypił swój bulion i około 12 zaczął narzekać na ból głowy, kazał zawołać swego doktora Beklera, który mu sam krew puścił. Poczem jeszcze bardziej zesłabł. Uwiadomiony cesarz o słabości królewskiej, przybył natychmiast go odwiedzić, ale król już był bez zmysłów. Wprzód jednak spowiadał się przed swoim kapelanem, wziął od niego absolucyą i zaczął z nim mówić modlitwy konających; lecz gdy już mówić nie mógł, wzięli go doktorzy w swą opiekę, przystawili wizykatorye, puścili powtórnie krew i tak go domęczyli o 10 wieczorem tegoż dnia. Cesarz nie odstępował go ani na moment; rozkazał wynieść jego ciało do drugiego pokoju, a gabinet ten opieczętować i dwóch granadyerów z gwardyi na straż postawił.

Było także mniemanie, iż umarł z przeziębienia, asystując wielkiej w ruskim obrządku ceremonii święcenia Jordanu, to jest rzeki Newy, co Rusini zwykli odprawiać w święto 3 Królów, kiedy zazwyczaj największe mrozy panują. Tej tedy ceremonii, a raczej Imperatorowi na niej przytomnemu bez futra asystując Poniatowski także bez futra przez 3 godziny, przeziął i odtąd wątłeć na zdrowiu zaczął. Inni nakoniec tego zdania byli, iż mu trucizną

życie skrócono, aby go jako niepotrzebnego więcej na świecie króla, odartego z królestwa kosztownymi nakładami nie żywili. Którakolwiek z tych przyczyn przybliżyła mu śmierci, wszystkie początek wzięły z utraconego królestwa, ból głowy, zgryzoty i wstydu pożerającego wnętrzości, przeziębienie z niewolniczego szafirkowania, trucizna z uprzątnięcia z Petersburga. W kilka dni po śmierci sprawił mu Imperator pogrzeb arcy-wspaniały, najprzód przy obrządkach duchownych w pałacu marmurowym, w którym mieszkał i umarł ten król, ciało jego wystawione było publicznie-mu widokowi na paradnym łożu, czyli raczej na katafalku w mundurze gwardyi koronnej i orderze Białego Orła, odziane w szatę karmazynową z gronostajami. W dzień eksportacyi dwaj senatorowie moskiewscy przystąpili do trupa, podnieśli mu głowę, na którą car włożył koronę, potem kropidłem podanym od Arcybiskupa czyli Metropolity ruskiego pokropił ciało, tymże kropidłem z ręki do ręki porządkiem godności podawanym w kolej, kropili go wszyscy biskupi i senatorowie, po tej aspersioni przełożono ciało w trumnę, włożono na wóz pogrzebowy, prowadzono do kościoła katolickiego, w asystencyi cara przy trumnie z gołą szpadą na dół spuszczoną na koniu jadącego. Senatorowie i ministrowie rosyjscy otaczali trumnę, którą duchowieństwo ruskie i łacińskie śpiewaniem kapelą przeplatany poprzedzało. Rycerze w zbrojach srebrnych, dywizye wojskowe najcelniejsze, rumaki od ręki prowadzone w żałobnych nakryciach paradowały w tej procesyi; liberya cesarska w żałobie, nieboszczykowska zaś w galowych sukniach, na części podzielona, dziwną miksturą smutku z wesołością szła za trumną; 18 tysięcy wojska formowało z obu stron ulicy szpaler od pałacu marmurowego, aż do kościoła. Kościół cały wewnątrz był obity żałobą i na niej lamą srebrną castrum doloris przyozdobione przepysznie rozmaitemi figurami i herbami nieboszczyka i orłami białemi. Katafalek wznosił się na gradusach otoczonych wysokimi kolumnami, które podpierały baldachim z koroną polską, ozdobiony draperyą i festonami z materyi złotolitej. Zgoła niezego car nie opuścił, co mogło ten pogrzeb uczynić najwspanialszym, i co mu dziwacka jego fantazyja przyniosła do głowy, między czem pierwszeństwo mieć powinno koronacya po

śmierci głowy, wyzutej z korony za żywota i Aspersya święconą wodą od ręki nieświęconej.

Wkrótce potem dowiedzieliśmy się od przybywających z Petersburga, iż ten pogrzeb sprawiony Poniatowskiemu nie cara nie kosztował, owszem znacznego grosza do skarbu jego napędził, a to takim sposobem. Car w nagrodę kosztów na pomieniony pogrzeb wyłożonych, narzucił kontrybucyą na te wszystkie województwa, które od korony polskiej i Wielkiego księstwa litewskiego przez ostatni podział pod jego panowanie odpadły po rublu z dy. mu; odpadło zaś dymów 692.828 podług tabeli Moszyńskiego sekretarza Wielkiego księcia litewskiego posła Braclawskiego Stanom sejmującym w Warszawie dnia 19. Kwietnia r. 1790 do uwagi podanej, z regestrów skarbowych obojga narodów pracowicie wyciągnionej, więc wybrał car 692.829 rubli, dawszy przyczynę iż ponieważ to był pogrzeb polskiego króla i Wielkiego księcia litewskiego, zaczęli Polacy i Litwini koszt jego ponosić powinni. Uważmy teraz, co mogło kosztować cara w tym pogrzebie, a co nie nie kosztowało; kosztowały go świece, lampy, dekoracye malarskie i snycerskie, obicia kościelne, katafalki, trumny, msze, które w mieście szymatyckiem mało duchowieństwa łacińskiego zawierającym, nie mogły być liczne, na ostatku kosztować go mogły eksenterowanie i balsamowanie ciała. Żałobny obiad i jałmużny dla ubóstwa, o których to dwóch punktach niceśmy nie słyszeli, ale na domysł przypuścimy i to do egzystencyi; to jednak nie mogło wszystko kosztować więcej gdy było najsutsze nad 300, sto tysięcy rublów, więc druga większa połowa wybranego wydatku stała się zarobkiem i nagrodą carowi za fatygę, ustaje zatem podziwienie, które było na początku o wspaniałości cara, paradę wojskową, asystencyą dworu i magnatów, zbroje srebrne na rycerzach, rumaki asystujące eksportacyi i inne tym podobnie okazałości kładziemy między rzeczy nie cara nie kosztujące, bo to wszystko pokazawszy się na tym akcie pogrzebowym, zostało w całości swojej i egzystencyi dawnej, z której było wyprowadzone, a choćby car rozdał jakie prezenta między duchownych na eksportacyą i kondukt, to można włączyć bez zawodu kalkulacyi w sumę wyżej wyrażoną ekspensy pogrzebowej, a nawet kuryerów i stafety

wyprawione do różnych dworów z doniesieniem o śmierci tego meźnego króla.

Wszystkio sprzęty po śmierci króla sprzedano przez publiczną licytacją na zapłacenie długów, które, choć tylko jeden rok w Petersburgu bawił, zostawił dość znaczne.

Tak tedy Stanisław Poniatowski miany za najmędrszego w Europie między współczesnemi monarchę, zakończył życie swoje nanikczemniej i najsromotniej. A tak mniemanie z przekładu anagramatycznego liter imienia: Poniatowski powzięte i powszechnie w narodzie klepane: On okpi świat, sprawdziło się, ale w biernem znaczeniu: Okpi go świat, co się już stało.

Gdyby był żył w wieku spokojnym, królował w państwie od sąsiadów bezpiecznem, naród nie mógłby był sobie lepszego życzyć króla; był albowiem w samej rzeczy wielce uczonym, do wecipu żywego, wymowy płynnej i zajmującej, kunszta i nauki kochał, o podźwignienie rękodzieł i kunsztów wielce się starał, w prawach dawnych złych pożyteczne reformy poczynił; był przytem łagodnym, przystępnym, w konwersacyi miłym, na paszkwile na siebie pisane, które zbierać i sobie przynosić kazał, na przegryzki, któremi go Polacy na każdym sejmie aż po uszy (jak mówią) karmili, cierpliwym i wybaczącym. Te były cnoty jego warte tronu. lecz spokojnego i bezpiecznego. Na takim tronie uszedłby był za monarchę arcy-wysmienitego. Skoro zaś monarchowie zmówili się na rozebranie Polski, już Poniatowski nie był dla niej dogodnym królem. W takich okolicznościach zostającemu państwu należało mieć króla odważnego na wszystkie przypadki wojownika. Poniatowski zaś był tchórz, niewieściuch, w życiu rozkosznem zanurzony; a przecie koniecznie królem nad jakim takim kawałkiem ziemi umierać nsiłujący. Dlatego nie czując się zdolnym do oręża, pracował po gabinetach sąsiedzkich piórem i gabinety poznawszy w nim defekt odwagi, drwiły, (po prostu mówiąc) z jego rozumu i z jego systematów, które im inspirować względem ożenienia Konstantego z Elektorówną saską nie przedstawiał, zwodzząc niemi, coraz na inszy manier przerabianemi i siebie i Polaków, aż do tego momentu, w którym mu złożyć koronę i przenieść się z Grodna, do Petersburga rozkazano.

Łazienki pod Warszawą milionowym kosztem wystawione i ozdobione, były drugą połowicą serca jego i oraz otchłaniań pozerającą jego skarby na nowe, coraz podług przemijającej fantazy ozdób i budowłów odmiany. Tych utraty obawa i równie jako i tronu przez Bułakowa, posła rosyjskiego zagrożonej; skłoniła go, że odstąpił konstytucyi 3. Maja, acz solennie poprzysiężonej, a przystał do konfederacyi Targowickiej. Do tych Łazienek przenosił się zwykle z zamku warszawskiego na letnią rezydencyą a za nim komedye, opery i inne rozrywki. Tam pływał po kanałach w bacie, tam przechadzał się po rozległych gajach z orszakiem kobiet i dworzan; tam przy łożu sypialnym kazał dać ścianę zwierciadłową, ażeby oczami dopomagał innym zmysłom mając za rzecz pewną, iż pod pańskim okiem każda robota lepiej idzie

Pijaństwem się brzydził: napojem od pragnienia była mu woda i przy stole kieliszek wina. — Wielka zaś musiała być uroczyść, gdy sobie pozwolił drugiego kielicha. Jadał raz tylko na dzień o godzinie 4 z południa, jadł smaczno, i gdy się znajdował w dobrym humorze, gadał tłusto przy stole. Jak był w konwersacyach publicznych łagodny, tak był pasyonat w osobności domowej: klął djabłami bez liczby, lżył słowami karczemnymi, jakby chłop prosty lepiej nie potrafił i prał w pyski służących swoich o lada niedogodność, a najczęściej Ryxa kamerdynera, plejzerów miłosnych najsprawniejszego rajfura. A iż guzy i kulaki od króla oberwane, nigdy mu bez basarunków dobrych nie przysłuchały; dla tego się Ryx często na nie narażał. Pochlebstwa i pochwały wiele lubił, przeto też niezbywało mu na pochlebcach, językami i pismami pod niebiosa panowanie jego wynoszących.

Na igrzyska pospólstwa zapatrywał się, jakby na wielkie dzieła, godne oka królewskiego. Dla tego panowie wiedząc o takim guście królewskim, gdy się gościem u którego znajdował, wyprawiali dla niego nadarzone prawdziwe, albo zmyślone wesela chłopskie. Tam król zbliżywszy się do zgrai pod niebem tańczącej, mile się przysłuchiwał piosneczkom miłosnym i zachęcał parobków do jak najściślejszych z dziewczkami karesów.

Miasto Warszawa wkrótce po koronacyi okazało temu królowi w podobnym gatunku przepyszny widok. Ustrojono na Wiśle bat w chorągiewki, flagi, kobierce i inne pompatyczne ozdoby

wsadzono weń 6 panien pierwszej urody. Te obnażone przez połowę reprezentowały Syreny morskie, śpiewające królowi i wabiące go do siebie uad brzegiem stojącego. Po skończonej takowej marynarce, każda z owych Syren miała szczęście za koleją być przedstawioną królowi, aby im się z bliska mógł przypatrzeć, za którą to uczynność oznaczył im pensję miesięczną, długo wypłacaną za takowe i t. p. gratyfikacye.

Ale też trzeba powiedzieć prawdę i na pobożne uczynki, na szpitale, na sieroty, na klasztory ubogie sypał król bardzo wiele, będąc hojnym aż do rozrzutności. A gdy dochody jego wydatkowe nie odpowiadały, zaciągał gdzie mógł długi wielkie i małe. Faktorowie jego biegali, gdziekolwiek czuli pieniądze z gotowemi cyrografami królewskimi, nawet na 500 i mniej czerwonych złotych. Komorę królewską przedtem osobno chodzącą złączył król z koronną, którym sposobem biorąc król często z skarbu Rzeczypospolitej znaczne sumy do porachunku, przebierał nadto wysoko swoją należytość przez Sejm ustanowioną. Gdy zaś wysuszył te wszystkie źródła, udawał się do Mnichów bogatych, strasząc ich to kadukami, to innemi dóbr klasztornych niepewnościami, aż wystraszył certum quantum: trzeba dać, trzeba dać, król potrzebny, dobra wasze złem prawem posiadacie; był to formularz ogólny, którym Mnichów straszono,

Wszystkie atoli ułomności jego i niesprawiedliwości, byłyby za nie poczytane, gdyby był Polski nie stracił, której gdy bronić nie miał serca, należało mu podług prawideł sumienia i charakteru poczciwego człowieka, zrzec się tronu. zaraz przy pierwszym zaborze kraju. Chwałebniej nierównie zstąpiłby był z niego, na ten czas przez heroizm, niż potem z musu; lecz choć nieszczęsnego panowania zaślepiła go i przywiodła do sromotnego końca.

Wyznawał wiarę katolicką rzymską jako w niej urodzony, i do tronu prawem Rex Catholicus esto przywiązany, co rok w wielki Czwartek spowiadał się publicznie, przyklekawszy do księdza na środku kościoła przed wielkim ołtarzem posadzonego. Komunię św. przyjmował, dwónastu ubogim nogi umywał i do stołu na pokojach swoich zasadzone w nowe odzienia i obówia przybranym, tudzież jałmużną sownie opatrzonym służył. Mszy św. w kaplicy zamkowej z przykładną modestą i kazania tamże co święto przez na-

dwornych kaznodziejów sławnych z wymowy Lachowskiego i Witoszyńskiego górnie i subtelnie powiedzianych słuchoł, a zaś w sołenniejsze święta w kolegiacie warszawskiej lub u misjonarzy na krakowskiem przedmieściu, na wielkim nabożeństwie znajdował się, u których to misjonarzy założył plan do rozdawania orderu św. Stanisława Biskupa przez siebie ustanowionego; tam zasiadłszy na tronie przeciw ambony ubranym, w dzień tego patrona korony polskiej, na kawalera przed sobą klęczącego kładł order, potem go szpadą gołą w ramie dotykał, a dlatego każdego roku w dzień pomieniony zejeżdżali się do tego kościoła i tron był ustrojony; mimo zaś publicznego wyżej wspomnianego obrządku szafował sownie tym orderem tak dla krajowych majątniejszych obywatelów, niektórych o jednej wsi starających się o tę błyskotę, jako też dla zagranicznych różnej nacyi, rozdając go prywatnie u siebie na pokojach, lub posyłając do domów nawet nieproszającym o niego i przez impozycyę przyjmującym nie dla wżgardy orderu, lecz żeby nieplacić corocznie dukatów pięć z których jeden szedł na kancelaryę i kapelana orderowego, cztery zaś na szpital Dzieciątka Jezus, w którym chowały się dzieci porzucone rozmaitego płodu, a niektóre i królewskiego; nie był także skąpy w order orła białego od Augusta II. po Władysława IV. wskrzeszony, zaszczyconym wprzód orderem św. Stanisława rozdawany tak, iż w roku 1793 liczyło się kawalerów orła białego polskich i cudzoziemców 440, a św. Stanisława 1207. Regiment nie szczupły.

Z drugiej strony Poniatowski życiem rozwiozłem obcowanie z ludźmi bez wiary i dobrych obyczajów, zniesieniem w trybunałach rejestru Arianismi na kacerzów i bezbożników od dawnych Polaków ustanowionego, niezachowaniem postów, dawał o sobie podejrzenie, iż był na oko katolikiem, w sercu zaś liberynem; szczęście przynajmniej w tej materii ochroniło jego sławy i może mu przychyliło zbawienia duszy, że umarł po katolicku, jak się wyżej pokazało.

Dodatki.

1. Konfederacya w Barze zaczęta dawniej trochę otworzyła się in Martio. Marszałkiem tej konfederacyi podkomorzy Rożański, konsyliarzem Puławski starosta warecki, ta konfederacya jest przy wierze św. katolickiej i wolności; miała też ta konfederacya i proroka karmelitę Marka, który jej obiecywał pomyślne powodzenie, ale nie sprawdził, jak się pokazały na końcu, sam zaś proroki złapany od Moskali, batożkami oćwiczony, oddany gdzieś do klasztoru więcej się nie pokazał. — Lecz od połowy miesiąca lipca zaczęła się rozszerzać wiadomość o Barze odebranych i konfederatów rozprószeniu, którzy opuściwszy dobyty przez zdradę Bar, udali się na Wołoszczyznę. Na wzór barskiej wznowiła się konfederacya krakowska. Konfederaci krakowscy wzmocnieni różnemi partjami, przytem góralami w kilku potyczkach porazili mocno Moskalów, osobliwie w pierwszym ataku Krakowa zginął pułkownik moskiewski Panin i Bek; w niedostatku Moskwy, której bardzo wiele poginęło, dyssydenci werbują w Prusiech rzemieślników, gburów, olendrów i ubierają w moskiewskie mundury to za kozaków, a głoszą że to świeże wojsko moskiewskie.

2. Szymatycy na slobodach moskiewskich zbuntowani od Kwaśniewskiego pułkownika nad kozakaminadwornymi księcia Lubomirskiego, wojewody bractawskiego w Ukrainie polskiej wielkie okrucieństwa czynią, księży tak katolickich, jakoteż i ruskich unia-

tów, szlachtę, żydów i chłopów zabijają, rabują, palą, niewiasty gwałcą, zgoła żadnemu wiekowi, kondycyi ani płci nie przepuszczają, dzieci małe na spisach noszą, w pewnem miejscu na post, pozyełą obwiesili księdza, żyda i psa.

3. Kraków dobyty od Moskalów tym sposobem, iż niejaki Trzebnicki mający komendę nad pewną częścią wojska konfederackiego będący z ludźmi swymi komenderowany do pilnowania jednej fórtki małej, przekupiony od Moskalów 300 dukatami, wyperswadował swoim, że przy tej fórtce weale straż niepotrzebna, jako do ataku niesposobnej, ludzi od niej odprowadzili. Moskale pod tę fórtkę minę zasadzili, sami na pozór od oblężenia Krakowa odstąpili, nie daleko czekając na skutek zasadzonej miny, która gdy ową furtkę z sztuką muru wysadziła, nagły szturm a raczej wpadnięcie do miasta w nocy uczynili. Polacy rozumiejąc się być od oblężenia uwolnionymi, dobrej pieczy około miasta nie mając, przykazawszy mieszczanom pilnować murów, sami się tańcami i ochotami cieszyli, gdy nagle w miasto wpadli. Polacy, jak mogli porzuciwszy biesiady, skupili się do broni, strzelali potężnie i bili Moskwę z pomocą mieszczan i duchownych z kamienie, z dachów potężnie Moskwę rażących, generał Apraxyn nie mogąc wytrzymać ognia, uciegł do jednej kamienicy, z której okna z Polakami kapitulował, aby się poddali, ci nie mając u siebie rady w tak złym razie, jedni go usłuchali, drudzy obronną ręką, z Krakowa uszli, generał Apraxyn aby tem prędzej od bitwy sobie ciężkiej Polaków odwiódł, pośród wrzawy, bitwy i kapitulowania dysponował głośno swoim, aby rozkazali burmistrzowi krakowskiemu, iżby dla panów konfederatów robił kolacyą jak najparadniejszą, choćby 12.000 złotych kosztowała; tą ludzkością omamieni Polacy, przestali bitwy i poszli do niego na ową kolacyą, na której się mocno sparzyli; bo miasto traktamentu, kazał ich Apraxyn okować w dyby i kajdany. Czarneckiego marszałka generalnego, przez cały czas po nonym pijaństwie śpiącego i dopiero po wziętym Krakowie obudzonego, wywlokłszy z pod dachu, gdzie się skrył, podobnie jak i pierwszych w kajdany okuto. Trzebnicki za swoją zdradę wziął rekompens od Apraxyna dwa razy pięścią w głębę i owe 300 du-

katów z swojemi własnemi jakie miał wszystkie w trzosię z workiem musiał oddać.

Lubomirski z swoją garstką ludzi z Krakowa uszedł i rejtował się do Węgier.

Mowa Puchaczewa rebelizanta moskiewskiego przystósowana do Ponińskiego, który był na sejmie delegowanym marszałkiem, na którym sejmie stanął traktat podziału Polski.

Śmierć naturalna albo gwałtowna będąc przeznaczonym życia ludzkiego końcem, nie powinna ohydzać żadnego człowieka, jeżeli życia i sumienia jego nie splamiły występki obrzydłe dla Boga i szkodliwe ustawom społeczeństwa. Kara publiczna nie może być ani świadectwem ani konwikcyą wskazanego za kryminał, ponieważ widzieliśmy wielu niewinnych skazanych na śmierć z wyroku samej tylko przemocy i nienawiści; dla czego zdaje mi się, że nie jest dosyć wystawić na widok publiczny człowieka zawiązanego, w pośrodku wszystkich znaków infamii, żeby śmierć i życie, samo wspomnienie jego podać potomności w ohydę i obrzydliwość; w takiej postaci stawam wprawdzie przed oczami waszemi, zacni panowie, obwiniony o rebelią, osądzony przez senat na śmierć i dzisiaj na to miejsce egzekucyi dekretu przyprowadzony, a chociaż wszystkie nademną wypełniają się senatu wyroki, przecież jeszcze winien zostaną usprawiedliwienie moje przed Bogiem i przed ludźmi. Wiem, że najwyższa władza Boska trojaki sąd nad światem postanowiła, oddała monarchom życie i fortunę ludzką, sobie zostawiła moc zbawienia lub potępienia, pod wasz zaś sąd, zacni panowie, poddała sławę lub niesławę wszystkich najmożniejszych i najpartykularniejszych obywatelów. Nie broniłem przed senatem

prawnemi wybiegami życia mojego, nad które milion razy przekladam dobrą reputacyą. Nie wzdrygam się i teraz żadnego gatunku śmierci; ale się lękam waszej sentencyi, od której zależy wieczna sława albo niesława żywych i umarłych.

Nikt jeszcze śmiercią nie zmasał hańby, ani ochroną życia wstydu i bezbożności nie zasłonił; zawsze jest i być powinno infamią większą, żyć a być godnym szubienicy, niżeli na niej wisieć; dla czego nie zazdroszczę życia zabójcom Piotra Iwana, którym chociaż dawniej przedemną, na tym miejscu znajdowały się należało. Przecież niechaj żyją i noszą cały wiek swój na czele płamę niezmasanej infamii, czekając sądu boskiego i wyroków waszych. Ja zawsze brzydziłem się szpetnym życia takiego losem i wolę umierać niewinnym, a niżeli żyć złoczyncą. Znam dobrze, że do zupełnego oczyszczenia potrzeba dowodów wątpliwości niepodległych, albo przynajmniej własnych ust mych wyznania, żeby wam była wiadoma prawdziwa przyczyna terażniejszej śmierci mojej. Wyznaję więc publicznie, że postanowiwszy windykować krew zabitych cesarzów, podniosłem w królestwie astrahańskim na wzór królestwa polskiego konfederacyą; zostałem potem obranym marszałkiem od wszystkich obywatelów i od całego cyrkułu jaickiego, takim kształtem, jak ma być teraz niejaki Polak Poniński, marszałek warszawski; ale nigdy takich ekscesów, jakie on w Warszawie i po całej ojczyźnie poczynał, nie popełniłem; nie wprowadzałem w środek i wnętrzności królestwa wojsk obcych potencji; nie brałem pensyi, ani od Persów, ani od Tatarów i zguby ojczyzny mojej monarchom zagranicznym nie przedawałem; nie zgromadzałem tak jak on hultajów gołych bez wiary, rozumu i majątku, ani z nich delegatów nie robiłem; nie narzucałem na Rossyą, żeby tych hultajów z skarbu publicznego żywiono i każdy miesiąc strawne płacono; nie odzierałem cerkwi z kielichów, patyn, krucyfiksów, różnego srebra i innych sprzętów poświęconych; ani z nich pieniędzy bić i pośmiewiska czynić nie kazałem.

Nie pozywałem żadnego obywatela przed sąd delegacyjny, jak czyniono w Warszawie, gdy nie było innego prawa, tylko statut Kartusza, to jest: worek albo życie.

NB. Kartusz był to sławny łotr we Francyi.

Nie darowałem najmniejszej części kraju sąsiedzkim potencjom; słowem mówiąc nie takiego nie czyniłem, co by mogło być podobnego do niecnoty i zbrodni Ponińskiego marszałka warszawskiego; a przecie sami widzicie, zacni panowie tajemne jakieś fortuny igrzysko. Dwóch nas marszałków opacznie podzieliła losami: mnie powróz na szyję, a temu łotrowi mitrę włożyła na głowę, chociaż na najwyższej powinien wisieć szubienicy.

Być może, że Poniński przepisując ustawy głupiego rządu Polakom, nowe postanowił prawo, żeby złodziejom i rozbójnikom za kradzież dobra publicznego i zdradę ojczyzny nadgradzano; dla czego delegatom rozdano starostwa, a drugim pensye naznaczono, które z podatków na poczciwych ludzi włożonych płacone być mają.

Ale nie chcę dalej przetrząsać przeznaczenia ludzkiego; mój obowiązek jest bronić przed sądem waszym tej nieśmiertelnej sławy, do której więcej powinien mieć prawa cnotliwy w kajdany, niż w mitrze rozbójnik.

Wszystkie tytuły i bogaetwa tak są dla cnotliwych ozdobą i zaszczytem, jak są niesławą dla tych, którzy ich za niecnoty i niepoczciwości nabywają. Cóż może być większą konwikcyą na złodzieja, jak gdy cudze pieniądze w kieszeni jego znaleziono, jak prędko tedy nowe dostatki przeświadczą, że są wydarte, tak nikt bądź w mitrze, bądź w krześle, zaprzeć się nie może, że jest złodziejem godnym szubienicy, choć na niej nie wisi. — Ten to jest koniec, zacni panowie przemowy i prośby mojej do was, ażebyśmy o stanie ludzkim nie sądzili według obelgi śmierci, ale według infamii życia. Stara jest wprawdzie przypowieść, że nie ten złodziej co wisi, ale ten co kradnie i zbija i chociaż on żyje, przecie złodziejem będzie. Nigdy jednak ta opinia nie sprawdziła się lepiej, jak w Warszawie, gdzie Poniński i jego delegaci okradłszy kraj, okradłszy obywatelów, żyją, skaczą, piją, a co najgorzej, że się nawet wstydzić nie chcą.

Jak prędko tedy usłyszałem o takiej warszawskiej bezbożności, wyrzekłem się tytułu marszałka, nie chcąc mieć nie wspólnego z gromadą zkonfederowanych łotrów warszawskich. Wolałem przyjąć imię rebelizanta, które na mnie w sądzie narzucono; i

które potem obróciwszy się w źródło mojego obwinienia, stało się na ostatek przyczyną najstraszniejszej śmierci mojej.

Już wiecie sami Panowie całą historią życia mego, którego koniec wkrótce obaczycie, wiecie przyczyny zamysłów, wiecie przyczyny i śmierci, zaklinam was, ażebyście sławy mojej nie kładli obok infamisów warszawskich z tego powodu, że mnie niegdyś pięknego imienia konfederackiego pragnienie ułudziło, które oni zdrerstwem i kradzieżą publiczną zeszpecili. Proszę, niechaj nie tracę sławy dla tych, dla których salwując reputacją, tracę życie, jak rebelizant, chociaż żyłem jak poczciwy konfederat.

A ponieważ wyroki Boskie wołają mnie przed sąd, żegnam was i decyzji waszej sławę moję oddaję.

To wszystko, co w tej mowie zmyślonej Puhaczewa jest wyrażone, działo się z obywatelami za laski Ponińskiego. To zaś jest nieprawdą, żeby on wojsko zagraniczne do Polski sprowadził. Mały on był do tak wielkiej rzeczy. Wojska zagraniczne weszły do Polski dla przyspieszenia podziału Polski, dawniej między monarchami ułożonego, a na tym sejmie do skutku przywiedzionego. Ale to jest prawda, że Poniński starając się o łaskę marszałkowską przyrzekł w Petersburgu, że wszystko będzie czynił, cokolwiek mu potencya zagraniczna rozkaże. Jakoż dotrzymał danego słowa. Z niemniejszą także łatwością był tenże marszałek dla wszystkich ustaw krajowych, lubo on żadnych nie układał, bo po temu głowy nie miał. Tylko księżę August Sułkowski Wojewoda kaliski z ministrem cudzoziemskim. Rada nieustająca, rozdanie w emphiteusim starostw, cło generalne, papier stempłowy, tabaki monopolium etc. wszystko to roboty głowy Sułkowskiego. Chciał on jeszcze odebrać duchownym dobra a dać im żony, jeźdźał gwoli temu do Rzymu, ale nie nie wskórał i umarł, powróciwszy do Polski roku 1785 wieku swego circiter 54.



Extrakt z dowodów autentycznych i z rejestrów moskiewskich na pensyą braną od Moskwy przez deputacyą rewizyjną roztrząsanych i spisanych.

Rozpatrując się w papierach zabranych legacyi moskiewskiej, widząc do jakiego zepsucia przyszli Polacy i zaprzędając ojczyznę i sumienie swoje obcym potencyom, wstydić by się trzeba własnego narodu, gdyby zbrodnie jednej części złych obywateli, na wszystkich hańbę i niesławę rzucać mogły. Umieszczam wypis z tych papierów, tyżący się Adama Ponińskiego, jako owego arcy-judasza, który najbezwstydniej kraj przedawał. —

a). Formata rewersu na usługi Moskwy w Warszawie 1767 do podpisu jemu i innym Polakom podawane.

Niżej na podpisie wyrażony przyrzekam na honor i sumienie moje, jak ona przyszłym sejmie, tudzież i na innych sejmach, sejmikach, nie mniej na każdym miejscu, dokąd życia mego, sprawować się będę w interesach ojczyzny mojej, we wszystkim bez ekscypcyi tak, jako dwór rosyjski directe, czyli przez ministrów swoich odémnie pretendować będzie, zażywając wszelkiego starania mego, przyjaciół i sił moich, ażeby zupełnie tenże dwór swego dostąpił żądania; nie ekscypuję nawet interesu dysydentów który wszelkiemi siłami utrzymywać będę, według zupełnej intencyi Najjaśniejszej Imperatorowej całej Rosyi. Przyobiecując tudzież, że się żadnej inszej wiązać nie będę partyi, tak narodowej jak zagranicznej, zostając na zawsze gorliwym i wiernie przywiązanym do interesów dworu rosyjskiego według jego woli; który to dwór skryptem niniejszym upewniam, i takiego mieć rewers ten chcę waloru, jakby świętobliwą stwierdzony był przysięgą, submitując się w niedotrzymaniu onego w jakiejkolwiek rzeczy, wszelkiej niełase i karze, którą mi tenże dwór rosyjski nakazać raczył; a dla lepszej wiary skrypt ten ręką moją własną podpisuję i przyciśnieniem pieczęci stwierdzam. Działo się die Septembris 1767.

b). Wydatki z kasy wspólnej trzech dworów w czasie sejmu delegacyjnego.

Na wysłanie oficerów i komend na sejmiki koronne duk.	1500.
Na podobną wyprawę do sejmików Litewskich dukatów	1405.
P. Berg na podróż w prowincją dukatów	200.
Królowi JMci	6000.
Dla otrzymania większości krzeseł na sejmie dukatów	6000.
Na dwóch Marszałków konfederacyi dukatów	6000.
Na kancelaryą	300.
	<hr/>
Suma czerw. złotych.	21605.

Podpisano Hr. *Stackelberg, Rawicki, Benoit.*

Stan wydatków z kasy wspólnej, do której z 3 ministrów od swego dworu dano czerw. złotych. 27000 książęciu Ponińskiemu, marszałkowi konfederacyi generalnej koronnej i sejmowemu na jego utrzymanie 2000 dukatów na miesiąc, zacząwszy od 1. Kwietnia 1773 aż do 1. Marca 1775 to jest na 23 miesiące duk. 46.000

c). Kwit Adama Ponińskiego.

Niżej podpisany zeznaję, że odebrał od JP. Stackelberga ministra pełn. Imperat. Monarchini wszech Rosyi 1200 czerwonych złotych. in vim. pensyi, którą mam z kasy Imperatorowej; a to od św. Jana 1775 r. aż do 1. Stycznia 1776 r. Dan w Warszawie dnia 11. Stycznia 1775.

Podobnyż kwit i na podobną sumę znajduje się, pod datą 1. Stycznia 1778 dnia 12. Października 1778, 30. Grudnia 1778 i 30. Grudnia 1785 d. 30. Grudnia 1786 22. Grudnia 1788.



PRZYPISY.



Przypisy.

Raport Tadeusza Kościuszki Narodowi Polskiemu o bitwie pod Szczekocinami.

Od dnia otrzymanego zwycięstwa pod Raclawicami przez wojsko Rzpltej nieprzyjaciel unikał bitwy i oprócz drobnych z tylnemi jego strażami utarezek' nigdy go dojść nie można było. Szukając ciągle kolumny Gła Denissowa, zmocnionej już komendą Hruszczowa i innemi z dawniejszych rozsypek cząstkami, stanąłem pod Połańcem wtedy, kiedy korpus Gła majora grochowskiego Wisły nie przeszedł. Nieprzyjaciel zbliżaniem się tego korpusu spłoszony, przyszedł pod Połaniec, zostawiwszy małą cząstkę na bronienie przeprawy Grochowskiemu. Przez dni kilka będąc naprzeciw siebie, nieprzyjaciel w codziennych uterekach zawsze, dla nas korzystnych, utracił więcej sta ludzi. Gdyby trudn ści w przeprawie, które generał Grochowski nakoniec zręcznością, zwyciężył, mogły były nie spóźnić zbliżenia się jego w lewy bok Nieprzyjacielowi, z pewnością powiedzieć można, że zniesienie zupełne tej kolumny, byłoby nowym męztwa wolnego ludu dowodem. Lecz kiedy generał Grochowski pod Rachowem przeprowił się, wtedy nieprzyjaciel w nocy z pospiechem uszedł lasami z pozycy

swojej. Szliśmy zawsze za nim. Dochodziły nas wiadomości, że do granicy pruskiej dąży, i że tam puścić go prusacy nie życzyli sobie; w tedy go przymusić do potyczki spodziewaliśmy się. Przyszedszy za Sieńsko pod wieś Rawkę, zobaczyliśmy obóz nieprzyjacielski pod Szczekocinami i przednie stráže jego daleko od obozu posunięte, miały z naszymi do czynienia. Przepędzone zwinęły się do korpusu swego. Wzięliśmy im wtedy oficera kozackiego, który nam potwierdził wiadomości nasze o liczbie Moskałów. W Porządku więc batalii uformowani, posunęliśmy się do ataku. Bliski wieczór i błota, które nas od nieprzyjaciela dzieliły, nie pozwoliły nam w ten dzień pójść wprost na niego. Cofnęliśmy się zatem na miejsce obozu. Nieprzyjaciel stał całą noc pod bronią; my w najmilszej nadziei zwycięstwa, czekaliśmy niecierpliwie poranku. Dnia 6. Czerwca wróciły się flankiery moskiewskie około godziny 10 na miejsce wczorajsze i zaczęli z naszymi utarczkę. Wkrótce znać dano, że nieprzyjaciel namioty zebrał, korpus swój ruszył i że w prawą i w lewą omijając błota, ku nam awansuje. Postrzegliśmy wtedy, że nie z samymi Moskałami mieliśmy do czynienia, albowiem prawe skrzydło nieprzyjacielskie, było złożone z wojska pruskiego, które jak wszystko dowodzi, zarnowca w nocy przybyło. Na tem skrzydle zaczął się atak. Z daleka ogiem wielkiego kalibru armat sypano na linie nasze, któremu bateria na lewem skrzydle odpowiadała z największym skutkiem, dwudziesto-cztery funtowe armaty pruskie długo nas przenosiły, nasze nie miały próżnego wystrzału.

W krótko zaczął się ogień ogromny ze wszystkich stron, który dowodził wielką liczbę wielkich dział nieprzyjacielskich. Postępował nieprzyjaciel poprzedzony rżęsim ogniem, po którego dwugodzinnem wytrzymaniu, poszliśmy pierwsi do ataku, i waleczny regiment drugi z największą odwagą zmieszał Infanterją Pruską wpadł na armaty, jedno z nich skutecznie zagwoździł, kilka zaś, nie mając gwoździ, piaskiem zasypać usiłował; a ubiwszy znacznie nieprzyjaciela, cofnąć się przeciw musiiał, bo śmierć generałów Grochowskiego i Wodzickiego, łechliwość nieoswojonego z ogniem w niektórych batalionach żołnierza, niektórych subalteraow nieprzytomność, a śmiem powiedzieć i zadziwienie znalezienia się w batalii naprzeciwko niespodziewanym Prusakom, wprawiało

w zamieszanie naszych, przeszkodziło poparciu batalionów awansujących i dało czas nieprzyjacielowi wzmocnić się drugą swą linią dotąd w akcji niebędącą. Nie dość było na tem, że z batalionem kescynierów pułkownik Krzycki dwakroć awansował do ataku i że regiment I szy, godny dawnego swego komendanta, odważnego generała Grochowskiego, w drugiej już kampanii dzielnie i z niewzruszoną stałością w każdej okazyi znajdujący się, i w tej do ostatniego zn sił przewyższającą siłę. Wymienione przyczyny nie dały uskutecznić generalnego nieprzyjacielowi oparcia się i ten obrót zaczęty dzielnie, przymusił nas do cofnienia się z placu i porządnego uchronienia odurzonych żołnierzy niespodziewanem wydarciem zwycięstwa. Godne jest wspomnienia męstwo regimentu I który tak w oficerach jak żołnierzach najwięcej ucierpiał: przykładem być powinni jedni i drudzy całemu rzeczywospolitej wojsku, jak należy w obronie ojczyzny pilnować naznaczonego sobie miejsca.

Odwaga generała Ponińskiego, oraz przytomność w zręcznem zasłonięciu rejterady generałów Kamińskiego i Sanguszkii godne są niemniej wiadomości publicznej. Są ludzie enotliwi i odważni, ale do zbawienia narodu potrzeba, aby takimi byli wszyscy! Wspamiętaj tu sierżanta regimentu 2. imieniem Franciszka Derysarza, który mając obiedwie nogi od kuli armatniej urwane, wołał jeszcze na swoich: Bracia! brońcie ojczyzny! śmiało brońcie, zwyciężycie!

Strata naszych z rannymi do 1000 ludzi wynosi; 8 sztuk armat nam zabrano. Lecz gdyby nieprzyjaciele nasi tak jak my szczerymi być umieli, przyznałoby musieli zapewne, że drogo tę korzyść opłacili.

Pewna jest śmierć generała Denissów, o której z wszelkiemi szczegółami upewniają nas ze wszech stron. Komenderował przeciw nam generał Schwerin, królewicz znajdował się w akcji, sam król nazajutrz był w obozie moskiewskim.

Narodzie! ziemia twoja będzie wolną; niech tylko duch twój wyższym nad wszystko będzie.

Nie żałujże się, abys żalowanym lub pogardzonym nie był. Dan w obozie pod Kielcami dnia 9. Marca 1794.

Tadeusz Kościuszko.

Powstanie w Warszawie.

O 4 godzinie rano wyszedł najprzód pułk piechoty gwardyi koronnej z koszar leżących ku Marymontowi, dla osadzenia trzech baterij przy prochowni za miastem, które już 100 ludzi tego pułku przez noc przygotowało, a do których obsadzenia trzeba było wiaść armaty z arsenału. W niedostatku koni zaprzęgli się waleczni oficerowie i ciągnęli armaty dobre ćwierć mili. Pułk ten nie znalazł nigdzie przeszkody od Rosyan, dopiero tem poruszeniem zaalarmowanych. Doniesiono o tem generałowi Igelstromowi, który wkrótce z generałami Subar i Apraxim widziany był na koniu, wydający rozkazy na wszystkie strony miasta, aby wojsko ściągnąć około swej kwatery głównej, jakoteż przeciw arsenałowi i przeciw występującemu do boju pułkowi Działyńskiego. Lecz adjutanci z temi rozkazami zostali od mieszkańców, wiedzących o co rzecz w drodze obici tak że komendy owe rosyjskie pozostałe bez rozkazu, pojedynczo napadnięte po większej części w pień wycięte, albo w niewolę wzięto. Kilka jednak takich oddziałów otrzymało owe rozkazy i zebrało około 1500 ludzi w głównej kwaterze generała.

Z polskiej strony, nim się wojsko rosyjskie zebrać mogło, obsadzono arsenał wartami ściągnionemi z mennicy, od hetmana ksiąźęcia prymasa i kilku kompaniami strzelców: wytoczono natychmiast armaty i zaczęto rozdawać broń między lud. Wysłani do arsenału Rosyanie przybyli za późno, powitał ich tutaj jako w środkowym punkcie o godzinie 6 morderczy kartaczowy ogień blisko godzinę trwający, którym Rosyanie odparci do centrum cofnąć się musieli. Około tego czasu już w kilku miejscach zaczęła się zacięta walka.

Na końcy miasta ku Woli, regiment gwardyi konnej składający się z 300 ludzi, wymaszerowawszy z koszar, zagwoździł Rosyanom dwie armaty od koszary obronne, poczem pospieszył w pole, gdzie się już rano pruskie flankiery pokazywać zaczęły.

Od Ujazdowa wyruszył pułk Działońskiego. Już było po pobudce, kiedy dał się słyszeć huk armaty; zaczęto wotać do bro-

ni, oburzony żołnierz rwał się z największym pośpiechem. W momencie stanął regiment Działyńskiego uformowany we 2 bataliony z 4 armatami trzyfuntowymi, w ogóle 414 głów wynoszący. Trzeba było poblizsze warty ściągać, szukać koni pod armaty i kasy, co niejaka zrobiło zwłokę. Ruszył regiment o 5 godzinie z rana w kolumnę uformowany, mając na czele strzelców pod komendą podporucznika Sypniewskiego i szedł podwójnym krokiem do miasta. Nieprzyjaciel pokazał się najprzód na lewym flanku kolumny, mający 8 armat o 400 kroków w ulicy Ujazdowskiej uformowany, lecz nie zaczął postępującego pułku. Na nowym świecie stał uformowany szwadron nieprzyjacielskiej jazdy pułku Baura, ale i ten nie bronił przechodu, a regiment Działyńskiego chcąc nieść pomoc wśród miasta uzbrajającemu się ludowi i już potykającemu się z nieprzyjacielem, nie atakował i tych. Postępowała więc dalej kolumna, a oficerowie zachęcali gromadzący się lud, aby spieszył do koszar po broń tamże zostawioną, Jak tylko czoło regimentu przyszło w równości z ulicą świętą Krzyską, regiment stanął, gdyż nieprzyjaciel z dwoma armatami postawionymi między Braniciego pałacem i Dominikanami Obserwantami bronił przechodu. Wysłany został adjutant, ażeby pod pozorem że jest wysłany do zamku, rekognoskował siłę i pozycję nieprzyjaciela. Podporucznik Sypniewski na czele strzelców usiłował przez ulicę świętą Krzyską opanować tyłami ogród świętą krzyski, a z tamąd dom apteki, dla wzięcia flanki nieprzyjacielowi; lecz był przymuszony cofnąć się dla trudności przejścia, utraciwszy podoficera.

Kapitan zaś Mycielski z jedną dywizją i z jedną armatą wysłany był ariergardą około ulicy Wareckiej, ażeby przypadku spodziewanego natarcia z tyłu przed Jęgrów i kawaleryą, mógł dać odpór. Wrócił się z raportem adjutant że nieprzyjaciel pod komendą generała Milasiewicza i pólkownik z księcia Garyana z 8 armatami rozmaitego kalibru stoi w czworogranie z 500 ludzi złożonym. Dano więc ognia z armaty naszej na czele regimentu prowadzonej. Odpowiedział nieprzyjaciel, wyzionawszy z armat straszny kartaczowy ogień, który w tak małym przestworze uczynił w plutonach niejaki nieporządek. Ale porucznik adjutant Lipnicki i chorąży Urbanowski rzucili się z pierwszym cugiem z nadstawionymi bagnietami na nieprzyjaciela, lecz dla szczupłej siły nie

dotarli do samego czworoboku, ale wybiwszy wrota, weszli przez podwórze do klasztoru, a ztamtąd na wieżę dominikańską i ztamtąd artylerzystów strzelali. Daleko lepiej powiodło się podporucznikowi Sypniewskiemu z jego strzelcami, którzy pomimo naj-sroższego ognia, przedarli się aż do pałacu Branickiego i dotkliwie zaczęli razić artyleryą moskiewską. Tymczasem pozostali żołnierze w regimencie zformowali się na nowo, zaprowadzono jedną armatę w róg ulicy Sto krzyżkiej i z tej mocno rażono nieprzyjaciela; drugą na Sułkowskie, u której tylko dobosi, chłopcy 14-letni nabijali i strzelali. Teraz zaczął regiment dawać porządnie ognia, wysławszy majora Zajdlicia 1 armatą i kilku cugami, które przeszedłszy przez pałac ordynacki, uderzyli z boku na nieprzyjaciela, który ściśniony ze wszech stron, opuścił dwie pierwsze armaty i zaczął się w zamieszaniu cofać. Przybiegł wnet chorąży Urbanowski z swym oddziałem i opanował ową armatę i przeszkodził nieprzyjacielowi, chcącemu się rejtrować na dziedziniec Małachowskiego; a wtenczas już cały regiment natarczywiej nacierał na rozproszonego nieprzyjaciela, cofającego się ku saskiej kuźni. Major Zajdlic przebiegł z ludźmi przez dziedziniec saski, przerznął za bramą na końskim targowisku, odwrot cofającemu się nieprzyjacielowi i zmieszawszy go zupełnie, zniósł. Legło w tym ostatnim ataku: 17 żołnierzy i kilku oficerów rannych. Nieprzyjaciel okrył ziemię trupami. Zbito księcia Gagarina, wzięto w niewolę generała Milasiewicza rannego, 5 armat i wiele zdobyczy. Nieprzyjacielski kartacz zdruzgotał chorągiew do połowy, ale chorąży uniósł ją.

Po tej akcji rozdzielił się regiment w różne strony dla atakowania nieprzyjaciela. Jeden oddział poszedł atakować dom Igielstroma i przypuścił szturm, ale dla mocnego ognia cofnąć się musiał; posadził sąsiednie domy dla blokowania nieprzyjaciela. Drugi oddział uderzył na nieprzyjaciela stojącego nad Wisłą, zamkniętego w domu Szanowskiego i po kilkugodzinnej walce częścią zdobył, częścią rozprószył.

Podczas tych scen wysłał generał Igelstrom do króla, prosząc go aby zapobiegł powstaniu, ale odebrał odpowiedź aby natychmiast ustąpił z miasta jeżeli żąda pokoju. Polski generał Mokronowski zaproponował też samo rosyjskiemu generałowi, ale

napróżno. Tym czasem Igelstrom wysłał swego synowca majora Igelstroma powtórnie do króla, ale ten w drodze został z konia zwleczony i zamordowany. Warta zamkowa nawet wystąpiła z jedną armatą aż pod statuę Zygmunta, aby napaść Rosyjan tym lepiej odeprzeć, a raczej, aby mieć udział w powstaniu.

Młody oficer Leszczyński, który należał do sprzysiężenia i otrzymał polecenie wciągnąć żołnierzy na warcie stojących do powstania, namówił łatwo ową wartę, że wszyscy obiecali pójść za jego rozkazem. Gdy się na dziedzińcu zrobił rozruch, wyszedł król i zapytał się swej gwardyi: czy go kochają? Tak jest, zawołali żołnierze! Czy chcecie mnie opuścić? Nie, odpowiedzieli. Oficer myślał już sobie, że go żołnierze zdradzają, nie tracąc jednak fantazyi, zakomenderował: Naprzód marsz! i wszyscy poszli za nim. Teraz obrócił się z uszanowaniem do króla i rzekł: Mojem życiem ręczę Waszej Król. Mości za bezpieczeństwo! Wiele osób przytomnych, a szczególnie hetman Ożarowski chciał go namówić, aby został, ale on odpowiedział: Ojczyzna woła, każda chwila jest droga! Poczem zamek obsadzili mieszczanie.

Z nadzwyczajną wytrwałością przypuszczał lud kilkakrotnie szturmować do głównej kwatery Igelstroema, która teraz wzmocniona była wszystkimi niedobitkami w główny punkt pościągany, a które teraz Miodową, Kapucyńską i Długą ulicę, jako też dziedzińiec i ogród pałacu Krasińskich zajmowały. Sprowadzono ze wsząd naprzeciw nim armaty, ale dopiero na wieczór udało się zamknąć nieprzyjaciela, który miotając z armat ogień kartaczowy dotkliwie raził nacierających. Do 11. walczono, ale nie zdobyto, gdyż niezdolano połączyć wszystkich sił rozprószonych po całym mieście ku temu głównemu szturmowi. W domach pozamykali się Rosyjanie, których dobywać musiano, a takich domów było około 30, w których Moskale, jak z fortecy z okien i dachów razili. Po zdobyciu takich domów zwykle wszystkich Rosyjan w pień wycinano. Niektórzy żołnierze rosyjscy, nie zdążwszy złączyć się z centrum, pozamykali się w tak nazwanych drewnianych strzelnicach czyli zbiornach, gdzie się z wielką zaciętością bronili. Lud pozapalał takowe zbiorniki, naniósł słomy, a tak owi żołnierze, unikając płomienia, musieli się rzucać na nadstawione bagnety

oblegających. Szczęściem wielkim, że ztąd pożar w mieście nie wybuchnął.

Tymczasem osada na bateriach niemniej miała do czynienia. Jakoż 100 rosyjskiego żołnierza, stojąc na kwaterze w części miasta ku Marimontowił chciała podług rozkazu generała ciągnąć do głównej kwatery, wstrzymanemi zostali przez gwardyą pieszą i artylerją, około których koszar przechodzić musieli. Ci, sformowawszy się w czworobok, stanęli, oczekując na pomoc Prusaków. Jakoż około 10 godziny przybył generał Wolki z półkiem dragonów, z 2 batalionami piechoty, mającej dwie armaty 6 funtowe i i około 60 huzarów, w celu uderzenia na baterją. Prusacy, którym powiedziano, że baterje obsadzone są tylko 3 funtowemi armatami, zbliżyli się śmiało o 1000 kroków, ale powitani nagle z 12 funtowych armat, i straciwszy nie mało ludzi, w galopie cofnęli się z pod strzału, zostawiwszy Rossyan swemu losowi, którzy także osadzili za rzecz najbezpieczniejszą pójść za Prusakami i z nimi się połączyć. Prusacy przez cały dzień zdala stali, robiąc tylko rozmaite obroty, które owe baterje obsadzone wojskiem, pilnie obserwowwały, ale na miasto już nie uderzyli więcej. Owych Rossyan jednak wyprawili jeszcze raz do miasta. Ci wkroczyli o 4 godz. bieleńskimi rogatkami i nie znalazłszy wielkiego oporu, połączyli się z generałem przez co ożywili cokolwiek jego zwątloną nadzieję. Około wieczora wysłali Prusacy mały podjazd przeciw tymże rogatkom, będącym bez załogi, który je obsadził.

Z drugiej strony musiała osada z baterji wyruszyć przeciw Moskałom, którzy w 200 ludzi z Woli do Warszawy spieszyli. Przed miastem podzielili się na dwie dywizye. Jedna pozostała przed miastem, druga weszła wojskimi rogatkami, na ulicę marszałkowską, z kąd jednak od zgromadzonego zbrojnego pospólstwa i kartaczowego ognia, dawanego przez chłopców 14 letnich, ze stratą odparci zostali. Były to owe jegry, które w Izmailowie dzieciom głowy o mur i bruk rozstrzaskiwały i tutaj z wielką zamiętą walczyły. Rozproszeni połączyli się znowu z swą rozerwą i uderzyli znowu na baterją, ale nie nie wskórali. Ku wieczorowi oddaliła się ta kolumna z miasta, roznosząc morderstwa i pożogi po wioskach poblizkich.

Nowa kanonada zaczęła się o 5 godzinie wieczorem, gdy Rossyanie na Pradze stojący zaczęli do miasta strzelać, chcąc ułtwić swoim pobity cofanie się na Pragę i przeprawę czołnami przez Wisłę. Tym sposobem wszędzie chuczał grzmot armat. jęk dzwonów, bruk krwią był zbroczony i okryty trupami. Nareszcie noc przerwała rzeź okropną. Nazajutrz skoro brzask, odnowiła się walka około głównej kwatery generała, która tylko sama jeszcze w mieście trzymała się. Od rana do 10 godziny strzelano do Moskali w Krasieńskich pałacu zabarykadowanych, którzy mając zakryte boki, tylko na ulicę św. Jerzego żwawy sypali ogień. Nareszcie gdy Polacy zatoczyli armaty aby pałac zdemolować, Rossyanie poddali się z braku amunicyi. Tu zemknęła część osady wązką ulicą św. Jerzego, i po różnych przygodach, wązkimi ulicami wyszła w pole. Było ich jakie 3000, którzy tym sposobem uszli zawziętości ludu, a między nimi generał Igelstrom, Subow Apraxim i Pistor. Gdy się wychylili na ulicę, sypano na nich z okien tak rzęsisty ogień, że się kolumna rozpieczęła na dwie części, chroniąc się pod mur. Szczęściem dla nich znaleźli jedną kamienicę otwartą, w którą, uchodząc wymierzonych na się strzałów, wszyscy się wewalili z kąd tyłami wyszedłszy na odludną ulicę, przez Powązki uszli do Prusaków, którzy tego dnia pod Wołą podstąpili, zapewne w celu zakrycia ucieczki generała. Poczem i Prusacy oddalili się od miasta do Zakroczyńia.

Pozostali Rossyanie ściągnęli się na Miodową ulicę i z hotelu gdańskiego, pałacu Borka, pałacu Igelstroma i klasztoru Kapucynów uczynili cztery cytadele. W gdańskim hotelu bronił się przez czas niejaki brygadyer Bauer, ale musiał się poddać, odprowadzony w niewolę do arsenału i tym sposobem zabezpieczono jego życie od zemsty ludu. Był on albowiem prawą ręką generała. W pałacu Borka nie długo się broniono. Nareszcie uderzono na pałac Igelstroma.

Osada składająca się z 200 ludzi, chciała się do upadłego bronić. Jakoż przez trzy godziny walczyła, nareszcie wywiesiła białą chorągiew. Prezydent Zakrzewski i generał Mokronowski przybyli natychmiast z trębaczem: ale osada dała jeszcze raz zdradziecko ognia, którym raniła wielu przwbywających i trębacza zabiła. To rozjątrzyło do ostatniego lud, który zapalił pałac, wdarł

się oknami po drabinach do tego gmachu, wyciął w pień prawie całą osadę. Tu znalazła się wielka zdobycz, paradny srebrny serwis, od imperatorowej generałowi darowany dla przyjmowania w czasie uroczystości zagranicznych posłów, wiele sreber, własność prywatna generała, klejnoty i inne kosztowności dostały się w ręce zwycięzców. Najszacowniejszą zdobyczą było archiwum zawierające plany i wszystkie intrygi już od Augusta II.

Znaleziono jeszcze wiele ukrytych Rosyan po sklepach, pod dachami, nawet w kominach, których po większej części na miejscu zaraz zabijano. Widok Warszawy był okropny, ciała zabitych ładowano na wozy i wrzucano do Wisły.

Dnia 29. Kwietnia w kolegium św. Jana odprawiło się nabożeństwo za dusze poległych w Warszawie w pamiętnych dniach 17. i 18. tego miesiąca. Ks. Witoszyński miał kazanie. Na postumencie otoczonym laurami znajdowały się napisy: Nie zapominajcie dobrodziejstwu, albowiem dali za was dusze swoje. Pamiętka ich będzie w błogosławieństwie, a kości ich zakwitną z miejsca swego i t. d.

Powstanie w Warszawie

przez naocznego świadka J. G. Seumego, który przybył do Warszawy do poselstwa Igelstroma na początku r. 1793.

Jedną z przyczyn wybuchu powstania była, że imperatorowa przez swego nowego ambasadora i generała Igelstroma oświadczyła Radzie nieustającej swe nieukontentowanie, iż sejm (grodzieński) pozwolił noszenie wojskowego krzyża, udzielonego oficerom w ostatniej kampanii przeciw Rosji w nagrodę zasług. Gdy prośby nie pomogły, zakazano noszenie tego krzyża i nawet odbierano go

przez posłów od tych oficerów, którzy już nie byli w kraju. Zwątpienie i osłabienie narodu było tak powszechne, że nikt nie myślał o oporze, gdy z Petersburga nadszedł ów nieszczęśliwy projekt redukcji wojska polskiego. Gdyby był ambasador kazał za urlopem porzpuścić wojsko, zakazał nowych werbunków, pewny jestem, że w dwóch latach byłoby się wojsko od 26 000 zmniejszyło do 12:000. Ale najtrudniej było zaspokoić oficerów po większej części drobną i ubogą szlachtą, jakoteż majątniejszą, która za okupem swoje stopnie dzierżyła. Ci więc wszyscy nie mieli innego sposobu do utrzymania jak wojskowość. Pożar ten szerzył się nagle po wszystkich województwach. Wojsko zaczęło się kupic, szlachta uzbrajała chłopów i strzelców i rosyjskie transporta musiały obrócić się na Krolewiec przez Prusy. Generał Igelstrom poczuł swe krytyczne położenie i zażądał więcej wojska. Z Petersburga nakazano przyspieszenie redukcji i Madaliński dał hasło do powstania, wyciągnąwszy z swą brygadą z pod Ostrołęki i przeprawiwszy się przez Wisłę, zręcznie się pomiędzy rosyjskim i pruskim kordonem przemknął, małe oddziały porozbijał i z niejaka stratą połączył się w krakowskim z Kościuszką, który tymczasem powróciwszy z Niemiec, w województwie krakowskim insurekcyą ogłosił. Rosyjski pułkownik Likuczyn wyszedł był z Krakowa z swym małym korpusem, rejterując się mężnie przed przemagającą siłą, połączył się nareszcie z małym korpusem, który mu z Lublina na sukkurs pospieszył.

Generał en Chef Igelstrom wysłał nadto generałów majorów Tormasowa i Rachmanowa w województwo krakowskie z kilku batalionami piechoty i kilku szwadronami kawaleryi. Generał major Denisów złączył się z nimi z drugiej strony i objął, jako najstarszy komendę. Kościuszko zformował tymczasem licząc kosynierów i pikinierów podług raportu Tormasowa 8000 wojska. Denisów, nie wiadomo dla czego, ociągał się uderzyć. Wydał nareszcie generała Tormasowa z 2000 ludzi, gdy już Kościuszko udał się traktatem ku Warszawie, aby mu drogę zabiedz, i obiecał sam z boku natrzeć na nieprzewzjadca, skoro go tylko Tormasów z frontu zaczepi. Kościuszko znał dobrze położenie Tormasów znalazł się niedługo w takiej pozycyi, w której albo natychmiast uderzyć musiał, albo wkrótce byłby zaczepiony. Rosyjanie ude-

rzyli jak zwykle porządnie i silnie; Polacy zaczęli się chwiać. Kościuszko zaczął formować kolumny. Rosyjanie sądząc, że się zabierają do odwrotu, rzucili się w nieładzie; gdy nagle Kościuszko przypuszcza atak z piechotą i kawaleryą. Kosynierzy rzucili się ślepo na nieprzyjacielskie szyki.

Les paysans armés de piques marchaient d'une contenance tout-a-fait incroyable- są słowa generała Tormasowa. Rosyjanie zostali zupełnie zbici, stracili 12 armat, całą artyleryą, 600 rannych i poległych, między ostatniemi pułkownik Pustawalow. Ranny zaś pułkownik Muromzow dostał się w niewolę.

Niespodziewane to zwycięstwo było dla Polaków hasłem do powstania. Jakkolwiek generał rosyjski ukrywał rozgłoszenie tej klęski w mieście Warszawie, wszyscy jednak o niem wiedzieli, bo każdy przybywający wieśniak o nim donosił. Pogłoska jak zwykle bywa, powiększała nad miarę klęskę Tormasowa i dała powód do powszechnego powstania. Świeże wojsko rosyjskie, spieszące na pomoc, były jeszcze zbyt daleko, Ukrainy nie można było z wojska ogołocić, bo i tam burzył się duch powstania; strata Kościuszki pod Raławicami musiała także być znaczna, gdyż inaczej byłby niechybnie, wzmocniony artyleryą, uderzył zaraz na denisowa, którego korpus znajdował się w wielkim zamieszaniu. Pruski generał Schwerin przyrzekł prawdzie pomoc, lecz wojska jego ściągaly się zbyt wolno z swych odległych stanowisk, gdzie dla zajęcia kordonu w niedostatecznej liczbie rozlokowane stały. Tak było mało wojska w Psusach południowych, że oprócz słabego obsadzenia kraju ledwo 4000 wojska zebrało się na sukces Moskalam. —

W samej Warszawie położenie Igelströma stawało się codziennie krytyczniejsze. Odkryto niebezpieczne schadzki, porozumienie z województwami, nawet amunicją i broń między mieszczanami. W tej niebezpiecznej chwili wystawienie sztuki pod tytułem Krakowiaki i Górale rozzarzyło jeszcze bardziej zapalone umysły. Sztuka ta jest narodowa z wielkim talentem i zręcznością ułożona; ma za przedmiot kłótnię krakowskich wieśniaków. Ambasador rosyjski wzbraniał się dać pozwolenia do jej wystawy, lecz gdy go marszałek Moszyński zapewnił, że się w niej nic zdrożonego nie znajduje, pozwolił. Autor tej sztuki Bogusławski, igrający

z umiejętnościami ludzkimi jak z pytką, i który równie doskonałym był patryotą jak aktorem, w sztuce tej, a jeszcze bardziej w grze rozwinął swój cały talent.

Jest to mieszanina dramatu, vaudevillu i baletu, nader zręcznie w jedną całość spojonych. Muzyka zapalająca częścią z narodowych śpiewek, częścią z lepszych zagranicznych oper bardzo zręcznie ułożona. Trzebaby być bardzo nieczułym, aby się nie dać unieść powszechnemu zapałowi. Ja sam byłem na dwóch reprezentacyach i wyznać muszę, iż żadna sztuka teatralna nie sprawiła na mnie głębszego i mocniejszego wrażenia. Polityczne zastósowanie w tej sztuce jest dalekie; ale dość na tem że było patryotyczne. Niektórzy aktorowie byli w porozumieniu; albowiem za danym oklaskiem, śpiewali wariaty, które wkrótce wyrugowały tekst właściwy i z wielkimi oklaskami powtarzane były. Te to warianty lotem błyskawicy rozchodziły się pomiędzy ludem i wkrótce krakowskie wesele śpiewano po całej Warszawie. Nawet Rosyjska muzyka grywała ulubione arye z tej opery. Dopiero gdy się Ambasador spostrzegł, zakazał natychmiast wystawę tej sztuki, lecz wystawiono ją już trzy razy, co było dostateczne do poruszenia umysłów. Głuchy szmer odzywał się najprzód w publiczności, później zaczęto puszczać paskwile, a nawet i pogroźki.

Generał Igelström wysłał zaraz po nieszczęśliwej bitwie pod Racławicami z kilku batalionami i szwadronami generała majora Hruszczowa, aby bronił przejścia przez rzekę Pilicę i łącznie z pruskim generałem Trenk obserwował poruszenie Kościuszki. Mały ten korpus był przyczyną zmiany wojennego szczęścia dla sprzymierzonych. Albowiem gdyby nie był wstrzymał generał Hruszczow tak długo Kościuszkę na przeprawie Pilicy, Prusacy i Rosyanie nie byłiby się mogli połączyć, a bitwa pod Szczekocinami byłaby wcale inaczej wypadła.

W Warszawie generał Igelström czynił wszelkie przygotowania do spotkania się w otwartym polu z Kościuszką, gdyby się zbliżył pod Warszawę i wtenczas byłby się połączył z korpusem Hruszczowa i Prusakami: bagaże z połową apteką wysłane były do taboru nad Wisłą, ponieważ wojsko nie miało z sobą nic zabierać, oprócz broni i amunicyi. Ja sam kilka dni przed rzezią warszawską pracowałem aż do północy z generałem Pistor,

gdy generał Igelström usiłował wszelkimi sposobami pruskich generałów ociągających się, nakłonić do wspólnego działania, rozpisując do nich depesze, gdzie i kiedy się z rosyjskimi kolumnami połączyć mieli.

Dziwiłem się zawsze, że po takim upokorzeniu narodu polskiego, zostawiono jednak w ich ręku arsenał, czy to z rozkazu z Petersburga, czyli też z rozporządzenia generała Kochowskiego. Generał Igelstrom zastosował się do tego kroku: w bliskości arsenału nie postawił żadnej warty rosyjskiej, z kądem łatwy wniosek, iż zamiary imperatorowej nie zmierzały początkowo do zagłady Rzeczypospolitej, lecz tylko do jej wewnętrznego ubezpieczenia. Po bitwie pod Racławicami zdecydował się generał Igelstrom w wielki piątek opanować arsenał, przed wyjściem z miasta na spotkanie Kościuszki. Polacy puścili tym czasem między ludem pogłoskę, że generał Igelstrom zamierzył sobie w wielki piątek wyrzucić Warszawę, że chciał zatoczyć armaty do kościołów i kartaczami zgromadzonych wymordować. Generał Igelstrom mało sobie wprawdzie cenił Polaków, jednakże był ostrożny, przez cały miesiąc nie wyprowadził żołnierzy z obozu i my sami więcej jak 2 tygodnie sypialiśmy na podłodze w jęgo przedpokoju.

Rzeź zaczęła się w wielki czwartek. Około 4000 polskiego wojska znajdowało się w Warszawie, za które dowódcy własnymi głowami zaręczyli. Jakoż dali oni gardła swoje, ale to Roszjanom nic nie pomogło. Kilku niższych oficerów z gwardyi koronnej, pieszy i konnej, albo też od artyleryi, zaczęło się z sobą porozumiewać wciągawszy do tej roboty kilka set prostych żołnierzy i odważniejszych mieszczan. Bardzo mało oficerów sztabowych należało do tego porozumienia. Subalterni wyprowadzili swe kompanie jakby na musztrę w najlepszym porządku.

O północy już kozacy przynieśli raport Igelstromowi o niezwyuczajnych poruszeniach. Minowscy rano o 5 godzinie uderzyli najpierw na rosyjski oddział, mający dwie armaty, nie daleko od żelaznej bramy stojący za saskiem pałacem i tak szczęśliwie im się powiodło, że większą część ludzi w pień wycięli i armaty zagwoździli. Z kądem zajął się cały pożar.

Rossyanie stanęli natychmiast na swych stanowiskach, ale takie było zamieszanie, że polskie i rosyjskie wojsko mijając się w marszu jeszcze się nawzajem salutowało.

Z wielką zręcznością poprzecinali Polacy rosyjskie komyndy. Teraz więc dopiero zaczęto dawać ognia. Polacy otworzyli arsenał, wyprowadzili z niego dość li zną i wcale nie źle kierowaną artylerją, i otworzyli żwawy ogień. Jeszcze do godziny 10 była bitwa dość słabo przez Polaków popierana, albowiem pospólstwo jeszcze się obawiało wychylić z swych kryjówek. Lecz około 10 schwytano kilku oficerów, wzięto kilka armat i teraz rzuciło się wszystko hurmem do arsenału, gdzie broń i amunicją rozdawano.

Z Rosyan nie więcej jak 5500 stało pod bronią, przecw którym walczyła regularnego wojska polskiego równa liczba, obok 20.000 uzbrojonych miasta mie-zkańców. Niektóre nasze bataliony jak n. p. generała Nowickiego za prędko ustąpiły z miasta, wystawiając na większy szwank pozostałych, którzy poprzecinani, żadnym sposobem połączyć się nie mogli. Wszystkich kuryerów, których generał Igelström rozsyłał do różnych oddziałów al o wystrzelano, albo w niewolę zabrano. Bitwa przeciągnęła się przez cały Czwartek z rozmaitem szczęściem. Otwarta walka w polu jest fraszką przeciw takiej morderezej rzezi, gdzie ze wszystkich kątów i dziur, z okien, ze sklepów, z dachów kule jak grad lecą, a nieprzyjaciela nie widać. Około 70 armat rozmaitego kalibru grzmiało bez ustanku po placach i ulicach. raz nacierali Rossyanie, drugi Polacy; kartacze z traskiem odbijały się od jednego muru do drugiego. Ulice okryły się trupami.

Już można było wiedzieć, że się nie utrzymamy. Noc zapadła, ogień nie ustał bynajmniej. Blizki i odległy grzmot armat, rozlegający się głucho po ulicach, wtorujący im rześisty huk ręcznej broni, głuchy odgłos bębna, jęk dzwonów do szturm zwołujących, świst kul, wycie psów, szcęk pałaszy, dziki okrzyk powstańców hurra! ciche rannych i konających jęki: oto jest okropny obraz owej jasnej, straszliwej nocy.

Już we czwartek po południu wdarli się Polacy do tylnej części pałacu Igelströma, gdzie stał generał inżyniery Suchteln, i zrujnowali wszystkie pokoje, między innemi poselską kancelaryę; jednakże wkrótce ztąd wyparci zostali. Tymczasem ze wszystkich

stron coraz natarczywiej ściskano pałac. Już o 5 godzinie zatara-sowano ubitemi końmi założono tylną bramę pałacu, którą koniecz-nie Polacy szturmem wzięść chcieli. Dziwić się można, że się nie zajął ogień, gdy strzały szły tak gęsto, że od dymu w podwó-rzu na krok widać nie było. W nocy już sam generał zwątpił o możliwości utrzymania się. Czas także szczęśliwego odwrotu przemi-nął, myślano więc tylko o ratunku. Generał wysyłał oficerów do generała Mokronowskiego, stojącego na czele powstańców, aby mu pozwolił wyjść z miasta; ale żaden z tych oficerów nie powrócił.

Generał Igelström walczył jeszcze aż w piątek do południa, nareszcie się cofnął i rzucił ku Powązkom. Rosyjanie walczyli z największą zażartością i gdziekolwiek im Polacy zastępowali drogę, nadstawionym bagnetem przejście sobie otwierali, unosząc z sobą swych ciężko rannych towarzyszy, aż ich nareszcie za mia-stem Prusacy zasłonili.

Mnie zaś spotkało nieszczęście, gdy jednego z moich kole-gów, poraż ostatni jeszcze na chwilę chciał odwiedzić (?) że w o-wym pośpiechu zostałem odbieżony, odcięty, z jednego miejsca na drugie płoszony, nakoniec w niewolę wzięty.

Obwiniają generała Igelstroma o dumę względem swych podwładnych, a jeszcze bardziej dla Polaków, a nawet o grubia-jaństwo, ale wyznać otwarcie muszę, iż tego nigdy nie widziałem; był on tylko porywczego temperamentu, ale gdy ostygł, umiał z obowiązującym słowem nagrodzić wyrządzoną przykrość. Jeżeli panowie polscy musieli z nami w przedpokojach czekać, nie pocho-dziło to z dumy, albo dla upokorzenia, ale że generał był bardzo obciążony rozmaitemi sprawami, gdy pisał depesze, wydawał roz-kazy albo z swą monarchinią korespondował. Przypominam sobie że razu jednego uniewinnił się nawet bardzo łaskawie swym ofi-cerom, żartując: *Pardonez Messieurs, cette semaine le Ministre a mangé le General.* Słuchał niekiedy cierpliwie skarg pospolitych ludzi, że ten lub ów kozak ukradł im kilka głów kapusty, naka-zując wyszukanie i ukaranie winnego. Jego nieprzyjaciele chcą mu nawet osobistego męstwa zaprzeczać; ale my widzieliśmy, że w czasie tej ostatniej akcyi zawsze był tam, gdzie było najwię-ksze niebezpieczeństwo. Dwa konie ubito pod nim, jego mundur

był kilkakrotnie kartaczami przeszyty, i kij w rękę złamany: później gdy się z nim rozdzielił, odniósł jeszcze w twarz ranę.

Wzięcie arsenału mogło być jedynym środkiem do utrzymania się w mieście; lecz w czasie wybuchu, trudną to było do wykonania rzeczą. Nieznacznie bowiem Polacy porobili w arsenałach strzelnice, o których tylko mała liczba wiernych wiedziała; a w razie napaści, wszystko by się było do arsenału rzuciło, gdzie jakie 50 armat w rozmaitych kierunkach operować mogło. Rosyjanie nie mieli więcej jak 34 armat. Prusacy zbyt późno nadeszli i w małej liczbie, w piątek bowiem zwłaszcza po ustąpieniu Nowickiego już tak źle rzeczy stały, że sukurs nawet z 8000 nieby nie wskórał. Wolky, który Rosyjanom w kilka set ludzi na pomoc spieszył, ze stratą od mocnych baterii przed miastem umyślnie tamże na jego powitanie czekających odparty został: Rosyjanie zbyt małą siłą, na wielkie się rzeczy odważyli. Wystawmy sobie ogromną przestrzeń Królestwa Polskiego, którą 25000 Rosyjan miało trzymać na wodzy!

Pozostali w mieście Rosyjanie wszyscy w pień wycięli: i lbo też w niewolę zabrani. Ja się skryłem w hotelu hr. Borch, gdzie leżał mój ranny przyjaciel, do którego, gdy do naszych wracać nie chciałem, od pospólstwa wpędzony zostałem. Teraz dopiero zaczęła się rzecz okropna, ponieważ Polacy już wszędzie górę wzięli, a uzbrojona tłuszcza nie zna uczucia ludzkości. Strzelanie trwało jeszcze wciąż choć już nie tak silnie, jak wczoraj i dziś przed południem, aż prawie do północy, gdzie jeszcze z ręcznej broni ciągle strzelano.

Nawet i w sobotę nie ustała na kilku punktach zacięta walka, gdzie są niektóre rotty rosyjskie do upadłego bronily. Dopiero w południe na odgłos trąby ustała zupełnie walka i wyznać muszę, im większy był dotąd zgiewek, krzyk mordujących, tym głębsza nastąpiła cisza. Byłem tak szczęśliwy, że nie uszedł zajadłości ropasanego pospólstwa, nie przepuszczającemu, prawie nikomu z naszych, schowawszy się dobrze za wielki szaniec beczek na górze się znajdujących. Liczne bandy zwiedzające kilkakrotnie moją beczkową redutę, wracały z przekleństwem: tu niemasz Moskala! Gdy już sam pozostałem i przekonałem się dość matematycznie, że moją osobą nie zdołam się utrzymać w Warszawie, nie pozosta-

wało nic więcej, jak o tem pomyśleć. iżbym z tej tarapaty wyniósł łeb cały.

Najokropniejszy moment mego życia był rano w Sobotę, gdy kilku naszych żołnierzy z służącymi, kobietami i dziećmi, z ambasady schroniło się na drugie skrzydło tegoż gmachu, a które odemnie cienka tylko ściana z desek przegradzała. Wielkie banda zajadłych Polaków wpadła na górę, gdzie rosyjscy żołnierze zaczęli się bronić. Powstał okropny rozruch: huk strzałów, szczeł karabinów przekleństwa pospólstwa, chra liwe głosy Rosyan, krzyk kobiet, płacz dzieci, cała ta zgroza zrobiła na mnie inne wcale, jak bywa na teatrze, wrażenie. Byłem wprawdzie sam dość bezpieczny, a przecie dreszcz przechodził me członki, włosy powstały na głowie; zdaje mi się, że uczułem trwogę śmierci. Już od Środy nie miałem nic w gębie, można więc sobie wystawić, że byłem zgłodniały jak wilk. Zacząłem z góry przez poddasze rekognoskować moje położenie i ulice, ale jeszcze wszędzie włożyły się uzbrojone bandy gwarzące i gestykulujące między sobą i wykrzykujące tedy owedy niech żyje wolność! niech żyje Kościuszko.

Zmęczony zasnąłem i spałem może z godzinę, gdy mnie nagle zbudziło głucho stąpanie i szczeł karabinów. Podniosłem się i stanąłem w pozyturze, trzymając szpadę w rękę, aby ją z przyzwoitością oddać roztroprnym ludziom, albo też umrzeć z chwałą, gdyby mnie banda jakich Bedlamistów opadła. Innego nie było tu wyboru. Lecz i ta rota przeszła koło mnie spokojnie, nie wytropiwszy mego schronienia; możesz więc być przekonany, uważny czytelniku, że byłem nie źle schowany. Czekam jeszcze chwilę; głód i pragnienie zaczęły mi dokuczać, wahałem się jeszcze chwilkę, bo któżby się nie wahał, zwłaszcza gdzie idzie o głowę, choć i o największym głodzie. Po krótkim rozmyśle, rzuciłem szpadę, obdarłem galony i sznury z kapelusza, ogołociwszy go nawet z pióra, i tak sam własnem męztwem rozbrojony, ruszyłem śmiało na dół mając na sobie szczęśliwym trafem granatowy surdut. — Dwóch sztyldwachów stało przy wchodzie, czterech w bramie dziedzińca; ale nikt mnie w tem zamieszaniu nie postrzegł. Ulice zawałone były zabitymi końmi, porozrzucanemi siodłami, płaszczami, mundurami, kaszkietami i rozmaitemi wojennemi łupami. Trupy poległych zaraz rano kazano pozwozić na

kupe; dla zrobienia obrachunku, a potem wrzucić do Wisły, przykładem, podług mego zdania, barbarzyńskim, i już w tym wieku nigdzie niepraktykowanym. Wszystkich ludzi znalazłem na ulicy, tych którzy robili rewolucyą, z bronią jeszcze krwią zbrozoną, wydających radosne okrzyki zwycięstwa, innych ciekawością zwa-
bionych, a niektórych nawet dla bezpieczeństwa między lud wmie-
szanych, niebezpieczne bowiem wtenczas było niedzielić tej po-
wszechnej radości. Wszyscy uzbrojeni byli w pistolety i szable; zdarzyło mi się widzieć mężczyzn mających pistoletów za pasem, pałasz w rękę prowadzących drugą ręką ciekawe dane.

Można więc sobie wystawić, że mój spacer nie był bardzo drzyjemny. Dom generała Igelstrëma został cały zburzony, zo-
stawiono tylko mury; równemu zniszczeniu podległy inne rosyjskie
gmachy. Udałem się najprzód do saskiego majora pana von Ge-
snitz mego ziomka, chcąc się od niego o wypadku tej katastrofy
dowiedzieć, gdy sam nic więcej wiedzieć nie mogłem, jak że nasi
(Rosyanie) już się całkiem z miasta wynieśli. Pan major
wyszedł do mnie z większym jeszcze strachem, jak był mój, za-
klinając mnie na Boga, abym się wynosił. Jako ojciec rodziny, czuł
tym bardziej grożące niebezpieczeństwo. Zapewniłem go, iż nie
myślę mego bezpieczeństwa okupować jego zgubą, choćbym miał
być przed jego progiem rozsiekany. Ale pan major nie mógł mó-
wić, i zdawał się żądać mego niezwłocznego oddalenia. Dał mi
tylko radę, abym się udał na ratusz do Prezydenta Zakrzewskiego,
i sam się u niego do aresztu zameldował. Machinalnie wyszedłem
od niego przez saski dziedziniec, do drugiego mego przyjaciela
Blauberga, który jako lekarz, zapewne nie pomagał do rzezi. Tu-
taj zjawiłem się jak duch, albowiem miano tu pewną wiadomość
że już wczoraj byłem zabity. Ledwo mnie samemu wierzone, że
w samej rzeczy żyję. Doktora samego, jako sprzyjającego Rosy-
anom przed pół godziną aresztowano i uprowadzono, a stary teść
doktora prosił mnie ze łzami, abym ich bardziej nie kompromi-
tował. Dawał mi nareszcie pistolety i pałasz, abym pod postacią
powstańca, mógł się dostać do arsenału. Nie używając nigdy w ży-
ciu maski, podziękowałem za przyjacielską radę i odszedłem mar-
kotny. Chodząc bez celu po ulicach, zaszedłem do saskiego ogrodu
na radę wojenną z samym sobą, co mam począć z swą głową.

Wszystkie wejścia z miasta były obsadzone, przy których najmniejszemu pozór do ucieczki śmiercią natychmiast karano; w mieście pełno było wojska polskiego: zajadłych rewolucjonistów. Biedząc się z myślami, zaszedłem na Krakowskie przedmieście, gdzie stał pułk Działyńskiego z armatami. Niektórzy oficerowie mówili po francusku: natychmiast postanowiłem udać się do nich. „Moi Panowie! rzekłem, jestem oficerem rosyjskim, spodziewam się u was znaleźć bezpieczeństwo. Patrzyli na mnie z podziwieniem i ja sam tego pojąć nie mogę, jak mi się mogło udać w wojskowym kapeluszu i mundurze przedrzeć się przez rozjątrzone tłumy. Gdy im ich prosiłem o wodę, kazali mi przynieść z apteki cynamonowej wody, która mi z kawałkiem komisowego chleba na armacie przedziwnie smakowała. Oficerowie ci byli bardzo uprzejmi, zaczęliśmy rozmawiać o obecnych wypadkach. Niebawem zaczęło się około nas zbierać pospólstwo, a odważni pytali się oficerów, czy ja nie Moskal; ale ci odpowiedzieli, że jestem Francuzem, a gdy mnie słyszeli rozmawiającego po francuzku, odeszli. „Mieliśmy z wami ciężką robotę, rzekł do mnie jeden oficer, mówiący po niemiecku; nasz regiment stracił 250 ludzi. Ale jakże mógł wasz generał chcieć się utrzymać w mieście przeciw regularnemu wojsku, przeciw przewyższającej artylerji i uzbrojonemu ludowi? Dwóch oficerów poszło ze mną do królewskiego zamku, gdzie mnie Mokronowski tamże znajdujący się na odwach zaprowadzić kazał.

Powszechną chorobą prostego rosyjskiego żołnierza jest, iż skoro tylko ustaje subordynacja, udaje się na rabunek i zalewa się gorzałką. Sam na moje oczy widziałem, jak na placu grupa grenadyerów obsiadła beczkę ze spirytusem, nie zważając bynajmniej na świstanie kul. W czasie tej dwudziejnej rzezi rabowali kto tylko mógł rabować, Rosyanie i Polacy, a nawet własnych ziomków pod pozorem, że sprzyjają Moskalom, i mogli być jeszcze kontenci, że im nie odebrano życia. Mało Rosyan, z tych nawet, którzy uszli z tego pogromu, wyratowało swe efekta. Ogólną stratę trudno tu oszacować, prywatną generała Igelstroma szacują na 50 tysięcy dukatów, a i inni generałowie wiele utracili. Polacy podają stratę poległych Rosyan na 2800; liczba ta nie zdaje się być przesadzoną, licząc w nią ludzi od pociągu, służących, od komisji wo-

ennej w owej potrzebie pozabijanych; ale własną stratę podają za nisko na 500 ludzi, albowiem, jak wyżej nadmienilem, sam półk Działyńskiego utracił około 250 ludzi. Rosyjskie armaty były także w ruchu i sypały niekiedy morderezy kartaczowy ogień. Oczywiście, że pozycya Polaków była lepsza, byli bowiem zakryci, strzelali ręczną bronią z dachów, ze sklepów, z okien, zkad każdy strzał mógł być pewnym. Odwołują się oni do liczby znalezionych nazajutrz trupów, ale nie wyjawiają fortelu, jakiego się chwycili, aby zapalić odwagę mieszkańców, sprzątnąwszy swoich, a zostawiwszy rosyjskich w boju poległych. Można więc łatwo przyjąć stratę Polaków na 1000 ludzi.

Z Rosyan polegli: Generał major Tiszew od artyleryi, pułkownik ks. Gagartn od sibirskiego, pułkownik Parwentiew od kijowskiego pułku gwardyi i generalny adjutant major Igelstrom zaraz we czwartek, do króla jako parlamentarz wysłany. Rozjuzzone pospólstwo ściągniętego z konia, rozsiekalo i tak pod krakowską bramą porzuciło. Że zaś trupy kazali powrzucać do Wisły, ten mieli w tem zamiar, aby zastraszyć Prusaków pod Zakroczy-nem stojących.

Gdym w sobotę po południu w zamku stanął, chwilą przed mojem przybyciem zabito przed bramą zamkową kilku Rosyan, których warta obronić nie mogła. Rozhukane bowiem i uzbrojone pospólstwo trudno powściągnąć. Ustanowiona tymczasem najwyższa rada nie zdołała od razu przywrócić porządku. Bez powodu wyrznięto w pierwsze święto wielkanoce 80 rosyjskich jeńców. Słyszałem tę historią od Polaka, naocznego świadka tego haniebnego czynu. Rosyanie ci przeprowadzani z jednego miejsca na drugie, ściągali wielki tłum ludu uzbrojonego. Ulicznik jeden w tym tłumie strzelił z pistoletu do jednego jeńca, ale go chybiwszy, trafił na nieszczęście w rękę oficera prowadzącego jeńców i był tak złośliwy, iż pistolet rzucił Rosyanowi pod nogi, krzycząc, że tenże wyciągnął mu go z pasa i do oficera wypalił. Natychmiast wściekłością uniesione pospólstwo zawołało: Stój! i chciało rzucić się na bezbronnych. Przyprawdzono armaty z kartaczami. Ci nieszczęśliwi padłszy na kolana, błagali miłosierdzia, prosząc, aby ukarano z nich tego, kto jest winnym. Również i urzędnicy zaklinali na próżno lud, który odgrażał się wszystkich jeńców w War-

szawie wymordować, gdyby im tych nie oddano. Był to okropny moment. Komenda wojskowa była za słaba, a tłumy wściekłego ludu powiększały się co chwila i nareszcie rzuciwszy się na nieszczęśliwych, wszystkich bez miłosierdzia wyrznęły. Osoby, które się tej krwawej scenie przypatrywały, wzdrygały się na ten straszliwy widok, jak drgające jeszcze, posiekane członki, zgarnione na kupę, na Miodowej ulicy leżały. Taka jest wściekłość ludu.

Na odwachu w zamku znajdowało się 16 rannych oficerów w niewoli. Mieliśmy z królewskiej kuchni obiad i dozналиśmy jak najlepszego obejścia. Po dwóch tygodniach chorych odesłano do lazaretu, a nas do więzienia, gdzieśmy więcej naszych towarzyszków znaleźli. Sypialiśmy na słomie, zabroniono nam dawać do jadła noży i widelców, i dopiero po kilku tygodniach kładziono na stole do obiadu noże i widelce, ale podwajano wtenczas warty z dobytymi pałaszami lub zodwiedzionym kurkiem. Piwa nam nie pozwolono, ale za to pod dostatkiem wódki. Książki także i materiały piśmienne były surowo zakazane: później zaczęto się z nami po ludzku obchodzić, a pan Zabłocki, wiedząc że gryzmołę wiersze, przyniósł mi z komisji wielką pakę papieru. Mieszczanie przebrani w mundury, okazywali nam daleko więcej ludzkości. Nasza warta była to mixtum compositum ludności warszawskiej, Komediant był naszym komendantem, za nim postępowało około 20 municypałów w mundurach, dulej flinty bez bagnetów i kurków, i bagnety bez flint, kosztury, piki, różny i t. d. Wszystkie cechy od złotnika do rębacza należy do naszej komendy, tak iż pluton zaciągający u nas na wartę, miał pozór orszaku Judasza Iskaryoty, tym bardziej, gdy i brodate syny Izraela składały jego główną siłę.

Drugi krytyczny moment był w wigilią stracenia Ożarowskiego, Ankwicza, Kossakowskiego i Zabięłły.

Ankwicz był prezydent rady nieustającej, kazał jak mówiono, zrobić fałszywy alarm, jak gdyby się Rosyanie i Prusacy do Warszawy zbliżali, spodziewając się w tym pospiechu znaleźć sposobność do uwolnienia z więzienia i ucieczki. Wszystko spieszyło bowiem do arsenału, wyteczano armaty, tu i owdzie słychać było strzały. Jeniec żaden nie mógł się w okna pokazać.

Aliarm ten pokazał się wkrótce fałszywym i powiększył tem bardziej rozjątrzenie ludu. Oficer jeden mający wartę przed Ankwiczem przyaresztował natrętnego człowieka, który z tonem wielkiego patryoty, wzywał komendę do pospieszenia do miasta na obronę, a opuszczenia więzienia.

To stało się we czwartek. W piątek szybko wygotowano wyroki na wyżej wymienionych, których niezwłocznie powieszono. Nieustawała więc surowość i przeciw aresztantom, na których się także zaślepiona tłuszcza odgrażała. Znaleźli się jednak i rozumiejsi między mieszkańcami, którzy nas pocieszali. I tak jeden z mieszczan rzekł do nas: „Moi Panowie: wyście tu nam wcale nie byli potrzebni. Gdybyście byli pozostali w domu, nie potrzebowalibyśmy byli was od siebie wypraszać. Z tem wszystkim biliście się dobrze i służyliście wiernie waszemu krajowi.

Gdyby byli nasi zawsze to samo czynili, wy niebylibyście u nas. My chcemy tylko naszym łotrom oddać za swoje, co jest słuszną, jak to sami widzicie; ale biednym jeńcom wojennym dajmy pokój. Tak myślą rozsądniejsi Polacy, a nierozsądną hołotę powściągniemy.“ Zdaje mi się, że ten kontuszowy wcale nie złą miał logikę. Nie długo wyrobiono dla mnie pozwolenie, że mnie przeniesiono do Bryłowskiego pałacu, w którym wyżsi oficerowie rosyjscy i wszyscy od poselstwa siedzieli. Wszyscy byli odarci, co się z sławioną ludzkością powstańców wcale nie zgadzało. Tak, iż w kilka niedziel po owej katastrofie hr. Moszyński darował generałowi Suchteln, nie mającemu czem głowy nakryć, kapelusz. Nie pozwolono oficerom odbierać pieniędzy nadesłanych od swych krewnych, lecz dawano je po trosze. A gdy się jednego z deputacyj o przyczynę tego zatrzymywania cudzej własności pytałem, odpowiedział: Widzisz Wny Pan, jeżeli Roszjanin ma pieniądze, zaczyna zaraz przekupować; a między naszymi jest dość ludzi podłych, co za butelkę szampana, gotowi kraj sprzedać. Nie było co na to odpowiedzieć. Oficerom płacono ze skarbu, subalternom po 2 pol. złote, kapitanom po 3, oficerom sztabowym po 6, Pułkownikom po 8. generałowi dukata codziennie, mała wprawdzie pensya w czasie wielkiej drożyzny, która jednakże nowemu rządowi nie mało przyczyniła kosztów. Wielu z naszych ożalało się i na to, że im nie wolno było chodzić po mieście. Lecz skargi te były bezzasadne; bo jakże mógł rząd dać wolność jeńcom, gdy wojska stały w polu i zagrażały miastu. Nareszcie ostrożność ta pokazała

się dla nas samych zbawienną, albowiem w czasie owego powtórnego strasznego wybuchu, gdy biskupa Massalskiego, Czetwerzyńskiego, Boscampa i Wulfersa powieszono, jeńcy bez straży byłiby oczywiście narażeni na niebezpieczeństwo. Jednakże oddać należy sprawiedliwość pospólstwu, że gdy wybito drzwi do więzień, jeńców traktowano z największą ludzkością, ciesząc nawet wystraszone kobiety, że tylko zdrajców przychodzą wieszać.

Kościuszko cofał się coraz bardziej do Warszawy. Więzienia były napełnione tak zwanymi zdrajcami, co wymagało wielkiej straży, nad to praca i służba w okopach była dość uciążliwa. To dało pochop kilku zagorzalcem, *) aby wszystkich zdrajców wywieszać. Postawiono w nocy dwanaście szubienic po rozmaitych miejscach także przed bramą Bryłowskiego pałacu stawiano w nocy przy pochodniach wśród głośnych okrzyków, to narzędzie sprawiedliwości ludu. Komisya kazała rano kilka wywrócić, między którymi i tę, która przed naszą bramą stała; ale rozjuszony lud zbiegł się w tym większych tłumach, i postawił ją na nowo, wśród okropnych pogroźek i krzyków. Kilku areztantów otrzymało istotnie wyrok na powieszenie. Szturmowano więzienia i wywłoczono z nich delikwentów, których często od jednej szubienicy prowadzono do drugiej, gdy już pierwsza zajęta była. Można się przekonać o zawziętości ludu na asesorze Wulfersie. Jedna banda wpada do więzienia, i wywleczonego wiesza. Po chwili przybywa druga w tej samej intencji; nareszcie i trzecia, chociaż ten człowiek był niewinny; jak to brat jego Prof. Wulfers po jego śmierci, kazawszy wydrukować proces, udowodnił. Lecz wtenczas wszyscy mieli go za największego zdrajcę. Ja go poznałem przy takiej sposobności. Należał do kryminalnego sądu i przychodził do nas jeńców kilka razy po Wielkiej-Nocy, hałasował, kłął i złorzeczył straszliwie, grożąc nam szubienicą lub wycięciem co do nogi.

Kilku polskich oficerów chcących ten tumult uśmierzyć było rannych, niebezpieczeństwo powiększało się coraz bardziej. Na szczęście wszedł Kościuszko do Warszawy po bitwie pod Szczeko-

*) Najwięcej rozjątrzyło lud wydanie Krakowa Prusakom przez Wieniawskiego, jak będzie niżej.

cinami, przywrócił porządek, kazał pozataczać armaty, burzycielów powywieszać, a resztę hałasujących próżniaków i brukowców do wojska pobrać.

Zaczęło się oblężenie podczas którego miasto było jak najspokojniejsze. Obejście z jeńcami było bardzo przyzwoite, lubo nas pod ścisłą trzymano strażą. Choć Prusacy zdobyli baterią pod Wolą, nie zmieszało to bynajmniej spokojności w mieście. Wielkie mnóstwo ludu przypatrywało się z dachów i z balkonów zaciętej walce, z taką spokojnością, jak na teatrze. Odtąd pruskie kule sięgały przedmieść, gdzie zrzędziły niejaką szkodę; w mieście jednak nie tracono bynajmniej odwagi i nikt o tem ani pomyślił, żeby miasto wzięte być mogło.

Kościuszko miał około 20.000 regularnego wojska, znaczną ilość pikinierów i kosynierów, nareszcie miejską milicją bardzo gorliwą i chętną. Najwężej Kościuszko okazał talentu w wojnie tego rodzaju, i byłby może lepiej skończył, gdyby nie był wychodził w otwarte pole. Tak się w mieście przyzwyczajono do huków dział, że najgwałtowniejsza kanonada bynajmniej nie przestraszała mieszkańców, którzy na odgłos alarmowego bębna spieszyli na okopy z równą ochotą, jak na komedię. Tylko jednego dnia, gdy wzięto baterią pod Powązkami, powstał wielki rozruch w mieście, a gdyby był król pruski wtenczas silniej natarł i wziął baterie pod Marymontem, jak radził generał Goetze, byłby niezawodnie w kilku dniach miasto do poddania się znievolił. Bez Marymontu nie podobno było dotrzeć do miasta. Walka odnawiała się codziennie. Polacy usiłowali kilkakrotnie odebrać Prusakom zdobyte szanie, ale napróżno; a w tem wybuchło w tyle obozu pruskiego powstanie w Wielkiej-Polsce, które zmusiło króla do odstąpienia od oblężenia.

Skoro tylko Prusacy cofnęli się do Łowicza. Generał Fersen przeszedł zrecznie przez Wisłę. Wszyscy znawcy podziwiają ten jego odwrot tem więcej, że korpus jego znajdował się w wielkiem niebezpieczeństwie. Rosssyanie wzmoższy się tymczasem wyborowem wojskiem, odebrawszy dobrą naukę pod Racławicami, pod Wilnem, gdzie także odparci zostali, a nawet pod Szczekocinami na prawem skrzydle, zaczęli działać energiczniej, Derfelden pobił Zajączka i zabrał mu armaty. Jasiński musiał wreszcie opuścić Wilno i Grodno, a Rosssyanie coraz

bardziej zbliżali się do Warszawy. Nastąpiła nieszczęśliwa dla Polaków bitwa pod Maciejowicami, gdzie Kościuszko miał zamiar uderzyć na Fersena, gdy tymczasem sam od niego w najniekorzystniejszym miejscu naciśnięty, a do tego dwa razy słabszy, nie będąc wsparty od Ponińskiego, po uporczywej walce, w której Polacy murem niezłomnym nadstawiali piersi nieprzyjacielowi, został zupełnie pobity, a z jego korpusu wynoszącego 8000 ludzi, ledwo 1200 uszło z pobojowiska. Rossyjscy oficerowie obecni tej walce stwierdzają, że Polacy przez 5 godzin morderezy wytrzymali ogień, i że całe szeregi na wskazanych stanowiskach z chwałą poległy. Kościuszko popełnił błąd, że wojsko swoje wprowadził w taką matnię. Poniński został aresztowany i przed sąd wojenny stawiony, ale wzięcie Pragi uwolniło go od odpowiedzialności.

Tymczasem Suwarow zbliżał się do Warszawy, Mokronowski i Jasiński musieli się cofnąć w okopy Pragi. Dombrowski, który zrobił szczęśliwą wycieczkę do Prus zachodnich i pobił Sekulego w Bydgoszczy, został odwołany na ratunek miasta. Suwarow stanął pod Pragą, i natychmiast przypuścił szturm z właściwą Rosyjanom natarczywością. Użyto do tego 10000 najwaleczniejszych, którzy jednym zamachem wyparowali z okopów 20 000 polskiego wojska i moc zbrojnych mieszczan, Przeszło 15000 Polaków legło, a tylko około 1800 Rosyjan. Trudno pojąć, z jakim niedbalstwem z strony polskiej broniono Pragi. Placówki polskie musiały być bardzo opieszale, kiedy Rosyjanie już byli pod samymi okopami, nim Polacy strzelać zaczęli. Lecz poniesione już klęski, paniczny przestrah poprzedzający Suwarowa działał więcej, niż bagnety rosyjskie. W pół godziny po uderzeniu, już był rozstrzygniony los bitwy. Prawda jest, że Rosyjanie po zdobyciu Pragi splamili chwałę tego dnia okrucieństwem, że mordowali bezbronnych starców, kobiety, a nawet dzieci, lecz były to te same bataliony, które przed 8 miesiącami w Warszawie tak sromotnego doznały losu, w krwi więc pragskiej studziły swą zemstę. Pułkownik Lieven, który przy szturmie dowodził jednym pułkiem, a potem w Pradze był placomendantem, opowiadał mi ze zgrozą, że sam widział już przy końcu rzezi pewnego rosyjskiego grenadyera, który idąc z nadstawionym bagnetem, każdego Polaka bez wyjątku, kogo tylko napotkał, nadziewał. nie przepuszczając nawet ciężko rannym.

nym, a potem jeszcze siekierą, którą miał przy sobie, głowy im rozbijał. Pułkownik złażał go za to okrucieństwo, ale on rzekł: Ej, co tam, to są psy, co przeciw nam walczyły i muszą wszyscy ginać. „Ale i przeciwne rysy, opowiadał mu tenże oficer:“ Gdym się zbliżył do mostu przez Wisłę, rzekł, spotkałem grenadyera niosącego na ręku chłopca. Zkąd masz tego chłopca? zapytałem. Panie pułkowniku, odpowiedział tenże, wyratowałem go, gdy go Kozak chciał rzucić w płomień — brawo kamracie, zawołał pułkownik, ale cóż z nim robisz? nie wiem odpowiedział żołnierz, ale patrzcie, co za piękny chłopiec, jakże go nie było ratować. I ucałował chłopca, który rączkami trzymał go się za szyję.

Gdy baterye polskie na prawem skrzydle zdobyto, wielka część kawaleryi rzuciła się w Wisłę. Rzeka była bardzo szeroka i bystra, ci nieszczęśliwi zmęczeni, bez przytomności, most pragski na Wiśle już przez Rosyan obsadzony. Można sobie wystawić okropność położenia nieszczęśliwych. Natychmiast usunęli się cokolwiek Rosyanie od mostu, wołając na nich pardon i większa część została ocalona. Rosyjscy jeńcy z korpusu kadetów patrzyli na to z okien.

O pół do 6tej z rana przypuścili Rosyanie szturm do Pragi o 8mej już zaczęli strzelać z bateryi do Warszawy, około południa latały już kule po naszym dziedzińcu w dość odległe ulice.

W mieście była wielka trwoga. Wojsko chciało się jeszcze bronić, ale mieszczenie widząc niepodobieństwo obrony, a oczywiście zgubę miasta, które z Pragi zrujnowane być mogło, wysłało deputacye do Suwarowa, zdając się na łaskę zwycięzcy. Gdy deputowani oświadczyli, że przybyli w celu traktowania, Suwarow miał im odpowiedzieć: Tak jest moi Panowie, zaraz wydam rozkaz do traktamentu, będzie on taki, jak wezorajszy! Błagali więc tylko o bezpieczeństwo osób i majątków, na co Suwarow chętnie pozwolił. Oddalające się wojsko polskie chciało z sobą zabrać króla i jeńców; ale municypalność mocno się temu oparła, napełniła dziedziniec zamkowy, oświadczając, że tego żadną miarą nie dopuści, albowiem od tego zawisło bezpieczeństwo miasta. Wojsko więc zaniechało tego przedsięwzięcia, wyszło z miasta, choć po przedmieściach jeszcze się snuły niektóre oddziały, i widziano nawet wielu oficerów polskich i rosyjskich na ulicach się mijających, jak gdyby się

wcale nie postrzegali. Puszczone wieść, jakoby króla i jeńców wymordować chciano przed opuszczeniem Warszawy, nie miała najmniejszego podobieństwa do prawdy.

Inny naoczny świadek jakiś Fryderyk Nufer opisał także w niemieckim języku swoje przygody: Friedrich Nufers Königl. Preuß. Feld-Proviant-Commissarius Schicksale während und nach seiner Gefangenschaft in Warschau unter den Polen und Russen. Posen 1795.

Pisemko to drukowane widocznie w zamiarze, przypodobania się rządowi pruskiemu, dalekim jest od rzetelności Seumego i mieści największe niedorzeczności i sprzeczności obok siebie. Nufer opisuje najprzód swój pzzemysł w zabezpieczeniu prowiantów w zabranym kraju, iż stogi i sterty słomy i siana kazał zawsze tak stawiać, aby przypierały do budynków albo szlachcica albo proboszcza, chcąc je tym sposobem zabezpieczyć od podłożenia ognia.

Pociesznie opowiada swoje uwięzienie: Znajdowałem się właśnie w Suchaczewie gdy w nocy z 19 na 20 października dały się nagle słyszeć strzały z ręcznej broni, a potem kanonada. Był to korpus z 6000 do 8000 Polaków złożony pod ks. Poniatowskim ciągnący z Błonia, aby napaść w Sochaczewie stojący pruski regiment Holwedy. Kule krzyżowały się przed moimi drzwiami, nie mogłem więc wyjść z domu (?). Nareszcie widzę oknem, że polska kawalerya wpada do miasta. Schowałem się za piec. W tem wszedł do izby polski żołnierz i kazał mi z odwiedzionym pistoletem iść za sobą. Byłem posłuszny i przededrzwiemi wzięto mnie między dwa konie. Jakkolwiek czyniłem co mi kazano, dostałem jednak pałaszem w łeb, piką w brzuch, a jeden z żołnierzy już podniósł na mnie szablę, chcąc mi rozplatać mózgowicę, ale pułkownik odbił ten zamach własną ręką. Pędzono mnie dalej, na polu odarto ze wszystkiego, tylko mi zostawiono buty, w które gdy miałem być aresztowany, wpuściłem na prędee 37 dukatów. Chciałem i mój worek tamże ukryć, ale drżącą ręką ze strachu nie mogłem go z kieszeni wyciągnąć, został więc łupem nieprzyjaciół. Odarto mnie ze wszystkiego, nawet ze spodni i koszuli, zostawiono tylko bóty, bo były zaciasne. Przytrząśniony gałganami, byłem dalej razem z burmistrzem sochaczewskim prowadzony przy koniu, zachęcany do biegu batem.

Dalej opisuje Nufer w tonie gminnym i dość obelżywym, jak stawiony przed sąd wojenny, skazany był na powróż, jak oficerowie polscy już się zabierali do powieszenia delikwenta, jak jeden z nich już go ciągnął do góry, gdy w tem zjawił się dla niego anioł opiekuńczy, to jest piękna przejeżdżająca dama, która go wyrwała z rąk tych barbarzyńców, a przynajmniej od śmierci uwolniła, oddawszy im sakiewkę. Najpociesznieszka jest czuła apostrofa do tej mniemanej zbawczyni. Widocznie bowiem, że to wszystko umówionem było figlem, dla śmiechu i rozerwania pustych żołnierzy, szukających rozrywki z przestachu tchórzliwego Proviant Majstra.

Wzięcie Pragi opowiada Nufer jak następuje :

Widok Pragi był okropny : do 18000 ludzi obojej płci, starcy i niemowlęta u piersi matek pomordowane, leżały na kupie ; krwią zbroczone i obnażone ciała żołnierzy, połamane wozy, pozabijane konie, psy, koty, nawet świny. Tu i owdzie drgały jeszcze członki umierających. Całe miasto Praga stało w płomieniach i w dymie, a dachy zawały się z trzaskiem, któremu odpowiadało przeraźliwe wycie kozaków i klątwa rozjuszonego żołdactwa. Kupami leżały krwią zbroczone łupy zwycięzców.

Kozacy zachęcali mnie do kupna. Ale ja ich wprzód zapytałem o pruskich jeńców. Tam dalej leżą wszyscy ; nie wiedzieliśmy o nich, musieli wszyscy umrzeć, jak żołnierzom przystoi. Udałem się na wskazane miejsce i znalazłem około 250 pruskich jeńców w pień wyciętych ; między nimi było jeszcze kilku żywych żałośnie jęczących. Kazałem zaraz tę kupę rozrzucić, wyciągnąłem za pomocą kozaków, 32 ludzi jeszcze przy życiu i zanieśliśmy ich do ogniska nad Wisłę, zkąd kazałem ich przewieść do lazaretu przez ziemie na prędcie urządzonego. Chcąc korzystać z owych łupów przez kozaków na sprzedaż ofiarowanych, udałem się powtórnie na Pragę z znajomym sobie oficerem rosyjskim.

Nikt dotąd nieodważył się pokazać na Pradze ; przybyło wprawdzie kilku chciwych zysku żydków, ale tych kozacy zaraz pochwyciwszy za nogi, tłukli łbami o mur i o bruk, aż mózg wyprysnął, poczem znalezione przy nich pieniądze dzielili między siebie. Za 35 złotych i srebrnych zegarków zapłaciłem 35 rubli. Pełen kapelus z połamanego srebra dostałem za 2 ruble. Wkrótce

naładowałem łudkę i powróciłem do Wzrszawy, gdzie już na brzegu czekali na mnie żydkowie i prawie wszystko rozkupili. Trzecia moja wyprawa, nie była tak zyskowna. Mordy jeszcze jeszcze wciąż trwały. Przerażliwy krzyk dzieci przeszył moje uszy sprowadził mnie na podwórze. Mnóstwo żydowskich dzieci zbiegło się tutaj i kozacy bawili się zabijaniem tych biednych istot, nadsiewając je spisami. Prosiłem ich żeby przestali i przedali mi raczej te wszystkie dzieci, co chętnie uczynili. Zapłaciłem im po złotemu za każdego bachorka i uratowałem 35 nieszczęśliwych ofiar. Pospieszyłem z nimi do Warszawy, gdzie mi przytomni żydzi natychmiast wyłożone pieniądze powrócili. Straciłem tylko na tym handlu 4 złote, gdyż tyle bachorków zemknęło mi w ciżbie, gdyśmy wysiadali na brzeg.



Opis rewolucyjnych wypadków w roku 1794 w Wilnie
wydarzonych.

Wskutku odezwę naczelnego wodza Polaków Tadeusza Kościuszki z Krakowa z dnia 24. Marca 1794 r., w dniach 19. i 20. była krwawa rzeź w Warszawie. Powstańcy napadli na pałac Ministra Igelstroma, który salwował się ucieczką, a zabrane jego archiwa wyświeciły, którzy Senatorowie Polscy pobierali znaczne pensye ze skarbu Rosyjskiego, więc tych Senatorów jako to: Księcia Ignacego Massalskiego Biskupa Wileńskiego, biskupa Kossakowskiego, Ankwicza Kasztelana Sandeckiego, Zabiellę Łowczego litewskiego wice marszałka sejmu

Konfederacyi Targowickiej *) osadziwszy natychmiast w więzieniu, mieli sądzić, a tymczasem w Wilnie pólkownik od inżynierów litewskich Jasiński przyjemny, światły i gorliwy patriota, zajął się w litewskich stronach utworzeniem rewolucyi. Hetman Kossakowski z władzy hetmańskiej zredukewawszy jak mógł najniżej regimienta litewskie i nasadziwszy wszędzie swoich kreatur, dopuszczał się rozmaitych ucisków i bezpraw na obywatelach, z pomocą marszałka Szzykowskiego, prezesa sądów konfederacyi wileńskiej. Wtedy pułkownik Jasiński udawszy się za Wilno w powiat Wilkomirski, gdzie regimienta: szósty szefa Niesiołowskiego, piąty księcia Giedroica, czwarty pólkownika Mejema, oraz brygada Kowieńska pod dowództwem pólkownika Chlewińskiego, uczynionego na ówczas generał-majorem konsystowały, wiąże się przysięgą, z trzema pierwszymi Niesiołowskim, Giedrojem i Mejemem, a w towarzystwie onych wpada do Generała Chlewińskiego mówiąc: panie generale! albo W Pan z nami, albo przeciwko nam! generał Chlewiński uznał zawstydenie, że dał

*) W czasie sejmu terażniejszego odbywającego się w Grodnie, stanęło sancitum, to jest ustawa sejmowa, aby bić medale srebrne z napisem z jednej strony, gdzie królewski portret:

„Dominante Stanislao Augusto, z drugiej strony: Civibus, quorum pietate erepta est Respublica a servitute.“

Takowe medale miały się rozdawać wszystkim piszącym się do konfederacyi Targowickiej, i miały kursować po złotych 8, więc po ogłoszeniu tego sancitum rozpisano drukowane karty:

- „Chwałaż Bogu! już wiemy treść głównej nauki,
- „Którą nam ogłaszają najjaśniejsze druki,
- „Jeżeli chcesz w potomności zostać znakomitym,
- „Sobie i swoim rozdaj po talarze bitym,
- „Ksiądz biskup Kossakowski za szczególne cnoty,
- „Z stolicy petersburskiej odebrał klejnoty,
- „A wy drobniejsze łotry że mniej jadu macie,
- „Po ośm złotych tylko weźmiecie w zapłacie.“

Takowy napis na tysiąc może kartek rozdrukowany, przyklejony został nie tylko po rogach ulic, lecz i po wszystkich domach, niewiadomo przez kogo, więc takowe sancitum nie wzięło skutku. —

się uprzędzić drugim naczelnikom swych regimentów, znacznie przez hetmana dla własnego zysku zredukowanych, a więc na dowód swego gorliwego dla powstającej ojczyzny poświęcenia się, ofiarował się schwytać hetmana do dóbr Janowa, brata swojego kasztelana na Wielkanoc po odroczeniu komisji wojskowej do przewodniej Niedzieli przybyłego. Jakoż generał Chlewiński dnia 20. Kwietnia wieczorem, to jest w wielką Sobotę 1794 roku napadł na pałac Janowski niewiedząc o tem, że z ogrodu za pałacem była fôrta na małą ulicę i wioskę. — Hetman z przepłochu uciekł przez rzeczoną fôrte do chaty chłopskiej, gdzie dopadłszy konia, zjechał do przyjaciela swego, który dał mu kocz dla pojechania do Wilna w dzień pierwszy Wielkanocy, dotąd dla bezpieczeństwa i pokrycia wstydu swojego przybył w nocy po pałacu Pocijowskiego na dominikańskiej ulicy. — Nazajutrz dnia 22. Kwietnia zwołał członków komisji wojskowej, której był prezydentem wymówił im nieczułość nad bezpieczeństwem publicznem i wyrzekł te pamiętne słowa: Pomnijcie, że krew wasza będzie się rynsztokami po ulicach lała. Poczem posłał dwom półkom tatarskim, czyli kawaleryi lekkiej Baranowskiego i Azulewicza ordynanse, dla pospieszenia na pomoc do wykonania jego zamiaru, a sam pojechał do generała Arseniewa w pałacu Pacowskim na wielkiej zamkowej ulicy, kwaterującego, radząc mu, aby wraz wystąpił w Łągiery, bo Polacy są zbuntowani i może być niebezpieczeństwo dla niego samego i jego dywizyi z pięciu tysięcy składającej się, a Wilnie i około Wilna kwaternującej.

Poczeiwy generał Arseniew, romansujący wówczas z posłową Józefową Wołodkiewiczową, później była marszałkową Goborską, odpowiedział mu: że prawidła ruskie nie pozwalają przed 15. maja wychodzić z Łągiery, że on nie widzi w Wilnie żadnego niebezpieczeństwa śmiejąc się z hetmana, że tak łatwo strusił. Hetman był w niespokojności i wielkiej obawie a zwłaszcza, że tymczasem aresztowany Jasiński i osadzony w cukazie potrafił z więzienia uciec, o czem raportował hetmanowi podporucznik inżynierów Górski. Hetman kazał aresztować i osadzić w cekaunie tegoż Górskiego, lecz Jasiński zdołał wykraść z pod aresztu Górskiego, o czem raportował hetmanowi major Szpieberger, którego hetman kazał wraz aresztować i deportować w kubitce do Kijowa. Ja-

siński posławszy imieniem ojczyzny rozkaz siódmemu regimentowi, pod dowództwem pułkownika Gorzeńskiego w miasteczku Smorgoniach o mil 3 rozłożonemu, z którego było 240 ludzi dla asystenoyi komisji wojskowej w Wilnie, zważył, że uchybienie jednego dnia lub godziny może zniweczyć uplantowaną rewolucyą, umyślił wykonać wraz powstanie, mając w Wilnie wielu przyjaciół, którzy go przechowywali a z którymi umiał komunikować się i z wiejskich kryjówek, przebierając się po chłopsku i wożąc drwa do miasta, aby nie być przez hetmańskie straże poznany. Zatem dnia 22. na 23. w nocy wezwawszy wszystkich związkowych swoich, też oddział 7 regimentu, garstkę inżynierów litewskich i artylerji na Zarzeczce do spacerowego ogrodu niejakiegoś falbierza, gdzie młodzież wieczorami zbierała się na piwo i rozporządziwszy zaatakować razem wszystkie miasta bramy, wielki odwach przy kościele św. Kazimierza będący, generała Arseniowa i hetmana Kossakowskiego za wystrzałem armaty w cekazie, dokonał szczęśliwie swego zamiaru. — Na odwachu bakaraule 40 ruskich i dwie sześciofuntowe armaty, jedna w rybny koniec czyli do zamku, druga do ostrej bramy skierowana, po wszystkich bramach były małe odwacheiki z 6 karabinami, u generała Arseniewa stało 12 karabinów z wojska ruskiego, a u hetmana 12 karabinów z artylerji litewskiej. Z północy o godzinie 1 po schwytywaniu wszystkich szyldwachów po bramach będących, Sobecki major 7 regimentu prowadził największy oddział wojska rewolucyjnego z Zarzecznej bramy przez ulice Sawicz, Szklanną, Żydowską, Niemiecką, idąc z za ratusza prosto na odwach, gdzie była kilkominutna kanonada. Ruscy wystrzelili swe karabiny nasamprzód, poddali się. — Jasiński kazawszy proboszczowi kościoła św. Kazimierza wynieść sanctissimum. do niego pakował aresztantów zewsząd prowadzonych, skierowawszy jedną 6 funtową armatę do drzwi kościoła, drzwiczki zakrystyi na kurytarz i do klasztoru prowadzące, kazał osadzić mocną strażą.

Po wzięciu odwachu Chałkiewicz, przejaciel Jasińskiego, był komenderowany dla atakowania generała Arseniewa, z dwudziestu kilku żołnierzami, z którymi zaszedłszy przed okna generała wołał: „cały batalion zachodź,” poczem sypnęli kulami w okna i ściany generała, który zawoławszy pardon, kazał złożyć broń, a sam zo-

stał się pod bezpieczeństwem straży polskiej: i wraz atakowano hetmana Kossakowskiego, który karaulowi swemu kazał strzelać przez okna i sam z pistoletów strzelał, biegł potem po wschodach, na których spotkawszy swego adjutanta Michałowskiego, nazwał to wszystko buntem, ale przywitany od niego grzmotnieniem w mordę, poznał nieprzelewki i skrył się na górę swego pałacu za komin; lecz ztamtąd wywleczony i związany, został poprowadzony do cekauzu będącego za zamkową bramą. Gdy był haniebnie, jak pies na powrozie prowadzony, każdy miał się za szczęśliwego, gdy podskoczywszy, mógł go szturchnąć. Zewsząd zbierano ruskich oficerów i żołdatów, których pierwszej nocy wpakowano do kościoła św. Kazimierza, głów dziewięćset kilkadziesiąt, nie robiąc nikomu żadnego morderstwa. Przez tę noc zniesiono na odwach mnóstwo karabinów i patronaszów. Oficerowie ukrywający się po kominach, przewetach, u kobiet pod łóżkiem, a nawet przebijający się po damsku, nie uszli z aresztu. Ja z kolegom moim kandydatem Franciszkiem Krajskim zostawszy uwiadomionym o godz. 2 z południa dnia wczorajszego, to jest w poniedziałek wielkanocny, że ma nadejść w nocy wiele wojsk polskich, i że ruscy na tę noc wszędzie dubeltują karauły i będą się mieli na ostrożności, po kolacyi to jest o godzinie 6 poszliśmy na spacer do Ostrej bramy, stamtąd do Rudnickiej i nie znalazłszy nigdzie podwojenia karaulów, udaliśmy się na Pohulankę, gdzie stało 12 i 6cio funtowych armat pod dowództwem majora Tuczkowa. Tam znaleźliśmy dwie kolaski kobietami napełnione i majora Tuczkowa w mundurze ponsowym przypatrującego się tym zabawom, oraz mnóstwo spektatorów. Idąc nazad do miasta, przeliczyliśmy te armaty i poczytaliśmy za bajkę to wszystko, co Krajskiemu przyjaciel jego Stankiewicz będący vice-profesorem matematyki w korpusie inżynierów, powiadał; wracaliśmy przez Trocką bramę, gdzie także nie było podwójnego karaula, aż z północy o godzinie pół do 2giej obudziły nas kanoady, i ktoś latając na koniu blisko naszej kwatery, opowiadał głośno napotkanemu w nocy przyjacielowi swemu, co się stało, że już zajęto wszystkie bramy, odwach, aresztowano w domach swych generała Arseniewa, pułkownika Jazykowa, a hetmana Kossakowskiego zaprowadzono do cekauzu. My więc ubrawszy się przededniem, skoro zaczęło świtać, wyszliśmy z kwatery w domu Grysa

organmajstra w bliskości klasztoru panien Miłosiernych będącej, i co krok widzieliśmy nowe zdarzenia, które dla krótkości opuszczam. Podechodząc pod rybny koniec, gdzie teraz bulwar, napotkaliśmy bandę chłopów prowadzących jakiegoś oficera, który całując mnie w rękę, prosił, aby zostawić go przy życiu. Ja uspokoiłem go, zapewniając, że prócz aresztu, nie mu się złego nie stanie. Generała Arseniewa chciano we dnie już aresztować, lecz on prosił o godzinę czasu, aby mógł pomyśleć nad swoim nieszczęściem, na co Jasiński chętnie pozwoliwszy, po godzinie przyszedł znów po niego z pułkownikiem Górskim. Wtedy generał wyszedłszy z swego gabinetu, ubrany w mundur i ordery, wyjął najsamprzód szpadę i oddał Jasińskiemu, a potem powiedział rozczulającą mowę, że wciągu konsystencyi swojej w Wilnie nikomu niczem nie naraził się, starając się domierzać z podkomendnych swoich każdemu należną sprawiedliwość, przeto w teraźniejszym smutnem położeniu swoim spodziewa się mieć wzajemność. Na co stósownie mu odpowiedział naczelnik Jasiński: „Mospanie generale! Los to wojny, że W Pan musisz być w areszcie lecz, za swą dobroć i cioty będziesz w sereach naszych czczony i kochany wedle wartości swojej,“ zabezpieczając mu wszelką jego ruchomość, i wzięwszy go z uszanowaniem pod rękę, wyprowadził na ulicę a potem zlecił pułkownikowi Górskiemu, aby doprowadził go do cekauzu i dał generałną kwaterę, a sam zwrócił się na odwach do układania potrzebnych nadal czynności. Dzień ten cały stał Jasiński na odwacheie dając rozkazy i przyjmując raporta.

Około 10 rano, ruscy zapalili przedmieście za Trocką bramą i strzelano z armat — dym walił się na miasto, zrobił przepłoch w mieście, bo rozumiano, że armaty będące na Pochulance, obróccono na miasto. W tym przepłochu kobieta ciężarna idąc około kardynalii, zroniła, a wszyscy chowali swe sprzęty. Koni jezdnych 20 u generała Arseniewa a 40 u pułkownika Jazykowa będących, rozebrano i rozdano ochotnikom posyłanym na zwiady. Do armat stojących na Pochulance zgromadziło się żołdatów więcej 800, więc Tuczkw major dla miasta był strasznym — dzień ten był pełen trwogi i zamieszania.

Pod wieczór wyszedł rozkaz przez policją ogłoszony, aby każdy z żyjących w mieście szedł na rynek z bronią, jaką kto

ma, choćby z ożogiem pod karą śmierci, a w każdym od ulicy oknie po wszystkich piętrach aby paliło się po dwie świece. Więc za nadejściem wieczora zrobiło się widniej niż w dzień. a tumult ludu napełnił rynek i przytykające doń ulice. Wtedy na dane hasło komenderowani oficerowie rozdzielali laską te tłumy i rozsyłali te partye za miejskie bramy dla konwojowania i robienia patrolów. Tymczasem Tuczko w zapaliwszy Pohulanę, posunął się ku miastu i zapalił karcznię Prochownią zwaną, ztąd przepłoch zmniejszył był ludność, bo rozbiegło się wiele chować swe sprzęty; lecz przykaz srogi znowu zgromadził wszystkich i wszyscy poszli w patrole za bramy, a tymczasem Tuczko wprowadzał armaty trakt m grodzieńskim na Ponarskie góry, samociąż nie mając koni i w takim był przepłochu, że gdyby kilku kawalerzystów pognało się było za nimi, toby byli porzucił harmaty, noc całą na góry wieczorne.

Tuczko szedł, ogniem i mieczem spaliwszy Wolę i wszystkie po drodze karczmy. a w mieście, gdzie nie było jeszcze przybyłego wojska, robiły się rewolucyjne porządki — to jest nazajutrz we środę wielkanocną zagrodzono przed ratuszem szrankami, do których nikomu wchodzić nie było wolno, tylko naczelnikom związku. Jakoż o godzinie 10 ranej weszli tam przedniejsi związkowi, jakoto: Jasiński, wojewoda Niesiołowski, cborąży Tyzenhaus, Białopiotrowicz pisarz wojskowy litewski. toż i inni magnaci i obywatele nie mający żadnych dystynkcyi znaków, bo ordery i gwiazdy zarzuconemi zostały, *) takż mundury; za przykładem Kościuszki sporządzali siermięgi krakowskie lub z płótna surowego kurtki i rajtuzy. — W pośród rzeczonych szranków postawiono stół wielki, na którym stanąwszy pan Białopiotrowicz, urodziwy mężczyzna, donośnym głosem czytał akt powstania narodu litewskiego pod hasłem: „Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam,“ że najwyższa Opatrzność rozporządza losami narodów, dla po-

*) Ordery i gwiazdy zarzuconemi wtedy zostały, o czem nie wiedząc prałat Bohusz, przybył na rynek z gwiazdą św. Stanisława, a widząc że wszyscy bez dystynkcyi i znaków, kazał lokajowi wypruć gwiazdę tamże na rynku przykrywszy się płaszczem.

dźwignienia narodu polskiego, zesłała Tadeusza Kościuszkę etc. Czytał więc po kolei odezwę naczelnego wodza Kościuszki, do narodu polskiego, akt powstania narodu polskiego w Krakowie uczyniony, a kontynuując akt powstania narodu litewskiego, wyliczył tymczasowie juryzdykcyę być w Wilnie mające: jako to, że rada najwyższa litewska, ma się składać z najpryncypalniejszych w Wilnie osób, między któremi mieszczono Marcina Poczubuta, rektora akademii wileńskiej, która to rada miała mieć najwyższą władzę w całej prowincyi litewskiej. Potem wyliczono deputacyę: bezpieczeństwa, wojskową, skarbową, policyjną etc. mianując do każdej członków i przepisując obowiązki. — Nakoniec ogłoszono i sąd najwyższy kryminalny litewski, mający się składać z osób takich a takich, który to sąd w ekstraordynaryjnej potrzebie ojczyzny będzie upoważnionym w przeciągu 24 godzin obwinionego sądzić, rozpoznawać dowody, stanowić wyrok i tenże egzekwować. Wtenczas domyśliliśmy się, że we 24 godzinach, pojawi się coś nowego.

Tegoż dnia ku wieczorowi przywieziono brusy na rynek i przyszli cieśle do zrobienia szubienicy, którą uplacowano na odwachu po prawej stronie przy latarni w kształcie paryzkiego latarniowego sznura. We czwartek świąteczny około godziny 10 rannej, rozeszła się wieść, że już jest dekret na Kossakowskiego; powiesić go — co wzbudziło we wszystkich wielką ciekawość i ochotę, być spektatorami tej sceny, jakoż zewsząd zbliżał się lud do zamkowej ulicy, którą miano prowadzić hetmana do odwachu.

Okolo godziny 3 czy 4 z południa postrzegliśmy oddział piechoty 7 regimentu, maszerujący z biciem w bębny — za nim karetę kupca Millera ciągniętą białymi końmi, w której siedział sam jeden hetman Kossakowski w żółtym nankinowym szlafroku z białymi barami, spoglądając z podełba na lud zgromadzony.

Po bokach karety i za karetą, jechała część kawaleryi z brygady kowieńskiej, grając marsz na trąbach, słowem w wielką paradę przy odgłosie bębnow i trąb prowadzono hetmana, jakby na koronaeyą jakową. Biegłem więc wprzód, aby zająć najbliższe odwachu miejsce, tłum ludu nappełnił rynek i wszystkie okna otaczających go domów, a nawet było wiele głów na dachach przez wyjęte dachówki. Aż w tem pan Jasiński w towarzystwie wojewody

Niesiołowskiego i chorążego Tyzenhauza, wyjechawszy między ciżbę ludu, gdy postrzegł wziętego już hetmana z rzeczonym konwojem, zatrzymał się i przemówił do ludu te słowa: „Mości „panowie! dopełni się tu akcja, o której nikomu rezenować nie „wolno, i czy ona się będzie podobała, lub nie, każdy powinien „milczeć, a ktoby głos swój podniósł, będzie natychmiast na tej „szubienicy powieszony.“ To powiedziawszy, zwrócili się na odwach a w całym mieście nastąpiło głucho milczenie: przed odwachem uformowano wielki karabatalion, z siódmego regimentu z nabita bronią, frontem do ludu a plecami do odwachu.

Na odwachu stał Jasiński z swemi towarzyszami i niektórymi sztabsoficeraami. Kareta wpuszczona do karabatalionu, stanęła wśród tego placu przed odwachem, a wtedy Elsner szambelan adwokat sądów wileńskich, naznaczony instygatorem publicznym, wyjechawszy z za framugi na białym koniu przed karete, i wyjąwszy z zanadru, przeczytał donośnym głosem dekret na jednej stronnicy pół arkusza papieru spisany, w tym brzmieniu: „Szymon Korwin Kossakowski, należący niegdś do konfederacji Barskiej, wiązał się zawsze z nieprzyjacielem Ojczyzny, wprowadziwszy wojska rosyjskie do kraju, sam się ogłosił hetmanem wojsk litewskich, domierzając rozmaite uciski i bezprawia etc., uznany jest za niegodnego czci, mżjątku i życia. a przeto ma być natychmiast na tej szubienicy powieszony.“

Po ogłoszeniu takowego w krótkich wyrazach dekretu, odjechał publiczny instygator Elsner, a na to miejsce przybył ksiądz Bernardyn, którego wpuszczono do karety, dla wypowiedania delikwenta. Po kilku minutach odszedł był spowiednik, aż go znowu wezwał hetman przez posługaczów katowskich, którzy posługiwali hetmanowi, a sam mistrz siedział już na szubienicy w swoim mundurze. Po chwili odszedł spowiednik, a hylec wyprowadzili z karety hetmana, który coś chciał mówić. Gdy tylko bąknął słowo, zakrzyczano na odwachu „nie wolno, nie wolno, dobosz bij w bęben,“ bałuch od bębna głużył wszystkich, hylec zdjąwszy szlafrok, wprowadzili hetmana na krzesło, skrepowawszy mu ręce i nogi — dobosz bębnić przestał, a hetman znowu coś bąknął, krzyknęli zaś „nie wolno“ i kazano powtórnie bić w bęben, który tarabanił aż do skończenia życia hetmana Kossakowskiego, co nie

prędko nastąpiło, bo mistrz nie dobrze mu natracił wypastęgo karku. Gdy hetman żyć przestał, wówczas krzyknął ktoś śmiało „vivat!” Wiwaty brzmiały w całej zgromadzonej publiczności więcej godziny i gdy zamilkli już na rynku, to jeszcze i w końcach ulic i po przedmieściach dawały się słyszeć wiwaty. Wtedy obywatele wieszowali sobie uprzejmie, że doczekali się w kraju tak szczęśliwej przemiany. Ciało hetmana Kossakowskiego zawieszono bez trumny na św. Stefan, a tam nie głęboko zakopane w ziemię psy wykopały i objadły, co dało powód prałatowi Karpowiczowi, sławnemu kaznodziei, do cytowania z ksiąg pisma świętego podobnych wypadków, gdy miał egzorty za poległych obrońców ojczyzny pod Niemenczynem, Polanami i Sołami.

Wojsko litewskie zgromadzało się zewsząd do Wilna, Kościuszkowski przysłał z Warszawy generała Frankowskiego z trzema tysiącami ludzi i kilką harmatami, których że było mało, więc mechanik Zaliwski, wyuczony wszelkich sztuk i fabryk, założył w Wilnie ludwisarnię w murach zamkowych, dla robienia harmat, w czem obywatele pomagali składkami, zwożąc starą miedź, spiż, cynę, toż z wielu kościołów zabierano i zwożono stare dzwony lub ułamki onych; piec w tych murach zrobiony był na przyjęcie 10 000 funtów, z których 2000 przepalało się i opadało, a z ośmiu tysięcy funtów odlewały się cztery harmaty w formy ziemne; maszynę drążniczą do drylowania harmat zrobiono na rzece Wilejce przy królewskim młynie, co wszystko robiło się z wielkim pośpiechem i porządkiem do opowiadania łatwym a do opisywania trudnym. Trzy razy wylewano w Wilnie te harmaty po cztery razem lejąc, ale zrobiono tylko harmat 11, bo przy 12 rozerwała się forma; co dzień patrzyłem na tę robotę i wyuczyłem się tej fabryki, ale dość o tem, bo to nie każdego zajmuje.

Nasze litewskie wojska trzy razy porywały się na zgromadzone partie wojsk rosyjskich, lecz ze stratą odpartemi zostały. Pierwszy raz pod Niemenczynem miasteczkiem o trzy mile nad rzeką Wilią leżącym, gdzie doniósł tameczny pleban ksiądz Stankiewicz podobno, czy Stajewicz, że tam niewielka partya wojska rosyjskiego zgromadziła się. Poszły więc regimenta polskie; siódmy przyprowadzony do Wilna przez podpółkownika Grabowskiego, bo półkownik Gorzeński stary, mający młodą żonę, nie mógł się

zeterminować na usłuchanie rozkazu Jasińskiego. Jasiński zgromadził i więcej rozmaitego wojska pod Niemenczyn, gdzie rosyjsey oprócz otwartego uszykowan'a wojsk swoich, zakryli w kościelnych murach jęgrów, którzy niespodzianie wzięli tył polskim batalionom i sprawili nie małą klęskę; czterysta górą osób zginęło polskiego żołnierza, a między niemi kapitan artylerji czy inżynierów litewskich, waleczny Biruli i porucznik Hornowski, których Ks. Karpowicz w pogrzebowych mowach swoich wychwalał. — Była druga bitwa pod Polanami, o mil siedm od Wilna, lecz i tam nieudało się Litwinom, więc ze stratą swoich ustąpić musieli. — Trzecia bitwa była pod miasteczkiem Sołami o mil 10 od Wilna, gdzie spalono dwór piękny pólkownika Pozniaka, toż miasteczko i kościół parafialny wojska rosyjskie zrabowawszy, w proch obrócili. Wojska litewskiego zginęło tam więcej nawet, a pomimo męstwa i odwagi przeciwko przemagającej sile nic wskórać nie mogło, gdy prócz tego zjawiała się emulacya między naczelnikami wojsk litewskich zaczęto pogardzać Jasińskim, jako od innych młodszym i mniej mającym doświadczenia — mianowicie generał Chlewiński dowodził, że jemu należy się naczelnictwo wojsk litewskich, jako starszemu rangą i załugami, przeto Jasiński poświęcając wszystko dla miłości Ojczyzny, pisał do naczelnego wodza Tadeusza Kościuszki, prosząc o zesłanie do Litwy wodza, któryby pozyskał u wszystkich zaufanie i podległość.

Kościuszko nieznając nikogo dobrze z takich osób, radził się króla Stanisława Poniatowskiego, kogoby posłać na naczelnego wodza Litwy. Król doradził generała Wielohórskiego, którego brata, jako zdrajcę, gdy schwytać i obwiesić w czasie sejmu konstytucyjnego nie mogli, więc portret jego po dekrete zawiesili, a o czem nie wiedział Kościuszko; przeto przyszedł do Wilna generała Wielohórskiego, osobę urodziwą i kształtną, pisząc do Jasińskiego z wyrazem, że posyła od boku swego, jakby prawą rękę generała Wielohórskiego, dodając te słowa: „a Ty kochany generale, bądź mu pomocą swoim rozumem i męstwem.“

Tak przybyły do Wilna Wielohórski wzbudził w sercach wszystkich niejakaś nadzieję, lecz wkrótce postęпки jego wykazały go być zdrajcą: bo on wezwawszy wszystkie regimenta na rewią do miasteczka Jewia o mil jednaście od Wilna w lidzki powiat,

pisał, jak mówią za przysłane sobie znaczne pieniądze, do generała Knorynga komenderującego wojskami rosyjskiemi, aby szedł do Wilna i wziął je, bo jeden regiment generała Mejema w okopach*) usypanych o pół mili od Wilna stojący, niepotrafi mu uczynić oporu, więc generał Knoryng z całą dywizją w dzień Sobotni, nie pomnę tylko jakiej daty, ruszył na okopy, i skoro świt od godziny 4 rozpoczął atak. Generał Mejem widząc, że nie utrzyma okopów, i że między okopami a miastem kozacy rozstawili swe czuty i pikietv, o godzinie 2 z południa posławszy 400 osób wojskowych po większej części zwolnterów nowozaciężnych do miasta, sam cofnął się w prawo na trakt lidzki a miasto Wilno zostawił na opatrność boską. Wtedy kapitan Zel z czwartego regimentu wiodący do Wilna owe 400 osób od Mejema i mechanik Zaliwski, najgorliwszy patriota, mając tylko dwie małe trzy funtowe harmaty, z dobranymi ochotnikami ciągnęli te harmatki, gdzie ukazywała potrzeba. Kozacy i jegry pod dowództwem pólkownika Korowaja wpadli na Zarzecze, zapalili to przedmieście, zrabowali i zapalili klasztor Panien Bernardynek zarzeckich,**) toż wiele domów napełniając trupami, a wtedy z Zarzecza, jak z tonącego okrętu, uchodzili mieszkańcy do Wilna z tłumokami, żonami i dziećmi przez Zarzeczną bramę. Tam pólkownik Korowaj jadący na koniu po Zarzeczu, został zabity. Opór broniących się nie zwolił wejść do miasta przez Zarzeczną bramę, toż przez bramy Lubosz i bramę Ostrą z cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny będącą, bo ciągnione od bramy do bramy dwie rzeczony harmaty, czyniły skuteczną opór.

*) Okopy o pół mili od Wilna będące, sypali po większej części ochotnicy płci obojej — dytyngowane damy wileńskie zachęcając się wzajem szły codziennie z rydlami sypać te okopy.

***) W czasie rabunku klasztoru panien Bernardynek zarzeckich, gdzie cztery mniszki zarzięto, powiadano, że jedna młoda mniszeczka była napastowaną przez swawolnych żołdaków. — drugie mniszki przybiegły na jej ratunek, aż ta będąc w żołdackim ręku prosiła swych koleżanek, aby dozwoliły jej być męczenniczką na chwałę Bożą.

Generał Knoryng wzięwszy okopy, rozłożył się na górach przy klaszorze Panien Wizytek będących z swą artylerją, widząc miasto Wilno jak na dłoni. Nazajutrz w dzień Niedzielny wszystkie kościoły wileńskie były napełnione modłącymi się i spowiadającymi, wzywającymi boskiej pomocy. Półkownik Dejew waleczny, a pełen orderów i zasług, chciał pójść z harmatami dla atakowania Wilna i sprawienia w nim rzezi; lecz generał Knoryng odmówił mu dać harmat, wyzwał więc na ochotnika i z mnóstwem żołdatów zbliżył się pod mury samego miasta, lecz od niejakiegoś mieszczanina z dzwonnicy petropawłowskiej u boku lewego Ostrej bramy będącej, postrzałem z karabina został dobrze ugodzony i poległ; bramę Lubosz uspiano przez noc zamurować, a przy Ostrej bramie pilnowano się z dwoma harmatkami. Po kilka razy wpadli już Rosyanie w Ostrą bramę i w ulicę do miasta z Ostrej bramy idącą, lecz cudem Matki Boskiej odpartymi zostali. — W tąż Ostrą bramę szturmowano z harmat na górach za Wizytkami będących, wybito wiele muru i narobiono gruzu w Ostrej bramie, lecz gdy kul i prochu niestało im do harmat, odstąpić od miasta musieli, zostawiwszy plac usłany rosyjskimi trupami, albowiem jak z wyznania dezertersów i z odkrytych mogił wykazało się zginęło wówczas Rosyan głów 1700. — W czasie tego szczęśliwego ataku i obrony miasta niejakiś szef Grabowski, kazawszy potopić zapas amunicji w rzece Wilii, rozjeżdżał sobie po mieście z przyjaćielami swymi i zapijał po kaffe-hauzach śmietankę, bo było wówczas gorąco.

W tym czasie rybacy zapuściwszy sieć wyciągnęli ładunki tej amunicji i przywieźli na rynek pod ratusz. Pospółstwo zatrzymawszy w rynku tegoż Grabowskiego, pomawiało go o zdradę i chciało go powiesić. Grabowski zsiadłszy z konia i zdjawszy kapelusz, tłumaczył się przed pospółstwem, że zawsze kommandanci fortec każą topić prochy i kule, aby nie wpadły w ręce nieprzyjaćielskie.

Mówiono mu o gorliwości kilku inżynierów, co przez noc zamknawszy się, robili ładunki do obrony miasta i wtedy to lud rozbukany chciał go porwać i powiesić, aż tymczasem kilku z jego towarzystwa czyli adjutantów, lecieli z wielkim impetem od bramy Ostrej, krzycząc że wojska rosyjskie weszły już do miasta:

lud bezbronny poszedł w rozsypkę, a Grabowski wskoczywszy na swego konia, zemknął, i niewiadomo, gdzie się podział.

Niewiem, jaki to był Grabowski, lecz widziałem go w owym przepłochu, był to człowiek półwieczny, dość szczupłej fizyonomii. W tem zbliżywszy się do Ostrej bramy, znaleźliśmy wiele wybitych ze ścian gruzów, że zaledwie przejść można było, i mnóstwo trupów, których postółstwo odzierało.

Odtąd nastąpiła w Wilnie spokojność i radość, że przeciwnicy zostali odparci, lecz oni nie daleko od Wilna rozlokowawszy się, oczekiwali na nowe sukursy, nie bojąc się żadnych napadów, co miało być skutkiem zdrady generała Wielohórskiego, a po czterech tygodniach, gdy doczekali się Rosyanie nowych sukursów i dostawienia sobie amunicyi, napadli na polskie bataliony w bliskości okopów zgromadzone, i chociaż było tam na ówczas siedmiu generałów i 11.000 wojska, Polacy rozproszeni zostali. — Wtedy przedmieścia Lubosz, Ostrą i Rudnicką bramą, ruskimi wojskami opanowane zostały, a mieszkańcy wileńscy przez Trocką i Wileńską bramą uchodzili przez zielony most za rzekę Wilią do samej północy, bo wraz po północy most ten w oczach moich rozebrany został. Rzeczy i sprzęty moje były wprzód dobrze w kamienicy Niewiarowicza przy Zarzecznej bramie schronione a 7 dukatów miałem zawiązane w koszulę, bojąc się, aby ktoś z kieszeni nie wyciągnął czyli nie odebrał.

Ja za czasów jeszcze rewolucyjnego rządu, mając zamiar pojechać do moich rodziców w ihumenskim powiecie mieszkających, wziąłem formalne akademickie świadectwo z pieczęcią wielką i podpisem X. Marcina Poczobuta, rektora akademii wileńskiej, kawalera orderu orła białego i św. Stanisława, lecz wówczas deputacya bezpieczeństwa odradziła mi wyjeżdżać z Wilna, zawiadamiając o niebezpieczeństwach, rabunkach i rozbojach na drodze praktykowanych, gdy atoli zajęły już Wilno wojska rosyjskie, zdało mi się, iż z łatwością otrzymam paszport dla pojechania za Mińsk pod Ihumeń, ukazawszy owo akademickie świadectwo. Poszedłem więc do kancelaryi dyżurnej, prosząc dyżurnego majora, przy ukazaniu świadectwa; lecz major grubijanił mnie, nie każąc pisać biletu czyli paszportu, ja więc odkazałem się pójść do samego generała i włożyłem czapkę, co spostrzegłszy major, krzyknął na mnie:

„A sukinsyn Polak! włożył szlapu,“ i kazał wiestowemu zedrzeć mi czapkę; musiałem więc wyskoczyć za drzwi na ulicę — postanowiwszy iść jutro do generała obok kamienicy Brzostowskich, gdzie była dyżurna kancelarya w pałacu Abramowiczów kwaterującego: jakoż w dniu jutrzejszym rano przyszedłszy do kancelaryi generalskiej, znalazłem mnóstwo osób skarżących się na popełnione rabunki. Dobry jakiś adjutant przydawał każdemu ukrzywdzonemu żołdata, zakazując rabunków, a gdy i ja oświadczyłem chęć wzięcia paszportu dla pojechania w mińskie strony i ukazałem akademickie świadectwo, on rozłożywszy je z zadziwieniem, poniósł do generała. Generał Knoryng zapytał, czy to mnie służy świadectwo? co gdym przyznał, miał ze mną konferencyą, rozpytując o składzie akademii, kto w niej nauczycielami i gdzie się nauczyciele znajdują? albowiem nie było wówczas nikogo w całej akademii, nie miał więc u kogo zainformować się. Co tylko mówiłem, skwapliwie zapisywał i kazał mi iść do dyżurnej kancelaryi dla wzięcia paszportu; lecz gdy mu powiedziałem o wczorajszym grubijaństwie ze mną dyżurnego majora, kazał temu dobremu adjutantowi pójść ze mną w dyżur z rozkazem, aby przy nim napisano paszport i przyłożono pieczęć, a potem przyniesiono do generała do podpisu.

Dyżurny major zyzem poglądał na mnie, lecz adjutant przykazał imieniem generała napisać zaraz paszport, który on sam poniósł do generała, i z podpisem onego mnie wręczył. Nająwszy mińskiego marketana żyda z budką i parą koni, jechałem z największym bezpieczeństwem oszmiańskim gościńcem do Mińska. O mil cztery od Wilna w lasku znaleźliśmy żołdata z chłopcem z rzędu maroderów, mającego kilka koni do zbycia i niektóre rabowane rzeczy.

Furman mój kupił konika młodego za złotych 5, a mnie żołdat rekomendował kupić kufię, czego ja jeszcze nie znałem, on więc powiedział! „czto Pany piut,“ a furman mój wytłómaczył, że to znaczy kawę i dobył z nią worek garncy więcej dwóch zawierający. Dawałem mu złotych 2, zapłaciłem podobno groszy 80, bo żołdat na tem się nie rzał, a ja przeważywszy w miasteczku Smorgoniach, i przemieniwszy w połowie na cukier, miałem dobry dla mojej matki lubiącej pić kawę gościńiec.

Jadąc do Rodoszkowie mimo folwarku Migówki nie wiedziałem, że tam żył szwagier mój Piotr Hrynkiewicz, szambelan króla polskiego, a nocując w Lukowicy o mil 3 od Mińska, dowiedziałem się, że w dniu wczorajszym to jest niedzielnym podpuikownik Grabowski, co w pierwiastkach rewolucyi przyprowadził 7 regiment do Wilna; był podszedł nie wiadomo dla czego pod Mińsk i o wiorst 2 od Mińska w Niedźwiedzynie zuajdował się, zatrwożywszy Mińsk i wszystkie juryzdykcyę bnrdo, że musieli powynosić na trakt borysowski wszystkie archiwa i kasy, o czem upewniłem się lepiej, przyjechawszy do Gródka Chmarzyńskiego pod Mińsk o wiorst 12.

Tam w karczmie żyd mój furman zajął sie mówieniem pa-cierzy a komisarz wojewody Chmary, pan Pawłowski, teść kalamitesa Moczulskiego, widząc mnie jadącego z Wilna, zkąd jeszcze i ptaszek do Mińska nie przyleciał, z wielką grzecznością prosił mnie o nowiny wileńskie, które kiedym prawil siedząc na brusach przy karczmie leżących, aż w tem przybył koczem czterema koźmi z forysiem paa krajezy Gedroic, będący potem gu bernaterem mińskim, jadąc z niejakim drugim jegomością z dworu Sienkowa od wojewodów Chmarów, gdzie nocowali.

Ten Gedroic znając mnie od lat kilka wyskoczył z kocza. a widząc że jadę do Wilna, poprowadził mnie na konferencyą w koniec stodoły, gdzie rozpytywał się, czy żyje Stanisław Proszyński, generał adjutant wojsk polskich? Tego widząc kilku dniami przed wzięciem Wilna upewniałem, że niezawodnie żyje a szwagier jego pan Tomasz do czwartej klasy szkół wileńskich chodzący, z przypadkowego wystrzelenia z własnego pistoletu w szczękę, nie żył już od kilku tygodni, o czem usłyszawszy pan Krajezy; prosił mnie o sekret i o zaniechanie do teści jego w Koroleszczewice, a chcąc udziałem wiadomości rewolucyjnych zrobić satysfakcyą wojewo4om Chmarom zobligował mnie, abym pojechał do dworu Sienkowa, dla opowiedzenia tej rewolucyi w Wilnie. Ekskuzowałem się, że u mnie konie najęte, kazał przeto krajezy komisarzowi dać mi wraz furmankę. a dla koni podróźnych wszelką wygodę i aby komisarz zarekomendował mnie jako nieznajomego wojewodom.

Wraz stanęła dla mnie trójka koni, a komisarz asystował mi do dworu i swojej kwatery, w której gdym się przebrał, zaprowadził mnie do pałacu, gdzie zarekomendował wojewodom, jako przyjaciela pana krajczego. Tam podano mi wraz kawę, a gdy uwiadomiono, że ks. kapelan Bernardyn czeka już ze mszą, wojewodzina perswadowała mi, abym i ja, jako podróżny mszy wysłuchał. Więć poszliśmy razem do kaplicy w tymże pałacu na wierzchu będącej: wojewodowie usiedli w ławeczce po prawej, a ja po lewej stronie; aż tu wpada do kaplicy lokaj z uwiadomieniem, że jakieś wojsko idzie; wojewodowie porzuciwszy mszy słuchać, pytają się mnie: jakie to wojsko? rzekłem im, że to musi być polskie, gdyż w dniu wczorajszym jeden oddział wojska polskiego podszedł pod Mińsk, dla zabrania Mińskowi tyłu, a dziś może podejdzie dla zrobienia w Mińsku podobnej, jak w Wilnie rewolucyi; albowiem nie wiedziałem o tem, że Miński wojewoda Chmara, będąc delegowanym razem z generałem Wiszczyńskim w roku jeszcze 1793 do tronu rosyjskiego, na którym panowała jeszcze Najjaśniejsza Katarzyna II. dla przyjęcia województwa Mińskiego pod berło rosyjskie, znalazł u niej szczególne łaski, i dostał order świętego Andrzeja i rangę tajnego sowietnika, a zatem będąc dla Rosyi i duszą i sercem oddany, niesprzyjał rewolucyi polskiej, owszem lękał się Polaków i Litwinów, aby go nie przyczepiono — a był to pan całą gębą piękny i urodziwy, po polsku noszący się, stary, lat siedmdziesiąt i kilka na ówczas mający, i jak gołąb siwy; sama zaś pani wojewodzina, dość szczupła, niska, roztropna, a w konwersacyach przyjemna, więc ja się jej młodym jeszcze będąc, zupełnie podobałem.

Wyszliśmy więc na środek pałacowego dziedzińca, i ja prawie im wypadki rewolucyjne: powieszenie Kossakowskiego i Szujkowskiego z entuzjazmem patryotycznym, lecz uważałem, że samemu wojewodzie powieści te nie były do smaku, owszem strwożony pytał mnie, czy nie znam wodza, który prowadził idący oddział Polaków, czy niema tam majora brygady petyborskiej, czyli pińskiej Edziatowicza, który był jego siostrzanem; czy znam go itd., owszem do tej w zatrwożeniu przyszedł słabości, że pytał mnie, czy mu Polacy co złego nie zrobią. Ja pocieszając go, upewniłem, że Polacy idą tylko podać rękę uciśnionym i wyswobo-

dzie obywateli z niewoli, lecz to wszystko wojewodzie nie było do smaku. — Pani wojewodzina między mną, a mężem swym ua podwórzu stojąca, rozkazała, aby masztalerz siadł na konia i dojechał do góry dla uznania, jakie to idzie wojsko? jakoż masztalerz polecał, jak strzała ze stajni na góry, gdy ja tymczasem prawilem rewolucyjne wypadki. Aż w kwadrans czasu leci masztalerz z uwiadomieniem, że to wojsko rosyjskie! Wojewodzina z radości plasnęła rękoma i podskoczyła, mówiąc: Chwałaż Bogu! może będą almakować w miasteczku naszym, więc założyć wraz trzy konie do bryczki i zawieść do oberży dziesięć kukielek pyłowego chleba, dwadzieścia butelek korkowanego piwa, jaszczyk masła i wszelakiej wędliny, aby oficerowie mieli czem się posilić. Pan wojewoda w pięknym długim granatowym surducie będącym, został wraz spokojnym, i wesołym na twarzy, słóweczka już do mnie nie mówiąc, i o nic się więcej nie pytając, a ja zawstydzicie się musiałem mego patryotyzmu i poznałem, że niebezpiecznie wydawać się więcej przed tymi panami chociaż miałem w zanadrzu paszport generała Knorynga.

Weszliśmy więc do pokojów pałacu, aż w tem spostrzeżę wojewoda, że jadą z miasteczka do dworu goście, gdyż od pałacu, aż do miasteczka wyrznięta jest przez góry prosto wysadzona ulica. On więc wezwawszy kamerdynera, poszedł do garderoby dla przebrania się i zmienienia pięknego granatowego surduta polskiego czyli kapoty, a ubrawszy się w letni kubrak z gwiazdą i orderem św. Andrzeja, wyszedł do pokoju, gdzie się ja na ówczas bawił w podróżnym moim cielistego koloru surducie, bo mnie pan krajczy Giedroie przebierać się nie pozwolił mówiąc, że będę i w surducie podróżnym za najmilszego gościa przyjęty w domu senatorskim, co mi dodało fantazyi i śmiałości do opowiadania byłej rewolucyi polskiej. W tem wjechało na dziedziniec koni ze 20, z przysługą i kozakami i weszli do bawialnego pokoju, pułkownik snarskiego pułku Miller, Taubert major, asawuła czyli major jakiś kozacki i kilku innych oficerów, oddając uszanowanie wojewodzie, jako rosyjskiemu generałowi. Półkownik Miller był bardzo milczącym, ale major Taubert miał niewyparzoną gębę, on więc przemówił do wojewody: „Hospodyn Wojewoda! My przyjechali ochra-

niat was. Ot Polaki poszli użę z podpółkownikiem Hrabowskim za Mińsk, uż my zdiełajem na nich polowanie," i zaczął opowiadać, jak Polacy teraz niebezpieczni, że powieszali magnatów w Warszawie i Wilnie. Idący do Mińska półk ów snarski, został posłany od generała Cycianowa, który konsystując w Grodnie, miał w korpusie swoim trzydzieści kilka tysięcy rnskiego wojska, z wielkim zapasem armat i amunicyi.

Po chwili zastawiono stół i dano dla gości senatorski obiad, przy wszelkiej wszystkiego obfitości; przysługa pięknie ubrana, z dziwną zręcznością i przywoitością wszystko stawiała i podawała. Zapomniałem powiedzieć, że skoro weszli wojskowi, po przywitaniu się major Taubert, co był potem pułkownikiem i długi czas konsystował z pułkiem swym w Mińsku, zapotrzebował u wojewody, aby kazał wydać dla ich komendy 10 beczek owsa, i 20 morożnego siana pod kwit onych, a sam był w kubraku mundurowanym, p dpassany czarną popręgą, mając bizun za pasem i tak siadł od senatorskiego stołu.

Ja w tak licznej kompanii chciałem sięść do stołu, nie wiedząc, że tam zasiadał i wojewodowie Chmarowie. Tak wypadło, że siadłem na prawym boku pani wojewodziny, a przy mnie z prawego boku siadł plenipotent Chmarów Moczulski, kalamitesem przewany, bo miał zwyczaj powtarzać wyraz ten „Calamitas“ po drugiej zaś stronie stołu usiedli oficerowie, a pan Taubert przeciwko mnie; u stołu zapytał pan wojewoda majora, jak się działa rewolucya wileńska? Taubert major zaczęli prawić niestworzone rzeczy, jak wszyscy obywatele wileńscy mieli od Jasińskiego rozkaz, aby postojalców ruskich męczyli i zalęwali im oczy warem lub wylupiali. Ja więc zniecierpliwiony, rzekłem: że to wszystko jest bajka, bo żadnego okrucieństwa nie robiono, a zwłaszcza, że o tym rewolucyjnym wypadku, nikt z obywateli i gospodarzy wileńskich wiedzieć nawet nie mógł.

Pani wojewodzina szturchnęła mię w nogę i pod bok abym nic nie mówił, wymawiając mnie: że ja nic nie wiem, bom się tylko w akademii wileńskiej uczył nauk a nie wojskowości, i że ja po znajomości z nimi rodziców moich, gdy trzymali ihumeńszczyżnę do dóbr stołowych ks. Massalskiego biskupa wileńskiego należną (więc matka moja, światowa Wersalka, bywała często u wojewodziny), zajechałem do nich, o niczem nie wiedzący; lecz major

wraz poznał, że wszystko wiem, porzuciwszy więc swe przechwałki pytał mnie o każdą rzecz. I ja pomimo szturchania pani wojewodziny na lewyn moim boku siedzącej, musiałem odpowiadać skromnie i uważnie zuchowatemu a bardzo ciekawemu majorowi. Po innych dyskursach zapytał się mnie, ile poległo Moskalów? przy pierwszym atakowaniu Wilna, kiedy zabito pułkownika Korowaja na Zarzeczu, a Dejowa za Ostrą bramą.

Powiedziałem rzetelną prawdę, którą nam gazety głosiły, że jak z odkrytych mogił i wyznania dezertarów okazało się, poległo wszystkich ruskich około 1700, za co jeszcze mocniej byłem od wojewodziny szturchany i wymawiany, że ucząc się w akademii, nie wiem o wydarzeniach wojennych.

Po skończonym obiedzie, dano suto wina i pito zdrowie ruskich wodzów, potłumiających wszczętą rewolucyą, co mnie mocno zawstydzało. — Po stole dano kawę, przy której wszedł do pokoju arendarz z Gródka, faworyt pana wojewody, żydek urodziwy, nie młody pięknie ubrany, skarżąc się, że mu ordynę z murogiem odbito i wszystko siano wybrano. Taubert w oczach wojewody i pułkownika Millera, zapytał się arendarza, wiele tam było wozów murogu? Arendarz odpowiedział, że było najmniej wozów czterdzieści wozów. Major dobywa z zapasu bizuna, i kiwając nim pod nosem żydowskim, rzekł: „Kak ja skreplu tebia etoiu nahaikoiu, to zaraz skażesz, czto było tylko wozów 20.“ Takowe obejście się majora w domu senatorskim w oczach swego pułkownika, zdziwiło mnie nie pomalną; poczem panowie stabs oficerowie, pułkownik i major prosili wojewodę do osobnego pokoju, i zaproponowali mu, aby porzuciwszy swój dom, jechał z nimi do ich obozu dla zabezpieczenia osoby swojej, bo inaczej Polacy mogą go schwytać i powiesić. Wojewodzina przyszła do mnie na radę, objawiając, jaką mężowi uczyniono propozycyą: lecz ja zganiwszy ten projekt, radziłem aby siedział w domu bez żadnej obawy, będąc pewnym że Polacy choćby i przyszli nie zrobią nic złego, spokojnemu obywatelowi; jakoż wojewodzina poszedłszy do tych panów sztabsoficarów objawiła, że obywatel nie powinien mieszać się do żadnej partyi, a tylko słuchać tego, pod czyjem zostawać będzie panowaniem; zawstydzeni panowie sztabsoficero- wie, nieco obałamuciwszy pana wojewodę, wyjechali ze dworu do

miasteczka, gdzie pułk almakował i do Mińska, gdzie pod S. Jerzy, (a teraz do archierejskiej i Nowe miasto,) rozbili swoje namioty i mieli lagierę.

Ja otrzymałem od panów wojewodów podziękowanie, że im na obligacją krajczego Gedroica odwiedził i ukłon do tegoż krajczego; powróciłem do mego furmana, a jadąc do Mińska z Grodna Chmarzyńskiego, widziałem naprzód mnóstwo podwód sielskich pod obozem będących; z których każdy miał wiązkę dobrego murogo, ztąd wniosłem, że skarga arendarza na rozebranie ordynu siana była słuszną, za którą Major Taubert pogroził mu bizunem.

W przejazdce mojej do Mińska między rotami, poznałem się ze mną jeden młody oficer, który był w czasie dnia rewolucyjnego w Wilnie i na Pohulance przy armatach. Ten mi więc opowiedział, z jaką trudnością prowadzili przez Ponarskie góry owe armaty, nie mając koni, i że gdyby na ówczas podskoczyło było z tyłu kilku Polaków, toby oni porzucili byli armaty ciągnięte bez koni; także poznałem jednego sierżanta, który miał do zbycia młodą bułąną kobyłkę, powiedział mi, jak się zowie, i jak o niego dopytać się w lagierach można.

Ja więc przybywszy do Mińska i nie mogąc znaleźć furmanki do najęcia dla kontynuowania dalszej podróży, nazajutrz udałem się w lagierę, dopytałem się o owego sierżanta i kupiłem kobyłkę, którą mi do kwatery przyprowadzono, a za pomocą najętego na niskim rynku faktora, kupiwszy kałamaszkę i całą uprząż, uskuteczniając uczynione krajczemu Gedroicowi przyrzeczenie, pojechałem do dóbr proszyńskich Koroleszczowiczy, turbując się, jak niemając furmana, gdzie uplacuję konia? Aż na szczęście moje zjechałem się z kamerdynerem pani generałowej Proszyńskiej z Mińska konno powracającym, który asystował mi aż do domu, wprowadził bokiem na dziedziniec tak, że z moją kobyłką przed ganek nieparadowałem, i przydał stróża do mojej kobyłki, wozu i rzeczy.

Przybywszy do budynku rezydencyjnego, znalazłem przed gankiem kocz i cztery konie też same, które w miasteczku Grodku przed trzema dniami widziałem. Tam przez znajomego sobie krajczego byłem rekomendowany teściu jemu pani Proszyńskiej

generałowej, jakoby dawny jego przyjaciel. Jakoż prosił teści swej, aby mnie za gościa przyjęła, obligując mnie, sekretnie wzięwszy na stronę, abym nic nie powiedział o śmierci pana Tomasza zdarzonej w Wilnie, a sam na wezwanie pana generała Natzmera musiał wraz pojechać do Mińska, — dla zdania explikacyi, na co widział się z Grabowzkim w miasteczku Uzlonach pod rządem pana Gedrojca będącem. Pani generałowa była dla mnie grzeczną i radą, po kawie i danym mnie podwieczórku, prawłem wypadki rewolucyjne upewniając, że mąż jej żyje, a o synie Tomaszu wiadomości pewnej nie mam. U stołu przy kolacyi, gdzie znajdowali się i dwaj księża z plebanii tamecznej wezwani, pani generałowa zapytała mnie znowu o życiu jej męża i syna. Upewniałem ją że przed wyjazdem z Wilna kilką dniami wprzód widziałem się z panem generałem, a o synie jego zapytać się mnie nie przyszło: pytała się dalej, czym się widział z panem krajczym? przyznałem się, że go widział w Gródku, ona więc rzekła że tu jest jakaś tajemnica, bo i pan krajczy upewnił ją, że mąż żyje, a o synie matka powinna być wyperswadowana, przeto musiałem przed nim prawdę odkryć, a przed nią prawdę taję; lecz na mnie nie naówczas wymódz nie mogła.

Po kolacyi bawiliśmy się w bawialnym pokoju, do samej północy — piękna ich córka stała wciąż za krzesłem matki i słuchała moich rewolucyjnych rozmów, przebrać się nie mogących, bo na ówczas świeżą pamięcią naczytawszy się w Wilnie gazet i rozmaitych pism patryotycznych, wiedziałem i umiałem wiele, a pani generałowej chciało się koniecznie wiedzieć, jakim sposobem kochany jej syn Tomasz życie utracił, bo z relacyi ebojętnej pana krajczego i mojej, zdawała się nie wątpić, że już syn nie żyje: gdy więc nie mogła wymódz prośbą, tedy chwyciła się skuteczniejszego babskiego oręża, to jest płaczu, bo wiem jak stare przysłowie niesie: „femina dum plorat, decipere laborat,“ jak się przeto nie rozplacze przedemną, że tak jest nieszczęśliwą, że jej prawdy odkryć nie chcemy; wyznała, że jest pewna, że jej syn nie żyje, ale czułe jej macierzyńskie serce uspokoiłoby się, gdyby wiedziała, jakim sposobem zginął; w tem z desperacyi płakać i ryczeć nawet zaczęła. Ja bojąc się, aby jej co fatalnego się nie przydarzyło, musiałem mimo obligacyi pana kraj-

czego wyznać, że syn jej Tomasz od kilku tygodni już nie żyje, że cackając się z własnym pistoletem, został przestrzelony przez głowę, szczękę i ucho, że doktorowie i chirurdgowie żadnej pomocy i rady dać mu nie mogli przez dwa niemal tygodnie, zkaąd on w boleściach życie zakończył.

Ona to usłyszawszy, wraz swe łzy otarła i uspokoiła się mówiąc: „między dwojgiem złego, dobrze że nie mąż“ ale rzekła szkoda — piękny był chłopiec. —

Ja wtedy chcąc jej żalóść ukoić, rzekłem, że złych był oby-
czajów, bo był chłopiec swawolny i profesorowie nie obiecywali aby był dobrym człowiekiem. Generałowa więc zupełnie się uspokoiła, a ja winszowałem sobie, że stał się jej spokojności sprawcą; poczem oddawszy obu damom dobranoc, zostałem zaprowadzony do pokoju, gdzieśmy kolacją jedli, tam pościel bławatna była już dla mnie przygotowaną, lokaj rozebrał mnie i położył, a ja zobligowawszy go, abym skoro świt był obudzony i wyprawiony ze dworu, nazajutrz raniuteńko wstałem, ubrałem się i nie widząc się już z panią, wyjechałem do Smiłowicz i dalszą drogę do rodziców moich.

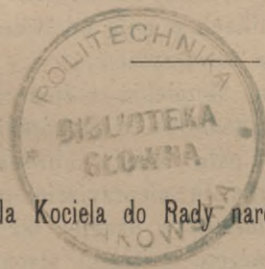
Na czem kończę moją karierę rewolucyjną. *)

*) *Następujący krótki opis powstania wileńskiego umieszczony był w Gazecie Wolnej Warszawskiej dnia 6. maja 1794.*

Miasto Wilno osadzone wojskiem rosyjskiem pod komendą generała Arseniewa, składające się z dwóch pułków, było rozjątrzone uwięzieniem i wywiezieniem JPP. Brzostowskiego starosty pruskiego, Radziszewskiego chorążego starodubskiego, ks. Bohusza Prałata i JP. Grabowskiego adwokata generalnego. Nie dość na tem. Hetman Kossakowski prezydujący w komisji wojskowej w Wilnie i sekretnie znosząc się we wszystkim z Igielstromem, powziąwszy niejakiś podejrzenie przeciw sztabsoficernom wojska krajowego, zaczął ich aresztować.

JMPan pułkownik inżynierów Jasiński uniknąwszy już zacydowanego u więzienia, postanowił zrobić w Wilnie powstanie za pomocą oficerów i wojska polskiego, którego w Wilnie nie było wtenczas więcej jak po 2 zredukowane kompanie 4 i 7 pułku dla asystencyi komisji sprowadzone, jakoteż artylerya litewska

już zredukowana. Tej garstki użył Jasiński ukryty potajemnie w Wilnie przed prześladowaniem hetmana, w nocy z dnia 22. na 23. kwietnia. Plan był dobrze ułożony i z wielką determinacją ze wszech stron jednocześnie wykonany. Uderzono najprzód na odwach w rynku; druga zaś partya atakowała wartę samego generała. Hasło do powstania dała armata wystrzelona pod cełkautem między godziną 1 a 2 z północy. Odwach wkrótce rozbrojony został, dwie armaty wyrzutowane wzięte, warty generalskis pobite, sam generał i kolejno inni stabsoficerowie w kwaterach swoich poaresztowani. Postrach padł na Rosyan powszechny, wszędzie ich brano i prowadzono do kościoła ś. Kazimierza w rynku stojącego, amunicya wszystka zdobyta. Nie trwał ten atak dłużej jak niespełne 2 godziny, w którym kilku rosyjskich żołnierzy zabitych i tyleż rannych, z polskiego wojska kilku rannych i 1 zabity. Major Tuczko stojący z armatami na przedmieściu Pobulance zwanem, zrejterował się ku Grodnu i zapalił przedmieścia, które jednak ugaszono. Wzięci w niewolę oprócz generała Arseniewa, pułkownik Jazykow, podpułkownik Rebek, majorów 6, kapitanów 4, poruczników 11, podporuczników 8, praporcezyków 12 i gemejnow 964. Gdy hetmana Kossakowskiego przyszli oficerowie aresztować, nie doznali od jego warty żadnego oporu. Tylko jego adjutant Rudziński porywający się do pistoletu, zastrzelony został. Kossakowski wzięty i do cełkautu zaprowadzony.



Raport obywatela Kociela do Rady narodowej o oblężeniu Wilna.

Uwiałomil mnie generał Chlewiński o nagłym z przeznaczonego s bie stanowiska wymaszczowania do Swiętocy. Przypadek ten zabawił nas dłużej nad zamiar w Weronowie. Nieprzyjaciel cofnięty od Wilna stanął obozem między Solami a Raczunami o mil 10 od tej stolicy. Nagle w nocy z dnia 17 na 18. ruszył najspieszniejszym marszem, bo przez jedną dobę zbliżył się w okolicę tego miasta, piechotę swoją transportując na furmankach. Właśnie w ten moment podstąpił pod mury nieprzyjaciel, kiedy o ruszeniu jego obozu mogliśmy powziąć wiadomość.

Uwiadomieni o tem tegoż momentu z dnia 18. na 19. ruszyliśmy z częścią naszej kolumny pod Wilno, drugą zaś pod komendą generała Pawła Grabowskiego zostawiono na miejscu. Nieprzyjaciel z rana dnia 18. zbliżywszy się pod Wilno, zaczął atakować nasze patrole. W południe sam korpus nadsciągnął i natychmiast zaczęła się najtęższa kanonada. Kolumna generała Knorynga podstąpiła pod okopy nasze za Ostrą bramą usypane; druga zaś pod komendą generała Zabawa, posunęła się traktem ku Zarzeczcu, tak zwanemu przedmieściu. Z strony naszej bronił okopów generał Mejem; wejścia zaś do Zarzeczca Gersz podpułkownik inżynierów; całą zaś wewnętrzną obroną trudnił się Jerzy Grabowski generał jako komendant tego miasta. Podwakroć rzucił się nieprzyjaciel z największą zaciętością i po drodze usłanej trupami wpadł pomimo największego oporu do przedmieścia Zarzeczca.

Gwałtowność szturm na Zarzeczcu zmniejszyła siłę Mejema, który był przymuszony wysłać w tę stronę sukkurs. Poznał to nieprzyjaciel i z całą siłą wpadł szturmem na okopy, a jegrami wysłanemi w wąwozy przyległe okopom przeciął wszelką z miastem komunikacją. Generał Mejem otoczony zewsząd od nieprzyjaciela przedarł się z resztą swoich żołnierzy i armatami, poszedł na trakt Radoński i stanął w Solennikach o milę od Wilna wspólnie z Korsakiem, nieodstępny swoim towarzyszem.

Uczynili to w zamiarze skupienia rozpierzchnionego ludu i złączenia się z nadchodzącą generała Wielohórskiego kolumną.

Po takowej rejteradzie cała miasta obrona na roztropności i mężwie komendanta została. Już nieprzyjaciel opanowawszy okopy zbliżył się pod bramy miasta z drugiej strony na Zarzeczcu opanował przyległe ulice. Zaczęto z trzech stron palić przedmieścia. Rzucili się wszyscy do obrony. Z niemałą stratą odparty nieprzyjaciel od bramy Zarzecznej; równemu popadł losowi już w mieście znajdujący się od Ostrej bramy. Tym sposobem waleczność naszych zakończyła dzień 19.

Dnia 20. z rana podstąpił nieprzyjaciel przy odgłosie muzyki pod bramy, rozumiejąc, że obrońcy przez noc opuścili miasto. Ogień nasz kartaczowy o ich bytności zapewnił. Straciwszy nie mało, przymuszony został odstąpić od muru. Osadził więc góry przyległe i zaczął szturmować do miasta z kilkudziesiąt armat wielkiego

kalibru. Trwała ta okropna kanonada ciągle do godziny 4 z południa. Nieprzyjaciel zmordowany bezskutecznem bombardowaniem po dwakroć wzywał miasto do kapitulacji.

Tymczasem kolumna generała Wielohórskiego najspieszniejszym posunęła się marszem. Przecięta od nieprzyjaciół komunikacja z Wilnem, żadnej nam nie dozwoliła mieć wiadomości. O dwie mile od miasta nagle zwróciliśmy się na trakt grodziński. Druga zaś część kolumny naszej, później po nas idąca okazywała nieprzyjacielowi zamiar nasz atakowania niby z frontu okopów od traktu lidzkiego. kiedy w samej rzeczy mieliśmy całą siłą naszą uderzyć z tyłu, generałowie Mejem i Kopsak złączyli się z nami w Soleanikach. Stanęliśmy obzem na krótki odpoczynek w Wace grodzińskiej. Niezwłocznie udali się pod miasto pułkownik Grabowski i podpułkownik Goszkowski z 1 batalionem piechoty i kilkudziesiąt kawalerji. Osadziwszy góry Ponarskie, wysłał pułkownik Grabowski Goszkowskiego z częścią kawalerji; pierwszy on przez Trocką bramę wszedł do miasta. Pułkownik Grabowski awansował tymczasem z piechotą. Wkrótce cała z Waki grodzieńskiej ruszyła się kolumna.

Na widok zbliżającego się wojska posiłkowego z artyleryją, nieprzyjaciel cofnął się natychmiast od oblężenia. Rejterował się ku Niemceży o milę od Wilna. Nie można oznaczyć jego straty.

Dan pod Wilnem w obozie 1794. dnia 25 Lipca.

Józef Kociel.

6. Okoliczności wejścia Prusaków do Krakowa.

Niżej podpisani komisarze porządkowi Wtwa Krakowskiego z zlecenia najwyższego naczelnika siły zbrojnej narodowej, składają najwyższej radzie narodowej raport o zaszłym w mieście Krakowie zdarzeniu na dniu 15. Czerwca 1794.

Od czasu oddalenia się najwyższego naczelnika z wojskiem z Krakowa, raporta komisji porządkowej z różnych stron zawierały doniesienia o sile wojska pruskiego w kilku stronach weszłej do granic Rzeczypospolitej i zbliżaniu się jej coraz większem do miasta Krakowa. Tymczasem fortyfikacje około miasta podług planu prawie zupełnie ukończone zostały.

Obywatele miasta z największą ochotą i usilnością nie tylko przyczynili się w znacznej części do tej roboty, ale uzbroiwszy się, ćwiczenia w powinnościach żołnierskich odbywali. Robione kilkakrotnie fałszywe alarmy dowodziły najwidoczniej chęć obywateli bronięcia powróczonej ludowi wolności. Siła ta do trzech tysięcy wynosiła.

O 3 mile od Krakowa kantonieci piesi i konni, złączeni z komendą jedną kawaleryi do 200 głów wynoszącą i batalionem nowo uformowanych strzelców, czynili obóz wojska narodowego, ostatecznie pod komendę Wieniawskiemu generałowi majorowi i komendantowi miasta oddanego, który tenże obóz za zbliżaniem się wojska pruskiego ściągnął do okopów, w których od początku milicya miejska z 500 głów złożona, konsystowała, tak iż cała siła zbrojna ludu i wojska pewnie mniejszą jak 7000 głów nie była, do czego przydać należy kilkanaście armat, z których spiżowe i haubice, co wszystko do okopów na baterye zaprowadzono.

Dnia 14. pokazał się nieprzyjaciel na pół mili od Krakowa. Kemendant miasta wystawił siłę jego z raportów sobie przez szpiegów przesyłanych do 8000, że ma artylerją z 500 osób złożoną i 50 armat, przydając jeszcze, że z innych raportów ma doniesienie o zbliżaniu wojska pruskiego dwoma innymi kolumnami ku Krakowu, za danem znakiem alarmu obywatele miasta zgromadzili się wszyscy do okopów zbrojno. Z rana tegoż samego dnia spotykały się pikiety nasze z pikinierów z kawaleryi narodowej osadzone na Promniku z pruskimi huzarami.

Była z obu stron w potykanii się równa strata w kilku rannych, przybyli na pomoc z okopów strzelcy i kilkunastu z obywateli miasta odpędzili huzarów pruskich aż na góry blisko Michałowic.

Komendant miasta zawsze siłę wielką nieprzyjaciela wystawiając i strasząc nią miasto, przedkładał komisyi niepodobieństwo bronienia się. Komisyja stojąc przy zleceniach naczelnika, znosiła się nieustannie z komendantem, ułatwiając wszystkie przeszkody, które do organizacyi siły zbrojnej w okopach sądził istotnemi. Obywatelom miasta bez broni do okopów wyciągnionym broń i amunicyę rozdano. Magazyn tak był opatrzony, że był w stanie dostarczania żywności całej sile zbrojnej przez miesiąc jeden. Ani brakowało na amunicyi, było jej owszem pod dostatkiem, do znajdującej się liczby sztuk armat i broni, którą milicya miejska i kantonieści opatrzeni byli. Pomimo tego jednak komendant nie odstępował nigdy od swojego pierwiastkowego oświadczenia, iż niepotrafi tak przemagającej sile nieprzyjaciela oprzeć się. Był jednak przytomny w okopach aż do samego południa d. 14 i potrzebne do obrony czynił rozporządzenia i powierzchownie tak się ostatnich dni pokazywał gorliwym, iż łącząc oświadczenia jego w komisyi względem niepodobieństwa bronienia się z wszystkimi środkami, które do obrony przedsiębrał, zdawało się, jakoby to czynił w chęci zasłużenia sobie na tym większą sławę.

Przestawał dawniej komendant często u oficerów cesarskich na Podgórzu, mając ordynansem naczelnika zleczone sobie traktowanie wzięcia miasta przez cesarskich w depozyt, w przypadku nie możności obrony. Nie mogło więc w komisyi ściągnąć na niego żadnego o nim podejrzenia, że dnia 14. koło wieczora wyjechał na Podgórze, z kąd o godzinie 10. posłał pod adresem podpółkownika Kalka notę do komisyi, a drugą do naczelnika; samemu zaś podpółkownikowi w ekspedycyi do niego przesłanej oddał komendę o której złożeniu doniósł komisyi.

Komisyja w tak niespodziewanym nieobywatelskim kroku komendanta ujrzała pierwszy stopień zdrady. Zważając zaś nie na wybór dezertera komendanta w osobie podpółkownika Kalka uczyniony, ale raczej na istotną potrzebę, tudzież na niedostatek oficerów mogących być do tego powołania wziętych, przymuszona była wezwać do komendy podpółkownika Kalka, którego gorliwości i zdatności przez czas trzymania komendy nad obozem kantonistów i strzelców komisyja dosyć dobre odbierała świadectwa. Wydała natychmiast rezolucyą podpółkownikowi Kalkowi, którą temu

w okopach ogłosić kazała i wydała nakaz odmienienia hasła i parolu.

Wszystko przyrzekł uczynić tym dyspozycejom przytomny Kalke, a zapewniwszy się nad to o stanie magazynu i ammunicyi pożegnał komisją z zaręczeniem, iż nie chybi w powierzonych mu komendzie, dopełnić poczciwego obywatela powinności. Komisya zaspokojona przedsięwziętymi na zniszczenie początkowo knowanej przez Winiawskiego zdrady środkami, postanowiła kontynuować sesją swoją przez całą noc w składzie przytomnych 7 komisarzy, to jest Bogowskiego, Radwańskiego, Sołtyka, Sniadeckiego, Dembowskiego, Sołtykowicza i Czecha. Chcąc zaś być dokładniej za-informowaną o istocie ordynansu najwyższego naczelnika, który komendant miasta na kilka dni wcześniej otworzył, a o którym ustnie tylko komisji doniósł; i razem chcąc dalej negocyaeye przez Winiawskiego z komendantem pogranicznym cesarskim rozpoczęte kontynuować, wysłała z grona swego do Winiawskiego obywatela Sołtyka na Podgórze, dla zarekwirowania tak instrumentu na to od naczelnika mu danego, jako innych papierów. Lecz dla spóźnionej już pory, ob. Sołtyk puszczony na Podgórze nie był. Koło godziny 3. po północy stawa w komisji z Podgórza przybyły Winiawski z najpomyślniejszą wiadomością, iż cesarscy odebrali w tym momencie rozkaz posiłkowania Krakowa i że na to ułożono na Podgórzu kondycye, adjutant generała d'Arnoncourt za nim niebawnie przywiezie. Jakoż wkrótce przyjechał ten adjutant, ale kondycye komisji przyniesione od oficerów cesarskich i ręką Krajskapitana Bauma pisane, niegodne dla miasta, a ubliżające obywatelstwu przez komisją osądzone i dla tego odrzucone zostały.

Wtedy Winiawski zaczął straszyć komisarzów, że najmniejsza przesłodka ściągnie okropne skutki dla całego miasta. Wyjechał potem do obozu pruskiego, a komisarzom zdało się ustąpić z miejsca urzędowania swego, w którym już czynnymi być nie mogli.

Winiawski powracając z obozu pruskiego zaalarmował obywateli wszystkich i żołnierzy w okopach, wystawiając im grożące niebezpieczeństwo i przekładając potrzebę salwowania się ucieczką. Zdaje się, że w tym miejscu chybił podpułkownik Kalke, iż nie

zatrzymał z obozu pruskiego powracającego Winiawskiego, że jego zdrady wojsku nie odkrył i że podług ostatniej rezolucyi komisji siebie do owego czasu jeszcze komendantem nie ogłosił.

Obywatele i wojsko na widok powracającego z rozpaczą i zachęcaniem do składania broni i uciezki Winiawskiego, przestraszani, czyniąc co im rozkazywał; kantoniści najpierwej prawie wszyscy pierzchnęli, porzuciwszy piki i kosy. Mieszczanie powrócili z największym przestraszem do miasta, opowiadając pozostałym kobietom bliskość nieszczęścia wiszącego nad ich głową. Miasto zatrwożone wynosi się w największem zamieszaniu i narzekaniu na Podgórze; a pozostała jeszcze w okopach milicya miejska z częścią kawaleryi, wależy z sobą w determinacyi przeciwnej; bo część jedna była za zostaniem w okopach; broniem się nieprzyjacielowi i tam się została, druga poszła za przykładem wpród pierzchnionych. Dyzorganizacya więc zupełna wojska nastąpiła w okopach. Kantoniści rozpierchli się do domów; konni z częścią kawaleryi, znaczną częścią milicyi miejskiej i strzelców przepawili się na Podgórze; częścią przez most, częścią wplaw przez Wisłę i także dwie armaty przewieźli. Rozstawieni po brzegach Wisły żołnierze austriacy skłonili przepawiające się wojska do złożenia broni.

W tym samym czasie dezertował powtórnie Winiawski, zostawiwszy magistratowi wolność czynienia, co mu się zdawać będzie. Ulokowany na Podgórze w jednej oberży, strzeżony był cały dzień dla bezpieczeństwa jak powiadano jego osoby; bo lud przeniesiony na Podgórze, poznawszy się na zdradzie Winiawskiego, odgrażał mu śmiercią. Cała ta scena emigracyi miasta i pierzchnienia wojska na Podgórze skończyła się przed południem dnia 15. kiedy obóz pruski stał nieporuszony w swem miejscu. Wysłano potem trębacza do magistratu, aby się miasto poddało, jeżeli nie chce być wystawione na wszystkie gwałty.

Nie mają niżej podpisani dokładnej wiadomości, jak się uformowała delegacya z obywatelów miasta do obozu pruskiego. Wiedzą tylko, że taż delegacya była w osobach do dawnego magistratu należących. Za ściąganiem wojska nieprzyjacielskiego ku miastu, reszta milicyi miejskiej pozostała w okopach, złączona z kilkudziesiąt mieszczanami, którzy broni nie porzucili, rejtero-

wała się najprzód do miasta, potem do zamku, gdzie zamknięta dawała z armat ognia do zbliżającego się nieprzyjaciela, który ustawiwszy dwie małe armatki, z nich na odwrot kierował do zamku wystrzały. Trwała kanonada z obudwu stron ciągnła najwięcej półtorej godziny, po której ustaniu wojsko pruskie wciągnęło spokojnie do miasta, łagodnie się obchodząc z mieszkańcami. Liczono go pod komendą generała Elsnera najwięcej 3000.

Dan w Warszawie dnia 25 czerwca 1794. Józef Czech, Teodor Dembowski, ks. Teodor Sołtyk komisarze.

Dekret sądu kryminalnego przeciw burzycielom spokojności publicznej
na dniu 28. czerwca wydany.

Dnia 27. czerwca 1794 w nocy kilkanaście szubienic w różnych miejscach miasta przygotowane a o godzinie 8 z rana część ludu zbrojna do mieszkania prezydenta Zakrzewskiego stawiła się, żądając sądu i wyroku na zdrajców. Prezydent przekładał w imieniu swoim i radnych zgromadzonemu ludowi niepodobieństwo tak nagłej egzekucyi. Tym czasem z dalszych cyrkułów miasta lud okropną wiadomością o zdradzie Wieniawskiego rozjątrzony, rzucił się na więzienia i wywlokłszy z nich: Boscampa Lasopolskiego, Roguskiego instygatora koronnego utworzonego od Igelstroma przeciw powstaniu narodowemu, Grabowskiego i Piętkę o szpiegostwo obwinionych, Massalskiego biskupa wileńskiego, Czetwertyńskiego kaszt. przemyskiego i Wulfersa, na wystawionych szubienicach powiesił. Majewski instygator jurydyceyi marszałkowskiej niosący od rady papiery do sądu kryminalnego, gdy ostro na zapytania ludu odpowiadając, papierów niesionych pokazać nie chciał, owszem

je rozdrzeć usiłował, porozumiany o współnictwo zdrady, schwy-
tany podobnemu obwieszenia popadł losowi.

Prezydent miasta Zakrzewski długo nie wskórać nie mógł,
udał się wreszcie do więzienia w pałacu Brylowskim zwanym,
z którego więcej więźniów brać zamierzano; tam podniesiony od
otaczającego go obywateli, miał głos do ludu i dokazał tyle, iż
wstrzymał dalsze kroki zajadłego ludu, zapewniając przyspieszenie
egzekucyi w kilku dniach. Tymczasem wszedł Kościuszko z woj-
skiem do Warszawy, przywrócił spokojność i przywódców owych
gwałtów surowo ukarać kazał. Oto jest wyrok zapadły w tej spra-
wie. —

Ponieważ tak z własnych zeznań, jako też z innych dowodów
pokazuje się, że Józef Piotrowski, lubo ani ludu wieczorem 27.
czerwca do buntu nie podniecał, ani też nie miał udziału w sta-
wianiu szubienic nocą z dnia 27. na 28, jednakże gdy dnia 28.
sposzregł tłum ludzi, stanął na ich czele i przyprowadził ich do
publicznego więzienia, do którego wszedłszy, wyprowadził z niego
do gotowych już szubienic; a nawet obywatela Józefa Majewskiego,
który nie był arestowany, tylko jako policyjny instygator niosący
papiery najwyższej rady od rozjuszonego ludu pochwycony został,
pomimo odradzania wojskowych, powiesić kazał; po dokonaniem
morderstwa ten czyn przez oklaski pochwalił. Poczem tłum ludu
poprowadził do brylowskiego pałacu, bramy obsadzone wartą po-
licyjną i municypalską, gwałtem wybił i kilka jeszcze osób z wię-
zienia wywłókł. Kilka razy z nowym tłumem do tego pałacu na
koniu jeździł: a gdy się dowiedział, że Kazimierz Konopka z przy-
czyny podburzenia ludu miał być arestowany, tegoż w kilku miej-
scach szukał, odgrządzając się okropnym buntem, między ebcych
ludzi ładunki rozdzielał i na znak jedności z nimi, swoją chustkę
na drobne kawałki podarł i te przytomnym rozdał: przed strażą
policyjną do mieszkania Konopki uciekł, a gdy ta chciała go are-
stować, wystrzelić do niej nie wachał się; pospólstwo, którem
dowodził oknem ku swej bramie zwoływał i nareszcie z do-
bytym pałaszem i nabitemi pistoletami na ulicę wypadł, gdzie go
spotkała komenda obywatela Morawskiego i do naczelnika do
obozu zaprowadziła, który go jako zoczyńcę w kajdany okuc i

pod sąd oddać rozkazał, że tenże w więzieniu nawet chełpił się, że książąt wieszał.

Tadeusz Dolgert, mularz z profesyi, podług własnego zeznania i świadków przekonany, że się w prochowni przyłączył do burzycieli pokoju, najprzód przy wieszaniu kilku osób dopomagał, potem pobiegł do pałacu bryłowskiego, gdzie go pikami na szubienicę podniesiono, na której tenże biskupa Massalskiego, choć jeszcze wcale nie był słuchany, powiesił, z tego czynu potem się chełpił i tym, którzy mu to wyrzucali odebraniem życia groził.

Jerzy Dziekoński przekupniarz, który, jak się z inkwizycyi pokazało, księcia Antoniego Czetwertyńskiego przed pałacem Branicich, nie zważając na prośby, płacz na pół umarłego i zbrodnicze ręce swych oprawców całującego, nie dawszy mu nawet czasu do przygotowania się na śmierć, bez miłosierdzia, bez wyroku powiesił, a potem zdjętą z trupa kamizelkę, spodnie i sprzączkę sobie przywłaszczył.

Dominik Jasiński, handlujący sianem, jak się z inkwizycyi pokazało, na drabinie stanął, księciu Czetwertyńskiemu powróz na szyję założył, a gdy ten był za krótki, swą własną chustkę przywiązał i tak niezważając na prośby o zwłokę, bez dekretu zdarłszy z niego wprzód szlafrok, najokrutniej powiesił.

Stefan Klonowski zaganiacz, znany jako pijak, do więzienia wpadł i jak sam wyznał biskupa Massalskiego do szubienicy przyciągnął, pięściami bił, pod szubienicą na stołku go posadził; do więzienia ks. Czetwertyńskiego, wybiwszy drzwi wpadł i tamże bieliznę sobie przywłaszczył i do domu swego zaniósł.

Tomasz Sawicki konował, niespokojny i za złodziejstwo dawniej na więzienie skazany, jak sam zeznaje z nienawiści ku instygatorowi Majewskiemu, z przyczyny kary przez tegoż na niego wymierzonej, porwał go teraz za gardło, i pomagał nieszczęśliwego wieszac; poczem tamborowi kazał bić alarm, a gdy tenże się wzbraśniał, chciał w kawałki posiekać, gdyby niebył przez kogo innego wstrzymany. Nakoniec łaskę rozłamawszy: sam w bęben walić zaczął, ciesząc się z śmierci powieszzonego Majewskiego i lud okrzykiem: dalej wiara, zagrzewał.

Wawrzyniec Burzyński, malarz, który jak sam zeznał, idąc z fabryki na krakowskiem przedmieściu, udał się do więzienia, gdzie siedział Michał Wulfers, a wmieszawszy się w tłum ludu uderzył na alarm z ulicy Wierzbowej na Krakowskie przedmieście wszedł na drabinę, na której Michała Wulfersa powiesił, zdjął z niego sardut, który niedaleko szubienicy za 8 złotych sprzedał i po tej zbrodni asystował jeszcze śmierci biskupa Massalskiego.

Ze ci wszyscy, nie zważając na rozkazy Rady, ani na sąd, nadwierzając bezpieczeństwo publiczne, osoby nie wysłuchane jeszcze i bez dekretu, z więzienia wywlokłszy zamordowali, zdrajców więc, którzy się między powieszonymi znajdować mogli, z ręki sprawiedliwości wyrwali a innych niewinnych pomordowali, imię narodu obrzydzili i ciężko przeciw sprawiedliwości i powstaniu zawinili; zapada przeto wyrok śmierci przeciw rzeczonym złoczyńcom, którzy dnia 26. t. m. przez kata mają być powieszeni.

Co się zaś tyczy Jakóba Romana, ten zaparł się z początku, że obywatela Majewskiego szarpał lecz po indygacjach innych powtórnie do protokołu wzięty wyznał, że Instygatora Majewskiego, który w swem urzędowaniu od pospólstwa pochwycony został, również pod szubienicą za kolnierz uchwycił.

Poczem udał się do prochowni, gdzie stojąc na progu pomagał innym oprawcom, przywodząc jednej rocie i chełpił się, że powieszeniu trzech osób asystował; sąd kryminalny rzeczonego Romana odsądza od prawa obywatelstwa i na karę więzienia na trzy lata skazuje.

Co się zaś tyczy Sebestyana Nankiewicza kowala z profesyi i dziesiętnika 3 roty pokazuje się, że tenże 27. wieczorem z domu swego wyszedł przez ludzi sobie nieznanym do Wysockiego ciesli zaprowadzony został, z nim do miasta w celu stawiania szubienicy udał się, i tę, jak się sam chełpił, postawił i swym podwładnym na egzekucyą iść kazał, a dobywszy pałasza, ludzi do wznoszenia szubienicy zachęcał, choć do tego od nikogo nie odebrał rozkazu i dla zachęcenia ludzi piwem częstował.

Ponieważ rzeczony Nankiewicz był przytomny przy każdym wieszaniu i podług własnego zeznania dwie osoby powiesił i szedł po trzeciego Wulfersa, przeto sąd uznaje go być winnym, skazuje na trzy lata więzienia do tacek.

Co się tyczy Jana Rogulskiego, zarzut, że w czasie tych rozruchów rozdawał między lud pieniądze, nie został wcale udowodniony jakoteż nie okazało się, żeby się miał z popełnionych tych okrucieństw chełpić, owszem widoczna, że do stawiania szubienic wcale pomocnym nie był. Dlatego Sąd zupełnie go z uczynionego mu zarzutu oczyszcza i natychmiast z więzienia wypuścić rozkazuje.

Co się zaś tyczy obywatela Jana Dembowskiego pokazuje się, że w nocy tenże w czasie stawiania szubienic, domu między lud wyszedł i temuż miejsca wskazywał, gdzie szubienice stawiane być miały twierdząc, że się dzieje krzywda tym ludziom, przed domami których szubienice stawiano. Z dalszej indagacyi pokazało się nawet, że gdy pewna osoba w indagacyi nie wymieniona, szubienicę wywrócić kazała, on ją znowu podaiósł i na Senatorską ulicę przenieść rozkazał przed prymasowski pałac i lud do wystawienia tu szubienicy zachęcał. Dlatego Sąd uznaje go być winnym i skazuje na pół roku więzienia, nie odsądzając od prawa obywatelstwa.

Co się nareszcie tyczy oskarzonego i uwięzionego Kazimierza Konopki okazuje się, że tenże 27. przeszłego miesiąca wyszedłszy na okopy, gdzie trzy cyrkule miasta Warszawy wtenczas miały rewiał, na widok żołnierza boso stojącego miał do ludu zapalającą do buntu mowę, namawiając go aby żądał ukarania zdrajców, że wieczorem powróciwszy z szanców pod ratuszem starego miasta Warszawy, gdzie lud był rozpuszczony, tenże go zatrzymał wszedł na stołek, aby był widziany i w powtórnej mowie nietylko pónowił żądanie spiesznego ukarania zdrajców, lecz też do zapalenia zmysłów kilku więźniów i ich zbrodnie wymienił, jako to: Młoddeckiego jako ojcobójcę, Grabowskiego jako złoczyńcę już dawno oskarzonego. Boskampa jako rosyjskiego szpiega i łotra, Szwykowskiego jako zdrajcę, który plany przeszłej kampanii nieprzyjaciółom wydał; innych o inne zbrodnie obwinał i śmierci godnych uznawał.

To wszystko Konopka w inkwizycyi zeznał. Gdy przeto temi mowami podburzony lud rzucił się do buntu, bijąc alarm w bęben z warty gwałtem wzięty a potem przy pochodniach stawał szubienice około 16, a nazajutrz ani przełożeń dobrze myślą-

cych: ani najwyższej Rady nie słucał i cechy wywleczone z więzienia winne i niewinne wieszał, co Konopka wprawdzie ze smutkiem widział ale temu nie przeszkadzał, przez co stał się oczywiście powodem śmierci tych ludzi; dlatego skazuje Sąd Konopkę jako burzyciela spokojności na wywołanie z kraju.

Warszawa, 24. lipca 1794.

Wacław Zakrzewski, prezydent.

Walenty Kozłowski, sekretarz trybunału.

Wyrok ten 26. Lipca został spełniony. Wszyscy się dziwili że Konopka, który jak było powszechnie wiadomo, był sprawcą całego rozruchu, tak lekką odebrał karę; i domyślano się powszechnie że to zwolnienie kary wyrobione było przez podkancle-rzego Kołłontaja, którego w dniu wykonanych owych morderstw 28. Czerwca niektórzy na balkonie przypatrującego się widzieli, i że się miał znakami do szyi zmierzającemi pytać, czy się execu-cya odbyła. Chociaż Madaliński obruszony groził opuszczeniem służby; chociaż familia Majewskiego domagała się odnowienia procesu; chociaż przy ustanowionym wojskowym sądzie kryminalnym wszystkie wyroki powtórnej ulegały rowizyi; chociaż przeciw Konopce oczywiste były dowody; nic mu się przecie nie stało, który też nie długo po wzięciu Pragi i Warszawy z swym protektorem drapnął.

Opis kampanii pod Wyszowskim.

1792go roku w Maju, Franciszek Xawery Wyszowski, rot-mistrz w wojsku austryackiem, adjutant księcia Adama Czartory-

skiego został mianowany majorem kawaleryi narodowej w brygadzie 1 partyi ukraińskiej pod dowództwem generała majora Dzierzka zostającej, lecz dla nierychłego uzyskania w Wiedniu uwolnienia od służby, z powrotem do Ojczyzny, znalazł chwalebłą kampanią 1792 roku już ukończoną i wojsko pod Markuszowem, w województwie lubelskiem obozujące, dostało rozkaz od targowickiego hetmana wielkiego koronnego Ożarowskiego żeby na Wołyń, Podole i Ukrainę rozeszło się na kwatery. Wyszkowski będąc w Warszawie u księcia Józefa Poniatowskiego, w przytomności generałów: Kościuszki, Wielohórskiego, Mokronowskiego, Sanguszki i kilku jeszcze innych, radził, aby wojsko zamiast na Ukrainę, do Francyi prowadzić, co łatwo wtenczas; skutecznie można było gdyż prowincye pruskie zupełnie ogołoczone były z wojska. z przyczyny nieszczęśliwie prowadzonej wojny z Francją. Wojsko polskie stanawszy na Ukrainie na swych stanowiskach, tak było rozłożone iż każdy pułk od pułków rosyjskich otoczony, cała bowiem armia rosyjska wynosząca do sto tysięcy pod dowództwem generała Kreczetnikowa na Wołyniu, Podolu i Ukrainie rozłożoną była. Brygada Dzierzka stanęła w Zwinogradzie pod komendą wicebrygadiera Kublickiego, posła inflanckiego, gdyż generał Dzierzek był odkomenderowany do Wielkopolski; pierwszy major książę Czartoryski, syn podał się do dymisji; drugi major kajetan Ożarowski syn hetmana i trzeci major Wyszkowski byli przy tej brygadzie. Hetman Ożarowski dla tego generała Dzierzka do Wielkopolski odkomenderował, gdyż zamysłał oddać tę brygadę swemu synowi, łatwo mogąc usunąć Kublickiego, który dla nadzwyczajnej otyłości nie był w stanie wsiąść nawet na konia. Lecz gdy hetman dowiedział się, iż sejm targowicko-grodzieński odstąpi Rosyi Mińska, Wołynia, Podola i Ukrainy i że wojska polskie w tych województwach rozłożone, wcielone będą do armii rosyjskiej, syna swego do Warszawy przywołał i dał mu brygadę kawaleryi narodowej małopolskiej, którą w roku 1794 Rzewuski, z przysłowia grzeszniczek zwany, dowodził.

Całe wojsko Polskie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie rozłożone, oddane było pod komendę generała-lejtnanta Lubowidzkiego, w dobrach swoich na Ukrainie Hołochłastowie mieszkającego, Gdy sejm targowicko-grodzieński rozpoczął się, o którego działa-

niach nie na Ukrainie niewiedziano, gdyż wszelkie związki przecięte były generał Lubowidzki rozesał rozkazy do generałów, wszystkich komendantów i znaczniejszych sztabsoficeraów brygad kawaleryi narodowej i pułków tak konnych jako i pieszych, aby się zjechali do kwatery Hołochwastowa na początku Marca 1793. Wyszkowski (Kublicki bowiem pozostał w swej kwaterze) przyjechawszy do Hołochwastowa w wigilią naznaczonego terminu, zastał w bliskości pałacu obóz rosyjski, z dwóch pułków pieszych i jednego pułku kozackiego pod komendą generała majora Zagrackoj założony.

W pierwszej oberzy nieznalazłszy miejsca, do drugiej zjechał, gdzie ledwo się mógł pomieścić, gdyż w tych dwóch oberzach 44 generałów i sztabsoficeraów wezwanych, mieścić się musiało. Gdyż żaden z pierwszej przybyłych do Lubowidzkiego przypuszczonym nie był wysłany od swych kolegów Wyszkowski, dla dowiedzenia się, po co generał wszystkich przywołał, pomimo protekeyi samej generałowej, od generała nie się dowiedzieć nie mógł.

Nazajutrz o naznaczonej godzinie 10 przed południem udali się wszyscy do pałacu, mając na czele generałów Wielowiejskiego i Pouparda. Wpuszczeni do sali, od dziedzińca i obozu rosyjskiego, po godzinnem oczekiwaniu widzieli z największem zadziwieniem i trwogą 43 kibitek zajeżdżających każdą od czterech kozaków eskortowaną, tyle właśnie ile osób wezwanych w sali się znajdowało. Otwierają się podwoje wchodzi niecny Lubowidzki w mundurze rosyjskim, zamiast błękitnej wstęgi białego orła, w czerwonej wstędze S. Aleksandra Newskiego, za nim generał Zagrackoj wielu oficeraów rosyjskich, ksiądz pleban w komży i stule, wprawej ręce krucyfiks, a w lewej książka z ewangelią; sześciu grenadyerów z bronią, po dwóch przy trzech drzwiach na straży stanęli. Lubowidzki odzywa się, iż najjaśniejsza, najłaskawsza Imperatorowa całej Rosyi najłaskawiej raczyła wcielić te województwa pod nazwiskiem Krasno-Rosyi do swego państwa; że wojsko polskie tu znajdujące się, będzie także wcielone do armii; że mundury i płaca, będą mu zachowane i że tylko srebrne feldcechy na złote zamieni; jakoż jeden z adjutantów wniósł pęk feldcechów złotych dla rozdania wezwanym. Generał Wielowiejski,

ako najstarszy, rzekł: iż bez dymisji od króla dawnej służby porzucić i nowej przyjąć nie możemy. Półkownik Dobraczyński, dowódca pułku przedniej straży szefowstwa księcia Ludwika Württembergskiego nakrywa głowę i dobywszy pałasza, chce niecnego Lubowidzkiego rozsiekać; rzucili się oficerowie rosyjscy i żołnierze na niego, rozbroili go i skrępowanego wynieśli z sali; biedny, lecz zawsze zacny i czcigodny Dobraczyński, trzeciego dnia w szaleństwie i wściekłości życia dokonał, a Lubowidzki w piętnaście lat potem dręczony ustawiczną zgryzotą, ciągle w pomieszaniu zmysłów widząc Dobraczyńskiego z pałaszem w ręku, w dzień zgonu jego, w tej samej sali sam siebie na haku powiesił i haniebne życie haniebną śmiercią zakończył.

Po uśmierzeniu rozruchu w sali, Lubowidzki przestraszony ledwie tyle zgromadzonym mógł powiedzieć, że jeśli przysięgi dla imperatorowej nie wykonają, wszyscy w kibitkach wywiezieni będą.

Na zapytanie dokąd? generał Zagrockoj oświadczył, że na Syberyą.

Wystąpił naprzód ks. pleban rotę przysięgi przeczytawszy, której lubo żaden nie powtórzył, każdy jednak podpisać musiał. Lubowidzki dawszy na piśmie rozkazy, aby każdy swojej brygady lub pułku przysięgi wysłuchał, wszystkich na obiad do siebie zaprosił, lecz każdy nie czekając obiadu do korpusu wyjechał.

Wyszkowski powróciwszy do Zwinogródka, odmeldowawszy swemu komandantowi Kublickiemu, co się w Hołochwastowie stało i zgromadziwszy brygadę, gdy rozkaz Lubowidzkiego przeczytać kazał, ledwo nie był jako zdrajca od swych podkomendnych rozsiekany; skończyło się jednak, iż kapelan brygadny rotę przysięgi przed frontem przeczytał, oficerowie zamieili feldecechy srebrne na złote i brygada nadane nazwisko braćwaskiej zamiast dawniejszego przybrała.

W rocznicę bitwy pod Puławą d. 27. Czerwca 1793. imperatorowa czyniąc awanse w wojsku i o połączeniu niezapomniała. Kublicki brygadyerem a Wyszkowski wicebrygadyerem byli mianowani.

W lipcu dwa szwadrony z pułku księcia Württembergskiego, którym zacny Dobraczyński dowodził, pod komendą rotmistrzów

przeszły Polesiem do Polski. Wyszkowski wysłany w pogoń za niemi z ośmiu szwadronami napróżno ich ścigał, gdyż dwoma tygodniami pierwej wyszły. Gdy Kościuszko dnia 24. marca 1794 r. pamiętną rewolucyą w Krakowie rozpoczął, Wyszkowski dowiedziawszy się o niej w połowie kwietnia na jarmarku w Berdyczowie, gdzie się wielu polskich oficerów znajdowało, ale każdy w największej był nieufności względem drugich, nawet Łazniński i Kołysko lubo z Wyszkowskim ścisłą przyjaźnią połączeni, zwierzyć mu się jednak nie chcieli. Wyszkowski natychmiast zaczął przemyślać, jakimby sposobem brygadę do Polski i do Kościuszki mógł przeprowadzić. Powróciwszy do swej kwatery do Pohrebiszcz o 70 werst od Berdyczowa z swymi oficerami, to jest z dwoma braćmi Rozwadowskimi, z Kozickim i Liberackim, który później najpierwszy z Polaków w legionach chwalebnie pod Weroną zakończył życie, układał plan wyprowadzenia brygady.

Odebrany rozkaz w dniu 17. kwietnia od generała Suwarowa w Krymie dowodzącego, aby brygada była w pogotowiu do marszu i za pierwszym rozkazem do Krymu się udała, wiele bardzo przyłożył się, że Wyszkowski otwarcie przygotowania do marszu czynić mógł; że zaś szeregowi niemal wszyscy w kampanii 1792 roku karabinki potracili, nakazał aby wszyscy tak jak towarzysze w proporce uzbrojeni byli. Wysławszy wiernego i roztropnego towarzysza do Warkowie na Wołyniu wtenczas granicy Polski, aby trakt zwiedził i łatwy furaz dla koni obmyślił i żeby wszędzie po trakcie powiadał, iż jest z brygady Lubowidzkiego, brata niecnego generała namiestnikiem, a nawet i niektórym towarzyszom sekret wyprowadzenia brygady powierzył, gdyż żadnemu z oficerów prócz powyższych czterech zwierzyć nie mógł, każdy bowiem z nich zamiast pilnowania służby wojskowej, dzierżawami folwarków się trudnił, a wszystkim, którzy wyprowadzą swe szwadrony, oficerskie stopnie zapewnił, co też i dotrzymał, gdyż naczelnik nie tylko wszystkich zatwierdził lecz i blankiety na patenta, na cały komplet, a Wyszkowskiemu na brygadierstwo do Galicyi przysłał. Ruszenie brygady na dzień 1. maja naznaczone było; lecz dowiedziawszy się, że porucznik Kopeć z dwoma szwadronami do Polski dnia 22. a generał Łazniński dnia 26. przez Dniestr na

Wołoszczyznę z 11 szwadronami, gdyż 12 niegodny porucznik poprowadzić nie chciał, ruszyli, Wyszkowski wyprowadzenie swojej brygady przyspieszyć musiał i ściągnawszy dwa szwadrony do Pohrebiszcz, zabrawszy za wiedzą kasztelana Rzewuskiego z jego stajni 27 koni zdatnych do szeregu i 6 nadwornych kozaków, z nimi dnia 28. kwietnia o godz. 10 w wieczór w imię Boga i ojczyzny na marsz się puścił.

Nazajutrz o godz. 4. rano, stanął na naznaczonym miejscu na czele całej brygady, sprowadziwszy furmanki i sztandary i 30 żołnierzy pieszo u brygadiera Kublickiego o 16 werst od Pohrebiszcz na służbie będących.

Wyszkowski wykonał przysięgę zgromadzonej brygadzie, iż ją do Polski doprowadzi, i odebrał od niej nawzajem, że karność, posłuszeństwa i wierności dochowa. Brygada podług etatu składać się powinna była z 12 chorągwi czyli szwadronów, w ogóle 1814 głów, miała wprawdzie i wtenczas 12 chorągwi, lecz tylko 1673 głów, gdyż w przeszłej kampanii 1792 pod Murachwą i Ziolicami ucierpiła szczególnie w koniach, lecz że oficerowie a nawet i towarzysze mieli nad potrzebę koni, więc łatwo niedostatkowi zaradzić można było, kulbak tylko brakowało ale i te zapełniono dnia 30. kwietnia rano w Białorękawach, gdzie 250 koni z półku konno jegierskiego pułkownika Zassa pod małą strażą stało. Maszerując ścisłą kolumną dwoma plutonami frontem dniem i nocą, rano tylko i wieczór przez dwie godz. popasując traktem przez Pikow, Chmielnik, Białorękawy etc. brygada dnia 1. maja stanęła na popas ranny o półtorej mili od Konstancyuowa.

Gdy zaczęto poić konie w stawie, pół roty z pułku ekaterynosławskiego, grenadyerskiego, po drugiej stronie będącej, zaczęto strzelać, nie pozwalając koni poić. Wyszkowski wybiera piętnastu ludzi z każdej chorągwi pod komendą Liberadzkiego staw obejść i z tyłu na strzelających uderzyć każe. Grenadyerowie niemogąc się bronić a nigdzie uciekać o pardon wołają, lecz Liberadzki wszystkich porożkami wykuł. — Po popasie brygada ruszyła dalej, chodząc do wsi Pohoryłów pod Konstancyuowem przednia straż doniosła iż piechota rosyjska z działami na wzgórkach uszykowana do boju stoi.

Wyszkowski z małą eskortą wyjechałszy na rozpoznanie, dostrzegł, iż piechotę z siedmiu działami, która wążką lecz dość długą groblę przeszła, otoczyć może. Powróciwszy do brygady, pierwszemu batalionowi z 4 chorągwi złożonemu, pod komendą Rozwadowskiego kazał atakować lewe skrzydło rosyjskie i w tym celu kłusem z miejsca ruszyć; sam z drugim batalionem od frontu, a Kozicki z trzecim z 3 tylko chorągwi złożonym, gdyż czwarta chorągiew pod komendą Liberackiego w rezerwie pozostała.

Brygadyer Bułhaków, pułkiem grenadyerów ekaterynosławskich dowodzący, widząc pierwszy batalion przed frontem jego przebiegający, rozumiejąc, że cała brygada w rozsypce ucieka, z dział do niego strzelać kazał, lecz żadnej prawie szkody nie zrobił. Postrzegłszy, iż brygada nie ucieka, ale owszem go atakuje i ze wszystkich stron otacza, rozkazał czworobok formować, lecz kawalerya nie dała mu czasu. Siedm dział nieprzyjacielskich, stojących przed frontem pułku złożonego z trzech tylko batalionów gdyż 4 był na służbie w Łabuniu u głównego komenderującego grafa Sołtykowa, chcąc się w węglach czworoboku postawić, gdy nagle na nierównym miejscu skrecone były, jedno z nich przewróciło się, co taką trwogę pomiędzy grenadyerami uczyniło, iż zamiast wołać burra, krzyczeli: Puszki rozorał, i słabo się broniąc na błota uciekać poczęli. Gdy piechota zupełnie rozbitą była, ukazał się z tamtej strony grobli o dobrą ćwierć milę pułk kozacki z lasku wychodzący. Liberacki z rezerwą swoją natychmiast na groblę ruszył na spotkanie kozaków, lecz oni spieszenie tył podali.

Skutkiem tego ataku Rosyanie osmset kilkadziesiąt ludzi zabitych, wszystkie siedm dział z jaszczkami, jedną chorągiew, dwa wozy postronków do wiązania Polaków w Konstantynowie wziętych, i kasę pułkową w złocie, srebrze i asygnatach, wynoszącą pięćdziesiąt trzy tysiące czterysta rubli srebrnych utracili, które to 53400 rubli czyli 356000 złotych polskich, zdobyte wstepnym bojem, Wyszkowski w komisji cywilno-wojskowej chełmskiej pod prezydencją tamtejszego biskupa zostającej, oczywiście potrzebującej na ofiarę złożył, a chociaż znaczne koszta na wyrowadzenie brygady z swego bardzo szczupłego majątku poniósł, gratyfikacyi jednak od naczelnika postanowionej po dukacie za

żołnierza, a po sześć dukatów za konia z rynsztunkiem nie przyjął, co uczyniłoby jednak wielką sumę; to jest siedemnaście tysięcy dwieście czterdzieści jeden dukatów za 2463 zupełnie umundurowanych i w dobre konie zaopatrzonych kawalerzystów. Polacy siedemnastu zabitych i jedenastu rannych, między którymi major Kunicki, między nieprzyjacielskimi trupami leżący, na placu zostawili.

Gdy zaś tak działa jako i jaszczyk włościańskimi końmi prowadzone były, a na początku bitwy włościanie i konie z przednimi kołami od dział pouciekali, zostały zatem same gołe działa, których nawet nie było czem zagwoździć, więc tylko sprychy od kół były porąbane; trzy jaszczyki zepsute mając koła, na placu bitwy wysadzone były, a cztery uprowadzone, lecz przeszedłszy Krasifów, dwa jeszcze w powietrze wysadzić trzeba było.

Bitwa ta dnia pierwszego maja koło południa rozpoczęta była, a koło piątej popołudniu brygada ruszyła już nie ku granicy polskiej, lecz ku Galicyi, bo na pierwszym trakcie trzeba było bić się jeszcze z innymi pułkami, a ludzie i szczególnie konie, nagłym marszem osłabione. Brygada więc ruszyła na Krasifów, Kąpiel do Czechowiec, gdzie jeszcze z kozakami granicy pilnującymi walczyła, w której walce major kozacki z kilkunastu kozakami poległ. Do Galicyi brygada zgodnym i przyjacielskim sposobem weszła, bo tylko kilkunastu inwalidów granicy strzegło, a tak brygada wyruszywszy z Pohrebiszcz dnia 28. kwietnia o godzinie dziesiątej przed północą stanęła w Galicyi dnia 2. maja o czwartej po północy i w siedmdziesięciu godzinach odbyła marsz do 350 werst, czyli pięćdziesiąt mil i bitwę która do pięciu godzin zabrała pod Pohoryłem niedaleko Konstantynowa stoczyła. Wypocząwszy kilka godzin z Czechowiec do Białokamienia ruszyła, tam znalazłszy dobre przyjęcie od obywateli i Bazylianów dniówkę odprawiła.

Główno komenderujący w Galicyi generał hrabia Hernanwart, w Zamościu mieszkający, zesał swego adjutanta do Wyszkowskiego, aby z Galicyi zaraz ustąpił, lecz gdy Wyszkowski na to przystać nie chciał, a główno komenderujący nie mając wojska, nie mógł go orężem przymusić i nadto obawiał się, żeby zwycięzka brygada do Lwowa się nie udała i w Galicyi powstania nie zro-

biła, w układ z Wyszowskim swemu adjutantowi wraz z cyrkulowym kapitanem wejść kazał, aby Wyszowski jeńców rosyjskich, to jest 2 majorów, którzy przy nim w Pohrebiszczach zostawali, kapelana półkowego, 7 unteroficerów i 46 żołnierzy na wolność puścił, jakoż po wykonanej przysiędze, iż przeciw Polakom do walki stawać nie będą, wszyscy na wolność wypuszczeni zostali, a adjutant i cyrkulowy kapitan, obowiązali się brygadę pod Dubienką nad Bugiem Galicyą przeprowadzić i żywność i furazę dla niej za gotowe pieniądze dostarczać; lecz Wyszowski pomimo, że miał trzykroć pięćdziesiąt sześć tysięcy złotych zdobytych nie potrzebował opłacać, gdyż obywatele hojnie wszystkiego darmo dostarczali, a młodzież nawet znaczniejszej rodziny, hurmem do służby się cisnęła, tak iż Wyszowski w przeciągu dziesięciu dni, dziewięciuset zaciężnymi na dzielnych koniach swą brygadę pomnożył, która po dwunastudniowym marszu przez Galicyę stanęła dnia 14. maja pod Dorohuskim blisko sławnej Dubienki.

Liczyła ona wtedy 2463 ludzi w dobre konie opatrzonych. Tam Wyszowski podług rozkazu naczelnika objął komendę nad zgromadzoną nad Bugiem garstką Polaków z 600 ludzi piechoty regularnej, z dwóch chorągwi do 200 ludzi kawaleryi narodowej brygady Pińskiej, które porucznik Kopeć z Polesia kijowskiego wyprowadził, z pułku przedniej straży buławy polnej od 450 ludzi pod komendą pułkownika Zagórskiego, i 1600 kosynierów i pikinierów z powstania Chełmskiego i Lubelskiego, któremi bez żadnego działa pułkownik Zagórski dowodził, a na przeciwko za Bugiem stał generał major Zagrackoy w dziesięć tysięcy ludzi z 24 działami.

Pomimo tak przewyższającej siły nieprzyjacielskiej, Wyszowski codziennie utarczki z nim za Bugiem przeprawiając brodami swoją kawaleryą aż do dnia 5. czerwca odbywał, w którym to dniu starsi od niego generałowie z sukursem w piechocie, jeździe, kosynierach i działach przybyli, naprzód: z Podlasia generał Kajetan Ożarowski i generał Wedelstet na czele 1300 piechoty, 450 kosynierów, 1300 kawaleryi narodowej i 4 dział 3 funtowych, w parę godzin przyjechał z Warszawy generał major Hauman, patentem starszy od Ożarowskiego, a zatem i od Wedelsteta i od Wyszowskiego, z rozkazem rady najwyższej, donosząc iż nad

wieczorem nadejście jego komenda złożona z 2200 piechoty regularnej, 120 koni jazdy z ośmiu działami, to jest jednego 12 funtowego, trzech 6 funtowych i 4 trzech funtowych.

Wyszkowski zamiast zdać komendę Ożarowskiemu, dawnemu koledze w brygadzie, po objechaniu posterunków, Haumanowi zdać ją gotował się, gdy w tem trąbka pocztowa słyszeć się dała i generał lejtnant Zajączek prosto z obozu naczelnika z nad Wisły przybył, z rozkazem objęcia dowództwa, które natychmiast zdał mu Wyszkowski.

Objechawszy on i obejrzawszy posterunki nad Bugiem pod Dorohuskim i Dubienką, potwierdził projekt Wyszkowskiego atakowania Rosyan na drugiej stronie Bugu, pod komendą generała majora Zagradzkiej zostających, który dowodził dziesięć tysięcy ludzi z 24 oddziałami. Zajączek miał wszystkiego w swej komendzie 4533 kawaleryi, 5000 piechoty regularnej, 2050 koszyńców i dwanaście dział.

Zajączek w celu atakowania nieprzyjaciół, powierzył pod Dubienką komendę generałowi Wedelstet nad 1200 piechoty i 1300 kawaleryi z 4 działami większego kalibru, z wyraźnym zaleceniem, aby wtenczas dopiero atakować zaczął, gdy posłyszysz z tyłu atakowanych Rosyan i szczególnie z kawaleryą przez bród przeprawioną, do ataku poszedł; sam zaś Zajączek z resztą wojska i 8 trzyfuntowymi działami miał po moście z pramów przygotowanym, z piechotą i działami o północy przejść, kawaleryą w bród przeprawić.

Gdy wszystko do tego ataku przygotowane było i najpomyślniejszy skutek obiecywało, odebrał Zajączek wiadomość, iż generał lejtnant Derfelden z generałami Waleryanem, Zubowem i Laseym w 12 tysięcy z 30 działami do obozu generała Zagradzkiej przybył i dowództwo objął. Niebezpieczno więc było z tak małą garstką naszych, przewyższające siły Rosyan atakować; niebo nawet nam nic sprzyjało, gdyż nagłe wezbranie Bugu pramy niedostateczne dla zrobienia mostu i brody niebezpieczne zrobiło. Zajączek posłał zaraz do Wedelsteta, oznajmując, iż dla powyższych przyczyn atakować niebędzie a zatem, że i on od ataku wstrzymać się powinien. Pomimo tego zakazu, Wedelstet porozumiewszy się z Haumanem i Ożarowskim, niechętnymi i za-

zdrosnymi Zajączkowi, że dowództwo im odebrał, która niechęć i zazdrość daleko się zgubniejszą w czasie bitwy pod Chełmem okazała i świetnego i stanowczego zwycięstwa nie tylko generała Zajączka, lecz i ojczyznę pozbawiła.

Wedelstet pomimo zakazu, przez Bug wtenczas bardzo szeroki przeszedł, nieprzyjaciel z dział atakował i na tem swe zwycięstwo zakończył, iż całą amunicją i tak już szczupłą wystrzelał i napróżno zmarnował.

Zajączek widząc niebezpieczną pozycją nad Bugiem, gdyż za opadnięciem wody kilkanaście brodów nawet dla piechoty łatwych do przejścia znajdowało się. Bug porzucił dnia 7. czerwca, pod Chełmem w mocnej i obronnej pozycji stanął. Ożarowski dowodził prawem skrzydłem, H uman środkiem, Wyszkowski lewem skrzydłem Wedelstet rezerwą, a waleczny pułkownik Chomentowski baterją 6dział na małym wzgórku o 4000 kroków przed lewem skrzydłem. Na wyższym wzgórku w linii naszej, do którego lewe skrzydło dzielnej i walecznej brygady kawaleryi narodowej Wyszkowskie przypierało, była baterją pod komendą majora artyleryi Rappa, z czterech dział, jednego 12 funtowego, dwóch 6 funtowych i jednego 3 funtowego, pozostało zaś 4 działa 3 funtowe stały na prawem skrzydle piechoty dla bronięcia wyjścia z lasu od Kumowa. Rossyianie idąc od Kumowa, główny trakt porzucili, w prawo się wzięli i w połowie niedokończoną baterją Chomentowskiego całą siłą atakowali, którą po chwalebny zgonie jego, łatwo zdobyli, lecz nasi uprowadzili działa a Rosyianie swoje zatoczyli, z jęgrów granaty na lewe skrzydło zwłaszcza na brygadę kawaleryi puścić zaczęli. Wyszkowski każe Rappowi z dział strzelać, lecz ten postradawszy niemal całą amunicją, trzema dniami pod Dubienką dla zabawy Wedelsteta wystrzelaną, ma tylko 27 ładunków i to kartaczowych do jedynego 12 funtowego działa napróżno ich tracić niechciał, widząc nieochybną strategię swej kawaleryi; za rozkazem Zajączka front brygady odmienił, i poza górą ją uszykował.

Derfelden widząc lewe skrzydło nasze od kawaleryi odsłonięte, całą swoją kawaleryją 7000 wynoszącą, na prawe skrzydło sprowadza i we dwie linie o 200 kroków jedną od drugiej, za nią 50 dział i piechotę przed opanowaną baterją szykuje a ka-

waleryi lewe nasze skrzydło atakować każe. Zajączek rozkazuje Wyszkowskiemu aby ze swoją brygadą kawaleryi na nieprzyjacielską uderzył.

Nagle pokazanie się kawaleryi polskiej w proporce uzbrczonej, nieprzyjaciół przestraszem przeraża, gdy nasza kawalerya na 30 kroków do pierwszej linii nieprzyjacielskiej się zbliżyła, wiewaniem i świstem chorągiewek, tak konie nieprzyjacielskiej jazdy przestraszyła, iż w nieładzie tył podała i drugą swoją linią złamała a uciekając naprzód artylerzystów roztrętowała, na piechotę wpadłszy, tę przełamała i rozsypkę sprawiła.

Zajączek widząc tak pomyślny atak kawaleryi, całym korpusem chciał go wspierać i byłby łatwo odniósł sławne i stanowcze zwycięstwo, gdyby spiknienie i zdrada Haumana, Ożarowskiego i Wedelsteta nie były na przeszkodzie; ci bowiem zamiast za rorkazem Zajączka naprzód iść na wojska rosyjskie w największym nieładzie zostające, odwrót nakazują, który pomimo usiłowania Zajączka do skutku doprowadzają, ale w tak wielkim nieporządku że nawet dwa działa za sobą zostawują, Zajączek widząc Wyszkowskiego zupełnie opuszczonego, bo i piechota w jego dywizyi na lewem skrzydle będąca z placu ustąpiła, nie mogąc wstrzymać nie już rejterujących się, lecz uciekających, z jednym tylko adiutantem powraca na górę, gdzie Rapp z artylerją stał, pomimo iż widział brygadę Wyszkowskiego piechotę nieprzyjacielską rozpraszającą, posyła do Wyszkowskiego, aby z brygadą odwrót czynił, co Wyszkowski skutecznia, straciwszy w tak świetnym ataku kilkunastu tylko z swojej kawaleryi.

Pół mili od Chełma, za wąską ale długą groblą, cały korpus w nieładzie zastaje i porzucone dwa działa szczęśliwie uprowadza. Tak tedy dzień 8. czerweca, który powinien był okryć wieczną sławą wojsko polskie i jego dowódcę Zajączka, przez podłą zawzięć i zemstę trzech podkomendnych generałów, najsurowszej godnych kary, pograżył i generała dowódcę i cały korpus w największym smutku, że dobrowolnie stanowczego zwycięstwa pozbawieni byli, lecz złość tych zazdrosnych i podle mściwych nie skończyła się jeszcze na tem. Zajączek zebrawszy za groblą swój korpus, z którego utracił walecznego i nieodżałowanego pułkownika Chomentowskiego, trzech oficerów, pięćdziesiąt kilku żołnierzy

z piechoty i kosynierów zabitych na bateryi, kilkunastu z kawaleryi i do sześciuset kosynierów, którzy porzuciwszy kosy i piki, do domów swych powrócili, a Rosyanie do trzech tysięcy skłótych i roztretowanych mieli, odwrot pod Lublin uczynić postanowił, polecając Wyszkowskiemu, aby z swoją kawalerją, jednym batalionem piechoty i dwoma działami 3 funtowemi tylną straż utrzymywał. Przyszędłszy nadedniem do Piasków, Zajączek powierzył komendę na kilka godzin Haumanowi, a sam do Lublina się udał, aby przyspieszyć powstanie tego województwa i żywność dla wojska przygotować.

Hauman, Ożarowski i Wedelstet, korzystając z nieobecności Zajączka, nakłoniwszy jeszcze kilku stabsoficierów do spisku, umyślili odjąć Zajączkowi dowództwo i one oddać Wyszkowskiemu, lubo najmłodszemu, ale niby zbawcy całego korpusu i do niego w deputacyi generała Ożarowskiego i vicebrygadiera Rozwadowskiego wysłali, prosząc aby do namiotu Haumana przybył.

Wyszkowski ze snu przebudzony, zdziwiony iż Hauman prosił gdy miał prawo rozkazywać, udawszy się do niego z deputowanym zastał zgromadzonych spiskowych ułudzonych. Hauman, pierwszy sprawca haniebnej ucieczki i całego nieszczęścia w dniu wczorajszym, bezczelnie składał one na niezdatność Zajączka i postanowienie zgromadzonych oświadczył, aby dowództwo Zajączkowi odebrane, Wyszkowskiemu oddane było.

Wyszkowski z zadziwieniem tę nadzwyczajną propozycję przyjął i oświadczył, że będąc najmłodszym generałem, starszymi dowodzić nie może; że naczelnik powierzył dowództwo Zajączkowi, że nikt nie ma prawa odbierać mu go, i że to co wojsko dziś robi z Zajączkiem, jutro z Wyszkowskiem a pojutrze z kim innym uczyni, i zamiast wielkiej karności wojskowej, nieład wprowadzonym będzie.

Hauman zapytał Wyszowskiego, czy przyjmie dowództwo, gdy Zajączek dobrowolnie złoży ono i gdy starsi generałowie chętnie na to przystaną; na zezwalającą odpowiedź Wyszowskiego, Hauman do jutra odłożył swoje działanie.

Zajączek powróciwszy wieczorem do obozu do namiotu Wyszowskiego, z którym wspólnie mieszkał, gdyż przyjechawszy po

cztą z jednym tylko służącym z obozu naczelnika, konie i bagaże jego jeszcze nie nadeszły, uwiadomiony od Wyszkwowskiego, jaki spiszek Hauman, Ożarowski i Wedelstet przeciw niemu uknowali-spokojnie, nie poczuwając się do żadnej winy dnia jutrzejszego oczekiwał. Jakoż nazajutrz, gdy Hauman ze swymi spiskowymi i ułudzonymi do raportu przyszedł i Zajączkowi tę niesłychaną propozycją uczynił, Zajączek rozkazał aby mu to na piśmie podał. Hauman zażądawszy od Wyszkwowskiego, aby papieru i atramentu podać kazał, gdy Wyszkwowski odpowiedział, że już wszystko zapakowano, od siebie papieru przynieść kazał i adjutantowi w obecności Zajączka dyktował.

Po skończeniu napisaniu, Hauman pierwszy podpisał i podług starszeństwa wszystkim podpisywać dawał; gdy przysła kolej podpisania na Wyszkwowskiego, ten podpisać nie chciał, ponieważ jemu dowództwo zdać chciano. Inni zaś wszyscy podpisali i Hauman to buntownicze pismo Zajączkowi oddał, poczem marsz do Lublina rozpoczęto.

W marszu Zajączek otrzymał od naczelnika wiadomość, iż trzema dniami przed batalią chełmską, to jest dnia 15. czerwca, zaszła nieszczęśliwa batalia pod Szczekocinami, do przegrania której wojsko pruskie z ciężkimi działami wielkiego kalibru z fortec szląskich sprowadzonemi, najwięcej się przyczyniło, i rozkaz naczelnika, aby Zajączek się cofnął dla zastąpienia Warszawy. Zajączek został w tyle za korpusem, aby tej tak smutnej wiadomości Wyszkwowskiemu tylną straż utrzymującemu udzielić.

Pozostały przy korpusie oficer od naczelnika kuryerem przysłany, Haumanowi i innym nieszczęśliwą batalią opowiedział. Wedelstet, który w aktualnej służbie pruskiej jako rotmistrz zostawał, bojąc się nie tylko o swój majątek koło Grudziądza, lecz i o własną osobę, gdyby dłużej w służbie naszej zostawał, za chorego zaraz się podał i z Lublina do swych ziomków Prusaków przebrał się i partją spiskowych osłabił.

Zajączek przez jednego z swych adjutantów wraz z kuryerem do naczelnika przesłał pismo buntownicze Haumanna; naczelnik rozkazał Wyszkwowskiemu aby jak najprędzej do jego obozu w Radomskim przybył, wypytawszy się o spisku buntowników, Ożarowskiego do korpusu gen. Mokronowskiego przeniósł. hetmana samego

jednego z buntowników przy korpusie zostawił a Wyszkwoskiego dyżurnym generałem z zatrzymaniem dowództwa lewego skrzydła dla tegoż korpusu naznaczył, przez co Wyszkwoski w imieniu dowódcy Zajączka hetmanowi rozkazy mógł wydawać. Zajączek dnia 13. czerwca przeszedł Wisłę po przygotowanym moście pod Puławami. Derfelden tylko do Lublina z swoim korpusem przyszedł, z kąd z częścią wojska do Litwy się udał; Zajączek zaś żeby się zbliżyć do naczelnika, w Radomskie pomaszerował. Lecz gdy przewyższające siły Rosyan i Prusaków samej Warszawie zagrażać poczęły, naczelnik pod nią postąpił a Zajączek dnia 29. rano stanął pod Golchowem, niedaleko późniejszego Raszyna. Rosyanie tegoż samego dnia po południu Zajączka atakować postanowili.

Prawem skrzydłem Zajączka dowodził generał Rzewuski, który po Ożarówkim objął dowództwo jego brygady kawaleryi narodowej. Hauman środkiem a Wyszkwoski lewem skrzydłem: prawe skrzydło oparte było o gaj, lewe o staw i młyn, cała zaś piechota miała przed sobą przed frontem wążow dość obszerny, Dwa szwadrony z brygady Rzewuskiego stojąc na pikiecie na prawem skrzydle o cztery do pięciu kroków przed frontem spostrzegłszy iż dwa pułki jazdy rosyjskiej traktem ciągnęły, nie wstrzeliwszy ani razu uciekać poczęły.

Rosyjska jazda znajdując lukę przez te dwa szwadrony uczynioną, wpada między 2 linie, lecz dzielnie przyjęta od kosynierów, którzy długimi swemi kosami na wpół jeźdźców i konie płatali, a piechota obróciwszy front bagnietami kłuła; niedobitki przez lewe skrzydło uchodzą lecz i tam od wystrzałów karabinowych w większej części polegli tak iż z tych dwóch pułków ledwo koni wyratowało się.

Piechota rosyjska trzy razy atak na linię naszą ponawiała, lecz dzielnie przez ogień kartaczowy i karabinowy odpartą była i przez wążow przedrzeć się nie mogła. Atak ten trwał od godziny 4 z południa do 10 w wieczór.

Polacy prawie żadnej straty w zabitych nie ponieśli. Rosyanie zaś prócz powyżej wzmiankowanych dwóch pułków jazdy i z piechoty wiele utracili, tak iż całą noc jęki i krzyki słyszeć się dały.

Zajączek widząc na świtaniu pole przed frontem trupem nieprzyjaciela zasłane, pomimo iż znaczny sukces z wojska pruskiego otrzymał, chciał na niego powtórnie uderzyć, lecz odebrał rozkaz od naczelnika, aby pod Warszawę ciągnął i na prawom skrzydle korpusu naczelnika na Czystem pod Wolą stanął a prawe swe skrzydło oparł o Powązki, gdzie ksiązę Józef Poniatowski aż do Bielan swym korpusem dowodził.

Zajączek lubo pomyslnego skutku ze swago ataku powinien się był spodziewać, lecz posłuszny wyraźnemu rozkazowi naczelnika odwrót prawem skrzydłem pod Warszawę rozpoczął, powierzając dowództwo tylnej straży Wyszowskiemu, na czele jego brygady, dwóch batalionów piechoty i 4 dział trzechfuntowych, któremi waleczny i umiejętny Bonczakiewicz dowodził.

Wyszowski w pół godziny za korpusem z placu ruszył i aż pod samą Warszawę napostowany, zawsze szczęśliwie ich odparł za pomocą Bonczakiewicza, który sam działa rychtując żadnego strzału napróżno nie zrobił.

Hauman, który piechotę dowodził, bez żadnej ostrożności maszerując dopuścił, iż jazda i kozaki wyminawszy bokiem tylną straż, na piechotę i działa wpadły i niejaką stratę w naszych sprawiły, lecz wice-brygadyer Kopeć od czoła, a dwa szwadrony Wyszowskiego brygady od tyłu pospieszyli na odsiecz i jazdę nieprzyjacielską odparli.

Korpus Zajączka o południu stanął pod Warszawą i środkową pozycją pomiędzy korpusami naczelnika i księcia Józefa Poniatowskiego na Czystem i pod Wolą za'jął. Oblężenie Warszawy przez króla pruskiego osobiście i Rosyan, jako świadomsze i tyle naocznych świadków mające, lepszemu i biegleszemu odemnie zostawuję p'sarzowi.

b. *) *Raport generała Zajączka radzie narodowej przestany o bitwie pod Chełmem.*

Dwie góry pod Chełmem ku Dubience wznoszące się 4 do 5000 kroków od siebie odległe były miejscem na obóz przezemnie

wybranem. Na jednej z tych gór w równej dyrekcyi z miastem leżącej postawiłem dywizyę generała Haumana, której flank prawy do lasu, a lewy ku miastu przypierał. Las był opatrzony armatą i strzelcami; na lewym zaś flanku od miasta równie jak i w środku były baterye.

Dywizya generalna Wedelstedta przybierała swój lewy flank do drugiej strony lasu a prawy do wzgórków, na których także była bateria. Góra naprzeciw tej, której staliśmy uszykowani, była opatrzona baterią z czterech sztuk armat składającą się i obsadzoną 3 batalionami pod komendą półkownika Chomentowskiego. Generał Ożarowski z swoją komendą stał pod Kumowem o $\frac{3}{4}$ mili od Chełma, dla zabezpieczenia obozu z tamtej strony.

Dnia 8 czerwca o godzinie 10 z rana odebrałem wiadomość od podjazdów wysłanych ku nieprzyjacielowi, że tenże zbliża się z całą forszą do obozu mego. Sytuacya miejsca, w której leżałem, lubo wyniosła i panująca, tak ma atoli okolice i trakty przykre lasami i chruszczami, iż nie odkryć nie można było, aż za zbliżeniem się kolumn nieprzyjacielskich. Tych nakoniec pokazało się 4 jedna od Serebryszczy a 3 od wsi Kamienia. Z tych 3 jedna wzięła dyrekcyą na moje prawe skrzydło, gdzie komenderował generał Wedelsztedt, 2ga awansowała w róg lewy lasu, tak iż mogła razem grozić memu lewemu skrzydłu i prawemu pod generałem Wedelsztedt, o tenże lasek opartemu. 3cia kolumna ciągnęła ku bateryi naszej, gdzie pułkownik Chomentowski komenderował. Za zbliżeniem się kolumn nieprzyjacielskich, baterye nasze grać zaczęły. Ogień z bateryi generala Wedelstedta przymusił ich cofnąć się na moment, równie jako i ten, który szedł na nich z dwóch armatek trzech funtowych przy generale Ożarowskim będących, który im w części tył zabrać starał się; o czem ostrzeżony ruszyłem 2 bataliony fizylierów Działyńskiego w róg lasu, gdzie i baterią generała Haumana pociągnąłem. Trwał w tym miejscu ogień morderczy i długi, aż nakoniec mnóstwo armat nieprzyjacielskich przymusiło generała Haumana tamże ciągle przytomnego do cofnienia bateryi i batalionów w górę, gdzie z początku stały. Naówczas cała forsa nieprzyjacielska bateryi obróciła się na baterią półkownika Chomentowskiego. Bronił jej walecznie i długo; lecz gdy nakoniec od kuli armatniej został zabity, przestraszeni

żołnierze, osobliwie z pospolitego ruszenia uciekać poczęli. Część brygady Wyszковского dzielnie w tej chwili uciekających zastąpiła i nieprzyjacielską kawaleryą wstrzymała, dając im czas do zebrania się. Ale zacząwszy dopiero w wigilią tej bitwy być żołnierzami, nie mogli trafić do porządku. Puściłem ich przeto do miasta i armaty wyprowadzone z baterji postawić na górze pod miastem dla asekurowania naszej rejterady.

Trwał jeszcze ogień z godzinę potem, lecz gdy nakoniec w całym froncie nowozacieżni mięszać się zaczęli, jeden tylko pod komendą półkownika Zajdlica regiment Działyński w porządku będący, wsparty lewą baterją wstrzymywał nieprzyjaciela; kazałem całemu korpusowi rejterować się przez miasto z armatami, na trakt krasnostawski. Ścigał rejterujących się nieprzyjaciel, chcąc profitować z nieporządku, w którym rejterada dźać się musiała z nowym żołnierzem i bylibyśmy zapewne część armat stracili, gdyby nie brygadyer Wyszkowski, który ze swoją kawaleryą nacierającego nieprzyjaciela atakował, onego odparł i cofającemu się wziął w niewolę chorążego.

Przebywszy szczęśliwie za Chełmem groblą, tenże brygadyer okrywał naszą rejteradę z przydaną sobie częstką piechoty półku Działyńskich jaką w ten moment zamieszania można było zebrać. Półkownik od kozaków Sierziński, major od regimentu 18 Kniaziewicz, major od półku Witenberga Poniatowski, kapitan Staffe od inżynierów dawali dowody męstwa, nosząc rozkazy w miejsca najniebezpieczniejsze.

Nie mogę przepomnieć akcji wice brygadyera Rozwadowskiego od brygady Wyszковского, który w czasie nazwisk od Moskali, gdy od armaty jednej poplątane i znarowione ciągnąć uie chciały, sam zsiadł z konia i za jego przykładem więcej żołnierzy z tejże brygady na rękę prawie armatę przed nieprzyjacielem uratowali.

Batalia trwała od godziny pół do drugiej z południa do 7. Legło 203 głów ludzi, 145 koni. Między zabitymi 1 oficer. Rannych 57 między nimi 2 oficerów. Brakuje prócz tego 350 żołnierzy, którzy się co dzień wracają. Kosynierów zaś i pikinierów największa część w rozsypkę poszła i dziwić się temu nie trzeba,

że lud raz piezwszy w ogniu będący uląkł się artylerji nieprzyjacielskiej.

Dan w ob. zie pod Piaskami d. 10 czerweca 1794 r.

Zajęczek.

c) *Raport bitwy pod Gólkowem.*

Dnia 9 lipca o godzinie jedenastej pokazali się kozacy. Z południa spostrzegliśmy korpus nieprzyjacielski ciągnący ku lasowi. Skoro nieprzyjaciel uszykował się zaczął kanonadę, a po kilku wystrzałach zaczął się cofać do lasu, ścigać go więc nie mogłem.

O 5. z południa pokazał się powtórnie i uderzył na naszych lecz tak dobrze był przyjętym od baterji i ręcznej broni pierwszej linii naszej, iż po 5ciogodzinnem usiłowaniu, z znaczną swoją stratą ustąpić musiał.

Wtenczas gdy cały korpus atakował nas z przodu, oddzielne komendy z prawego flanku i z tyłu wpadać na nas i mięszać drugą linią; ale odparte zostały. Najwięcej raził ich major Oberstyński, z brygadą Madalińskiego i pół batalion piechoty regimentu Działyńskiego pod komendą majora Lipnickiego, gdzie też na pobojowisku najwięcej trupa znaleźliśmy.

Nieprzyjaciel w rejteradzie zmieszany, szykował się nocą jak wnosić można z ustawicznego ruchu, który się dał słyszeć nadedniem.

Koło godziny 3. awansował ku nam. Zbliżywszy się na wystrzał armatni, kanonadę rozpoczął. Baterje nasze miały dziś ten awantaż, że już kurz nie przeszkadzał do celnego strzelania. Armata ukryta we dworze, raziła kolumnę awansującą przez wieś i przymusiła ją do cofnięcia się. Przez dwie godziny stał nieprzyjaciel niemal w jednym miejscu pod kanonadą.

O godzinie 6. nadszedł sukurs nieprzyjacielowi z artylerji kawaleryi i piechoty. Z tego uformowawszy drugą linią, wysłał

jedną kolumnę dla przeskrzydlenia naszego prawego skrzydła, a drugą lewego. Znaczna liczba kozaków nad wodą dla wzięcia nam tyłu pokazała się.

Gdy z układu wojennego wypadało mi rejterować; ruszyłem o pół do 8 zrana. Brygadyer Wyszkowski zakrywał rejteradę i zręcznie cisnącego nieprzyjaciela wstrzymywał. Ile razy miejsce pozwoliło, robił front a armatami celnie dyregowanemi, strasznie raził nieprzyjaciela, po kilka razy przymuszając tę ogromną linię, która szła za nami, do ucieczki w pełnym galopie.

Mamy w tej akcyi zabitych 7 oficerów, 5 towarzystwa, 2 unteroficerów, 11 gemejnow; rannych 5 oficerów, 2 unteroficerów, 78 gemejnow. Zabłąkanych od strzelców i dikiwierów 100. Pod brygadyerem konia zabito. Ile sądzić mogę, strata nieprzyjaciela do 500 dochodzi, drugie tyle rannych, bo jego artylerya mało nam szkodziła, gdy przeciwnie nasze wystrzały nie były daremne, a same dwunasto funtowe armaty 70 razy kartaczami wystrzeliły.

Dan pod Wolą dnia 11, lipca 1794.

Zajączek generał lejtnant.

Kampania oddziału wojsk polskich pod generałem Sierakowskim
1794 roku odbyta.

Kiedy generał rosyjski Derfelden po odparciu pod Chełmem w siłach generała polskiego Zajączka ¹⁾ doszedłszy do Wisły i

¹⁾ Generał Zajączek w czasie konstytucyjnego sejmku był jeszcze adjutantem hetmana Wgo koronnego, Ksawerego Bratnickiego, w stopniu pułkownika i posłem na sejm; różnie przecież myślił od wodza swego. Innych wielu przyjaciół Bratnickiego, których nie mała liczba między sejmującymi pomieścić się potrafiła, udawali z początku tylko patriotów, w rzeczy zaś samej, służyli polityce Potemkina, który już to z widoków, jak go

przeprawiwszy swe posiłki wojskom, zmniejszonym po bitwach ra-
cławickiej,²⁾ niemniej szczekocińskiej³⁾ i między temi bitwami po

niepłonnie podobnie posądzano, na tron Polski, już to chcąc się stać potrze-
bnym bardziej Katarzynie II., otwierał sobie wstępy i związki, nietylko
przez kupno w tym kraju znacznych dóbr Smilańszczyzną zwanych; ale
i żeniąc Branickiego z siostrzeuicą swoją. Żyjący dzisiaj jeszcze między
nami Platon Zubow, był już faworytem Katarzyna II., lecz nie przez Potem-
kina, jak bywało, podstawiony, i jemu nie ulegający; ten wpływał do naj-
wyższych interesów. Ambasador rosyjski Stakelberg, panujący w Warsza-
wie, człowiek dumny i niezręczny, ulegał Zubowowi; osłabić więc przewagę
jego przez partya swoją na pozor sprzeciwiającą się, a potem ofiarować się
Katarzynie do wrócenia kredytu, było planem Potemkina. Wystawiony na
to Branicki, człowiek dowcipny i znający swoich ziomków, umiał wyrzucac
materye popularne, a przez promowanie onych, jednac sobie i przyjaciołom
swoim patryotów imię. Przez żwawe więc ścieranie się partyi dworu Peters-
burskiego i Potemkina, nauczono się, że można na zamiary, kredyt i samę
Katarzynę powstawać bezkarnie, a tak prawdziwi miłośnicy ojczyzny mię-
dzy partya Pruską, iż tak rzekę, przyczajeni, łączyli się czasem z Branickim
i coraz znacznie wzrastać i silniejszymi być zaczęli; aż też po wygryzieniu
wspólnem Sztakelberga, Stanisław August, mający wiele swoich stronników
z którymi ulegając czasowi łączyl się do wyrugowania ambasadora, zjedno-
czył się z rzetelnymi patryotami, i dał tyle owym siły że zdarłszy maskę
Potemkinowskiej partyi, i obaliwszy ją na koniec, pomyślili o sławnej kon-
stytucyi, tak nazwanej 3. Maja. Zajączek od początku prawie wejścia do
izby poselskiej, niebył posądzony o powodowanie się Branickiemu, owszem
skoro dobrze myślący osobne zamiary układać porę znaleźli, za będącego
w ich liczbie był miany.

²⁾ Bitwa o mil dwie od Krakowa pod Racławicami zdarzyła się 2.
Kwietnia. Tadeusz Kościuszko przybywszy do Krakowa 24. Marca, szczupło
znalazł piesze pułk Wodzickiego, Grochowskiego, z częścią brygady wiel-
kopolskiej Madalińskiego, który zapewne na wiekopomną zasłużył sławę
otoczony albowiem Prusakami, pierwszy podniósł sztandar powstania, wszę-
dzie zastępujących sobie drogę rozprószył i na czas stanął w Krakowie.
Ledwo tx wszystko 3000 wynosiło, zwołano uzbrojonych kosami wieśniaków
i tkk siły naczelnikiem ogłaszającego się Kościuszki 6000 nindoszły; —
tymczasem nadeszła wiadomość, że Rosyanie spieszo dla stłumienia w sa-
mym początku powstania tego nadciągają. Prowadził ich z kozaka wynie-
siony generał porucznik Denisow. Przednią straż tego wojska dowodził
Tormasów (czas jakiś w Wilnie cywilny, później wojenny kijowski guber-
nator). Ten, ażeby niedzielić się chwałą z kim innym, gardząc nareszcie
Polakami, wzmocniony do 7000, spiesznie się posunął naprzód, zostawując

utratach w Warszawie w dniach sławnego i dla narodu polskiego potrzebnego powstania, mając jeszcze do 14000, do tego zwracał się punktu, ażeby wolnem w przechodzie rozpościeraniem się nie niszczył nadbrzeżnego kraju; najwyższy naczelnik Tadeasz Kościusz⁴⁾ osądził za rzecz potrzebną wysłać generał majora Sierakow-

Denisowa daleko za sobą. Obrane przez naczelnika miejsce, kazało Rossyanom bokowym zbliżać się marszem; lecz nim się mogli wyciągnąć i czoło stawić, wiele już stracili, a gdy w szyku natarli, w pierwszym acz żywym natarciu odparci przeciw zostali; kiedy się brali do powtórnego uderzenia, naczelnik stanął przed wieśniakami w drugiej linii postawionymi których w krótkich zagrzawszy słowach, i chyżym poprowadziwszy krokiem uderzył z boku na Rossyan. — Nowość broni, odwaga wieśniaków, zmieszały nieprzyjaciela i niedały ani czasu zmienienia szyku, ani nawet miejsca rozważyć, w momencie bowiem, nie uważając na kartaczowe wystrzały, w zapale waleczni Krakowiaci opanowali dział kilka, a ścigając w pogoni bojaźliwych, upartych zaś na sztuki płatając, rzucili popłoch na wszystkich i do ucieczki w zamieszaniu największem przymusili. Bitwa trwała godzin 4 stracił nieprzyjaciel 3000 ludzi i według jednych 14, według drugich zaś 13 dział.

³⁾ Po przegranej Racławickiej, Rosyanie otworzywszy niechętnie naczelnikowi drogę do Warszawy, cofnęli się daleko i złączyli się nareszcie z 30000 Prusaków. na których czele na odgłos powstania stanąwszy Fryderyk Wilhelm, ciągnął pod Warszawę. Naczelnik zaś urządziwszy cokolwiek w tej stolicy i zebrawszy około 13000 wojska i 6000 wieśniaków spotkał nieprzyjaciół 40000 leżących pod Szezekocinami, gdzie użyto znowu wieśniaków do wzięcia wielkiej baterji; ale że ta i silniej była osadzona, a może że wieśniacy z mniejszym poszli zapałem, niewytrzymałszy zbliśka i dobrze wymierzonego kartaczowego ognia, rozproszeni zostali. Taka rozsypka gdy odsłoniła bok prawy, Polacy cofać się porzúdnie ku Warszawie przymuszani byli.

⁴⁾ Tadeusz Kościuszko pochodzący z dawnej familii szlacheckiej z Brzeskiego litew. województwa, staraniem Józefa Sosnowskiego, wówczas starosty sądowego tegoż województwa. później pisarza lit. dalej hetmana polnego tejże prowincji, nakoniec wojewody połockiego, umieszczony w korpusie kadetów warszawskich, których instytut Stanisław August wkrótce po wstąpieniu na tron ustanowił. Pracowity i przykładający się z usilnością celował wszystkich przez ciąg swojej edukacji po ukończeniu której (ponieważ w owym czasie trudno było ważne w czemkolwiek, tem bardziej w wojskowości znaleźć zatrudnienie dla młodego człowieka) nimby się plac

jaki dla Kościuszki odkrył, zaproszony został przez wspomnianego Sosnowskiego do domu, gdzie chętnie ofiarował się dawać lekcye rysunków, początków matematyki i historii powszechnej, córce swojego protektora Ludwice. Przy codziennem godzin kilka przepędzaniu, uczuli ci młodzi ludzie skłonność wzajemną, że zaś krewna Sosnowskiej Karolina Zenowiczówna, przytomną zawsze była tym, lekcjom, trafili na sposób wzajemnych sobie oświadczeń, że młody Kościuszko co miał powiedzieć Ludwice, zwracał to do Zenowiczówny, skłonność do niej udając, Sosnowska zaś potwierdzając, albo podnosząc według uczucia własnego odpowiedzi krewnej, swojej pasyi otwierała serce, i wzajemną wzniewała w kochanku. Lecz łatwo oboje przewidywali przeszkody, jakie rodzice kłaść będą. Polegał jednak Kościuszko na przywiązaniu ojcowskiem króla, jakie ku niemu okazywał Stanisław August, cieszący się z pomyślnego w tej osobie owocu przez siebie założonego instytutu. Na tej jedynie fundując się nadziei, udaje się do Warszawy. Przyjęty od króla z czułością, wkrótce zwierza się jemu z stanu swojego serca i wzajemności kochanki. Napróżno Stanisław August użył tkliwej wymowy, daremne były najmocniejsze przekładania. Ani bawienie w stolicy, ani czas nieuleczył młodego Kościuszki, a niewiedząc innego środka, postanawia uwieść swoją kochankę z domu rodziców i w tym celu zasięgnąwszy od przyjaciół wsparcia, sporządza wszystko kryjomo, co do uskutecznienia zamiaru potrzebnem było. Doszły te przygotowania do wiadomości króla, a gdy nieuczyniły skutku i powtórzone przez niego przekładania, ostrzegł tenże Sosnowskiego, którego bardzo poważał. Ten w domu nie znajdując się doniósł o tem żonie i zalecił jej, aby nieuczynić tego zdarzenia głośnem, wyjechać z domu. Domyślił się Kościuszko za przybyciem do Sosnowskiej, z nagłego wybrania się matki z córką, że jego zamiary odkryte zostały, oszczędzając zaś sławę kochanki, udaje przed Zenowiczówną, że dla niej przyjechał i do ujechania z sobą namawia, co gdy przyjętem być nie mogło, wrócił do Warszawy. Wkrótce Sosnowska oddaną była w zamęcie księciu Józefowi Lubomirskiemu, Kościuszko zaś opatrzony pensją od Stanisława Augusta udał się do Paryża, z kąd za nadejściem czasu, w którym Francya pomoc wybijającym się z pod panowania angielskim osadom amerykańskim posyłała, zaprzyjaźniony z La Fayettem, z nim puścił się za morze, ażeby zdatność swoją poświęcił narodowi o wolność dobijającemu się. Tam pod sławnym generałem Gates, niepospolitą wojenną zjednał sobie chwałę. Na odgłos powstającej w czasie sejmu konstytucyjnego ojczyzny wrócił się na jej łono przynosząc doświadczenie i wypróbowane męstwo. Umieszczony w wojsku, w stopniu generał majora. odbył pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego kampanią przeciwko Rosyanom 1792 r. w czasie której z akcyi przez należyte i porządne z użyciem sztuki wszelkiego przemyślnie bronienie pod Dubienką przeprawy na Bugu, nabył u ziomeków sławy, nadewszystko nieograniczonej ufności. Przypatrując się zbliżającemu się uprzedzenia osobie i czynom Kościuszki, powiedzieć trzeba rzetelnie że nie można było dostrzedz wielkości; pracowicie nabytej nauki nie wspierał

skiego,⁵⁾ któryby szeroko kraj zajmować mogącym nieprzyjacielskim zastawiał się oddziałem.

Szczupły wprawdzie Sierakowski prowadził oddział, lecz wojska i artyleryi wyborem znamenity składały go, gwardya konna koronna, z 360 głów pod pułkownikiem Poniatowskim dwa szwadrony wielkopolskiej Biernackiego brygady pod majorem Szyszko i trzy szwadrony królewskiego ułańskiego pułku Königa; celniejsza piechota była w batalionach; jednym gwardyi pieszej koronnej, batalionie fizylierów pod półkownikiem Królikowskim; prowadził

szczególniejszy geniusz: początkowe jego w powstaniu 94 r. odezwy do narodu i działania były trafne i pełne ducha mocnego, ale te, jak powiadano gotowały się jeszcze w Lipsku, gdzie przed przybyciem do Krakowa, przebywał w towarzystwie Ignacego Potockiego i Hugona Kołłątaja. Czynny, niespracowany najobszerniejszej dyktatorskiej władzy na złe nie użył; chronił się okazałości, mężny prawdziwie i śmiały, lecz niechełpliwy, w niebezpieczeństwie nawet nie stracił krwi zimnej. Plany, które czas miał powolnie rozważyć były zdrowe, ale o żyjącym nawet, prawda wyciąga, ażeby powiedzieć umysł jego nieobejmował wiele razem widoków. Nie jest nakoniec bohaterem, lecz miernym go człowiekiem nazwać nie można. Bez Kościuszki przecież, bez poświęcenia się jego, powstanie do skutku by nie przyszło, a po takowym 1795 r. rozbiornie przez ościennych mocarzy ojczyzny naszej hańba imienia polskiego wiekiby przebyła. anibyśmy się dotąd nadziejami nawet, w części sprawdzonemi cieszyli. Przez niego uskuteczniönemu powstaniu winniśmy, zelektryzowanie, iż tak rzekę, ziomeków naszych, ożywiony smak w rycerskiej sławie, rozsypał ich za dalekiemi obcych krajów granicami, tam dzielnością ramienia i łatwym sztuki wojennej przyswojeniem świat nas poważać nauczyli. Wracam się więc chętnie, ażebym powiedział: wszystko, na co patrzymy i czego się spodziewamy, Kościuszcze winniśmy!

⁵⁾ Sierakowski był pułkownik inżynierów polskich, ćwiczył się w wojennej nauce w korpusie kadetów warszawskich, w czasie drugiej, jak popolicie nazywają rewolucyi, podniesiony na stopień generalmajora, posiadał gruntownie sztukę wojenną, umiał profitować z położenia, szyk trafny i stósowny urządzać, z niezem zrównać niemożna było przytomności jego umysłu, oraz krwi chłodnej w bitwie i obojętności na własne niebezpieczeństwo. Mało jednak zajmował się zagrzaniem żołnierza, nadewszystko mało miał surowości potrzebnej do utrzymania porządku i czujności: więcej doświadczenia wskazywałyby potrzebę tego, co gdyby złączone było z jego nauką i naturalną do sztuki wojennej zdadnością, niezawodnie mógłby być być policzonym do wodzów sławnych.

także Kulesza, podpółkownik nowozaciężny, lecz cokolwiek oswojony z bronią ognistą, Brzeski litewski batalion. Znajdowała się nadto jeszcze jedna rota celnych strzelców, a wszystko niedochodziło 4000, Derfelden przechodził przez Brześć lit. ku Słonimowi i pod tem miastem obrał stanowisko dla części swojej kolumny pod komendą generała Lassego, ażeby zasłaniała Nieśwież, główne jej zapasów składy.

Sierakowski przeznaczeniu swojemu zadosyć czyniąc, z bliska ucierał się o nieprzyjacielską kolumnę, postępując na Szczerszów, jednak od wyjścia z Warszawy nie zdarzyła się znaczniejsza rozprawa. Utarczka pod Okrzeją, gdzie żaden Polak, a kilku zginęło Rosyan, była ważną; w Zelwie złączył się z generałem litewskim Chlewińskim ⁶⁾ z wyborowym także z wojska swojej prowincyi oddziałem, zastawiającym się Knoryngowi, nim tenże za nadejściem Derfeldena ruszył ku Wilnu. W tym litewskim oddziale, znajdowały się: gwardyi konnej itd. około 300 koni, pułk Tatarów świeżo w kampanii zmarłego generała Bielaka ⁷⁾ i półk pieszy Pawła Grabowskiego, przytem ludzi kilkaset kosami uzbrojonych, a wszystko nie przechodziło 3000.

⁶⁾ Litwin jestem i z dalekich nawet pokoleń, mogą poświadczyć Paprocki, Duńczewski i Niesiecki, z pewnych tylko uwag służyć chciałem podczas kampanii 1794 roku w wojsku koronnym acz z przykrością, prawdę jednak powiedzieć muszę: łącząc się z Chlewińskim pod Zelwą, zgorszeni zostaliśmy widząc w wojsku litewskim wiele pojazdów, kiedy u nas jeden tylko generał Kraśiński miał kocz, żaden z naszych oficerów nie miał żony z sobą i kobiet prawie nie było, w litewskim zaś wojsku wiele było oficerów w wystawnych dość pojazdach i pilnie trzymających się obozu; sami oficerowie nawet przykładem Chlewińskiego zgorszeni, więcej jak czas wymagał, starannie się ubierali. Chlewiński niedługo w okolicach Wilna dowodził, bez braku przyjęto w owych czasach i nadto powszechna, szczególnie u nas opinia, że kto w pruskim służył wojsku, dobrym być musi żołnierzem, dała i Chlewińskiemu dowództwo, ale tego nigdzie nie okazał: owszem mocne było podejrzenie, że krajowi nie najwierniej służył, wewnętrzny jednak porządek utrzymywał należycie i srogo.

⁷⁾ Bielak generał, Tatar krajowy, miał sławę dobrego generała, nabył jej naprzód w siedmioletniej z Prusakami wojnie,

Po takowem złączeniu Chlewiński pojechał objąć komendę w okolicach litewskiej stolicy, Sierakowski zaś nad połączonemi oddziałami, objąwszy dowództwo, z 23 działami, ⁸⁾ w koronnym wojsku, oprócz 5 zbyt małych strzeleckich i 13 w litewskim, ruszył pod Słonim, gdzie bez żadnej straty, po ubiciu trzech kozaków i po spędzeniu ich przedpocztów, znaleziono nieprzyjaciela, mającego przed czołem rzekę Szczarę i miasto; lewe skrzydło oparte o staw i młyny, prawe o las i wylewy Szczary, z tyłu od Nieświeża za rosyjskim obozem wznosił się las na wzgórkach, a Polacy stanęli na lewym brzegu tejże rzeki. Słonim, czoło koronnego wojska i skrzydło prawe o las oparte zasłaniał, na lewym skrzydle wojsko lit. ku Porzeczewi na wyniosłem w linii rozłożyło się

kiedy był w liczbie lekkiej kawaleryi przez Augusta III. kr. pol. cesarzowej Maryi Teresie na pomoc posłany, od której też nosił dany sobie medal złoty na takimże łańcuchu. Ale rozbierając czynności jego, nie ku pochwalę znaleźć nie można, wszystko kończyło się na przezorności nie narażenia swoich Tatarów, wszędzie oddalał i uprowadzał od niebezpieczeństwa, nie lubił ulegać prawnym władzom krajowym, zawsze ociągał się do rozkazu królewskiego, nakoniec tak napychaniem przy łasce królewskiej krewnych swoich pomiędzy oficerów, z czego wzajemne zrodziło się pobłażanie, zepsuł pułk przedniej straży Tatarów, pod jego nazwiskiem znajomy, że powinność i w czasie pokoju i podczas wojny zaniedbaną została, tak daleko, że w czasie kampanii 1794 r. pułk ten kawaleryi liczył się za najpodlejszy, jakoż nigdzie z ufnością użyć go niemożna było, tak n. p. kiedy Sierakowski stał pod Słonimem, kilkadziesiąt koni postawiono pod przewozem na Szczarze za Dereczynem dla strzeżenia i wczesnego uwiadomienia, jeżeliby z tej strony nadchodził Derfelden; przecież dali się zdybać w nocy i zabrać rozłożeni i do koszuli rozebrani. —

⁸⁾ W liczbie dział, jakie Sierakowski prowadził, znajdowało się jednodwunasto-funtowe przez Rosyan w czasie siedmioletniej wojny zdobyte na Fryderyka II. Tym zaś przez Polaków wydarte podczas powstania w Warszawie. Sztuka ozdobnie i doskonale odlana, daleko za zwyczajną metę dział tej wielkości sięgała: w wrytym napisie: „Ultima ratio regum,” nosiło świadectwo, co zastępuje logikę w rezonowaniu panujących. W obozie Sierakowskiego nazywano je pełnoimienne.

miejscu, kawalerya zaś lekka Königa, obrócona ku Zurowicom, oparła się o Szczarę i bok prawy swojego koronnego oddziału.

Według dawnych rozkazów Sierakowski unikać był powinien stanowczej bitwy, miał tylko zwrócić na siebie nieprzyjaciela uwagę, udawać jakby się kusił o Nieśwież i zręcznemi obrotami zwrócić Derfeldena spieszo ku Wilnu ciągnącego, a tem samem rozerwać siły Rosyan, ażeby ulżyć wojskom litewskiem własną zasłaniającym stolicę; nakoniec miał oswoić nowych swych ludzi; wszystkiego tego dopełnił Sierakowski.

Spóźnioną porą stanęli Polacy 2. sierpnia pod Stonimem, znaleźli jak się powiedziało, po oddaleniu się Derfeldena ku Wilnu Lassego z siłą 3 do 4 tysięcy ludzi. Nazajutrz rano próbując nieprzyjaciela, posłano kilka z bateryi w mieście usypanej wystrzałów. Nie odpowiedzieli na nie Rosyanie i nie widać było najmniejszego poruszenia. Lecz kiedy dwa działa postawiono z osłoną na błoniu, drugie dwa działa przeciw grobli na obóz ich prowadzącej i z zastawu jedno, w krzyżowym kierunku grać zaczęły, kiedy ochotnicy od prawego polskiego skrzydła przeszedłszy Szczarę i kopany kanał, spędzali boczne strażę z lewego nieprzyjacielskiego skrzydła, kiedy z litewskiej linii zaczęto bić z dział na oddział rosyjski i dwa przy nim działa, prawe swoje zabezpieczające skrzydło; znaczne dało się widzieć w rosyjskim obozie zamieszanie, oraz w środku na litewskim skrzydle i gonitwach ochotników, którzy z dwoma konno strzeleckiego kijowskiego pułku szwadronami o godzinie 4tej z południa uchodzić zaczęli. Tem ośmielony nieprzyjaciel, działając począł zaczepnie i piechota jego, mimo rażący krzyżowy ogień, do samego miasta przeszedłszy groblę, szturmowym darła się nakrokiem; przy którym miejscu postawiony z pułku warszawskiego Rafałowicza pod Królikowskim batalion, tą natarczywością strwożony, cofnieniem się swoim dał sposobność Rosyanom, osadzenia nadbrzeżnych domów. Co dostrzegłszy generał, lubo zachęcał oficerów do postępowania naprzód, nieznalazł się jednak nikt prócz młodego podoficera, ³⁾ który rzuciwszy się z szczu-

³⁾ Podoficer ten nazywał się Lewicki, z małorosyjskiej gubernii, syn księdza wschodnio-greckiego. Wzięty wojennym jeńcem

plym swoim oddziałem, wszystkich taką śmiałością ożywił, że w mgnieniu oka Rosyanie zewsząd wyrugowani zostali, a po znacznej stracie i w śmiałym postępowaniu i w cofaniu się nieporzednem, nie oparli się aż za groblą; potrafilo jednakże ku końcowi jej będące osadzić młyny, z których uporeczywie broniąc się, mimo natężony ogień działowy i broni ręcznej, niecierwiej ustąpili, aż te zapalonemi przez Polaków zostały. Tymczasem Litwini do wieczora bijąc z dział na oddział nieprzyjacielski przeciw sobie zostawiony, po zwolnieniu przeciwnego ognia, wpływ rzekę przeszedłszy, spędzili Rosyan i jedno działo z osady przez siebie zbite znaleźli. Ochotnicy zaś za kanałem uganiając się, doczekali się ku zachodowi słońca, 80 koni z gwardyi konnej koronnej przybyłych pod majorem Szottem, który, ażeby przyjście jego próżnem nie było, atakować umyślił dwa szwadrony, od rana ochotnikom zostawiające się i gdy te pierwiej osobno w węgielnicę stojące, zcięły się w linię, gdy wieś oczyszczoną przez ochotników, po wypędzeniu z niej kilkudziesiąt koni strzelców i kozaków została, poszedł natarczywie naprzód, oba szwadrony złamał, zmieszane siekł i pędził, na ukryty za górą batalion. Ten ażeby nie był od własnych złamanym strzelców, musiał z dwóch dział i ręcznej broni do swoich dać ognia. Niespodziewany widok batalionu, ogień działowy i ręczny odjęły serce i górę Polakom. Mógł to być moment pięknego tryumfu, gdyby jeszcze przez minutę utrzymało się było natarcie w swoim zapale; kawalerya nieprzyjacielska zmieszałaby była swoją własną piechotę, która i przez ochotników z boku już napadniętą

w czasie powstania, wszedł wkrótce w służbę polską. Po akcji brzeskiej, podniesiony na stopień oficera, udarowanym od naczelnika został pierścieniem kilkudziesiąt dukatów wartującym, a oficerowie dla nowego towarzysza na przystojne uekwipowanie złożyli się. Pod Brześciem wzięty znowu od Rosyan, przed którymi zaparł się rangi i wytłomaczył się z służby polskiej, gwałtem sobie rządzone. Umieszczony w kancelaryi głównego sztabu z tego miejsca z największym ryzykiem, wielkie czynił przysługi polskim niewolnikom. ochraniał ich, dawał nawet bilety, jakby uwolnionym, przeprowadzał przez forpoczty, otwierając im do ujścia drogę. Tyle dobrego serca i wdzięczności okazanej Polakom, obowiązoowało mnie do wspomnienia tego.

została; lecz strwożeni i niewprawni Polacy, pierzchliwie tył podali, a co idąc z odwagą naprzód, ledwo jednego konia mieli ranego, w nieporządnym odwróceniu dwóch oficerów trzech stracili żołnierzy. Z zachodem słońca, ustał wszędzie ogień i każdy na swoje wrócił się miejsce. Polacy ogólnie 83 ludzi uronili, ile Rosyanie? zgadywać tylko można; a ponieważ na skrzydłach, gdzie mieli Litwini do czynienia i gdzie jazda uganiała się, widziano kilkudziesiąt ubitych, więc krzyżowy ogień w środku, postępy i cofanie się na grobli, znaczniejszą bez porównania zadały nieprzyjacielowi klęskę, którą nie do powieści stosując, lecz zmniejszając raczej, przeszło głów 300 niezawodnie położyć można.

Gdyby generał Sierakowski chciał być przestąpić dane sobie rozkazy, Lassy mógłby być po odcięciu siebie od Nieświeża (coby z łatwością od prawego skrzydła działając, przyszło) po znacznej stracie daleko odpędzonym; ale wierny zaleceniom najwyższego Naczelnika, czekał skutku swojej zaczepki natarcia, jakoż udając nieprzyjaciel przez budowę mostu na Szczarze, że chce z czoła uderzyć, w rzeczy samej myślał kuszeniem się o przeprawę zatrudnić i utrzymać przeciwko sobie Sierakowskiego a temsamem dać czas i sposobność zwracającemu się Derfeldnowi i oddzielnemu z pod rozkazów jego Waleryanowi Zubowowi¹⁰⁾ zajścia z tyłu i z boku Polakom i w tym zamiarze pierwszy się

¹⁰⁾ Waleryan Zubow, brat faworyta Katarzyny, w tejże kampanii nogę stracił, przy którym zdarzeniu powiadano mi za rzecz pewną następną anegdotkę. Kiedy wojsko litewskie w ciągłem już było ku Warszawie cofaniu się a rosyjskie następowało, w bliskim miejscu od tej stolicy, zatrzymało się w mocnem nad Narwą rzeką położeniu. Zdarzyło się, że oficer od artylerji lit. Kołłataj z trębaczem za niejakąś do Rosyan posłany potrzebą, trafił na generała Zubowa, uważającego obóz litewski i jego rozłożenie się, a kiedy w momencie przywitania, działowa kularzucona od Litwinów na te osoby, uderzyła w dach blizkiej karczmy, Zubow rzekł do Kołłataja: „Waćpanowie dobrze o swojej artylerji trzymać musicie, sam przecie WMPan widzisz, jak kula zapewne na nas wymierzona, mija daleko.“ „Prawda,“ odpowie Kołłataj, „to jest wielkie chybiecie, ale radziłbym generałowi usunąć się z tego miejsca, albowiem u nas za każdym wystrzałem napro-

skradał na Dereczyn, aby zająć w tył, drugi spieszo poza Szczarą, przebiegał się ku Zyrowicom, aby z prawego uderzyć boku. Przewidził to wszystko Sierakowski i wyrachował, budowie mostu nie przeszkadzał, stał póty, póki mu roztropność pozwalała.

Po ukończeniu mostu z rana 10. Augusta zaczął nieprzyjaciel udawać chęć przeprawienia się i uderzenia, Sierakowskiemu zaś już przyszedł przewidziany cofnięcia się moment; jakoż skoro nieprzyjaciel zaczął stósowne czynić poruszenia; Polacy przygotowany rozpoczęli odwrót, zastanawiając się słabym natarciem zdumionego nieprzyjaciela, częścią pułku Bielaka pod dowództwem majora Morawskiego, który jednego tylko miał ranionego żołnierza, a Lassy niedaleko zapędzający się dwóch tylko stracił kozaków.

Okolo trzech mil uszedłszy Sierakowski, stanął na mecie, w której zamachy okrażenia groźnemi być przestały, a pozwoliwszy odpoczynku ludziom, cofnął się jeszcze dnia tego do Różanny, zkąd po dwudniowem ciągnienu rozłożył się pod Berezą kartuzką. W tej pozycji zastaniał Brześć lit. ważny dla dostarczeń, jakie mógł czynić żywności i wojsk związku.

Znaleźli i tu w bliskości przeciwko sobie nieprzyjaciela Polacy: brygadier Diwów z jednym pułkiem piechoty, jednym kawaleryi i oddziałem kozaków, oddawna zajmował okolice Pinska, ważnego dla Rosyan miejsca, także w widoku związku z Wołyniem i Ukrainą. Cofnął się ten brygadier przed wysłanym Grabowskim i wyprawa ta skończyła się na przyprowadzeniu do obozu polskiego 27 ludzi od lekkiej kawaleryi z Chersońskiego pułku i sześciu kozaków.

Utrzymywał się jeszcze Sierakowski pod Berezą kartuzką, kiedy nadeszła wiadomość przez Chełmskie Polesie, że Suwarow zbliża się; rusza więc generał pod Kobryń, uwiadomia o tem naczelnika, a tymczasem posuwa dla wzięcia języka w głąb błot i

wadzają działa." Ledwo to wyrzekł, druga kula urwała Zubowowi stopę, stojącemu obok niego pułkownikowi Raróg nogę w udzie, i trzeciego zabiła oficera. Katarzyna ze złota odlaną stopą nagrodziła swego generała, która jeżeli niezastąpiła potrzebę, nogi załatwiła przynajmniej, jak powiadano, potrzeby kieszeni.

lasów pod Ratno dwa szwadrony lekkiej kawaleryi z oficerem położenia wiadomym; sam zaś nimby się wyjaśniły poruszenia nieprzyjacielskie i żeby niebyć odciętym przez Suwarowa, który inną drogą na Mokransy mógł przyjść do Brześcia, cofa się do tegoż miejsca.

Tymczasem w ogólnym rzucie oka, widzieć można było, że wszystko i wszędzie chyliło się ku upadkowi. Siły nieprzyjacielskie pomnażały się, Polaków nie wzrastały. Wilno stracone, Warszawa zaczynała cierpieć niedostatek żywności i co moment lękano się mocniejszego nad wszystkie uderzenia Prusaków, którym Fryderyk Wilhelm, ten raz stały w zamiarze wzięcia dla siebie bez zrujnowania Warszawy, jeszcze w osobie swojej dowodził. Jego rozkazom oddany był także doświadczony i taktyczny Fersen z kilkunastu tysiącami Rosyan. Z tych względów z Brześcia oderwano Grabowskiego, dla wzmocnienia ustępujących wojsk litewskich, rozstawionemi powozami wożono z tego miejsca żywność dla brojących Warszawy; oddział Sierakowskiego tymże sposobem miał pod stolicę pospieszać i lubo powstanie Wielkopolanów zmieniło na czas smutną rzeczy postać, lubo skutkiem tego Prusacy się cofnęli, ale Fersen poza Wiślu, chociaż się usuwając, zbliżał jednak do sił rosyjskich i Sierakowski upewnił się, że sławny z pospiechu w działaniach i umiejący natchnąć żołdaków swoich zachwałą śmiałością zawołany Suwarow, po nagłym z Ukrainy przechodzie, w Poleskich lasach pod Kamieniem koszirskim do 18.000 silny i 60 działami opatrzony spoczywał. Jak pierwszej tak i tej drugiej od posłanego pod Ratno oficera z pewnością przyniesionej wiadomości, niezdawał się wierzyć najwyższy naczelnik, mylnemi z Wołynia uprzedzony wiadomościami, raz drugi odpowiada, że to nie ów wódz groźny, lecz młody jakiś Suwarow z małym oddziałem, powiększej części z kozaków złożonym nadchodzi, że pierwszy granic tureckich pilnować przymuszony. Cóżkolwiek bądź i potrzeba i twarde wyrazy naczelnika w ostatniej użyte odpowiedzi, skłaniają Sierakowskiego, że zostawiwszy małe pod Brześciem strażę, mało więcej mając jak 3000, rzuca się w oczy Suwarowi, biegnie naprzeciw do Krupczyc i tam się dnia 15. września wieczorem rozkłada.

Już Suwarow przebył mil dwie nędznych na trzęsawicy między Dyminem i Kobryniem grobe!, już Kozacy jego rozprószyli milicyą w ostatnim miasteczku, którą generał Ruszczyc dowodził, podjazdy Sierakowskiego przeglądające okolice w momencie roztaborowania się, przyprowadziły kilku jeńców, między tymi zachwycono podoficera. Mienił się być z ordynansów Suwarowa, wysłanym dla dostania wódki. ¹¹⁾ Człowiek ten trzeźwy i oświecony kazał się tej nocy lub nazajutrz rano spodziewać uderzenia 14 lub 15.000 Rosyan, liczył całą siłę na 18.000, lecz dla trudnych przepraw nie całą być zgromadzoną rozumiał, również i według jego powieści dział być miało 60.

Obrona w Krupczycach pozycya 2 mile od Kobrynia a 5 od Brześcia, była mocną z natury. Tam nieprzystępny w brzegach Muchawiec płynąc ku wschodowi, nagle się na północ łamie. Czoło on rozciągniętej wojska polskiego linii zasłaniał, którego bok prawy oparto o las osadzony, lewy rozciągnięto przez drogę prowadzącą z Brześcia do Kobrynia, na niej przeciw mostu na Muchawcu usypano baterya i opatrzone 6 większemi działami, nadto osłonięte to skrzydło było budowami karczmy, a oparte o las błotny w przegubiu położony Muchawca, który to las obwarowano jeszcze strzelcami i drobnemi ich działkami. Z tyłu tej linii była grobla, która prowadziła na krupczyckie pola przez mniej znaczące błoto; tuż przy tej grobli kościół i klasztor murowany i wieś sama; za nią stanął w drugiej linii batalion Brzeski i cztery szwadrony kawaleryi.

Sama pozycya, jaką zajmowali Polacy, ażeby należycie osadzoną została, najmniej jeszcze 2000 ludzi potrzeba było, nadto gdyby siły wystarczały, wypadałoby nieodbicie albo dwór z tyłu

¹¹⁾ Ogromne puzdro do napełnienia, którego kilkanaście trzeba było garncy w pówozie tego podoficera znalezione, dało okazyją do gadki niedorzecznej, że w onym przesłana była znaczna na przekupienie Sierakowskiego suma. Po przegranej bitwie pod Brześciem, zaczęto tę nędzną płótkę powtarzać, zapewne jak pospolicie bywa ażeby inną a nie w złem sprawieniu się własnem, nieszczęścia wyszukać przyczynę.

Maliszewskiego utwierdzić, albo bród niżej na Muchawcu, kozim nazywany, obwarować.

Noc jeszcze spokojnie przeszła, wysłany zaś 16. dnia stukonny podjazd ku Kubryniowi, trafił pół mili od Krupczyc na całą Suwarowa w nocy przybyłą, w dolinie ściśniętą i przyczajoną siłą, przez którą tak rozproszonym został, że ledwie kilku stanowiska swego dopadło, wkrótce za nimi i zastępy nieprzyjaciela ukazywać się zaczęły. Co gdy nastąpiło, natychmiast Königowi przeciwko starej wsi w drugą linią postawić się kazano, a to z bojaźni ażeby w górze Muchawca i wyżej pozycyi potrafiwszy nieprzyjaciel, czego widać było jak szukał, przepawić jaki oddział, nie przyszedł w bok prawy i między linie Takim więc obrotem, bok lewy drugiej linii z prawym pierwszej stykał się pod kątem prostym. —

O godzinie wpół do dziewiątej rano, stanął Suwarow w szuku i bezskuteczny zaczął z dział ogień, wzgórci albowiem, których się trzymał, były zbyt odległe, gdyby zaś zszedł niżej, stanąłby pod działami Polaków wyżej rozstawionemi; unikając tego nieprzyjaciel, obchodzi załamanie Muchawca, ciągnąc pod nad rzeką ku północy. Sierakowski trzymając się równolegle, stósuje poruszenia swoje; tam więc oparło się polskie prawe skrzydło, gdzie było lewe, to zaś stanęło przy grobli pod Maliszewskim dworem. Druga zaś linia obróciła czoło do tegoż dworu i Brzeskiej drogi, biorąc przed siebie zaczynającą się od grobli olszynę.

Jak tylko wojska zmieniły tym sposobem pozycyą, otworzyło się sposobne do działania pole: we trzy linie zanadto, wedle zdania znających się ściśnione, w zwyczajnej głębokości, stanął na nowo uszykowany nieprzyjaciel. Sierakowski zaś ledwo w jedną lud stawiając, równe prawdziwie, lecz słabsze czoło wyciągnąć zdołał. Polacy jednak zyskowniejszą mieli pozycyą w wynioślejszych z ich strony Muchawca brzegach.

Zaczął nieprzyjaciel ogień nakoniec miotać, co moment go natężając, mianowicie z skrytej baterji w borku z prawego skrzydła swojego na lewe nasze; 18 dział z tego miejsca na jeden punkt z pospiechem już biło, już i na całej linii też działa nieprzestannie grzmiały, już żywym zwrotem sypała śmierć i rany broń ręczna; stał żołnierz polski przed siłą pięćkroć w ludziach

i trzykroć w działach większą nieporuszony, słabszy, bez doświadczenia, pierwszy raz w tak natężonym ogniu, wprawnemu i zuchwałemu z ciągłych pomysłowości dotrzymywał kroku nieprzyjacielowi, nigdzie zmieszania, wszędzie wesołość i bezpieczeństwo rozpogadzało czoło.

Nieprzyjaciel przecież wytrzymując znaczne straty przez hardą zawziętość, niezmieniał szyku, niewidział też jeszcze i Sierakowski cofania się potrzeby. Trzykroć piechocie dodano nabożów, niewolniała więc robota do trzeciej z południa. Około tego czasu ukazała się nieprzyjacielska jazda przez Muchawiec przeprowadzona na owym to kozim brodzie, który szlachcic jakiś za nagrodę 50 dukatów ukazał; wkrótce za tą jazdą nadszedł batalion strzelców z dwoma działami i osadził panujący nad Polaków stanowiskiem dwór Maliszewskiego, z którego strychując wzdłuż linii, znacznie szkodzić zaczynał, ztąd pozycya gdy stała się niebezpieczną, odwrót o godzinie czwartej nakazany został.

Środek ruszył najpierwszy, zasłaniała go od lewego skrzydła linia druga, z której batalion Brzeski, za natarciem przeciwnej jazdy mieszać się zaczął; lecz gdy działa wstrzymały impet Rosyan, porządek w piechocie przywrócony został; poczem raz jeszcze rzucił się nieprzyjaciel na batalion Królikowskiego, linią drugą wspierający, lecz i tu zrażony został porządnym oddziałowym ogniem; odpartymi nakoniec i strzelcy, z nastawionym bagnetem następujący; na niczem zatem w tem miejscu skończyły się zamachy, a to przypisać należy męztwu ludzi i samego dowódcy Królikowskiego, który jakby na popisie, szyk i czynność w niezachwianym utrzymywał porządku. Z prawego skrzydła przeznaczono gwardyi konnej koronnej odwrót zabezpieczać, na którą po złożeniu jakimkolwiek mostu, natarczywie uderzyła nieprzyjacielska jazda i cokolwiek zmieszawszy, odparła; lecz za zwrotem tejże gwardyi porządnym i po męźnem na odwet natarciu, wzajemnie Rosyanie daleko odsadzeni zostali. Zbliżano się tymczasem ku lasowi, gdzie zasadzone działa i ich ogień odjął nieprzyjacielowi ochotę gonienia dalszego. O milę od pobojowiska dano ludziom odetchnąć i obliczono stratę. 192 głów zabrakło, prócz ranionych, których 67 uwieziono. Stracono także wóz prochowy, który w cofaniu się po rozsadzeniu przez granat konia z uprzęży,

uprowadzonym być niemógł. Nieprzyjaciół zaś według pewnych powieści więcej 3000 utracił. ¹²⁾

Tegoż dnia ruszył Sierakowski, chcąc spiesznym pochodem, acz bliższą mających drogę uprzędzić nieprzyjaciół w Brześciu. Noc całą zatem ciągnięto; w tymże czasie krótszym gościńcem, ku temuż mostowi posuwał się Suwarow, a miejsce każde, gdzie się znajdował, oznaczał pożarami wsi i dworów. ¹³⁾

¹²⁾ Dziwnym wydawać się może, że bez porównania mniej Polacy stracili, jednakże rzeczą to jest najpewniejszą. Żyjący i dobrze mi znajomy generał rosyjski Aleksander Iwanowicz Gresser, wtenczas w Suwarowa głównym sztabie mieszczący się, ilekroć mówił z nim o bitwie pod Krupczycami zdarzyło się, powtarzał zawsze: „wierzyć nikt nie może, co nas to kosztowało spotkanie“ i kiedy jemu mówiłem, że między nami do 3000 stratę wówczas Suwarowa podnoszono, niepowiadając nic wyraźnego, powtarzał zawsze: „wierzyć nikt niechciałby, wieleśmy stracili,“ ztąd przekonałem się, że znacznieszą niż myśleliśmy wówczas liczbę ludu stracili Rosyanie. — Skutek to był nietylko wybornej pozycji, ale i różnicy, jaka była co do artylerji. Polacy nieliczne lecz wyborne działa i ludzi dobrze ćwiczonych mieli; działa lane były po większej części w Warszawie i najlepiej urządzone, ludzie wyćwiczeni w szkole wydoskonalonej przez generała Brüla, syna niegdyś faworyta i ministra Augusta III. człowieka oddanego z pasją swojemu powołaniu i to zaprowadzenie po zejściu Brüla nieupadło, przez czuwanie nad szkołą Stanisława Augusta. Artylerja polska nie zasadzała chluby na spiesznem biciu, za każdym wystrzałem naprowadzała działa, które gęsto obalały w ściśnionych pod Krupczycami liniach rosyjskich żołnierzy. Nieprzyjaciele zaś ówczesni, daleko będący od stopnia ćwiczeń, w jakim są dzisiaj, na żywości w nabijaniu zasadzali sztukę, albowiem w powtarzanych z Turkami wojnach, więcej nietrzeba było prócz gromu i huku. Na to jedynie wysadzając się, nie celowali, aż po kilku wystrzałach, dla tego też pod Krupczycami, nie było prawie niebezpieczeństwa w linii, a 200 kroków za czołem, ledwo nie wszystkie kule i granaty pruły ziemię.

¹³⁾ Aż do bitwy pomienionej z jakąkolwiek ludzkością postępował Suwarow w przechodzie z Ukrainy, ale doznawszy oporu, jakby z systematu, palił, zabijał i rabował aż do Brześcia. Nigdy bez wzbudzenia tkliwego uczucia do dnia dzisiejszego wspomnieć

O wschodzie słońca 17. Września, stanęli Polacy za Bugiem i przedmieściem Brzeskiem Terespol nazwanem. Strudzony żołnierz bitwą i siedmiu mil prawie przechoodem, znalazł dostatek dobrej żywności, dostarczono ile potrzeba do dział, ich wozów i żaków obozowych koni; słowem na niczem nie zabrakło. ¹⁴⁾

Niemyślał zapewne Generał czekać w tem miejscu Suwarowa i dać mu pole do bitwy, pozycja albowiem niebezpieczną była, czoło zasłonięto wprawdzie dostatecznie miastem, Bugiem i przedmieściem, lecz skrzydła na powietrzu: Bug i z nim łączący się Muchawiec prawie wszędy najczęściej w tym czasie dają się brodzić. Wieczorem zaczęło się kozactwo pokazywać i o godzinie 10 w nocy dano w obozie rozkaz bycia na koniu i w gotowości ruszenia; lecz zły wróg jakiś, odprowadził od tej zbawiennej myśli, w godzinę albowiem konie paść kazano i wysłać oficera z podjazdem w dół Bugu, któryby tylko tyle przedsiębrał drogi, jak żeby się mógł zwrócić na 3 z północy. Ani generał ostrzegł, ani dowódzca kawaleryi lewego skrzydła König ¹⁵⁾ domyślił się, po-

nie mogę sceny okropnej, na jaką podczas Krupczyckiej bitwy patrzeć się zdarzyło: w oczach moich zajmował batalion strzelców dwór obywatela Maliszewskiego, w oczach mówię moich trzy młode wyszły na ganek kobiety, jak powiadano córki gospodarza, upadłszy przed żołdakami na kolana, i w tym momencie widzieliśmy od powtórzonych uderzeń bagnetów krwią zbroczone ginące. Ledwośmy się cofać zaczęli, dwór cały ogarnęły płomienie a właściciela, rodu jego i domowników kości, własnego domu popiołami przykryte zostały.

¹⁴⁾ Przyjaciele Sierakowskiego oszczędzając sławę jego, wmawiali upornie, że Sierakowski niemógł się doczekać od Jana Horajna, wojewodzica brzeskiego, wówczas pełnomocnika brzeskiego, ani żadnej pomocy w potrzebach swoich, ani żywności, i że to przymusiło generała Sierakowskiego, zatrzymać się pod Terespołem; ale rzetelność prawdę pisać każe, w parę godzin po przyjściu, wszystko, czego tylko zapotrzebowano, ze zbytkiem dostarczono.

¹⁵⁾ König, królewskich ułanów pułkownik, do tego stopnia w pokoju doprowadził pułk swój doskonałości, że wyciągnięty, przesadzał rowy i baryery, nie tracąc linii. Zaprowadzony porzą-

śłać kogo z dzielniejszych na wybór oficera, poszedł jeden z kolei a tu natrafił na gnuśnego.

Tymczasem około pierwszej dają znać od zwodzonego mostu pod miastem, (gdzie stał Podpułkownik Fontana), że szum na rzece i w górze i w dole, każe domyślać się o przeprawieniu się niemałych partyi; mimo to ¹⁶⁾ przez niepojętą niebaczność nieru-

dek, karność utrzymana, odznaczała tych ułanów. Ponieważ jednak nadstawny w junackiej minie podpułkownik Wojciechowski, więcej sobie zjednał ufności, ponieważ jemu czas odkryto powstania warszawskiego, ponieważ on z częścią pułku, zostawiwszy na leżach w Kozienicach Königa, dopadł stolicy, König źle był w całym ciągu wojny widzianym, zmartwiono go rozdzieleniem pułku, trzy albowiem szwadrony zostały pod Wojciechowskim, podniesionym do stopnia pułkownika, w projekcie dopełnienia i osobnego złożenia pułku. Drugie trzy wprawdzie prowadził König, ale podlejszych zostawiano mu ludzi i koni. Smutek jego przypisywano niechęci z przemian przyczyny, lecz on pochodził z domowego i dla serca ojcowskiego najdotkliwszego zdarzenia; młodzieczne swoje córki wychodząc natychmiast do obozu po odebraniu rozkazu, zostawił w Kozienicach pod dozorem jakiejś guwernantki; ta potrafiła ułudzić tak daleko niedoświadczone panienki, że je do rosyjskiego zaprowadziła obozu. Aż do bitwy pod Brześciem, nie mógł wynaleść środka wydobycia tych przewrotności i zepucia ofiar. Topił się codziennie stroskany i sromotą okryty ojciec we łzach gorzkich. Dwom tylko przyjaciołom zwierzył się strapienia przyczyny, zabraniając im nawet na niewinnienie odkrywać generałowi. Usłużniejsi przyjaciele, niż sam Sierakowski żądał zapewne, zwalili na Königa stratę dział pod Brześciem, a niechętny tymczasem Wojciechowski, potrafił mu ostatki wydrzeć pułku, samego zaś przenieść dla ćwiczenia nowych zaciągów do Warszawy. Pocziwy ten pułkownik, dokończył życia, osiadłszy na kilkunastu włokach ziemi darowanych sobie od księcia Stanisława Poniatowskiego na dobrach ukraińskich. Kiedy już dobrze po wojnie odezwałem się do niego, zapytując o stan jego i o okoliczności, odpowiedział; „dosyćby mi było tej ziemi, gdybym miał spokojność w sercu.“ Nie ukoił więc żalu do zgonu, o którym wkrótce się dowiedziałem.

¹⁶⁾ Sierakowskiego do tej omyłki, że się niebacznie dłużej jak potrzeba zatrzymał pod Brześciem, chybnym nakłonił rachunek. Krupezycka bitwa zrodziła w nim większą niż się mieć godziło-

za że tak niebezpiecznego miejsca Sierakowski, całą troskliwość kończy na częstem dowiadywaniu się, czyli też oficer, który odezniętym już zostawszy gnuśnie, do obozu przedzierać się nieniał odwagi i ku Jaworowi zwrócił się, w dół Bugu z podjazdem wysłany nie przyszedł.

Tak niebacznie doczekano szóstej godziny, o której jazda rosyjska na obu pokazała się bokach. Rusza dopiero generał ku Białej. Mała godzina spokojnego przeehodu, wprowadziła na Kobylańską groblę. Już jazda przedziwna, w którą był mocny Suwarow, z obu stron się rozciągnęła, zajmując tyle długości, ile Polacy we środku z całemi siłami. Lecz piechota nieprzyjacielska ledwo od Brześcia pokazywać się zaczęła.

W nadto widocznem niebezpieczeństwie, wysłał generał dział część znacznieszą naprzód; lecz czyli to niebaczność jego, czyli niedopełnienie rozkazów, bez żadnych sił dla okrycia. Czwałują więc zostawieni sobie woźnice, przeciw kozactwo przód już zaskoczyło. Wkrótce spędza nieprzyjaciel boczne stráže, te razem z częścią jazdy pierzchają. Podsuwa się zatem pod ciągnące bataliony i wymierza znać umyślnie uderzenie na Królikowskiego. Ten dzielny pod Krupczycami przywódzca, zamiast ciągniętego lub oddziałowego ognia, całym batalionem wypala. Zmięszany lecz wprawny nieprzyjaciel i przytomny, bez szyku wpada w linię i łamie ją: niebyło już jazdy na doręczu, krórabę go wyparła. Generał rozumiejąc, że najmocniejsze będzie natarcie na straż tylną, tam został. Nikt z rozkazami nieprzedziera się naprzód, nieodważyli się śnać adjutanci między nieprzyjacielskim i własnym przesuwać się ogniem. Tymczasem niedali Rosyane zagnąć raz otworzonej luki, coraz żywiej i w większej nacierając liczbie. Działa naprzód wysłane od mały liczby kozaków zambrane, a Polska kawalerya ucieka haniebnie, i mija tych kozaków, chociażby kilkadziesiąt koni odpędzić ich mogło i część dział uratować. Niepomaga nakoniec cbrót Sierakowskiego, który, żeby ściągnąć na siebie nieprzyjaciela, odrywa się z batalionem pieszej i szwadronem konnej gwardyi, udaje się w prawo, bio-

otuchę. Ułożył tylko niedać się doścignąć piechocie Suwarowa, jazdę odbić spodziewał się i temu zawołanemu wojownikowi, w każdym kroku nowy stawiając opór, sławę swoją ustalić.

racę się na Małkową górę; oprócz tej garstki przy generale, wszystko rozprószonem zostało. Około tysiąca ludzi legło, drugie tyle w niewolę dostało się, podobną liczbą rozpierzchła się, działa, które były przy Sierakowskim, ponieważ w błocie zostały, wszystkie stracone, młody generał Krasiński raniony. ¹⁷⁾

Gdyby przynajmniej dwoma godzinami pierwiej z pod Terespolu cofnął się był generał, zbawiłby jeszcze powierzone sobie wojska, które nietylko mogłoby spóźnić obroty Suwarowa, przeskadzając założeniu magazynów, jakie w znacznej ilości w Brześciu zgromadzał, i niedając mu odpoczywać i opatrywać się w potrzeby wojenne, oraz wozy i osady działowe, które w pospiesznem z Ukrainy ciągnięciu zrujnował, nietylko w tem osłabieniu otrzymywaćby mogło; ale nadto całość tej części wojska polskiego czynićby w stanie było różnicę w zdarzeniach późniejszych, gdyby mówię pospieszył Sierakowski, uszedłby przed natarciem do pozycyi wybornej jak mówiono w Malowej górze, albo li też trafiłby do tej, która o dwie przeszło mile od Terespolu ku Białej pod Woskoczynicami nastęrcza się, więcej albowiem jak 300 sążniowa grobla, na nieprzebytem usypana błocie i most znaczny na Skrze nieprzystępnej rzece, prowadzą do wygodnego wzgórzka, którego dopadłszy generał, byłby na czas przynajmniej bezpiecznym i do-

¹⁷⁾ Generał Krasiński przyłożył się do stracenia dział wielu w tej bitwie, albowiem w chwili, kiedyśmy w linii stanęli, dopadłszy lewego skrzydła i znalazłszy przed czołem pułkownika Königa, powiedział jemu, że z rozkazu naczelnego generała nad tem skrzydłem objął dowództwo; lecz ledwośmy ruszyli z miejsca, zniknął i więcejśmy go niewidzieli. König zaś nieśmiał bez rozkazu na okrycie dział, jakie go mijęły, oddzielić szwadron, któryby je był niezawodnie uratował. Niewiem, jaki los spotkał tego to Krasińskiego, (dzisiaj wspomnani pewnie nie są ci sami). Ten, który służył pod Sierakowskim, z porucznika pułku fizylierów wyniesiony nie mając nad lat 22 lub 23 na generała, z powodu, że Ossolińsev bliscy krewni jego, ofiarując swoim kosztem wystawić pułk, położyli najwyższemu naczelnikowi warunek, żeby komu z ich rodziny dał generalstwo, jeden ten pokrewny znalazł się wojskowy, on więc stopień ten otrzymał. Po odniesionej zaś ranie leżąc się za długo w Siedleach wtenczas hetmanowej Ogińskiej, wziętym został przez kozaków w niewolę.

czekałby się posiłku. Część kawaleryi na Białę uciekając, o mil dwie, za tem miasteczkiem spotkała generała Książewicza prowadzącego pomoc w najdzielniejszym pułku pieszym Działyńskiego, i trzysta koni zastępców Brzeskich z czterema działami. Wrócić się tenże musiał do Łoszyc, gdzie nadszedł Sierakowski z trzystu ludźmi pieszymi z gwardyi i jednym szwadronem, ¹⁸⁾ które uprowadził.

Z Łoszyc ruszono do Siedlec, gdzie przybył z Warszawy naczelnik i kolumna generała Kamińskiego, myślą albowiem i zamiarem Kościuszki było uderzyć na Suwarowa w Brześciu bez przeszkody do dalszych sposobiącego się działań, tym końcem, lubo się sam oddalił do Warszawy, rozkazał jednak krążyć na Łuków, skąd zbliżać się miano na Międzyrzec ku Brześciowi, wtenczas kiedyby generał Mokronowski z wojskiem litewskim dla zgodnego uderzenia od Wysokiego Lit. nadebodził; ale przeprowadzenie się z tyłu przez Wisłę Fersena, wszystkie pomięszalo układy; musiano się cofać do Okrzej, zkąd pod rozkazami przybyłego naczelnika do Korytnicy, a po dniowym tam odpoczynku, do fatalnych Maciejowie, gdzie naczelnik najwyższy ranny, generałowie Sierakowski, Książewicz, Kamiński, w niewolę się dostali. ¹⁹⁾ Lecz

¹⁸⁾ Szwadronem tym gwardyi konnej koronnej dowodził major Kosmowski, który później w rosyjskiej był służbie w pułku tliewsko-ulańskim — rzeczą osobliwszą że zasłaniając w ciągu całego nieszczęścia pod Brześciem Sierakowskiego i batalion pieszy nietylko żadnego niestracił żołnierza, ale nawet rannego nie miał, a przecież żadnego prawie nie było, któryby nie miał pociętej lub od kul podziurawionej sukni i kapelusza.

¹⁹⁾ Regiment Działyński chwałą okrył się w czasie powstania, stracił wiele i nowemi ludźmi dopełniony natychmiast został. Ale duch pozostałych ożywił nowozaciężnych. Pod Maciejowicami co do jednego prawie wyginęli i tam ledwo nie każdy śmierć poniósł, gdzie postawionym został. Jeden z moich znajomych oficerów, ze wszzech miar wiary godzien, na drugi po bitwie dzień odwiedzał to pobojowisko i zapewniał, że kiedy innych regimentów kawałki mundurów bez porządku leżały, Działyńskiego uniformu kolor odznaczał wyraźnie linią i miejsce, na którym ci bohaterowie walczyli.

ja tego dnia nieszczęsnego opisywać nie będę, albowiem w obozie przytomnym już nie byłem i natychmiast za przyjściem do Korytnicy z pewnymi poleceniami wysłany zostałem. Najtroskliwsze zaś i w blizkiem nawet czasie wybadywanie się przez sprzeczne sobie opowiadania w wątpliwości mnie zostawiły, tak co do wojennych podczas tej bitwy rozrządzeń, jako też co istotną być mogło okropnej przegranej przyczyną. —

Skończyłem więc, dzieci moje, na żądanie wasze opisanie kampanii generała Sierakowskiego. Tak mało ważne zdarzenia, nie będą umieszczone w historii, ledwo na lekkie zasłużą wspomnienie. Lecz ja się tknąć ważniejszych zdarzeń nie ośmieliłem, już to dla tego, że nie był ich świadkiem naocznym, już to, że wieleby czasu zabrały i potrzebowałyby obszerniejszej wiadomości, oraz wprawniejszego pióra. Przestać więc muszę na tem, a was proszę, ażebyście uprzedzając zacnego L., wyjednali wczesne przebaczenie i dla sposobu opowiadania i dla polszczyzny. Od lat 20 już tylko w Litwie przebywającemu, trudno się było uchronić powziętego nałogu.

Bitwa pod Maciejowicami przez Niemcewicza.

Wśród powszechnej radości odbiera generał Kościuszko w nocy z dnia 4. na 5. października gońca od generała Poniatowskiego z niepomyślną wiadomością, że generał Fersen na czele armii rosyjskiej, która się z pod Warszawy cofnęła, przeszedł Wisłę pod wsią Maciejowicami, o 20 mil od stolicy. Poniński wysłany był z 3000 ludźmi dla uważania na korpus rosyjski i bronienia mu przeprawy. Nie wykonał atoli w niczem tego polecenia, a później tłumaczył się, że nieprzyjaciel korzystając z mgły gęstej, przebył rzekę niespostrzeżony. Zresztą, czy to było skutkiem jego niedbal-

stwa, czy los nasz nieszczęsny tak zrządził, przejście wojska nieprzyjacielskiego przez Wisłę groziło nam straszliwą klęską. Fersen bowiem mógł się być połączyć z wielką armią Suwarowa, a nateczas obadwaj mając trzy razy większe od naszych siły, uderzyliby na nas i niechybnie do szczętu znieśli.

Wojsko litewskie, odbierając rozkazy bardzo ogólne i często sprzeczne, oddalone więcej niż o sto mil od Warszawy, błąkało się tu i owdzie. Mała dywizya generała Sierakowskiego, walcząc z odwagą i sławą pod Krupczycami przeciw całej sile Suwarowa-
napadnioną została w stanowisku niekorzystnym i utraciła wszystkie prawie działa swoje. Mały ten oddział wojska naszego, uszczuplony i zniechęcony, był najbliższym korpusu nieprzyjacielskiego Fersena i stał o 6 mil od oddziału generała Ponińskiego. I temi ̄to dwiema korpusikami postanowił generał Kościuszko pobić armię generała Fersena, złożoną około z 20.000 ludzi i mającą 150 dział.

Główna kwatera wojska naszego w Warszawie, nawet wśród największych s̄łot jesiennych i po oddaleniu się nieprzyjaciół, w obozie zawsze siedlisko mająca, przeniesioną została do Mokotowa, pięknej wioski księżnej marszałkowej Lubomirskiej. Dnia 5. października w niedzielę na wieczór, wydał generał Kościuszko rozkaz, aby dwa p̄ółki piechoty z kilkoma działami przebyły most pod Pragą i szły połączyć się z dywizją generała Sierakowskiego; a wzięwszy mię na stronę, powiedział mi pod wielkim sekretem, że nazajutrz dodnia, udamy się obadwaj konno do wspomnianej dywizyi. Wieczór przepędziliśmy w Warszawie u prezydenta Zakrzewskiego, w towarzystwie marszałka Potockiego, Mostowskiego, Kochanowskiego i kilku innych przyjaciół moich. Żaden z nich nie wiedział nic o zamiarze Kościuszki, bo sam tylko podkanclerzy Kollątaj przypuszczonym był do sekretu. ¹⁾ Wieczera była wesołą i ożywioną. Siedziałem obok marszałka Potockiego; miałem na palcu przepyszny pierścień etruryjski, na którym był wyryty żołnierz raniony, opierający się na puklerzu. Potockiemu podobał się bardzo.

¹⁾ Do sekretu tego przypuszczonym był i Zajaczek; jak to sam powiada na stronie 167. dzieła: *Histoire de la Revolution de Pologne en 1794 par un temoin oculaire: a Paris 1797.*

Zatrzymaj go — rzekłem — dopóki się znowu nie zobaczymy. Znaczenia tych ostatnich wyrazów nie zrozumiał; zamiarem moim było, zostawić w razie jakiego nieszczęścia pamiątkę po sobie szanownemu temu mężowi. O godzinie 1 w nocy rozeszliśmy się, a żaden z nas nie przewidywał, żeśmy się na długo pożegnali, że nas czekało nieszczęście; mnie samemu i przez myśl nieprzeszło, że po raz ostani byłem w stolicy polskiej.

Nazajutr w Poniedziałek dnia 6. Października o piątej z rana generał Kościuszko puściwszy w obozie pogłoskę, że się udaje do Warszawy, i powierzwszy tymczasowo dowództwo nad wojskiem generałowi Zajączkowi, wsiadł na konia w moim towarzystwie. Przebyliśmy most na Pradze; o trzy mile od Warszawy. Zostawiliśmy nasze konie, a wzięliśmy chłopskie. Jadąc wciąż galopem musieliśmy często zmieniać konie. Częste przechody wojska, a bardziej jeszcze łupieztwa nieprzyjaciół, zniszczyły do szczytu okolicę; koni chłopskich same kości i skóra, siodła bez strzemion i nieraz powróz w pysk włożony, służył nam za munsztuk. Z tem wszystkim niezłamaliśmy karku, przeznaczenie bowiem zachowało nas na coś gorszego. O czwartej godzinie popołudniu spotkaliśmy pierwsze czaty wojska generała Sierakowskiego, a o piątej stanęliśmy w głównej kwaterze jego.

Generał Poniński, zostawiwszy swój korpus o 6 mil, przybył do nas. Złożono natychmiast małą radę wojenną, byłem bardzo zdziwiony, że Ponińskiemu niedano rozkazu połączenia się natychmiast z dywizją generała Sierakowskiego, Noc przepędziłem na arcyie otwartej brygadiera Kobia.

Nazajutr we Wtorek, dnia 7. Października, mała armia nasza, nieczekając posiłków z Warszawy, ani korpusu Ponińskiego udała się w pochód. Czas był piękny, żołnierze śmiali się i śpiewali. Odpoczęliśmy pod Zelechowem, małym miasteczkiem, całkiem przez nieprzyjaciela spustoszonem. Ku wieczorowi przybyliśmy do Korytnicy, wsi bardziej jeszcze zniszczonej. Dom właściciela wsi przeznaczony został na główną kwaterę. Kozacy, którzy tu na kilka dni wprzód byli, poprzewracali w nim wszystko do góry nogami, krzesła, bióra, komody, szafy, książki, papiery, wszystko to porąbane pałaszami, podarte, leżało w nieładzie na podłodze. Za wsią wznosiły się dwa łańcuchy wzgórków, przedzielonych

głębokim wąwozem i najeżonych cierniem i krzakami. Nasze wojsko zajęło jeden z tych wzgórków, mając przed sobą parowę, a z dwóch skrzydeł będąc laskiem zasłonię. Nazajutrz spadł wielki deszcz; około południa jedna z czat naszych przyprowadziła 10 huzarów rosyjskich z pułku Wołkowa, i majora inżynierji, wysłanego do rozpoznania i zdjęcia planu okolicy. Człowiek ten, nazwiskiem Podczaski, był Polakiem z Województwa bractawskiego, napół żywy powiedział nam, że przyciśniony nędzą, wszedł oddawna w służbę rosyjską i niemógł nigdy otrzymać dymisji. Mogliśmy go byli powiesić, jako wyrodnego ziomka, przeciw własnej ojczyźnie walczącego; ale przestaliśmy na wywiedzeniu się od niego o liczbie i stanowisku nieprzyjaciela. Powiedział nam wszystko, cośmy wiedzieć chcieli, otwarcie i rzetelnie, odrysował nam plan obozu rosyjskiego i podał liczbę ludzi i dział. Z narracji jego przekonaliśmy się, że nieprzyjaciel co do ludzi i dział był cztery razy silniejszym od nas, przekonaliśmy się, a jednak niechecieliśmy temu wierzyć. Na wieczór kapitan Molski przybył gońcem od armii generała Dąbrowskiego z doniesieniem o klęsce Prusaków pod Bydgoszczą. Ogłosiliśmy natychmiast to zwycięstwo małemu wojsku naszemu, zachęcając je aby mężstwem wyrównało swoim towarzyszom broni. Na wieczór gdy deszcz nieco zwolniał, żołnierze nabili broń około godziny 9. Generał Kamiński, mój przyjaciel i kolega szkolny, przybył do kwatery głównej; przechodziliśmy się po podwórzu, rozmawiając o dniu jutrzejszym i przypominając sobie zbiegłe piękne dni młodości naszej. Wśród rozmowy naszej spostrzegliśmy w powietrzu stado wielkie kruków po prawej stronie lecących. „Przypominasz sobie Tyta Liwiusza? — rzekł Kamiński“ — „kruki po prawej stronie lecące, to zła wróżba.“ — Byłaby nią dla Rzymian — odparłem — ale nie dla nas. Obaczysz, że aczkolwiek to niepodobieństwem się zdaje, pobijemy Moskali. — I ja tak sędzę odpowiedział. —

Dzień 9. Października był bardzo piękny. Pułkownik Krzycki przyprowadził dodnia dwa pułki wysłane z obozu pod Warszawą. Żołnierze jego wycieńczeni głodem i znużeniem, byli w złym humorze, ale napominania oficerów i wódka, wprawiły ich wnet w wesołość. Nie mieliśmy najmniejszej wiadomości o Ponińskim, i około 9tej z rana całe nasze małe wojsko, wynoszące około 5800

ludzi z 21 działami; ruszyło w dalszy pochód. Około czwartej godziny po południu, wyszliśmy z wielkiego lasu, zbliżając się do wsi Maciejowice. Generał Kościuszko i ja w towarzystwie kilku ułanów, wyjechaliśmy nieco naprzód. Po małej chwili odkryliśmy całą armią nieprzyjacielską. Obozowała ona wzdłuż Wisły, rozciągając się, jako oko dosięgnąć mogło. Chociaż odległość znaczna nie dozwalała rozróżniać dokładnie przedmiotów, widok obozu nieprzyjacielskiego był imponującym. Promienie słońca zachodzącego odbijały się od broni ściśnionych kolumn piechoty; rzenie koni i gawor tego mnóstwa zbrojnego, napełniały powietrze głuchym, pomieszauym szmerem i nabawiały człowieka jakiejś okropności. Obsadziliśmy strzelcami las, rozciągający się na skrzydłach naszych, a czaty nasze wysunione, zaczęły się ucierać z kozakami na równinie pomiędzy dworem wsi Maciejowice aż ku Wiśle. Jazda nasza ubiła ich już kilku, gdy znaczny korpus nieprzyjacielski uderzywszy na nią, zmusił ją do cofnięcia się. Prawdziwie nie pojmuję, że nas w niewolę nie wzięto, albowiem generał i ja dwa razy byliśmy od nieprzyjaciela otoczeni; ułani Kamińskiego odparli jazdę rosyjską. Nakoniec około piątej uciszyło się i garstka wojska naszego stanęła na naznaczonym miejscu. Wieś Maciejowice leży w nizinie, wychodząc z lasu; w małej od niej odległości znajduje się wzniesiona równina, okryta krzakami; dom wielki o dwóch piętrach murowany stoi nad Wisłą; z przodu jest pochyłość, która prowadzi na groblę, obsadzoną wierzbami; po prawej ręce mała rzeczka, reszta wzniesionej równiny otoczona jest błotami. To położenie zdało nam się być wyborem; całą armią uszykowano na równinie wzniesionej, ustawiono baterią przed domem, która broniła przystępu od grobli, dawszy jej w asekurację pułki strzelców i Działyńskiego pod rozkazami generała Sierakowskiego. Za domem dwa wielkie łuki (segments) koła od rzeki aż do klombu drzew, po lewej stronie osadzono resztą piechoty naszej; linia z strony wsi pod rozkazami pułkownika Krzyckiego; jazda złożona z brygady Kopcia, ułanów Kamińskiego, dwóch szwadronów pułku gwardyi konnej koronnej i dwóch szwadronów pospolitego ruszenia województwa brzeskiego, ustawioną była wzdłuż małej rzeczki i w środku. Kościuszko rozkazał usypać kilka szanców, ale noc przeszkodziła robocie i zaledwo zostały

zaczęte. Wojsko całe biwakowało. Podwojono pikiety, przydawszy strzelców jezdnych. Gdy noc nadeszła, udaliśmy się do głównej kwatery, do dworu wyżej wspomnianego.

Niechaj mówią co chcą o przeczuciu! Była to wilia najnieszczęśliwszego w życiu mojem dnia. Dom, w którymśmy stali, był złupiony i spustoszony. Należał on dawniej do Maciejowskich, a potem do Zamojskich. Na ścianach sali pierwszego piętra wisiały wizerunki przodków tych familii, prymasów, wielkich kanclerzy, hetmanów, biskupów i t. d. Wszystkie te wizerunki miały oczy przeszyte dzidą kozaka, albo były szablą na pół posiekane. Mówiliśmy o mocy naszego stanowiska, o trudności a prawie o niepodobieństwie atakowania nas przez nieprzyjaciela. O drugiej w nocy przybiegł do nas goniec od generała Ponińskiego. Generał Kościuszko kazał mu napisać, aby się jak najspieszniej z nami połączył; ale niestety, było to już za późno! Dnia 10. Października w piątek, równo ze dniem uwiadomiono nas, że cała armia nieprzyjacielska posuwała się ku nam w szyku bojowym.

Garstka nasza stała pod bronią. — Nieprzyjaciel mając działa cięższego kalibru od naszych, zaczął strzelać z wielkiej bardzo odległości. Ogromne kule jego przerzynając krzaki, łamiąc z wielkim szumem i łoskotem gałęzie i wierzchołki drzew, padały wśród nas. Myśmy mieli tylko 3 czy 4 działa 12-funtowe, które gdy się nieprzyjaciel na strzał działowy zbliżył, zaczęły natychmiast grać z takim skutkiem, że kolumny nieprzyjaciela się chwiały, a postrach jego szeregi ogarnął. Staliśmy na ziemi suchej i wzniesionej, a Rosyanie postępowali po błotach, w których za każdym krokiem działa i ludzie grzęzli. Przez trzy prawie godziny odносилиśmy korzyści na nieprzyjacielem tak dalece, że generał Sierakowski, stojący z oddziałem swoim naprzeciwko nieprzyjaciela przed domem murowanym, doniósł nam, iż mu się zdaje, że Rosyanie się cofają, zaniechawszy ataku. Ale mylił się! Nieprzyjaciel cztery razy silniejszy od nas, mając przytem wielką liczbę dział, niezrażał się trudnością swego stanowiska i postępował coraz dalej. Strzały jego dział podwajały się; grad kul wszelkiego kalibru padał na nas, wszędzie śmierć roznosząc, granat jeden padł pomiędzy generała Kościuszkę, jego adjutanta Fiszera i mnie; a pękłszy zabił o pięćdziesiąt kroków kanoniera.

Na samym początku bitwy generał Kościuszko obawiając się, aby nieprzyjaciel nie zajął wsi, o którą się nasze lewe skrzydło opierało, rozkazał ją zapalić. Natychmiast kule rozpalone, płomie nie i kłęby dymów, wznoszą się pod niebiosy, a biedni chłop i z żonami i dziećmi chronią się do bliskiego lasu. Był to dla mnie widok serce roździerający.

Około południa ogień działowy nieprzyjaciela powiększył się jeszcze i roznosił śmierć po wszystkich stronach; prawie wszystkie konie u dział naszych były zabite, albo pokaleczone; z tem wszystkim żaden z naszych nie opuszczał swego stanowiska. Gdy nieprzyjaciel zbliżył się już na wysirzał karabinowy, rozpoczął się natychmiast ogień z ręcznej broni, ziemia okryła się w mgnieniu oka umarłymi i rannymi, powietrze napełniały jęki. Kule tak świszczały, że nie pojmuję, żeśmy wszyscy nie polegli.

Tymczasem, amunicya nasza przebrała się; działa nasze zamilkły. Żołnierze nasi zniecierpliwieni, widząc się być wystawionymi przez pięć godzin wciąż na ogień nieprzyjacielski, utracili cierpliwość. Oddział ustawiony ode wsi aż do wzgóрка wzniesionego, pod dowództwem półkownika Krzyckiego, wysuwa się naprzód chcąc uderzyć na nieprzyjaciela; strzały harmatne ściela go pomstem i mieszają batalion chłopów uzbrojonych w kosy. Uwiadomiłem o tem generała Kościuszkę i doniosłem mu zarazem, że jazda nieprzyjacielska przedziera się galopem przez krzaki, aby wpaść na nas z boku. Szwadron z pospolitego ruszenia mego województwa (brzesko - litewskiego), ustawiony w głębi równiny wzniosłej, zaczął się chwiać i zamierzał opuścić pole bitwy, Nadbiegam, ozywiam jego męstwo i prowadzę go na jazdę nieprzyjacielską. Zbliżywszy się do niej, ugodzony zostałem kulą w prawą rękę wyżej łokcia; krew płynęła z niej strumieniami. Przypominam sobie, że ból nie pierwszym uczuciem, którego wtenczas doznałem: owszem duma, że za ojczyznę krew przelałem, tłumiała we mnie wszelkie cierpienia fizyczne. Ale romantyczną ta rozkosz patryotyczna, pochlebiająca miłości własnej, zoišla wnet gdym ujrzał całą armią naszą rozprószoną. Jazda, którą na nieprzyjaciela prowadziłem, pierchła, nieład ogarnął wszystkie oddziały, armia nieprzyjacielska postępowała i otaczała nas zewsząd. Nasza piechota osłabiona, przeredzona wszędzie, nie ruszała się z miej-

sca krokiem, przyjęła z bagnetem w rękę atak kolumn rosyjskich. Rzeź okropna zaczęła się: po zaciętej walce, w której obrońcy ojczyzny mojej okryli się sławą nieśmiertelną, nieprzyjaciel został panem bojowiska, stąpając wśród szeregów trupów naszych żołnierzy, którzy po śmierci jeszcze te same miejsca zajmowali, na których przed rozpoczęciem walki stali. Szukałem wszędzie generała Kościuszki; widziałem go na małej płaszczyźnie z strony rzeczki, upływ krwi osłabiał mię, szabla wypadła mi z ręki. Pewien oficer widząc mię w tym stanie, zdjął sobie chustkę z szyi i obwiązał mi ranę.

Nareszcie znalazłem Kościuszkę, zajętego zbieraniem małego oddziału jazdy. W mgnieniu oka nowy korpus jazdy nieprzyjacielskiej pokazał się naprzeciwko nas; uderzyliśmy nań i odparli, ale wkrótce wszyscy ułani rosyjscy uderzają na nas od czoła, a kozacy biorą nas z boków, garstka jazdy naszej pierzcha i każdy ratuje się jak może.

Pewien oficer na czele 20 jeźdźców woła na mnie. „Połącz się z nami spieszo, niewpadniemy w ręce nieprzyjaciela.“ — „Wszystko stracone, odpowiedziałem mu — niech się ze mną stanie, co chce.“ — Oddalił się jakby błyskawica; ja zaś nie miałem ani siły, ani chęci zacięcia konia mego. Tłum kozaków otoczył mię natychmiast. — Nie miałem już szabli, pistolety moje były nienabite, ręki podnieść nie mogłem; uchwycili więc konia mego za munsztuk i wzięli mię do niewoli.

Zaprowadziwszy mię do lasu, rozpierzchli się za nowemi zdobyczami, zostawiwszy przy mnie oficera swego. Jegomość ten zażądał odemnie natychmiast rejestru moich rzeczy; odebrał mi naprzód zegarek, potem sakiewkę; dalej spostrzegłszy na palcu u ręki mojej rannej i znacznie nabrzmiałej pierścień, usiłował go zdjąć, a niemogąc tego dokazać, włożył palec mój w usta swoje, i byłby go niemylnie odgryzł zębami swemi, gdybym oburzony takim postępowaniem, niebył go odepchnął od siebie; a potem zdjąwszy go z wielką trudnością i bólem z palca, rzuciłem mu w twarz. Z złodzieja mój oficer stał się teraz sługą; zaczął mię rozbierać, zdjął mi chustkę, surdut zielony, westkę i t. d. i okrył

mię mundurem, ściągniętym z poległego żołnierza naszego. Umierałem z bólu i znużenia, gdy on tymczasem przeprowadził mnie wśród licznych batalionów rosyjskich, upojonych dumą swego zwycięstwa nad nami. Wielu z oficerów nieprzyjacielskich wołało na mego przewodnika: Czemu go nie zabijesz? zabij go, zabij go! i byliby mi może wyświadczyli tę przysługę, za którą wówczas nie byłbym się wcale gniewał, gdyby nie nadszedł był dowódzca pułku, pułkownik Miller, który przemówił do mnie grzecznie i po ludzku, wyburczał oficera, co mię złupił i sam mnie do głównej kwatery rosyjskiej zaprowadził.

Przebywaliśmy raz jeszcze całe pobojowisko; ziemia okryta była trupami obdartymi ze wszystkiego i nagiemi. Widok ten rozdzierający serce, miał w samej zgroźie swojej coś wielkiego, wspaniałego. Wszysey ci żołnierze, po większej części 6 stóp wysocy rozciągnieni z przebitą bagnetem piersią, napiętymi muszkulami, krwią w ranach zsiadłą, z miną jeszcze po śmierci groźną; polegli za ojczyznę, napełnili duszę moję wrażeniem, równie bolesnem jak głębokiem wrażeniem, które się nigdy w umyśle moim nie zatrze.

Zastaliśmy naczelnego wodza rosyjskiego, generała Fersena, przechodzącego się ze swoją świtą po dziedzińcu dworu; zamiast uniformu, miał na sobie suknię z felby czerwonej, obszytą małym galonkiem złotym; bez szpady, ile sobie przypomnieć mogę; ednem, słowem, niemożna było być skromniej ubranym w dniu bitwy. Zostałem mu przedstawionym, a potem zaprowadzonym do tego samego domu, w którym siedm godzin w pierw staliśmy główną kwaterą. Sala napełniona była generałami rosyjskimi; między nimi znajdowało się kilku naszych generałów, jako to: Kamiński, Sierakowski, Kniażewicz i brygadier Kopeć. Niemożliśmy się wstrzymać od łez, widząc się przez to nieszczęście jpołączonymi. Raport o śmierci generała Kościuszki powiększał jeszcze naszą boleść, a nadewszystko moję. Generałowie rosyjscy Chruszczew, Tormansow, Denisów, Engelhard, znali wszyscy moję familią, zbliżyli się do mnie, chcąc mię pocieszać.

Około godziny piątej na wieczór, ujrzeliśmy oddział żołnierzy zbliżający się do głównej kwatery, niosących na noszach na prędee

zrobionych człowieka na pół umarłego. Był to generał Kościuszko. Krew okrywająca jego ciało i głowę, podwyższyła okropnym sposobem błądź i siność jego twarzy. Miał głębką ranę w głowie od szabli i trzy sztychy żzidą w plecy; załedwie oddychał.

KONIEC PAMIĘTNIKÓW.

Spis rzeczy.

TOM III.

ROZDZIAŁ I.

	Str.
O gatunku terażniejszych Polaków	5
O sukcesyi tronu i wolności miast	7
O pojedynku posłów 1791	14
O zjeździe obywateli województwa wołyńskiego	15
O zjeździe kaliskim	15
O sprzedaży starostw	16
O sejmikach podług nowej konstytucyi 1791	18
O dniu trzecim Maja w roku 1792	19

ROZDZIAŁ II.

O wojnie z Moskwą 1792	28
Kopia uniwersału Rzewuskiego	29

ROZDZIAŁ III.

Respons ks. Józefa Poniatowskiego	32
---	----

ROZDZIAŁ IV.

	Str.
Kopia listu JPana Jakóba Jakutowicza, obywatela litewskiego do JPana Seweryna Rzewuskiego	42
Zdarzenia rozmaite podczas tej wojny i potyczki zaszłe	45

ROZDZIAŁ V.

Pismo litewskie do gazeciarza warszawskiego	47
Akces Króla Jegomości do Konfederacyi Targowickiej	55

ROZDZIAŁ VI.

Złączenie Konfederacyi koronnej z Litwą	61
---	----

ROZDZIAŁ VII.

O dziełach po zapadłem armistycyum 1792	66
List Króla IMei do obywateli	70
List Króla do Szczęsnego Potockiego	71
List Szczęsnego Potockiego do Króla Jegomości	72
Uwaga o Panu Potockim	75

ROZDZIAŁ VIII.

O wnijsciu Prusaków do Polski	82
O czynnościach wojsk pruskich w Polsce	85
O magazynach moskiewskich 1792	86
Jeszcze o Prusakach	88

ROZDZIAŁ IX.

Okoliczności przy rozbiorze Polski	90
--	----

	Str.
Forma juramentu	99
O Ponińskim	103

ROZDZIAŁ X.

O sejmie grodzieńskim	104
O aliansie z Moskwą	113
O rokoszu 1794	116

ROZDZIAŁ XI.

Katalog powieszonych w Warszawie roku 1794	134
Insurrekcyja Wielkopolska	143
Nieszczęśliwa bitwa pod Maciejowicami	145

ROZDZIAŁ XII.

O wzięciu Pragi i Warszawy	150
O rozpuszczeniu komend	156

ROZDZIAŁ XIII.

O Królu	160
-------------------	-----

TOM IV.

ROZDZIAŁ I.

O wjeździe Suwarowa do Warszawy	165
O Bochomolcu	170
O Madalińskim	171

ROZDZIAŁ II.

	Str.
O królu polskim	174
O rządach moskiewskich w Warszawie	177
O krajach pozostałych na Polskę	177
O Suwarowie	179
O chorobach i drożyznach 1795 roku	181

ROZDZIAŁ III.

O królu polskim	184
O Madalińskim	185
O królu polskim	187

ROZDZIAŁ IV.

O homagium warszawskiem 1796 roku	190
O homagium gumbińskiem	197
O homagium w kordonie cesarskim	198
O koronacyi cara moskiewskiego 1797 roku	199

ROZDZIAŁ V.

O śmierci carowej moskiewskiej 1796 roku	202
O abdykacyi tronu St. Augusta	203
Uwaga	205
Deklaracya dwóch dworów cesarskich podpisana w Petersburgu dnia 3. Stycznia 1795 roku	205
Deklaracya druga czyli konwencya zawarta w Petersburgu dnia 24. Października 1795 r. między dworami wiedeńskim i berlińskim	207

	Str.
Konwencya między Najjaśniejszym imperatorem wszech Rosyi i Najjaśniejszym królem pruskim w Petersburgu dnia 26. Stycznia 1795 roku względem opłacenia długów króla i Rzeczypospolitej polskiej	209

ROZDZIAŁ VI.

O królu polskim	216
---------------------------	-----

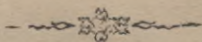
DODATKI.

Mowa Puchaczewa rebelizanta moskiewskiego przystósowana do Ponińskiego, który był najsejmie delegowanym mar- szałkiem, na którym sejmie stanął traktat podziału Polski	226
Extrakt z dowodów autentycznych i z rejestrów moskiew- skich na pensyą braną od Moskwy przez deputacyą rewizyjną roztrząsanych i spisanych	230
a) Formata rewersu na usługi Moskwy w Warszawie 1767 do podpisu jemu i innym Polakom podawane	230
b) Wydatki z kasy wspólnej trzech dworów w czasie sejmu elegacyjnego	231
c) Kwit Adama Ponińskiego	231

PRZYPISY.

Raport Tadeusza Kościuszki narodowi polskiemu o bitwie pod Szczekocinami ;	235
Powstanie w Warszawie	238
Powstanie w Warszawie	244
Opis rewolucyjnych wypadków w roku 1794 w Wilnie wy- darzonych	264
Raport obywatela Kociela do Rady narodowej o oblężeniu Wilna	287

	Str.
6. Okoliczności wejścia Prusaków do Krakowa	289
Dekret sądu kryminalnego przeciw burzycielom spokojności publicznej na dniu 28. Czerwca wydany	294
Opis kampanii pod Wyszowskim	299
Kampania oddziału wojsk polskich pod generałem Sierakow- skim 1794 roku odbyta	318
Bitwa pod Maciejowicami przez Niemcewicza	339



20

KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



A 24210

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



II-349111

POLITECHNIKA KRAKOWSKA
BIBLIOTEKA GŁÓWNA



L. inw.

27111

Kdn. 524. 13. IX. 54

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000308530

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000231330